

St. Hörmich, 1730.

WYDAWNICTWA MUZEUM TATRZAŃSKIEGO
IM. DRA T. CHAŁUBIŃSKIEGO W ZAKOPANEM
NR. 1.

ROCZNIK PODHALAŃSKI

ZAKOPANE — KRAKÓW 1914—1921.
NAKLĄDEM MUZEUM TATRZAŃSKIEGO IM. DRA T. CHAŁUBIŃSKIEGO
W ZAKOPANEM.

Łeński 1930.

WYDAWNICTWA MUZEUM TATRZAŃSKIEGO
IM. DRA T. CHAŁUBIŃSKIEGO W ZAKOPANEM
NR. 1.

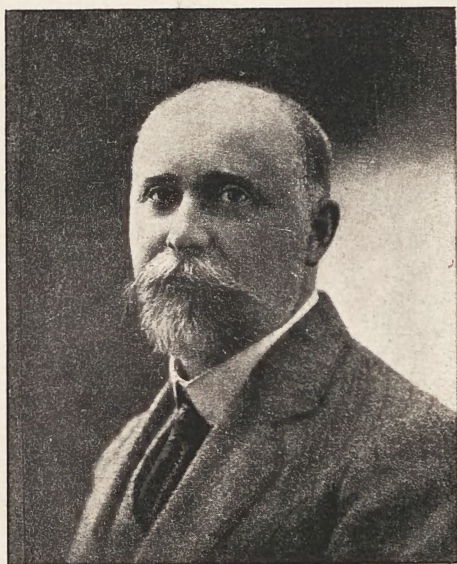
ROCZNIK PODHALAŃSKI

ZAKOPANE — KRAKÓW 1914—1921.
NAKŁADEM MUZEUM TATRZAŃSKIEGO IM. DRA T. CHAŁUBIŃSKIEGO
W ZAKOPANEM.



827/1

Dar Młn.-312/50



Howitt W. F. F. F. F.

Od wydawców.

W 1914 roku zebrał ś. p. Bronisław Piłsudski, założyciel Sekcyi Ludoznawczej Tow. Tatrzańskiego, szereg prac etnograficznych i historycznych z przeznaczeniem dla »Rocznika Podhalańskiego«, który miał być corocznem wydawnictwem Sekcyi, poświęconem dziejom i kulturze Podhala. Druk, który dzięki finansowemu poparciu instytucyi kulturalnych i grona osób prywatnych, a przede wszystkim hr. Władysława Zamoyskiego, ś. p. Bronisław Piłsudski doprowadził do 13-go arkusza, przerwała wojna i wyjazd inicjatora zagranicę, skąd już nie powrócił do kraju.

Obecnie Tow. Muzeum Tatrzańskiego im. Dra T. Chałubińskiego w Zakopanem przejęło na siebie ukończenie wydawnictwa w tej postaci, jaką pierwszemu »Rocznikowi« nadał ostatecznie ś. p. Bronisław Piłsudski, a czeząc owocną działalność na Podhalu zasłużonego i przedwcześnie zmarłego badacza, uzupełnia umiłowane przez niego dzieło jego portretem i życiorysem pióra Wacława Sieroszewskiego.

Zakopane, w październiku 1921 roku.

**Zarząd Tow. Muzeum Tatrzańskiego im. Dra. T. Chałubińskiego
w Zakopanem.**

BRONISŁAW PIŁSUDSKI

urodził się w roku 1866 w Zułowie w pow. święciańskim,
zmarł w roku 1918 w Paryżu.

Bronisław był zaledwie o rok starszy od brata swego, Józefa Piłsudskiego, obecnego Naczelnika polskiego państwa. Zewnętrznie różnili się bardzo: młodszy brat miał ciemniejsze włosy, ciemniejszą oprawę oka, ciemniejszą cerę, oraz smuklejszą i wyższą postawę ciała.

Bronisław miał pleć białą, różową, włosy jasne, postawę ciężką, zdradzającą skłonność do otyłości. Mieli tylko ten sam uśmiech, serdeczny i łatwy śmiech i te same szare oczy. Ale oczy Naczelnika patrzą przenikliwie, czasami władnie i groźnie, a wtedy ciemnieją, stają się prawie czarnymi, podczas gdy oczy Bronisława Piłsudskiego nigdy nie patrzyły władnie i groźnie, a przenikliwość ich łagodził zawsze wielki smutek, czasem tklivość. A wtedy stawały się one niebieskie, przejrzyste jak u dziecka i dobre jak u wyrozumiałej matki.

Takimi oczyma spoglądał on zawsze na nieszczęśliwych, poniżonych i pokrzywdzonych, na słabych i uciemężonych.

Łączyło braci zamiłowanie, odziedziczone po ojcu, wielkim panu litewskim, do wielkich planów, romantycznych zamierzeń, mających na celu dźwignięcie Ojczyzny, wyzwolenie tysięcy, obronę upośledzonych.

Obaj chowali się w promieniach tej samej osobliwej duszy kobiecej, matki, Maryi z Billewiczów, której pocieszycielką i książką

nieleddie modlitewną, były psalmy Krasieńskiego. Młodszy brat poszedł drogą Irydyona, starszy Bronisław nie czuł w sobie potrzebnej do tego woli żelaznej, choć i jego łagodne oczy zapalały się błyskawicami gniewu, gdy bywał świadkiem srogiego i nikczemnego czynu.

Bronisław Piłsudski nie lubił polityki i nie rozumiał jej. Nie umiał, ścisnąwszy zęby, znosić w pobliżu siebie niecnoty i złości, choćby w nadziei skuteczniejszego zniszczenia ich w niedługim czasie. W takich wypadkach odchodził, jeżeli tylko mógł, do innych ludzi, w inne sfery, wreszcie do innych krajów, gdzie chwilowo mniej cierpiał, albo zatapiał się w czystą naukę. Ale ta nie mogła go nigdy całkowicie pochłonąć i zadowolnić. Był urodzonym reformatorem-apostołem, poszukiwaczem i wynalazcą nowych dróg. Organizatorem był doskonałym, lecz tylko w zakresie instytucji naukowych i kulturalnych. Podstawą jego poczynań był zawsze wyższy zysk moralny albo umysłowy; — łącznością — zgodą, współpracownictwo, bezinteresowność. Walki nie znosił i nie umiał prowadzić, gdyż nie umiał zadawać ciosów...

Wiele z jego projektów urzeczywistniło się, weszło w życie, rozwinęło, dało bogaty plon. On sam jednak nigdy tego plonu nie zbierał, gdyż skoro tylko w chwilach powodzenia zaczęły się wyłaniać w organizowanych przezeń przedsięwzięciach lub instytucjach osobiste interesy, zawiści, próżności — Bronisław Piłsudski odchodził, nie mogąc wytrzymać w tej cuchnącej atmosferze. Nie umiał jak młodszy brat, z błota terażniejszości lepić i wypalać cegieł do wspaniałej świątyni przyszłości.

Stąd płynęły te częste przerwania się Bronisława Piłsudskiego z miasta do miasta, z kraju do kraju, od jednej instytucji do drugiej, ta wieczna tułaczka od projektu do projektu, od organizacji do organizacji, w których marnowała się jego niepospolita energia, talent i niepowszednia wiedza.

Bronisław Piłsudski był wymarzoną kierownikiem jakiegoś wielkiej instytucji humanitaro-naukowej, jakiegoś nowego, polskiego instytutu Solvey'a, gdzie muzeum, biblioteka, pracownie, sale wykładowe i same wykłady, połączoneby były z opieką nad narodami uciśnionymi, nad plemionami wymierającymi i wogóle nad wszelkiego rodzaju nędzą i nieszczęściem...

Bez tego twórczego współczucia Bronisław Piłsudski nie mógł żyć i pracować spokojnie.

Jego czułe serce zaczynało natychmiast drgać boleśnie, skoro tylko przez mury cichej jego pracowni przebiegał się stłumiony jęk cierpienia...

A los nie szczędził mu tych jęków. —

Popowstaniowa epoka, w której się urodził, była na Litwie prawdziwą Gogotą. Cały kraj jeszcze drżał od strasznej rany jaką wyrwała w żywym jego ciele krwawa ręka Murawiewa oraz pomniejszych oprawców. Nie było rodziny, gdzieby nie noszono żałoby po poległych albo wywiezionych, nie było dworu niesplugawionego najazdem, gwałtami, rewizjami albo odstępstwem. Nad cichymi litewskimi lasami płynęło widmo beznadziejnej, bezpłodnej pozornie, a niezgruntowanej boleści, rzucając przerażenie we wszystkie serca i krusząc dusze najtwardsze nawet i najmężniejsze... Bóg i wiara przodków stały się jedynymi ostojami i pocieszycielkami cierpiących, patryotyczny mistycyzm jedyną ich osłoda...

Pani Marya z Billewiczów Piłsudska, wzorowa matka i obywatelka, była tym jasnym aniołem żułowskiego domu, który choć sam nieskończenie cierpiał, umiał innych pocieszać i krzepić. Chowała synów w tych ideałach, które właściwie zostały pobite i wdeptane w błoto butem zaborcy, uczyła ich przeciwstawić potęgę materyjalnej siły moralną, choć chwilowo rozbitą, ale nieśmiertelną. Wpajała im pojęcia godności, honoru nie tylko osobistego, ale narodowego, uczyła spełniać obowiązki bez względu na następstwa, uczyła ich męstwa, cierpliwości, niezłomności, czego sama była najlepszym przykładem.

»Źródłem, z którego mocy zaczerpnąłem« — opowiadał o sobie po powrocie z wygnania B. Piłsudski — »były wszczepione mi przez rodziców, szczególnie przez matkę, kobietę silną duchem i szlachetną — ideały naszych wielkich wieszczów, a w pierwszym rzędzie wzniosłe myśli Krasińskiego. Rozpamiętywując przeszłość, przypominałem sobie chwile z ostatnich kilku lat życia schorowanej matki mojej, gdy dla uśmierzenia bólów kazała mi czytywać utwory naszych poetów, zwłaszcza psalmy Krasińskiego. Czerpałem też siły ze wspomnień o słonecznych dniach dzieciństwa i młodości w rodzinnej Litwie, w tych pełnych idealizmu stosun-

kach przyjacielskich, które mnie łączyły z licznym zastępem kolegów i towarzyszek lat młodych. Pierwsza miłość i przyjaźń były dla mnie talizmanem, który mnie uchronił od częstego wśród zesłańców upadku moralnego, od zruszczenia i porwania węzłów z krajem ojczystym...¹⁾«

Oto jak kreśli te chwile szczęścia we dworze żułowskim sam Bronisław Piłsudski:

»Dzieciństwo pełne szczęścia, wesołości, miłości otoczenia, w rodzinie zgodnego małżeństwa, bliższych i dalszych krewnych, przemieszkujących w wielkim, pańskim dworze, służby dawnych czasów, przywiązanej do swych dobrych panów...«

Ambicje rodowe wysokiej szlachty, uważającej się za książąt litewskich od Ginetów... Odpowiednia stopa życia, budowa pałacu, sprowadzanie nauczycieli domowych, aby nie oddawać dzieci do szkół moskiewskich...

Ale nie było w domu hucznych zabaw i tańców, życie płynęło pod znakiem narodowej żałoby po powstaniu...

Opowieści o Sierakowskim, o księdzu Mackiewiczu i innych bohaterach litewskich, obrazy okrucieństw kozackich, gwałtów żołdackich, srogości Murawiewa—Wieszatiela, stałe żyły wśród nas.

Pamiętam dobrze rannego powstańca, ukrywającego się u nas; potem przygarnięto całą rodzinę Butlera, który powrócił, z wyszukaniem zajęcia — majątek mu skonfiskowano. Stryjeczny brat ojca, student uniwersytetu moskiewskiego został zabity. Ciotki nasze i babka — matka ojca — siedziały w więzieniu. Ojciec zdaje się, że należał do Białych i był komisarzem cywilnym na Żmudzi. Śledzony i poszukiwany przez oddział kozaków, musiał uciekać. Ślepa pod koniec życia babka nam opowiadała, z jaką radością oznajmili jej w więzieniu Moskale, że syn jej zamordowany a dom spalony. Okazało się, że przez pomyłkę zabito kogo innego.

Pod koniec powstania ojciec porzucił Kowieńskie, gdzie był nasz majątek rodowy Tenenie i osiadł w Wileńskim, w powiecie

¹⁾ »Świat« Nr. 12, 1908 roku, str. 10—11. Clarus. Korzystam z tych wspomnień, gdyż krótki zarys autobiograficzny skreślony przez B. Piłsudskiego dla mego użytku do życiorysu Józefa Piłsudskiego zaginął w zawierusze wojennej. Pozostały jedynie wyjątki umieszczone w mojej książce »Józef Piłsudski«, które podaję poniżej.

święciańskim, w Zułowie... Wykształcony agronom, gdyż po skończeniu akademii rolniczej w Horyhorkach przygotowywał się do profesury, umysł wszechstronny, encyklopedyczny, ale do pracy praktycznej niezdolny, musiał zająć się jednak gospodarstwem, aby zatrzymać w swych rękach ziemię. Chciał rozwinąć przemysł, założył pierwszą na Litwie fabrykę drożdży, fabryki terpentyny, cegielnie. Pomimo trudności, stawianych z zewnątrz i braku zrozumienia u szlachty okolicznej, szedł swoją drogą i do maniactwa uparty w przeprowadzaniu swoich planów, nie cofał się przed niczem, choć stale brakło mu pomocników... Na Litwie ceniono jego rady, wielu innym dopomógł, lecz brak życia publicznego nie dał się rozwinąć jego talentom. Wybrano go na dyrektora mającego utworzyć się Towarzystwa Rolniczego, które jednak wcale nie ujrzało światła dziennego. Pisywał do Gazety Rolniczej, był rzeczoznawcą w kilku komisjach...

Matka Billewiczówna z domu marszałków żmudzkich, z okolic opisanych przez Sienkiewicza w »Potopie« — jedynaczka, chorowita, szlachetny, silny i prawy charakter... Ubóstwiana przez wszystkich sąsiadów, krewnych, oficyalistów, służbę, dbała o rozwinięcie najlepszych stron naszych charakterów, o zwalczanie złych zażytków... Urabiała prawość, obowiązkowość, zgodę w rodzeństwie, karciała wzajemne skargi, wpływała, by koleżeństwo w dzieciach się rozwijało, zabraniała patrzeć z góry na kogokolwiek... Służba miała rozkaz niesłuchania dzieci, jeżeli nie dość grzecznie prosiły o coś... Typ matrony starszszlacheckiej o dobrem sercu i podniosłych ideałach... Dumna była tylko dla najeźdźców, — Moskala najwyższego urzędnika w domu nie przyjmowano...

Idealy narodowe, oparte na utworach naszych wielkich poetów — były dla nas biblią swego rodzaju. Potajemnie trzymano je w domu i wieczorami schodzono się, by posłuchać czytania matki; szczególnie lubiła Krasińskiego. I teraz jeszcze tkwi mi w pamięci psalm: »Będzie Polska w imię Pana...«, jakim kończono zawsze tajne domowe zebranie...«

Straszliwy pożar 4 lipca 1875 roku niszczy to gniazdo zaciszne, ciepłe, piękne i miłe. W parę godzin pod nieobecność pp. Piłsudskich płonie dwór, obory, stodoły, stajnie, fabryki, młyny, oraz znaczny obszar sąsiednich lasów. Domownicy uchodzą w tem

literalnie, w czem stoją. — Młodsze dzieci niosą na rękę słudzy, nauczycielka oraz starsi bracia... Kończy się dostatek. Ze sfer prawie magnackich przechodzą odrazu Piłsudscy do poziomu średnio zamóżnej szlachty litewskiej. — Chwilami wynikają nawet trudności pieniężne, rosną długi i kłopoty ojca. Rodzina duża składa się z sześciu synów i czterech córek. Trzeba się wyrzec domowego kształcenia dzieci. Państwo Piłsudscy przenoszą się do Wilna i oddają synów do nienawistnego rządowego gimnazyum, gdzie duch koszar i moskiewskiego więzienia miesza się z urywkami wiedzy, poezyi i sztuki, ze wspomnieniami filaretów i filomatów więzionych w tych samych murach, tworząc okropny, fantastyczny wprost wieniec porywów, entuzjazmu, marzeń młodości i rozkładu niewoli. System ówczesnego ministra oświaty Tolstoja i oberprokuratora Synodu, Pobiedonoscewa gnie i miażdży dusze młodzieży polskiej, stara się wypłenić z niej wszystko, co wzniosłe, szlachetne, ludzkie, czem żyje i żyć może jedynie wszelka społeczność zbiorowa... Usilnie zaś stara się wychować z niej tłuszcę wylekłych i posłusznych niewolników. »Teror, szpiegostwo, dręczycielstwo, zachęcanie do rozpusty i pijaństwa, stają się jedynymi narzędziami wychowania a najniewinniejsze rzeczy, jak nieodpowiednio użyty aoryst grecki, zły akcent rosyjski, nie dość patryotycznie — wieliko — russkij duch w napisanem ćwiczeniu, godność, prawość, czystość obyczajów, są traktowane jak zbrodnia i dają powód do prześladowań, przewlekłych i dotkliwych tortur moralnych... Rzec prosta, że stosunki te wywołały walkę cichą, zaciętą, nieubłaganą między dręczycielami i dręczonymi...«¹⁾.

Bronisław Piłsudski bierze gorący udział w tej walce, zakłada tajemne polskie biblioteczki, organizuje zebrania i odczyty... W tej dziedzinie on przewyższa brata Józefa, który za nim podąża. Tajne kółko samokształcenia polskiej młodzieży w Wilnie zbierało się w owych czasach za miastem, żeby uniknąć szpiegostwa inspektorów i dozorców szkolnych. Bronisław Piłsudski pisze o tem:

»Okres dziecięcych marzeń o walce orężnej za Polskę zmienia się na okres pracy nad historją Polski, rozważaniem kwestyi społecznych i prześladowań rosyjskich. Ulubionemi wówczas książ-

¹⁾ »Józef Piłsudski« str. 11.

kami były wspomnienia Sybiraków, zagranicą wydane: Giller, Piotrowski i inni... Potem Jeż, Orzeszkowa, Sienkiewicz, ... »młodzie« z Prawdy, z Głosu, z Przeglądu Tygodniowego... Od Limanowskiego dowiadujemy się o ruchu ludu pracującego na Zachodzie... Wszczynają się w naszym kółku dyskusye o socyalizmie, jako wielkiej etycznej zasadzie nowego życia i o patryotyzmie...«

Zebrania, choć tajemne, odbywają się z wiedzą pani Piłsudskiej, która chora popiera je jednak i ochrania bez względu na grożącą za to odpowiedzialność.

»Gdy młodzież, przyjeżdżająca z uniwersytetu, spróbowała w Wilnie urządzić pierwsze teatralne przedstawienia amatorskie po polsku, z dochodem na cel społeczny, to zrobiono je w naszym domu, co jednak doszło do uszu policyi i był moment, że chciano w 24 godziny wyrzucić rodziców z Wilna do majątku pod nadzór...« — mówi dalej B. Piłsudski.

Ale ta sama młodzież uniwersytecka przywoziła ze Wschodu tajne druki rosyjskie, echa politycznych procesów, wieści o walce podjętej z rządem przez rozmaite organizacye, przywoziła też dzieła Hercena, Pisarewa, Bakunina, przywoziła L. Tołstoja, Turgeniewa, Dostojewskiego, Szczedryna... Trzeba było wielkich zasobów kultury polskiej i mocnych ostoi polskich w życiu rodzinnem, aby nie uledez potężnym wpływom rozkwitu życia umysłowego w Rosyi. Małe kółeczko młodzieży, grupujące się koło Piłsudskich, oparło się im.

»Nudziła mnie taka rozwlekła gadanina, pełna aluzyi do wypadków z życia politycznego i literackiego Rosyi, które były zupełnie dla mnie obce...« — mówi o publicystach rosyjskich owego czasu Józef Piłsudski w swej autobiografii, napisanej dla »Promienia«.

Walka »Ojców i dzieci«, charakteryzująca ten okres życia w Rosyi, tu dała się odczuć jedynie przez »walkę z przesadami«, przez używanie zabronionych zwyczajami wyrazów, przez ostentacyjne »nie kłanianie się« i nie witanie z nikim, przez »tykanie« wszystkim i nazwę »braciaszku«, stosowaną zamiast pan i pani lub panno...

Prócz tego bracia Piłsudscy organizują tajne nauczanie pisania i czytania po polsku rzemieślników wileńskich, złączonych

w osobne kółko. To już było w Wilnie wówczas rzeczą bardzo niebezpieczną, było przestępstwem »grożącym bezpieczeństwu Rosyjskiego Państwa« karaniem zesłaniem na Sybir.

Jednocześnie Bronisław Piłsudski zapoznaje się z Litwinami, wzruszają go losy tego małego, hartownego ludu, prześladowanego na równi z Polakami, przypomina sobie, że ród Piłsudskich wyszedł z tego plemienia i zaczyna się żarliwie uczyć po litewsku. Wstaje przed nim problemat, kto on jest: Polak czy Litwin?

»Gorące spory toczyły się na ten temat w naszym kółku« — opowiadał mi Bronisław Piłsudski. — »Zdecydowano, że jesteśmy »litewskimi Polakami« i że zadaniem naszym jest podtrzymywać w tym kraju polskość, bez szkody i ucisku innych narodowości »słabszych«, których powinniśmy być opiekunami«. — Zawsze pozostała w B. P. wielka tkliwość dla Litwinów oraz Białorusinów jako dla tych »słabszych«.

W tym czasie spotkał rodzinę Piłsudskich ciężki cios: matka, pani Marya Piłsudska, umarła. Więc rodzinna zaczęła się rozprzegać, gdyż ojciec, pochłonięty ratowaniem resztek topniejącego majątku, był wciąż prawie poza domem, starsza siostra Zofia, wyszła za mąż za doktora Kadenacego, synowie Bronisław i Józef kończyli szkoły i wybierali się w świat. Ukochaną matkę zastąpiła w domu równie ukochana ciotka, panna Stefania Lipmanówna, ale rzecz prosta, nie miała już tego wpływu, co zmarła, ani na ojca, ani na dzieci.

Domowe życie już nie płynęło tak silnym i krzepiącym strumieniem, jak dawniej.

Jednocześnie policya szkolna wpadła na trop kółka samokształcenia.

Bronisław Piłsudski musiał wyjechać do Petersburga, gdzie skończył szkoły i wstąpił na uniwersytet w r. 1886 na wydział prawny. Władał dobrze francuskim i niemieckim, oraz wymiennie rosyjskim, mówił dobrze po białorusku i trochę po litewsku. Wogóle miał wielkie zdolności do języków. Wziął się z zapałem do studyów naukowych. Niestety wszakże chciało, że przez Tytusa Paszkowskiego, aptekarza w Wilnie, został wplątany w spisek terorystyczny na Aleksandra III-go. Z Petersburga został wysłany do Paszkowskiego po materiały wybuchowe niejaki Kanczer, 19-

letni chłopak, który w Wilnie nikogo nie znał, wziął więc od Bronisława Piłsudskiego adres jego brata Józefa. Obaj Piłsudscy byli przeciwnikami teroru z różnych zresztą powodów i nie o planowanym zamachu nie wiedzieli. Aresztowany Kanczer wydał ich wszakże jako współników. Ponieważ u B. Piłsudskiego nocował, ten został skazany na 15 lat ciężkich robót; Józefa zaś Piłsudskiego zesłano na lat 5 do Wschodniej Syberyi. Tkliwa przyjaźń, która łączyła braci, została na długie lata zerwana. Zamieniali od-tąd ze sobą jedynie rzadkie w tych ciężkich warunkach listy.

Bronisław Piłsudski został sam na sam ze swą duszą tkliwą, łagodną, towarzyską i kochającą, z poczuciem odpowiedzialności za sprawy, których nie rozumiał i nie lubił, przykuty do wielkiego tłumu zwykłych nieszczęśników i zbrodniarzy obcej narodowości.

W 1887 roku wywieziono go z Odessy na statku przez Suez na Sachalin wraz z 600 najcięższych przestępców kryminalnych w okropnych higienicznych warunkach. Cały czas trzymano ich pod pokładem, gdzie zaduch, gorąco i licha strawa potęgowały morską chorobę do rozmiarów potwornych. Ludzie szaleli, marli jak muchy i odbierali sobie życie. Okrutni nadzorczy i oficerowie marynarki, aby utrzymać ten tłum w rygorze, używali najostrzej-szych i najbezwzględniejszych środków, — chłosty, tortur, kary śmierci. No i okradali więźniów najbezwstydniej, obyczajem rosyjskim, i panoszyli się nad bezbronnymi nieszczęśnikami, jak to robią zawsze nędznicy. Od tej pory powstała w Bronisławie Piłsudskim głęboka, niczem nieprzełamana niechęć i nieufność do oficerów marynarki rosyjskiej.

— Znam ja tych gładkich panów, o znam zbyt dobrze!.. — mówił mi nieraz, gdy go próbował przekonywać.

Na Sachalinie, wtedy, gdy tam przybył B. Piłsudski, pano-wały obyczaje, tak malowniczo opisane przez Czechowa i Dorosze-wicza. Złodziejstwa i nadużycia były normą, dręczycielstwo po-wszechnym nałogiem. Rozpusta i pijaństwo sakramentami. Życie ludzkie ceniono mniej, niż strawne więźnia. To też nieraz zabijano więźniów, aby przywłaszczyć sobie na czas jakiś ich strawne. Sa-mowola urzędników nie miała granic i nie znała uzdy. Kobietami prowadzono formalny handel i gdy na okręcie przybywała nowa partya aresztantek, rozgrywały się sceny bezwstydne z bazarów

kobiecych w Stambule lub w dawnym Rzymie. Każdy aresztant był marnym robakiem, nikczemnym prochem wobec najniższego urzędnika, był jego niewolnikiem. To też działy się okropności. — Partye aresztantów, wysyłane na roboty leśne i okradane całkowicie z pożywienia przez urzędników, mordowały i zjadały swych towarzyszy, aby mieć siły spełnić roboty i wyżyć. Ponieważ więźniowie zjadali świece łojowe dawane im do robót podziemnych, zastąpiono je świecami stearynowemi, a potem naftą. Bito i piętnowano strasznie i za byle co. Nadużycia, chciwość, trwoga i zbrodnia podawały tu sobie miłośnie ręce w prześladowaniu człowieczeństwa. Z nakazu cara Aleksandra III nie robiono żadnej różnicy w obejściu z politycznymi: — Dobijają się równości, niech mają równość!.. — powiedział ten kat koronowany inspektorowi więzień Gałkinowi-Wraskinowi.

I przestrzegano tego surowo, ku wielkiemu zadowoleniu sachalińskich »Skworników — Dmucharowskich«, »Dzierżymord« urzędnicznych.

W takich warunkach przebył B. Piłsudski pierwsze lata wygnania.

Następnie przeniesiono go na osiedlenie, z początku w okolicy Aleksandrowska a potem do Korsakowa, na południowy cypel Sachalinu.

Brak pisemnej inteligencji, oraz własne nieuctwo i lenistwo zmuszały urzędników rosyjskich zaprzęgać do tej pracy wykształconych skazańców, a więc przedewszystkiem politycznych. Stąd płynęły dla nich małe ulgi i pewne wpływy. Bronisław Piłsudski tak je opisuje: »Po kilku latach więziennego życia, przymusowej pracy fizycznej, zyskałem nieco swobody: spełniałem obowiązkowo różne czynności biurowe, prowadziłem spostrzeżenia meteorologiczne, gromadziłem zbiory przyrodnicze dla miejscowego muzeum, urządziłem bibliotekę dla okręgu, w którym mnie osiedlono, dawałem lekcje; wreszcie władza pozwoliła mi uczyć w szkole ludowej. Najwięcej i najgoręcej zajęły mnie w tych początkowych latach dzieci kryminalnych zesłańców. Było coś rozdzierającego w tak zwykłym na Sachalinie widoku duszy dziecięcej, rzuconej w błoto, gdzie wszystkie pojęcia moralne są odwrócone na wspak, gdzie jedyny wpływ, jaki się odbiera od otoczenia, jest wyziewem istot

upadłych i niktzemnych, choć nieszczęśliwych. Temu wpływowi rozkładającemu, starałem się przeciwdziałać. Wiele dzieci uczyłem prywatnie, starając się przy tem usilnie dać im podstawy moralne i popęd do życia umysłowego. Miałem tę pociechę, że trochę tych dusz nieszczęśliwych wydarłem zepsuciu i zbrodni. Jeden z wychowanców moich sachalińskich odwiedził mnie niedawno w Krakowie, udając się do Szwajcaryi na uniwersytet«.

Główna wszakże waga działalności Bronisława Piłsudskiego odnosi się do tubylców Sachalina. »Obcowanie z nimi« powiada »pociągało mnie z początku tylko dlatego, że było to jedyne na całej wyspie środowisko moralnie niezepsute, odcinające się korzystnie od ogólnego tła ponurego. Zbliżyłem się do tych ludzi wymierających i krzywdzonych, żeby odetchnąć wśród nich lepszym powietrzem i nieść im pomoc. Coraz trudniej było im wyżyć z rybołówstwa i myśliwstwa w nowych warunkach, które stworzyło przybycie tłumne Rosyan. Starałem się ich uczyć ogrodnictwa, głównie sadzić ziemniaki, co jednak szło ciężko. Nauczyłem ich solić ryby. Leczyłem ich, szczepiłem ospę. Uczyłem ich czytać i pisać, gdyż szkół dla krajowców niema. Byłem ich tłumaczem i orędownikiem wobec władzy, a sam nauczyłem się mówić ich językiem, a raczej trzema językami. Zaufanie ich pozyskałem całkowite i zostałem przyjęty na członka jednego rodu. Cała młodzież Gilaków nazywała mnie odtąd swym starszym bratem. Podczas pobytu wśród Ainów urządziłem pierwszą szkołkę dla ich dzieci i przez jedną zimę uczyłem w internacie, który powstał dzięki pomocy miejscowej władzy i osób prywatnych. To umożliwiło mi i teraz korespondować z Ainami i Gilakami«.

Cierpiał bardzo Bronisław Piłsudski, że w ten sposób przyczyniał się mimowoli do rusyfikacji tubylców. Ale nie było na to rady, gdyż nie mieli oni alfabetu ani książek i nie mieli innego dostępu do wiedzy i kultury, jak przez Rosyan na Sachalinie, a przez Japończyków na Hokkaido. Wolał kulturę japońską od rosyjskiej i radził Ainosom, aby całkowicie przeszli do niej, jako bardziej przystosowanej do warunków ich bytu oraz subtelniejszej od rosyjskiej. Nie wiem, czy go posłuchali. Ale wielokroć razy przekonałem się, jaką czcią otoczone było jego imię i postać zarówno wśród Gilaków, jak Ainów i Oroczonów. Gdy odwiedzał ich ko-

czowiska na Sachalinie, skarżyli się, że ich »Pil—su« albo »Bachylej« zapomniał, że im »ciężko« bez jego obrony i rad. Tak samo szybko zdobył sobie miłość Ainosów na Jesso (Hokkaido), a nawet uznanie i szacunek, ba, przyjaźń Japończyków. Ta łatwość zbliżania i zdobywczosć serdeczna Bronisława Piłsudskiego pozwalała mu osiągnąć niesłychanie wydatne rezultaty w badaniach etnograficznych i językowych. Wtajemniczano go w obrzędy, o jakich Europejczyk z trudem się dowiaduje po wielu latach pobytu wśród tubylców, dopuszczano na misterye zabronione cudzoziemcom, śpiewano pieśni i opowiadano historie najbardziej drażliwe, pozwalano fotografować amulety i bóstwa, sprzedawano lub darowano rzadkie przedmioty. B. Piłsudski był namiętnym i umiętnym zbieraczem i kolekcye jego poważnie zasilaly muzea petersburskie i w Władywostoku, które wysoko cenily jego zdolności i wysylaly mu znaczne sumy na nabywanie okazów. Maluchny zbiór, kupiony za własne środki, B. Piłsudski oddał warszawskiemu Muzeum Przemysłu i Handlu. Za to swoje zbiory folklorystyczne i całą swą wiedzę etnograficzną chciał koniecznie zachować dla ojczyzny. Nie pomogły żadne zachody i podkupy ze strony Rosyan: swoich kapitalnych dzieł i słowników nie chciał wydać inaczej jak po polsku i w polskich instytucjach. Dlatego tak długo leżały one nieużytkowane, a nawet po części zmarnowały się. Był jedynym na świecie znawcą języka gilackiego i oroczońskiego, narodów, których lata są już policzone, oraz jedynym z najlepszych obok mistera Bachelara znawcą języka Ainów. Znał obie jego gwary: północną sachalińską i południową (Jesso). Zebrał do 10.000 wyrazów ainoskich, 6000 gilackich, 2000 oroczońskich, dużo bajek, pieśni, legend, podań, obyczajów, moc fotografii i jedyną na świecie kolekcye 100 wałków fonograficznych, odtwarzających dźwięki i mowy tych ludów. Podróżnik tylko wie, jak trudno było skłonić dzikusów do mówienia lub śpiewania w trąbę fonografu. Wałki te długo tułały się po świecie, z Paryża do Wiednia, z Krakowa do Warszawy, nikt nie chciał ich nabyć, każdy chciał je zabrać darmo, a B. Piłsudski cierpiał niedostatek i podarować ich nie mógł. Obecnie powiadają, że są w Krakowie. Warto, żeby zajęła się nimi Akademia Umiejętności, jak również pozostałymi gdzieś w Wiedniu niezmiernie cennymi notatkami B. Piłsudskiego.

Dalsze swoje dzieje od roku 1899 tak opowiada Bronisław Piłsudski:

»Ofiarowano mi w tym roku miejsce kustosza w muzeum we Władywostoku. Po długich staraniach wydziału amurskiego Tow. geograficznego, któremu zebrałem bogatą kolekcję gilacką, pozwolono mi wyjechać z Sachalinu. Byłem już osiedleńcem (drugi stopień po katordze, ale i ten stopień jest pozbawiony wszelkich, praw. Przypisany był Br. P. do gminy w Błagowieszczeńsku na Amurze) »przebywszy na psach zamarzną cięśninę Tatarską oddzielającą wyspę od lądu, a dalej rzeką Amurem, Ussuri etc., dotarłem po 20 dniach do Władywostoku. Tu przebyłem $3\frac{1}{2}$ lat (do 1903). Cechą stosunków tamtejszych był brak ludzi. To też nie ograniczyłem się do roli kustosza muzeum, lecz sprawowałem obowiązki sekretarza Tow. geograficznego, następnie sekretarza miejscowego dziennika, tudzież pracowałem w Komitecie statystycznym i z jednym z przyjaciół moich, lekarzem, wydawałem pierwszy w Rosyi statystyczny dwutygodnik o Wschodzie; obok tych zajęć ułożyłem kolekcję na wystawę do Paryża, wysyłaną przez Tow. geograficzne z Władywostoka, za co Tow. rzeczono otrzymało medal srebrny; naostatek pełniłem nawet, podczas rozruchów w Chinach w r. 1900, obowiązki felczera w szpitalu dla imigrantów. W roku 1902 Akademia nauk w Petersburgu zaproponowała mi powtórne udanie się na Sachalin w celu zebrania pełnej kolekcji przedmiotów etnograficznych, dotyczących życia tubylców, głównie Ainów i Oroczan. Tym razem mogłem badania pogłębić, zwłaszcza, że otrzymałem subsydyum pieniężne od nowo utworzonego, międzynarodowego Tow. dla badań Azji środkowej i wschodniej. W roku 1903 za zezwoleniem władzy, z polecenia centralnego Tow. geograf. w Petersburgu wziąłem udział w ekspedycji naukowej p. Wacława Sieroszewskiego na wyspę Hokkaido (Jesso) w Japonii, jako znawca języka ainoskiego. Odbywaliśmy naszą podróż w przeddzień wojny japońsko-rosyjskiej, więc byliśmy wszędzie wrogo przyjmowani, co powodowało wiele przygód, lecz utrudniło cel naszej podróży. Po powrocie na Sachalin wybuchła wkrótce wojna i badania moje stały się nader uciążliwe. Dokończyłem gorączkowo rozpoczęte prace i po Mugdenie opuściłem wyspę mego wygnania, udając się

do Japonii, aby stamtąd przez Amerykę i Francję dotrzeć do ojczyzny«.

W Japonii zatrzymał się Br. P. osiem miesięcy, zużytkowując ten czas na prace naukowe: »szperałem, powiada, jeszcze w niektórych starych książkach japońskich o Ainach, zwiedziłem zbiory muzealne i zbliżyłem się do kilku badaczy tego przedmiotu, który mnie zajmował. Proszono mnie o wypowiedzenie się w kwestyi dalszego urzãdzenia życia Ainów na Sachalinie, dokąd się miała posunąć japońska fala emigracyjna. Memoriał mój na ten temat opracowany, przyjęty został przychylnie przez komisję kolonizacyjną i wydrukowany w kilku zeszytach miesięcznika »Sehaj« (Świat) wydawanego przez markiza Yamagata«.

W Tokio zbliżył się Br. P. do wybitnego powieściopisarza japońskiego i tłumacza arcydzieł z obcych literatur prof. T. Hasie-gawa, który przyrzekł współdziałal swój w sprawie przyswojenia językowi japońskiemu odpowiednich celniejszych utworów naszej literatury. Dotychczas tylko z dwóch dzieł Sienkiewicza, tłumaczonych z angielskiego przekładu, wiedzą Japończycy o istnieniu polskiej literatury. Natomiast rzecz znamienita, znają oni wybornie naszą historję polityczną nowszych czasów, a szczególniejsz dokładnie epokę rozbiorów.

Bronisław Piłsudski miał wrodzone właściwości, aby być pierwszorzędnym pracownikiem, był cierpliwy, wesoły i niezmiernie pracowity. Zdobyte wiadomości oceniał nadzwyczaj skrupulatnie, dążył nieustannie do ich sprawdzenia i pogłębienia. Zawsze mu się zdawało, że o danym przedmiocie wie zbyt mało, żeby o nim mógł sąd swój publicznie obwieścić. Zawsze był w pogoni za jeszcze jedną książką, jeszcze jednym faktem lub rysem dopełniającym. Szukał ich z całą namiętnością entuzjasty, uporem Litwina. Przeszkadzało mu to nieraz w zużytkowaniu tych zasobów wiadomości i wiedzy, jakie już miał i trzeba było nieraz znacznych ze strony przyjaciół wysiłków, żeby jego skromność i nieufność względem siebie przełamać. Każda jego ogłoszona praca nosi te cechy niezmiernej uczciwości i sumiennosci myśli. Praktyczne przeprowadzenie badań na miejscu było zawsze dla niego najwyższą rozkoszã. Po przybyciu do jakiejś wsi albo koczowiska Bronisław Piłsudski pozostawiał zwykle troskę o wygodę pobytu towarzyszom,

a sam znikał tajemniczo. Za chwilę już można go było dostrzedz gdzieś na uboczu, porozumiewającego się z wyrostkami, gromadzącego dookoła siebie dzieci, z którymi w mgnieniu oka wchodził w serdeczne, poufale stosunki. Za dziećmi szły kobiety, a te pociągały za sobą zwolna i przezornych, nieufnych »władców życia«. W kilka godzin swą dobrocią, miłym obejściem i wesołym śmiechem Bronisław Piłsudski więcej dokonał, niż my za pomocą pieniędzy lub dokumentów urzędowych. Ustępowano nam najlepszą chatę, zapraszano na wypródki do siebie i ceny na wszystko znacznie spadały. Nazajutrz już mieliśmy posiedzenia z bazarzami, z pieśniarzami, przychodzili na wywiad milczący i nieufni czarodzieje...

Bronisław był w swoim żywiole, klepał gości po ramieniu, uprzejmie częstował i obdarowywał, wesoło żartował i cierpliwie słuchał długich, wykrętnych, często kłamliwych opowiadań... Znoszono mu plotki, skargi, oczerniano się wzajem... Wszystkiego słuchał, we wszystko wnikał, aż wymiarkowawszy, gdzie prawda, napadał groźnie i stanowczo, radził, sądził, postanawiał, zbierał wiecie i sprawę na właściwe kierował tory. Po paru dniach już był ucieczką uciśnionych, obrońcą słabych i pokrzywdzonych, rzecznikiem i przywódcą nowej, lepszej, sprawiedliwszej opinii publicznej... Nawet przeciwnicy, których gromił i wstydził, skłaniali się przed jego dobrem dla wszystkich uczuciem, jego dążeniem do poprawy ich samych... grzeszników. Nawrócenie nie zawsze się udawało, często zatwardziały grzesznik dalej brnął w nieprawiu i używał wcale przykrych dla nas środków, żeby nas się coprędzej ze wsi pozbyć. Ale zawsze, w każdym miejscu pozyskaliśmy sobie wiernych i szczerych przyjaciół... szczególnie wśród młodzieży i kobiet. Te ostatnie odrazu wyczuwały w Bronisławie swego przyjaciela i obrońcę i nigdy się nie zawodziły...

Na dalekim Wschodzie wśród plemion dzikich lub barbarzyńskich, gdzie kobieta jest prawie niewolnicą, mężczyzna »biały pan«, który bronił śmiało ich praw i mówił głośno i otwarcie o ich równości z panem—mężczyzną, był dla tych istot wprost objawieniem. Takim samym niezwykłym zjawiskiem był on dla Japoniek i Chinek, które wysoka kultura narodowa ćwiczyła wyłącznie w cnotach zaparcia się i poddania. Bronisław staczał zaciekle

dyskusye ze studentami japońskimi nawet radykalnego kierunku o równouprawnienie kobiet, a w Chinach był jednym z założycieli rewolucyjnych kółek kobiecych, dążących do zniesienia »złoty li-lijek« — małych nówek, okaleczonych już w dzieciństwie butami. Rozumie się, że działalność tych kółek nie ograniczała się do tego szczegółu, lecz ogarniała cały obszar oświatowych, obyczajowych i gospodarczych zagadnień, kojarzyła się nawet z polityczną działalnością późniejszych chińskich republikanów i bodaj, czy chiński Waszyngton, Dr. Sun-Yan-Tsen, który dobrowolnie oddał władzę Yuan-szi-ka-jowi, nie był przyjacielem i dobrym znajomym Bronisława. W każdym razie wiem, że B. Piłsudski był z nim w korespondencyi. Listów Bronisław wysyłał zawsze mnóstwo we wszystkie strony do swych znajomych i przyjaciół rozproszonych po całym świecie. Gdy zadzierżgnął z kimkolwiek nie porozumienia w dobrej sprawie, starał się już nigdy tej nici nie utracić. Stosunki miał olbrzymie i wszędzie cieszył się szacunkiem, uznaniem, często przyjaźnią, nawet miłością i uwielbieniem.

Temi ostatnimi darzyli go przeważnie maluczcy i oni byli mu najmiłsi. Bronił ich zawsze, a był tak wrażliwy na ich krzywdę, że raz zrobił mi formalną scenę, pełną wyrzutów i oburzenia za to, iż w jakiejś powieści opisałem nie dość sympatycznie jakiegoś dzikusa. Bronisław żądał odemnie, abym napisał specjalną powieść z życia tego plemienia, »gdyż nie wszyscy są przecież tacy jak opisany, a jednostronne oświetlenie charakteru całego plemienia jest wielką krzywdą dla niego, gdyż ono nie może się bronić«.

Polityki nie lubił, nie lubił i rewolucyi. Bezwzględne, okrutne i niszczące czyny, związane z wszelką walką, napępniały go odrazą i boleścią. Nie rozumiał ich:

»Dlaczego się nie pogodzić?... Przecie to takie proste: szanuj to w innych, co chcesz, żeby w tobie szanowano!...«

Zawsze próbował godzić i łączyć i nigdy mu się to nie udało. Bolał nad tem, pamiętał o niepowodzeniach, tak jednak wierzył głęboko w szlachetne i dobre instynkty duszy ludzkiej, że niepowodzenie zawsze przypisywał sobie albo okolicznościom, i nigdy nie zaprzestawał nowych prób godzenia.

Z tego powodu bardzo często wpadał w wir walk politycz-

nych, które niezmierną przyczyniały mu szkodę i zmuszały cierpieć nieznośnie.

We Władywostoku, dokąd pojechał z Japonii, aby przez Syberyę wrócić do kraju, zaskoczyła go rewolucya 1905 r. Jako jeden z najwybitniejszych działaczy kulturalnych w tem mieście przewodniczył kilku zebraniom miejscowej inteligencyi, następnie usiłował wstrzymać bezmyślną rzeź, jaką próbowaly urządzić władze miejscowe. W tym samym duchu starał się wpływać na rewolucyonistów. W rezultacie musiał uciekać, nic nie wskórawszy i nie wstrzymawszy rzezi. Za to uniemożliwił sobie powrót na Litwę, o którym marzył i który był mu wprost niezbędny dla uzdrowienia znękaney długimi przeciwnościami i niewolą duszy.

W 1906 roku przez Japonię, Amerykę i Francję przybył do Galicyi, gdzie spotkał się po raz pierwszy po latach 20 z ukochanym bratem Józefem oraz zapoznał i zaprzyjaźnił z krewnym swym z matczynej linii, Stanisławem Witkiewiczem.

Był to ciężki okres melancholii, porewolucyjnego upadku ducha. Z morza osobistych, czysto materyalnych nieraz interesów »dziejów grzechu« i karyery wyłaniał się zwolna, jedynie zdrowy, idealistyczny czynnik, odrodzeńczy źródło — przygotowania do zbrojnego oswobodzenia ojczyzny, któremu przewodził Józef Piłsudski.

Bronisław, rzecz prosta, nie mógł w nim wziąć udziału: nie miał w sobie nic z żołnierza.

— Ale będziecie potrzebowali i innych rzeczy w odrodzonej ojczyźnie!... Nawet w przygotowaniach do walki potrzebna jest jedność, kultura, środki materyalne i naukowe!... dowodził mi nieraz.

— Tak, to prawda, lecz nie mamy na to sił i czasu. Zajmij się tem ty... Owszem!... — odpowiadano mu.

I on próbował się tem zajmować, tworzył towarzystwa naukowo-humanitarne o wszechświatowym zakroju, chciał zbliżyć, złączyć w jedno światoznawcze towarzystwo, rozsypanych po całym globie ziemskim Polaków.

— To będzie nasza sieć dyplomatyczna i ideowa... Przecież każdy z nas jest niepodległościowcem!... — mówił.

Towarzystwa nie udało się założyć, chociaż wszyscy uznawali myśl za dobrą i wykonalną. Był to dość zwykły udział projektów

Bronisława. Rozgoryczony przyznawał się, że nie ma szczęścia w sferach inteligentnych, że woli stokroć razy lud prosty, środowisko ubogich i pokrzywdzonych. Pilnie szukał wokoło siebie takiego obiektu dla swego serca, któremu mógłby się oddać całkowicie.

Nie od razu jednak udało się Bron. Piłsudskiemu urzeczywistnić swoje zamiary; do tego potrzebne były choć maluchne środki, których nie miał, a wreszcie przeszkodził mu... jego dramat osobisty.

Niedostatek zmuszał go szukać nabywców na cenne rzeczy, jakie przywiózł z Syberyi: wałki fonograficzne, przedmioty etnograficzne, notatki folklorystyczne... Nabywców nie znajdował; rozmaite instytucje chętnie zgadzały się przyjąć je jako dar... i nie więcej. Bieda zaglądała do oczów, bieda, której B. Piłsudski się wstydził za swoich ziomeków i z którą się krył. Trochę pomagali mu krewni, trochę zarabiał piórem, lecz boleśnie odczuwał obojętność powszechną naszej oficjalnej nauki dla skarbów wiedzy, jakie zgromadził oraz chęci i zdolności do pracy, jakie posiadał. —

Cenili go i zapraszali do siebie obcy: Rosyanie, Amerykanie, Niemcy, — swoi, po długich staraniach, ofiarowali mu miejsce koncepienta w jakimś podrzędnym starostwie galicyjskiem.

Ponieważ jednak Bronisław Piłsudski w równym stopniu nie lubił biurokracyi jak rewolucyi, wolał w dalszym ciągu znosić niedostatek i urzędnikiem nie został.

Przez prof. Benedykta Dybowskiego oraz dra J. Talko-Hrynecwicza, którzy dobrze znali i wysoko cenili B. Piłsudskiego, wszedł on nareszcie w pewien kontakt ze światem profesorskim Krakowa i Lwowa.

Oto co pisze o nim dr. Talko-Hrynecwicz w swem krótkim pośmiertnym wspomnieniu: »Zmuszony zarabiać na kawałek chleba dla zaspokojenia najpierwszych potrzeb życiowych, po wyjściu z robót wskutek rozmaitych ulg i manifestów, — pracuje jako pisarz więzienny, nauczyciel dzieci Goldów i Gilaków, a wszedłszy z tymi ostatnimi w bliższe stosunki i zażyłość, i będąc przez nich bardzo lubiany, miał możność nauczenia się ich mowy, zwyczajów i obyczajów. Niektóre prace o sachalińskich autochtonach ś. p. Bronisław drukował w wydawnictwach »Przyamurskiego Oddziału

Geograficznego Towarzystwa w Chabarowsku«, następnie w »Zapiskach Geograficznego Towarzystwa w Petersburgu«, wreszcie, wróciwszy do kraju drukował najważniejsze swe prace dotyczące języków tych narodowości (których był najlepszym, a bodaj jedynym znawcą w Europie) w wydawnictwach naszej Akademii Umiejętności. Uzyskawszy swobodę opuszczenia Sachalinu w r. 1900 Piłsudski zamieszkuje we Władywostoku, jako kustosz muzeum Towarzystwa Badania Wschodu.

W r. 1904¹⁾ przyjmuje uczestnictwo w ekspedycji W. Sieroszewskiego, jedzie ponownie na Sachalin dla badania i zbierania kolekcji etnograficznych dla Akademii Nauk w Petersburgu.

W czasie wojny rosyjsko-japońskiej w r. 1905 opuszcza Władywostok i udaje się do Japonii, skąd przez Amerykę, Francję, środkową Europę dociera do Krakowa. Mieszkając w tym czasie na Syberji, co i ś. p. Bronisław, byliśmy sąsiadami przez długie lata, choć oddalonymi od siebie przeszło o 2¹/₂ tysiące klm., jednakże korespondowaliśmy ze sobą i znaliśmy się; w 1908 r. poznałem go bliżej, przybywszy do Krakowa, gdzie Piłsudski na stałe się nie osiedlił, lecz od czasu do czasu przebywał. Przed wojną był nawet wybrany sekretarzem nowo utworzonej sekcji etnologicznej w Kom. Antrop. Akad. Um.«. Dalej pisze prof. J. Talko-Hryncewicz, że Bronisław Piłsudski był »człowiekiem cichym, stroniącym i nie lubiącym polityki, łagodnym, miękkiego, tkliwego, prawie kobiecego charakteru, iście gołębiego serca...« W końcu listu dodaje, że »dzięki ś. p. Bronisławowi Zakład Antrop. Uniwersytetu Jagiellońskiego otrzymał w darze od niego kilka przedmiotów do muzeum; prócz tego nabyłem kilkaset fotografii-typów autochtonów sachalińskich. O ile wiem zmarły posiadał małą kolekcję przedmiotów kultu Goldów i Gilaków, którą kiedyś tu demonstrował podczas jednego komunikatu, jak również materiały etnograficzne, które należałoby odnaleźć i opracować²⁾«.

Prof. B. Dybowski korespondował z B. Piłsudskim już od 1897 roku z powodu swoich zoologicznych poszukiwań. Chodziło

¹⁾ Omyłka — ekspedycja miała miejsce w 1903 r., w 1904 Bronisław Piłsudski wraca na Sachalin (przyp. W. Sieroszewskiego).

²⁾ Przedmioty i materiały, o ile wiem, pozostały we Wiedniu, skąd B. Piłsudski wyjechał do Szwajcaryi.

o ustalenie odmiany jarząbka sachalińskiego (*Canace falcipennis Hartl.*). Petersburska Akademia Nauk wskazała na B. Piłsudskiego, jako na człowieka, który jedynie może okazać w tych poszukiwaniach skuteczną pomoc. Następnie we Lwowie B. Piłsudski był częstym gościem w rodzinie profesora, z którą był spowinowacony

Karyerze naukowej Bronisława Piłsudskiego stał na przeszkodzie brak stopnia naukowego. W celu uzyskania go B. P. wybierał się do Paryża na studia. Istotnie udał się tam w 1908 roku, lecz śmiertelna choroba żony, nie pozwoliła mu zająć się nauką. Pracował dorywczo, szukał zarobku. Po śmierci żony złamany, ostatecznie wykończony, wrócił do kraju i szukał ukojenia w umiłowanej pracy wśród prostego ludu. Wtedy to zbliżył się z podhalańskimi góralami. Raz jeszcze próbuje zdobyć potrzebny mu stopień naukowy dla objęcia katedry etnografii porównawczej, która miała być utworzona na Uniwersytecie Jagiellońskim i na której profesora on był wymarzoną kandydatem. Udaje się do Szwajcaryi, na otwarte tam kursa etnologiczne. Pilnie uczęszcza na wykłady, dużo czyta, a w chwilach wolnych studjuje muzea etnograficzne w Pradze, Wiedniu, Berlinie, Paryżu, Londynie, Brukseli oraz innych miastach europejskich. Dużo koresponduje, szczególnie interesuje go los Sekcyi Ludoznawczej przy Towarzystwie Tatrzańskim, założonej przez niego w grudniu 1911 roku. Był przewodniczącym tej sekcyi, był inicjatorem »Rocznika Podhalańskiego«, dla którego współpracowników i artykuły zdobyć starał się nieustrudzenie. W 1912 roku wraca do kraju i rozpoczyna wzmoczoną ludoznawczą działalność. Porucz. J. Zych z Witowa podaje krótką wiadomość, że w 1912—1913 latach B. Piłsudski przebywał »po parę tygodni w Witowie, mieszkał u Zychów Maturów »Pode zwóńkiem«, typowych gazdów góralskich. Stąd robił wycieczki do Dzianisza i Chochołowa. Porobił mnóstwo notatek słownikowych, pieśni, przysłów. Towarzyszem mu był Józef Zych, student praw, rodem z Witowa. Cieszył się wielką sympatją u górali. Łączność i swoje zapatrywania na górali odziedziczył po Stanisławie Witkiewiczu, swym krewnym, z którym wiele obcował i z którym łączyły go najserdeczniejsze stosunki. W grudniu 1913 roku Bron. Piłsudski z p. Giżycką z Zakopanego, przybyli na Orawę. Zwiedzili Podwilk, byli u znanego działacza i pioniera sprawy polskiej

na Węgrzech, Matonoga, poczem Piłsudski przybył do Jabłonki do Sterculi. Tutaj bawił dzień. Przeglądał zbiory fotografii Sterculi, dawał rady i wskazówki co do zbierania typów ludowych i był zachwycony ogromną ilością tych fotografii. Zwiedził typowy dom góralski bardzo szczegółowo. W rozmowie ze Sterculą zachęcił go do badań etnograficznych, podsunął parę tematów, czego rezultatem są dwa artykułiki Sterculi do »Rocznika Podhalańskiego« o lekach ludowych i o pożywieniu ¹⁾).

W 1914 roku przenosi się na stałe do Krakowa i pracuje nad uruchomieniem Komisji Etnograficznej Akademii Umiejętności. Czuwa jednocześnie nad korekturą i drukiem swego dzieła o Ainosach wydawanego jednocześnie po polsku i po angielsku.

Wojna przerwała te prace.

Wojny nienawidził. Niesłychane rzezie, których opisy czytał, fala rozpasania i demoralizacyi, jaka [zalewała wielkie miasta na tyłach, napełniały go odrazą i rozpaczą. Spotykałem go we Wiedniu w 1915 roku, gdzie razem z wielbnym biskupem W. Bandurkim pracowali nad ułożeniem »polskiej encyklopedyi, mającej powiadomić świat o — prawach, potrzebach i bogactwach Polski«. — Kiedym mu zwrócił uwagę, że ten świat o naszych potrzebach i prawach najlepiej powiadomić może nasza własna zorganizowana siła i że brat jego, Józef, o wiele właściwszą i krótszą ku temu obrał drogę, odpowiedział mi z bólem:

— Cóż kiedy ja... nie mogę!... Każdy służy jak umie!...

Podziwiał brata, kochał go bardzo i ufał mu nieskończenie, ale... do wojska nie wstąpił. A przecież był człowiekiem śmiałym, doświadczyłem tego nieraz w naszych wspólnych przygodach; był człowiekiem bardzo w potrzebach skromnym i ofiarnym... ale, powtarzam, — był człowiekiem zbyt dobrym, zbyt tkliwym, żeby móżdżkiem i żelazem wypalać zbrodnie tego świata! — Marzył o tem, żeby przedostać się do Japonii, i tam, głosząc prawdę o sprawie polskiej, pozyskiwać dla niej sojuszników. — Z wielkim trudem udało się przyjaciółom B. Piłsudskiego, głównie M. Sokolnickiemu, zdobyć małe środki oraz pozwolenie na wyjazd do

¹⁾ Materiały do życiorysu Piłsudskiego Bronisława.

Wypis z listu Sterculi Eugeniusza z Jabłonki na Orawie z dnia 26/X 1918.

Rzymu, skąd tajemnie miał się przedostać do Japonii już przez własne stosunki.

Po drodze w Szwajcaryi projektował B. Piłsudski zatrzymać się dłużej, gdyż łudził siebie i ks. biskupa Bandurskiego, iż uda mu się rywalizujące z sobą grupy Polaków, wiedeńską, lozańską i paryską, połączyć we wspólnej pracy nad »encyklopedyą polską w cudzoziemskich językach dla użytku polityków i dyplomatów europejskich«.

— Przecież ten sam cel, ten sam cel!... Dlaczegożby się nie mieli porozumieć? A jakie z tego wypłynęłyby olbrzymie dla ojczyzny korzyści!... dowodził, gdym wyraził z tego powodu powątpiewanie. —

Wojna, wypowiedziana Austrii przez Włochy, unicestwiła plany japońskie.

Bronisław Piłsudski pozostał w Szwajcaryi. Życie jego i prace tam najlepiej charakteryzuje list p. Józefa Komendy ¹⁾, który przytaczam w całości.

Rapperswil, 14. X. 1918.

Szanowny Panie!

Odpowiedź moja na list pański z 22 IX. opóźniła się wobec miesięcznej nieobecności mojej w Rapperswilu, gdy list przyszedł.

S. p. Bronisława P. znałem blisko, bo tu wśród nas najchętniej przebywał — i w ciszy rapperswilskiego zameczyska najlepiej się czuł. Niestety dlań był wyjazd w gwar i wir polityczny, co nie na jego siły było. Jak zawsze był apostołem miłości — chciał powaśnione stronnictwa łączyć. Był kuźnią szlachetnych pomysłów, na których przeprowadzenie sił mu nie starczało, więc zwracał się do różnych ludzi o podjęcie realizacji. Sekretarzowałem mu niekiedy w tych sprawach. Kochał Litwę swą nadewszystko — i pragnął odnowienia unii przez ducha ofiary polskiej. Założył więc obok komitetu sienkiewiczowskiego pomocy ofiarom wojny, ściślejszy komitet pomocy Litwie. Wciągnął do tej pracy i fryburskich litwomianów, wśród których cieszył się mirem. Szukał na tem polu pojednania. Komitet ten istniał przez jakiś czas pod

¹⁾ do J. Zborowskiego.

prezydencją ś. p. Bronisława P., zbierał pieniądze. Ale potem, gdy nieboszczyk dla innych prac, wycofał się, komitet stał się litwomański, a wreszcie uwiądł. Pomysłem, który absolutnie się powiodł zmarłemu, było stworzenie komitetu pomocy Polakom pracującym naukowo, a będącym w biedzie wskutek wojny. Zmarły znalazł oddanego realizatora tego pomysłu w ziomku naszym Henryku Arctowskim, geografie znakomitym, zamieszkałym w New Jork'u. Zaslugą było zwłaszcza pani Arctowskiej, Amerykanki z rodu, która wśród swych bogatych ludzi zamorskich zebrała drogą kolekty znaczną sumę dolarów (co najmniej kilkanaście tysięcy — cyfry nie pamiętam), która umożliwiła udzielenie pożyczek 600 fr. (zwrotnych po wojnie Muzeum naszemu, jakie w długach tonie) pewnej ilości Polaków zagranicą pracujących naukowo. Na czele komitetu europejskiego stała p. Curie-Skłodowska. (Bo to była metoda skromności ś. p. Dziadka, jakeśmy go zwali, — on śnił ciągle, że jeszcze ognisko domowe założy w jakim dworku litewskim i będzie marszałkiem szlachty, — że zainicyowawszy jakąś rzecz pocziwą, sam w ustronie spiesznie się usuwał). Nosił się także z myślą ratowania dzieci polskich, ginących z głodu w kraju. Chciał tu w Szwajcaryi założyć dla nich wielką kolonię. Uzyskał przez Paderewskiego z Ameryki 50.000 fr. na ten cel — i w Villars pod Fryburgiem założono dom polski, w którym pomieszczenie znalazło trzydzieści kilka osób: dzieci, przeważnie drobne wraz z matkami, które wydostano z niemieckich obozów. —

A byli to t. zw. poddani »Królestwa Polskiego«, wojną w Niemczech zaskoczeni. Niespełna rok temu zwiedzałem tę kolonię, prowadzoną przez Nazaretanki. Było to w święta Bożego Narodzenia. Działwa rada była i rozkołędowana. Zmarły wiele troskliwości okazywał dla Muzeum. Już był skłonił Sienkiewicza do wydania odezwy do społeczeństwa, by ratowało zagrożoną placówkę. Tymczasem śmierć Sienkiewicza przerwała wszystko. Myśl podjęła Sienkiewiczowa — za staraniem Bronisława P. — Składki przyniosły kilka tysięcy fr. I to dobrze. W 1916 miał nieboszczyk odczyt: Polacy w Syberii — w którym sporo ze swych doświadczeń powiedział. Odczyt ten wyszedł niedawno w »Jeńcu—Polaku« w Le Puy we Francyi, także jako osobna broszura. Był też zmarły w stosunkach ze Szwajcarskiem Towarzystwem etnograficznym —

i ono wydało mu dwie broszury po francusku, w tem jedna o krzyżach na Litwie.

Naukowa praca zmarłego zcentralizowała się przy wydawnictwie Encyklopedyi polskiej. Co zrobił, mówi list załączony. Bardzo go cenili jako sumiennego pracownika. Napisałem i do Komitetu Narodowego w Paryżu po informacye bliższe — ale brak mi jeszcze odpowiedzi. Wspomnianym w liście p. Crosa zbiorem dokumentów o Litwie i Rusi trudnił się nieboszczyk tu w Rapperswilu. Miała to wydać Centralna Agencya polska w Lozannie.

Załączam nekrolog z paryskiego »Echa Polskiego«. Głębsze było wspomnienie pióra prof. Wincentego Lutosławskiego w chicagowskim Dzienniku Związkowym; tamże pojawił się przed 1½ rokiem entuzyastyczny artykuł, p. t. Król Ainów, w którym filozof Lutosławski po poznaniu Bronisława P., zachwycający skreślił obraz duszy niezwykłego Polaka.

Gdyby pana interesowały te szczegóły, w lepszych czasach gotów jestem odnaleźć te artykuły; dziś jeszcze możeby przepadły w drodze. — Korespondując do Kuryera Poznańskiego, powinienem był napisać wspomnienie o Br. P. Aleć tragizm śmierci jego myśl mi tę zniweczył przerażeniem.

Przyjdzie po wojnie czas i na powszechne narodowe zaduszki — »kiedyś... gdy zemsty lwie przehuczą ryki... gdy wróg ostatni wyda krzyk boleści, umilknie, światu swobodę obwieści«... W ten czas — z Mickiewiczem — zapłaczem »nad Ojców losami«. Do imion zaś czcigodnych »Ojców« w narodzie należy i imię Bronisława Piłsudskiego; powinno utrwalić się w pamięci narodu — i trzeba będzie przypomnieć cichą zasługę tego »Króla Ainów«, co światło swego ducha polskiego słał wszędy, gdzie go los zaniósł. Ileż poezyi dziwnej było w tym człowieku! Mieszkam w tym pokoju, który on dawniej zajmował — i jako żywo, zda mi się, go widzę, — raz opowiadającego — w taki dzień szary, jesienny, jak dzisiejszy — swe przygody wśród Ainów, ich wiarę w świat duchów, ich przecucia. — Dziadek przy tych opowieściach był w swym żywiole, ożywiony niezwykle i radosny.

Brata swego Józefa kochał bardzo — cierpiał z jego niedolą więzienną. Jego pewnie lada dzień toczący się chyżo rydwan sprawiedliwości wyzwoli; tamten nie doczekał, poszedł w zaświaty.

Aleć to już wywód uczuć mych. Panu chodziło o materyał rzeczowy.

Podalem, co mi na pamięć przyszło powyżej. W sierpniu byli tu z Paryża prof. Gasztowtt (u którego nieboszczyk codziennie bywał), Dr. Motz i Kozakiewicz. — Opowiadali sporo o nim, na ogół jednak szczegóły ujęte w liście mym poprzednim. Ślę wyrazy najszczerzego szacunku swego dla pańskiej pracy narodowej — i proszę przy wydawnictwach—drukach o łaskawą pamięć o książnicy naszej.

Józef Komenda.

W 1916 roku spotkałem się po raz ostatni z Bronisławem Piłsudskim w Rapperswilu a potem w Zurychu. Mówił mi, że pracuje w »Redaction des publications encyclopédiques sur la Pologne (Fribourg)«. Z listu p. Edwarda Crosa do p. J. Komendy wynika, że dla tego wydawnictwa opracował: 1) artykuł o etnografii, 2) artykuł o archeologii, 3) cały dział o życiu ekonomicznem Litwy i Rusi, 4) pracę o szkolnictwie na Litwie i Rusi. W Komitecie Narodowym w Paryżu zajmował się wyszukiwaniem i zbieraniem dokumentów historycznych, dotyczących się wyżej wymienionych kresów. —

Spotkanie nasze było dość smutne. Bronisław był niezmiernie przygnębiony waśnią rozdzierającą społeczeństwo polskie na dwa śmiertelnie wrogie sobie odłamy, dwóch różnych »orientacji«. Poweselał trochę, gdym mu opowiedział o ruchu szczerze niepodległościowym, na czele którego stał jego brat.

— Cóż, kiedy zawsze musicie się o kogoś opierać!... — uważał powątpiewająco. —

— Opieramy się, ale to w polityce nie obowiązuje. Polityka nie zna zobowiązań wieczystych. — Sojusze trwają tak długo, jak trwają wspólne interesy. Polska dążyć powinna, aby Rosyę pobili Niemcy, a Niemców pobili... Francuzi!... Tego pragnie i do tego dąży twój brat!... Wiem to dobrze, bo mówił mi nieraz!...

— Zanim to nastąpi, oni go zgładzą!... — odpowiedział ze strachem.

— To też on im tego w oczy nie mówi a i ty im tego nie pokazuj!... — ostrzegałem go.

Kiwał głową i widać było, że bardzo mu nie w smak były te projekty. —

— To będzie długo!... — westchnął wreszcie. — Bardzo mi tu tęskno! —

— Cóż robić!... Mam nadzieję, że zobaczymy się w Wolnej Polsce!...

Uściliśmy się serdecznie i poraz ostatni. Wróciłem do Polski na... prześladowania niemieckie, on wyjechał wkrótce potem do Paryża, gdzie serce jego znękanе uwięzieniem brata, pozornym upadkiem niepodległościowego ruchu, srożącą się zawziętością bratobójczej walki, podziąłem narodu na wrogie śmiertelnie partye — pękło w przededniu tryumfu.

A jak bardzo, jak bardzo przydałby nam się teraz ten umysł wykształcony, sumienny, zaprawiony w naukowych badaniach, ta dusza szlachetna, pełna wszechmiłości i wszechprzebaczenia! Jak doskonałym pośrednikiem służyłby nam w układach z Litwinami, Białorusinami, ¹²Ukraińcami — on, którego waga sprawiedliwości, tak czułą była na wszelką krzywdę i wszelką niewolę...

Był on wcieleniem pewnych cech polskości, które dały nam najchlubniejsze zwycięstwa. Choć więc umarł, żyje wśród nas, jako najlepsza cząsteczka nas samych.

Wacław Sieroszewski.

1/I 1921 r., Warszawa.

DR. EDMUND DŁUGOPOLSKI.

Przywileje sołtysów podhalańskich.

Do historii wsi polskiej, do wyświetlenia osiedlenia i gospodarczych stosunków, pierwszorzędny materiał stanowią, obok lustracy i inwentarzy, dokumenty t. zw. lokacyjne, jakie otrzymywali sołtysi przy sposobności zakładania wsi. Nie zawsze jednak data wystawienia dokumentu lokacyjnego zbiega się z początkiem wsi. Czasami wystawienie dokumentu wyprzedza właściwą lokację. Mamy tego przykład na wsi Abdank w starostwie nowotarskiem. Na założenie wsi pod tą nazwą otrzymał od króla przed r. 1625 ¹⁾ przywilej p. Stanisław Skarbek Czelatycki. Osadzanie wsi szło bardzo powoli. Jeszcze w r. 1638 w inwentarzu starostwa nowotarskiego, spisany przy sposobności objęcia tegoż starostwa przez Adama Kazanowskiego, napisano o tej wsi: »Wieś ta dopiero poczyna się sadić, lubo dawno na tę osadę urodzony pan Stanisław Skarbek Czelatycki przywilej otrzymał« ²⁾. Wsi tej nazwy nie ma obecnie na Podhalu; chociaż więc istniał przywilej lokacyjny, z powodu różnych przeszkód osada tej wsi nie doszła do skutku. — Czasem dokument lokacyjny oznacza rzeczywistą chwilę zakładania wsi, lecz najczęściej wystawienie takiego przywileju oznacza już fazę końcową. Odnosi się to zwłaszcza do Podhala, gdzie starostwie, jak Pieniążek, Witowski, mieli od króla generalny przywilej na zakładanie tu wsi. Otóż oni wystawiali od siebie tymczasowy dokument, a potem sołtys starał się o królewskie potwierdzenie.

¹⁾ *Długopolski E.*, Rządy Mik. Komorowskiego na Podhalu. Pam. Tow. Tatr. r. 1911, str. 40.

²⁾ *Baranowski*, Materiały do dziejów wsi polskiej. Zeszyt 1. Warszawa 1909.

Zresztą tworzenie się osady trwało dłuższy przeciąg czasu, nim ostatecznie przez wystawienie dokumentu została na zasadzie prawa niemieckiego zorganizowana. Mamy klasyczny przykład na wsi Białym Dunajcu. Lustracya z r. 1564, pierwsza lustracya królewszczyzn w Polsce, przeprowadzona z uchwały sejmowej, gdy chodziło o zyskanie środków na utworzenie stałego wojska »kwarcianego«, wymienia tę wieś jako nową. Wtedy osiadło w niej dopiero 6 kmieci. Przywilej lokacyjny (obecnie drukowany) wystawił w 15 lat później, w roku 1579, Jan Pieniążek, ówczesny starosta nowotarski. Czarny Dunajec powstał w r. 1552. Osadzono tę wieś staraniem Prokopa Pieniążka, dzierżawcy nowotarskiego. W r. 1564 było w niej 15 kmieci i sołtys, który przywilej niewątpliwie otrzymał od swego starosty Prokopa Pieniążka. O przywilej królewski na to sołtystwo postarał się dopiero w 40 lat później, syn pierwszego sołtysa czarnodunajeckiego, Jan. Król Zygmunt III nadał mu, oraz żonie jego Annie, to sołtystwo w r. 1592 dożywotnio, w uznaniu zasług, jakie położył jego ojciec przy założeniu tej wsi. — Przykład wsi, która nie zyskała przywileju, stanowi Maruszyna. Jako nowopowstającą wieś wymienia ją lustracya z r. 1564. Ta wieś osiadła pod górą Maruszyną i wtedy było w niej kmieci 3, a komorników 2. Na czele tej wsi stał w czasach późniejszych wójt; nigdy lustracye nie wymieniają tu sołtysa uprzywilejowanego.

Istnienie przywileju miało duże znaczenie dla sołtysa i wsi. Na przywileju opierało się prawne stanowisko sołtysa wobec pana i tym dokumentem bronił swych praw sołtys w razie zatargu. Skuteczna to była broń w dobrach królewskich, gdzie sądy królewskie, zrazu asesorskie, potem referendarskie, brały w obronę poddanego, czy sołtysa, przed uciskiem ze strony dzierżawcy. Stąd też sołtysi starają się ciągle o odnawianie swych przywilejów; zwłaszcza dzieje się to od końca XVI w., po konstytucyi sejmowej z r. 1563, która pozwalała na skupywanie sołtystw, skutkiem czego sołtys przestał być właścicielem sołtystwa, a stał się tylko dożywotnim dzierżawcą. Sołtystwo traktowano odtąd na równi z zastawem dóbr królewskich. Po śmierci więc sołtysa spadkobiercom mogło być odebrane za spłatą sumy, na tem sołtystwie zapisanej, lub też wynikłej z oszacowania komisarzy. Porównanie dokumentów sołtysich późniejszych z lokacyjnym wykazuje znaczne różnice

w określeniu prawnego stanowiska sołtysa i jego uposażenia; są one bowiem odbiciem zmienionych stosunków. Konstytucye sejmowe stawiają zasadę prawną; lustracye i dokumenty konfirmacyjne pozwalają stwierdzić, jak pewna zasada w praktyce w różnych okolicach się przedstawiała.

Zbiorek niniejszy zawiera materyały do wsi starostwa nowotarskiego w tych granicach, jakie ono posiadało od końca XVI w. do upadku Polski. Starostwo to tworzyło odrębny klucz gospodarczy, który miał swoje wspólne interesy i własne walki z dzierżawcami. Dlatego pominięto wsi, które wprawdzie leżą na Podhalu, lecz nie wchodziły w skład tego starostwa. Klasztor Cystersów szczyrzycki posiadał na Podhalu 3 wsi: Ludzimierz, Rogoźnik szczyrzycki, zwany Rogoźniczkiem i Krauszów. Ponadto osobną dzierżawę tworzy Dębno, Ostrowsko i Gronków. Również i wsi Harlowa, Łopuszna i Maniowy do starostwa nowotarskiego nie wchodziły. Z materyałów odnoszących się do wsi, które nie wchodziły do starostwa nowotarskiego, umieszczono tu tylko dokument dla sołtysa w Rogoźniku szczyrzyckim z r. 1664. Wieś ta istnieje od XIII w., a powstała przed r. 1237, osadzona na prawie niemieckiem. Ciekawe jest ponowne wystawienie dokumentu dla sołtysa przez kapitułę klasztoru w r. 1664, w którym opisano uposażenie i obowiązki sołtysa tak, jak one w tym czasie faktycznie były. Dokument ten, będący odbiciem ówczesnych stosunków pozwala porównać wieś klasztorną ze sąsiednimi wsiami królewskimi. Natomiast z konieczności dla braku miejsca, zostały pominięte wszystkie te dokumenty, które dotyczą najdawniejszych lokacyi wsi na Podhalu do końca XIV w. a już były drukowane, czy to częściowo u Bardosiego: *Supplementum Analect. Scepusien.*, czy to Fejera: *Cod. dipl. Hungariae*, czy to w przekładzie polskim w Morawskiego *Sądecczyźnie*, czy też przedrukowane i uzupełnione u Piekosińskiego w *Kodeksie dyplomatycznym Małopolski*. Dotyczą one lokacyi następujących wsi: Rogoźnika Szczyrzyckiego przed r. 1237 ¹⁾, Krauszowa z r. 1327 ²⁾, Ludzimierza z r. 1333 ³⁾, Sza-

1) K. d. MP. I, str. 26.

2) K. d. MP. I, str. 207.

3) K. d. MP. I, str. 229.

flar przed r. 1338 ¹⁾, Klikuszowej z r. 1389 ²⁾, nadto założenia kościoła w Ludzimierzu z r. 1234 ³⁾, oraz dziesięciny opłacanej na rzecz kościoła, której wysokość dla wsi na Podhalu zniża biskup krakowski Bodzanta w ordynacyi swej z r. 1369, uwzględniając trudne warunki osadników, mianowicie liche grunta i ostry klimat ⁴⁾.

Natomiast na czele zbioru znajduje się dokument lokacyjny wsi Ochotnicy. Wieś ta leży wprawdzie w sąsiedztwie starostwa nowotarskiego, lecz należała do czorsztyńskiego. Umieszczono ten dokument z następujących powodów. Dokument ten stanowi najdawniejszy ślad pojawienia się w tych stronach Wołochów. Wprawdzie wieś została osadzona w r. 1416 na prawie średzkim, a więc niemieckim, lecz przywilej lokacyjny otrzymał Dawid Wołoch i rzeczywiście osiedli tu Wołosi. Późniejsze źródła wymieniają w tej wsi 8 sadyb wołoskich. Nie przypadkowo dostali się tutaj Wołosi. Przybycie ich stoi w związku z ważnymi wypadkami dziejowymi. Właśnie niedawno przedtem rozgromili Turcy Serbów na Kosowem Polu w r. 1389, zdobyli stolicę Bułgarii Tirnowo w r. 1393, pobili wojska króla węgierskiego Zygmunta Luxemburczyka, który na czele Węgrów i Krzyżowców z Europy wschodniej, pragnął im stawić czoło pod Nikopolis w 1396 r. Jedyne ratunek widziały drobne wołoskie księstwa naddunajskie, dotychczas podległe Węgrom, w Władysławie Jagielle, królu zjednoczonej świeżo w r. 1386 Polski z Litwą. W obawie zatem przed Turkami wchodzą w lenną zawisłość od Jagiełły w r. 1387 gospodar mołdawski, w r. 1389 gospodar wołoszczyzny a w r. 1396 gospodar Bessarabii. Podlegli berłu Jagiełły znajdują Wołosi, uchodząc ze swymi stadami bydła i owiec z nad morza Czarnego, przyjęcie w obrębie Polski. Posuwają się górami, gdzie pastwisk obfitość a ludność bardzo rzadka i już w r. 1416 dostali się w sąsiedztwo Podhala do Ochotnicy.

Powstanie tej wsi wołoskiej, a nadto wielu innych w Beskidzie zachodnim, wywołało zmianę w gospodarce na Podhalu. Wsi osadzone na Podhalu do końca XIV w. na prawie niemieckim, są

1) K. d. MP. III, str. 28 nr. 655.

2) K. d. MP. IV, str. 25 nr. 999.

3) K. d. MP. I, str. 22.

4) Vol. leg. t. I, str. 45; wyd. Ohr. Petersb. 1859.

wyłącznie wsiami rolniczemi. Z pojawieniem się w tych stronach Wołochów zaczyna się nowy typ gospodarki rolniczo-pasterskiej, który z wolna przekształcił stosunki ekonomiczne Podhala. Obok rolnictwa hodowla bydła i owiec staje się ważnym zajęciem ludności. Charakter wsi rolniczo-pasterskich mają nie tylko te wsi, które od XVI w. na Podhalu licznie powstają, ale nawet dawne czysto rolnicze, założone w średniowieczu na prawie magdeburskiem, do tych zmienionych warunków się przystosowują. Wzmaga się hodowla owiec, rośnie potrzeba pastwisk, o które starają się zarówno gromady, jak i sołtysi, czy to w obrębie Podhala, czy na halach w Tatrach. Stąd też charakterystyczną cechą dla stosunków tutejszych jest to, że im późniejszy dokument, tem dokładniej i większą ilość pastwisk wymienia. Wydanie zatem przywileju lokacyjnego Ochotnicy koniecznem było dla objaśnienia stosunków osadniczych i gospodarczych Podhala właściwego.

Wydając niniejsze dokumenty trzymano się zasady, by dać przywilej lokacyjny każdej wsi, o ile on nie był już drukowany, a z późniejszych confirmacyjnych dokumentów w regeście tylko te, które w treści swej obok osoby sołtysa, poza zwyczajnemi formułkami kancelaryjnemi, zawierają jakieś istotne w określeniu uposażenia lub obowiązków sołtysa różnice. Nie wszystkie jednak lokacje dały się odszukać. Niektóre dokumenty przepadły bezpowrotnie. Nie posiadali swych przywilejów lokacyjnych sołtysi niektórych wsi już w czasie lustracyi w 1711 roku, kiedy wobec komisarzy królewskich przedkładali wszystkie swoje dokumenty. Jak wczesnie niektóre dokumenty lokacyjne zaginęły, świadczy przykład Długopola, wsi, która powstała niewątpliwie w XIV w. i należy do parafii ludzimierskiej. Że ta wieś napewno istnieje w XV w., księgi grodzkie krakowskie i księgi sądu wyższego prawa niemieckiego na zamku krakowskim, przechowane obecnie w Archiwum krajowem w Krakowie, dostarczają mnóstwo dowodów. Tymczasem już w r. 1564 sołtys Długopola przywileju lokacyjnego nie posiadał. Pytany bowiem przez komisarzy o przywilej oświadczył, że nie może go pokazać, »gdyż zastawił go do Węgier«. To tłumaczenie się sołtysa wzbudza wątpliwość z tego względu, że i w r. 1711 w czasie lustracyi sołtys nie przedłożył komisarzom przywileju lokacyjnego, tylko późniejsze. Sołtys wsi Wróblówki w r. 1711 tłumaczył

się wobec komisarzy, że dlatego nie przedkłada przywileju lokacyjnego, ponieważ ma go w przechowaniu w Czarnym Dunajcu, a dla »powietrza« nie może się tam udać. Wątpliwe również, czy to tłumaczenie jest prawdziwe; w księgach bowiem grodzkich nie został przywilej lokacyjny tej wsi wpisany, czyli oblatowany. — W braku lokacyjnego podano zatem ten dokument, jaki się najdawniejszy odnalazł, a po nim w regestach dalsze confirmacje. Obecnie wydane dokumenty dotyczą tych wsi, które miały sołtysów. Prócz wsi większych, sołtysich, były na Podhalu mniejsze, na czele których stał wójt. Wójta, nie posiadającego przywileju, łatwiej niż sołtysa, mógł dzierżawca starostwa usunąć. I te wioski zyskiwały z czasem dokumenty, w których opisywano, z powodu sporów ze wsiami sąsiednimi, ich granice. Taki dokument z r. 1670, dotyczący Zakopanego, wydał Dr. Stanisław Eljasz Radzikowski¹⁾. W księgach grodzkich krakowskich i sądeckich nie podawano ich do oblaty. Możeby się one jeszcze odnalazły w niektórych wioskach na Podhalu.

Zbiór niniejszy zawiera materyały do 24 wsi na Podhalu, a obejmuje ogółem 105 dokumentów i aktów, podanych w całości lub regestach. Przynosi on lokacje następujących wsi: Ochotnicy z 1416, Białego Dunajca z 1579, Starego Bystrego z 1591, Chochołowa z 1592, Pieniążkowie 1593, do Cichego z 1594 i 1595, Dzianysza z 1619, Zubsuchego z 1620, Gronia 1628 (w regeście), Bukowiny z 1635(?) i Białki z 1637 r. Przywilej lokacyjny Waksmundu z r. 1434 został sfalszowany w XVII w., lecz opiera się, o ile chodzi o uposażenie i ciężary sołtysa i poddanych, na przywileju autentycznym, wcześniejszym, jak tego dowodzi porównanie falsyfikatu z lustracją z r. 1564, w której przywilej lokacyjny tej wsi jest streszczony. Prócz wyżej wymienionych wsi znajdują się tu materyały do Czarnego Dunajca, Długopola, Działu, Glejczarowa, Leśnicy, Morawczyny, Podczerwonego, Ratułowa, Rogoźnika Szczyrzyckiego, Śreniawy czyli Pyżówki i Wróblówki. Zaczepnięte one zostały przeważnie z ksiąg urzędowych z czasów polskich, przechowanych obecnie w Archiwum krajowym w Krakowie²⁾. Kopie

1) Słownik geograficzny; artykuł o Zakopanem.

2) Sygnatury tych ksiąg są: *Relationes Cracovienses*, *Castrensia Sandencensia*, *Diversa*.

dokumentów w tych księgach pomieszczone, nie zawsze są staranne. Niejednokrotnie zdarzają się przekreślenia a zwłaszcza opuszczenia w tekście. Przy przepisywaniu do księgi nie krępowano się pisownią i interpunkcją oryginału. Przy wydaniu zatem należało te braki, o ile możności, usunąć, a zwłaszcza ujednostajnić pisownię i interpunkcję. Wyjątek zrobiono tylko dla dawnych form gramatycznych i pisowni imion własnych, które podano bez zmiany.

1. Władysław Jagiełło pozwala lokować wieś wołoską Ochotnicę na prawie średzkim Dawidowi Wołochowi i nadaje mu sołtystwo.

1416, 20 marca, Kraków.

In nomine Domini amen. Ad perpetuam rei memoriam. Quia tunc multis errorum et dubiorum incommodis prudenter occurrimus, dum aetatis nostrae gesta litterarum apicibus et testium annotatione perennamus. Proinde nos Wladislaus, Dei gratia rex Poloniae, necnon terrarum Cracoviae, Sandomiriae, Siradiae, Lanciciae, Cuiaviae, Lituaniaeque princeps supremus, Pomoraniae, Prussiaeque dominus et haeres, significamus, quibus expedit, universis et singulis et futuris, praesentium notitiam habituris, quomodo cupientes locorum vastorum Regni nostri solitudines in usus reducere uberiores et fructus thesauri nostri amplius feliciter adaugere, de legalitate, industria et circumspectione David Valachi nostri fidelis plurimum praesumentes, sibi scultetiam in villa nostra Ochotnica in terra Cracoviensi et districtu Sandecensi sita de innata nobis celsitudine, clementia, damus, conferimus et liberaliter donamus, donatione perpetua et in aevum, ita tamen, quod eandem scultetiam quanto melius et decentius hominum commorationi debebit collocare. Ratione cuius scultetiae sibi duos mansos, tabernam et molendinum libere assignamus et conferimus perpetuo possidenda. Concedimus insuper sculteto eidem venandi et agitandi feras liberam facultatem in districtu villae praedictae Ochotnica tali conditione adhibita et adjecta, quod de quarta parte omnium venatorum nobis vel capitaneo nostro Czorstinensi semper tenebitur respondere. Habebit etiam scultetus praedictus in fluvio, a quo et nomen villa sortiri debet, Ochotnica, piscandi potestatem, illo etiam addito et specialiter expresso, quod quilibet cmetho sive incola villae praedictae Ochotnica armenta ovium vel caprarum possidens circa festum sancti Martini quolibet anno a quovis cento ovium seu caprarum ratione census tres mucones vel capreolos et tres magnos caseos solvere tenebitur et debe-

bit. Qui vero armenta pecorum sive ovium non habebit, ille sex grossos census annui circa idem festum sancti Martini persolvat. A quo quidem censu sextus denarius sculteto, qui pro tempore fuerit, pertinebit atque cedet. Circa festum autem sancti Adalberti sculteto eidem quilibet incola villae praedictae, qui armenta ovium vel caprarum possidebit, haedum sive agnellum dabit et persolvat; qui autem agnellum sive haedum non habet, hic in recompensam eius trium dierum laborem ad requisitionem sculteti praedicti subire et tollerare debet. Hoc etiam non omisso, quia scultetus villae praedictae ad quamlibet expeditionem generalem et quae fieret extra metas regni cum uno arcu in equo, qui valeret quinque marcas, nobis famulabitur et serviet, aut equum pro quinque marcis capitaneo nostro Czorstinensi dare debet; communitas autem emethonum et incolarum pro expeditionis iuvamento duodecim caseos magnos nobis vel capitaneo nostro Czorstinensi, qui pro tempore fuerit, dare et solvere sint adstricti; dum quoque ingrueret capitaneo nostro Czorstinensi protectionis et defensionis castris aliqua necessitas, protunc omnes Valachi et incolae villae praedictae eidem succurrere et subsidia ministrare tenebuntur. Criminis (!) Insuper absolvimus et perpetuo liberamus scultetum et quosvis incolas villae praedictae ab omni jurisdictione et potestate omni regni nostri palatinorum, castellanorum, capitaneorum, iudicum, subjudicum, ministerialium, officialium eorundem et coram ipsis aut ipsorum aliquo pro causis tam parvis quam magnis citati respondere minime sint adstricti, sed tantummodo emethones villae praedictae coram sculteto, scultetus vero coram capitaneo castris Czorstinensis, qui pro tempore fuerit, iure theutonico Sredensi, duntaxat de se querulantibus sit adstrictus. Harum quibus sigillum nostrum est appensum testimonio litterarum. Actum et datum Cracoviae feria sexta prox. post dominicam Reminiscere anno Domini millesimo quadringentesimo sedecimo. Praesentibus ibidem reverendo in Christo patre domino Alberto, episcopo Cracoviensi. cancellario regni Poloniae, necnon magnificis et nobilibus Christino de Ostrow, castellano et capitaneo Cracoviensi, Joanne de Tarnow Cracoviensi, Nicolao de Michałow Sandomiriensi, Joanne de Szczekocin Lublinensi, Christino de Koziegłowy Sandecensi, castellanis et aliis plurimis fide dignis. Datum per manus venerabilis domini Dunin Sedis Apostolicae protonotarii, decani Cracoviensis, praepositi sancti Floriani, Cracoviensis, Gnesnensis, Crusvicensis ecclesiarum canonici, regni Poloniae vicecancellarii, sincere nobis dilecti. Ad relationem eiusdem domini Dunin, regni Poloniae vicecancellarii.

Castr. Sand. t. 132, p. 46.

Powyższy przywilej zatwierdził i transsumował król Michał: 1669, 30 listopada w Krakowie, na podstawie odpisu z księgi oblat grodu sądeckiego z daty: Actum in castro Sandecensi feria tertia pridie festi sanctae Mariae Magdalenae (21 lipca) a. D. millesimo sexcentesimo quadragésimo tertio. Locus sigilli. Correet Włocki.

2. Kazimierz, król polski, daje Benedyktowi, synowi Henryka sołtysa ze Starego Cła, przywilej na założenie wsi Waksmundu i sołtystwo tamże.

1434, 7 marca, Piotrków.

In nomine Domini amen. Cum rerum gestarum memoriam littera tenus stabilem facit, ne de facili oblivio mater detergat. Nos igitur Casimirus Dei gratia rex Poloniae, necnon terrarum Cracoviae, Sandomiriae, Siradiae, Lanciciae Lituaniaeque, princeps supremus ac Pomoraniae, Russiaeque dominus et haeres, volentes utilitatem et proventus Regni nostri ampliare et demum in posterum augmentare, loca quoque deserta et inhabitabilia plenitudine hominum collocare, significamus tenore praesentium, quibus expedit universis et singulis, praesentibus et futuris, praesentium notitiam habituris, quia de gratia nostra in generali conventionione Petricoviensi et de suorum (!) consilio ac consensu famato Benedicto, nobis bene merito, filio quondam Henrici, sculteti de Antiquo Theloneo et suis legitimis successoribus damus villam extirpare, collocareque iuxta Dunaiecz aquam super litore, cuius nomen sit Waxmunth et ad eandem villam conferimus et damus scultetiam et ius theutonicum, quod Magdeburgense dicitur, eidem Benedicto et suis successoribus perpetuis possidere, tenereque temporibus et ut praedicta villa Waxmunth in collocatione hominum felicia suscipiat incrementa, damus sex mansos in se franconica mensura continentes, pro sculteto duos mansos liberos et pro ecclesia unum mansum; graniciesque quoque et metas sculteto et praedictae villae Waxmanth damus et assignamus: a sumitatibus montium Gorcza sistendo inter Mszana et Dunaiecz aquam usque in sumitates et cacumina montium Tatry tramiter eundo in villam et in quendam fluvium vertendo et fluvium Dunaiecz sistendo inferius Kowaniec aquam et inferius Novum forum, et ex altera parte in descensu aquae similiter a sumitatibus Gorcza procedendo in sumitates Tatry, eundo tramiter super lapidem suffosum iuxta Dunaiecz. In quibus graniciebus longe lateque scultetus et sui successores habeant libera pascua cum omnibus utilitatibus, quibuscunque nominibus censeantur. Damus etiam praedicto sculteto et suis successoribus unum molendinum liberum, ubicunque locorum voluerit, etiam ex utraque parte partibus (!) fluviorum aedificare duabus cum rothis, si placet, aut cum una rotha. Damus eidem sculteto et suis successoribus tabernam liberam, braseatorium, braxatoriumque braxare et propinare omnem liquorem¹⁾ sutorum, carnificum, pannuumque libere tenere; similiter et fabrum, pellificem, sartorem atque unum hortulanum tenebit scultetus et possidebit perpetuo iure. Damus etiam pro sculteto et suis successoribus ferarum venationes, piscium piscaturas, fluviorum et silvarum¹⁾ gaium, omnes

¹⁾ W rękopisie opuszczone wyrazy i wykropkowane miejsce.

utilitates, quibuscunque nominibus censeantur, quas idem scultetus exco-
gitare poterit per et infra graniciebus suis longe lateque frui uti et perpe-
tue habebit liberam facultatem; et inhabitantes eandem villam Waxmanth
habebunt eandem facultatem uti, frui, si cum consensu et licentia scul-
teti sui sub generali atque bellica expeditione¹⁾ penitus sit scultetus
cum suis emethonibus liber et absolutus. Et ab omni labore sit scultetus
liber; et emethones inhabitantes villam Waxmanth dies tres tenebuntur
laborare ad nostrum castrum dictum Schawlary et per unum plaustrum
lignorum in coquinam singulis annis semel; etiam scultetus singulis annis
super dominum suum metercium prandium facere tenebitur semel in anno
tum aut unum fertonem dabit pro prandio et emethones duos fertones dare
pro prandio tenebuntur semel in anno perpetuis temporibus; et omnes eme-
thones praedictae villae a quolibet laneo tenebuntur dare unum coretum
avenae cum duobus pullis; census vero annuales et alia iura consueta, quibus
Novum Forum utitur, utantur et villam Waxmunth inhabitantes. Pro novo
autem anno non eos obligamus ad aliud videlicet scultetum et emethones prae-
dictae villae Waxmunth, quam voluntarie et de bono animo, quantum quis
voluerit, pro munere suo dabit domino, qui pro tempore constitutus fuerit
per nos in Schawlary castro. Quam quidem scultetiam et iura eiusdem sculte-
tiae et omnia suprafacta roboramus et confirmamus, damus et conferimus prae-
dicto sculteto et suis successoribus perpetuaque et irrevocabili donatione
largimur liberaliter et damus cum omnibus iuribus eandem scultetiam te-
nendam, habendam, utifruendam, vendendam, donandam, commutandam,
et pro suis utilitatibus convertendam, perpetuis temporibus possidendam,
in omnibus suis metis, graniciis(!), gadibus, cum omnibus utilitatibus, cir-
cumferencialiter longe lateque, ut est distincta de iure Maideburgensi du-
raturu, gaudebit etiam, prout ius Maideburgense in omnibus suis punctis,
clausulis et conditionibus postulat et requirit¹⁾ litterarum, quibus sigil-
lum nostrum est appensum. Actum et datum in generali conventionem Piot-
coviensi dominicaetate anno Domini millesimo quadringentesimo trige-
simo(!) quarto. Praesentibus his testibus reverendis strenuisque viris Al-
berto Dei gratia episcopo Cracoviensi necnon cancellario aulae regalis, Joanne
Schafraniec decano Cracoviensi et castellano(!) tunc pluribusque testibus
fide dignis. Et (ut) haec omnia et singula firmiter et memorialiter tenean-
tur, in omnium praemissorum — praesentes conscribi mandavimus et si-
gilli nostri munimine roborari.

Castr. Sand. t. 121, p. 222—225 r. 1637.

Dokument powyższy oblatował w grodzie sądeckim 3 sierpnia 1637 r.
»honestus Laurentius Waxmański, scultetus villae .. Waxmanth«. Jestto niezgra-
bny falsyfikat, jak o tem świadczą: forma aktu, fałszywa data i osoby świad-
ków; sporządzony on został przez jakiegoś Benedykta, jak to dociekł Morawski
w Sądeczyźnie (t. II, str. 156). Wiadomość o osobie fałszerza, jak również o spa-

¹⁾ Widoczne opuszczenie w rękopisie.

leniu tego dokumentu w Warszawie za wyrokiem sądu asesorskiego, zacerpnął Morawski z zapisek m. Nowego Targu; mylnie tylko przypuszcza, że fałszerstwa dokonano w XVIII w. Niewątpliwie został ten dokument sfalszowany niedawno przed r. 1637 dla celów procesu.

Waksmund jako wieś na prawie niemieckiem powstał przed r. 1338, lecz pierwotny przywilej lokacyjny się nie dochował; prawdopodobnie jednak został zużytkowany przy sporządzaniu niniejszego falsyfikatu. Świadczyłaby o tem lustracya z r. 1564, w której przywilej sołtysa jest streszczony. Lustracyi Waksmundu z 1564 r. nie podaje się na tem miejscu, wobec tego, że wydaje ją Dr. Czubek w całości.

Oto niektóre akta dotyczące Waksmundu.

1503, mense Julio.

Item Nicolaus Jordan petiit scultetias duas in Wexmund et Ludrzymyrs, quae sunt sub abbate Civiciensi, qui sculteti expeditioni bellicae non interfuerunt. (Regest w Wierzbowskiego Matric. Regni Pol. III p. 54, nr. 843).

1505, 13 stycznia, Nowe m. Korczyn.

Rex pro servitiis ad petitiones Joannis Jordan, castellani Byeczensis et zupparii Cracoviensis, ei bona regalia: oppidum Nowy Targ cum villis Safflary, Wexmunth, Długopolye, Mszczana, Kassyna, Podobyn, Olssowka, Poramba, Myedzwiedz, Klukossowa et omnibus allis ad dictum oppidum pertinentibus de manibus nob. Johannis-Marci, Johannis-Nicolai et Andreae Ratholthowie et Beatae ipsorum sororis de Skrzydlna, conjugis Johannis Pyenyasek redimere admitit. (Regest j. w. p. 127, nr. 1967).

1602, 8 lipca, Kraków.

Zygmunt III na prośbę Bartłomieja Waksmundzkiego, sołtysa wsi królewskiej Waksmundu, syna jego Wawrzyńca »in usu et pacifica possessione scultetiae praefatae seu duorum agri mansorum omniumque suarum attinentium.... conservamus«. Po śmierci jego może być mu odebrane sołtystwo dopiero po zapłaceniu sumy na tem sołtystwie zapisanej, lub wynikłej z oszacowania komisarzy. (Castr. Sand. t. 109, p. 1407/8).

1633, 15 marca, Kraków.

Władysław IV pozwala uczciwemu Wawrzyńcowi Waksmundzkiemu ustąpić sołectwa we wsi Waksmundzie na rzecz uczciwego Józefa Waksmundzkiego »cum omnibus et singulis utilitatibus, agris, pratis et molendino noviter extracto in fluvio Kowaniec, aliisque attinentiis et pertinentiis ad eam spectantibus«. (Castr. Sand. t. 121, p. 226; oblatowany równocześnie z dokumentem lokacyjnym z r. 1434).

1647, 11 marca, Warszawa.

Władysław IV nadaje sołectwo we wsi Waksmundzie uczciwemu Wojciechowi Waksmundzkiemu po śmierci Józefa Waksmundzkiego; określa uposażenie jak w poprzednim przywileju. (Castr. Sand. t. 124, p. 880).

1649, 20 stycznia, Kraków.

Jan Kazimierz oznajmia sołtysom wsi Waksmundu, Klikuszowy i Tylki, że wyznaczył komisarzy dla oszacowania i wykupna tychże sołtystw przez Piotra z Daniłowic Lewkowskiego »militi de Republica bene merito«. Sołtysi mają się przed komisarzami stawić i przedłożyć przywileje swe. (Castr. Sand. t. 124, p. 1483).

1649. 6 lutego, Kraków.

Jan Kazimierz pozwala ustąpić uczciwemu Wojciechowi Waksmundzkiemu z dożywotniego posiadania sołtystwa w tejże wsi na rzecz swych synów Błażeja i Jakóba. (Castr. Sand. t. 124, p. 1542).

1649, 9 marca, Nowy Targ.

Opierając się na powyższym konsensie Wojciech Waksmundzki ceduje sołtystwo w Waksmundzie na rzecz swych synów Błażeja i Jakóba. »Actum..... coram officio... tam consulari quam viceadvocatiali Neoforiensi...« (Castr. Sand. t. 124, p. 1590).

3. Jan Pieniążek, starosta nowotarski, porucza lokacyę wsi Białego Dunajca Jędrzejowi Pawlikowi z Szaflar.

1579, 23 lutego, Nowy Targ.

In nomine Domini amen. Iż są zawdy rzeczy niepewne, gdzieby pisma potrzebowały, aby pirwej pismem umocnione i też utwierdzone były. Przeto ja Jan Pieniążek z Krozlowej, dzierżawca dóbr nowotarskich i szaflarskich, wszystkim wobec, komu tego napotym potrzeba wiedzieć, oznajmuję i do wiadomości przywodzę niniejszym moim listem, iż ja obaczając, skądby mogły więcej rozmnożone dobra nowotarskie i szaflarskie ku pożytku i większemu rozmnożeniu tychże wyżej pomienionych dobr, tedy za przyczyną wiele dobrych ludzi, tak z miasta Nowego Targu, jako i ze wsi Szaflar, którzy mi zalecili poddanego mego Jędrzeja Pawlikowego syna z Szaflar, prosząc za nim, abym mu dał wieś osadzać w lesie za Szaflary nad rzeką rzeczoną Białym Dunajcem na grunciech Szaflarskich, ja tedy, widząc prośbę ich słuszną, pozwoliłem mu tego, żeby wieś rzeczoną Białą Dunajec osadzał, któremu zaraz dałem wolność ku osadzeniu przerzeczonej wsi jako sołtysowi, któregom już za sołtysa tejże wsi, którą będzie osadzał rzeczony Białą Dunajec wziął i postanowił wiekuistych czasów z jego własnymi potomkami, dając mu do tego sołtystwa łan zupełny roliej ku wyprawieniu sobie, młyn z jednym kołem mącznym, karcznię ku szynkowaniu piwa i też wolne łowienie ryb i zwierza ktemu nad rzeką Poroninem, góry wolne dla pasienia dobytku. Z któ-

regu sołtystwa tenże Jędrzej sołtys z swymi własnymi potomkami będzie powinien potomnych czasów mnie i namiestnikom moim każdy rok na wielką noc po trzy czerwone złote dawać i od dobytka owiec dwudziestego barana tak, jako inni poddani oddają w państwie i w dzierżawie nowotarskiej; które to sołtystwo tenże Jędrzej sołtys z swymi własnymi potomkami ze wszystkimi przynależnościami, które będą należeć, także jako i insi sołtysi w tychże dobrach nowotarskich i szaflarskich podlegli według prawa majdeburskiego będzie trzymał, dzierżał y używał, zupełną mocą przedać, dać, darować, zamienić i ku pożytkom swym obrócić, któreby rozumiał mieć sobie najlepsze z swymi własnymi potomkami. A dla lepszej wiary i pewności pieczęć swą własną dałem przyłożyć i ręką swą własną się podpisał. Dan i działo się w dworze nowotarskim w wigilię św. Macieja apostoła roku Bożego tysięcznego pięćsetnego siedmdziesiątego dziewiątego. Idem qui supra, manu propria.

Castr. Sand. t. 119, p. 1005 (r. 1633).

Dokument powyższy oblatował w grodzie sądeckim Michał Pawlik w r. 1633 20 lipca.

1633, 21 marca, Kraków.

»Wladislaus IV... significamus... consentire nos... honesto Michaeli Pawlik ut possit et valeat de... jure suo advitalitio, quod sibi super scultetiam unius lanei agri in villa nostra Biały Dunajec... competit, cedere, illudque in personam honesti Adami Pawlik filii sui, cuius militarem operam in retroacta Valachica contra Turcarum imperatorem suscepta expeditione sub signis mfcī Stanisłai Lubomirski, palatini terrarum Russiae, Sandomiriensisque etc. capitanei, strenue narratam, optime commendatam habemus... transferre... cum omnibus agris, pratis, campis, pascuis Gory wolne, Szalas wysny i Jaworzyna nuncupatis, silvis, piscinis, molendino, taberna...« (Castr. Sand. t. 119, p. 1008).

1669, 9 listopada, Kraków.

»Michał król daje przywilej Adamowi i Stanisławowi braciom Pawlikom, wymieniając sołtystwo ze wszystkimi przynależnościami, górami i szalasem wyżnym, Jaworzyna, Cichem i porównie do tego sołtystwa nie wymieniając żadnej wyprawy«. (Arch. kraj. w Kr.-Div. t. 66, p. 181).

1676, 19 lutego, Kraków na sejmie koronacyjnym.

Jan III daje przywilej dla Adama i Stanisława Pawlików, który zawiera ustęp: »...pascuis Jaworzyna, Ciche, Poronin, Zagorzelska, tum ipsos montes supra fluvium Poronin situs atque szasz wyszny nuncupatos colonisque ibidem fundatis, hortis, libera coctione cerevisiae et propinatione eiusdem et distillatione cremati in tabernis seu locis in originalibus privilegiis expressis atque excissione arborum et lignorum pro foco et aedificiis valentium, liberaque piscatione in fluvio Dunajec, venationeque in montibus Carpaticis...« (Rel. Crac. t. 102, p. 1090, r. 1676).

1711. Lustracya.

»O łan requirowaliśmy, powiedzieli, że zupełny mają. Z tego sołtystwa czynsze dworowi dają. Podatki wszystkie podejmują, na co się uskarżali«. (Div. t. 66, p. 181).

1722, 24 listopada, Warszawa.

August II daje przywilej na »wybraniectwo« w Białym Dunajcu. (Castr. Sand. t. 153, p. 1205).

1767. Lustracya.

»Biały Dunajec: Ról kmiecych 24. Zagrodnicy —. Polany: Zarebek jeden, półzarebki Stołowskie, $\frac{1}{4}$ zarebki Furtukawka, $\frac{1}{4}$ część zarebki Gilowka, $\frac{1}{4}$ zarebki Palenica, $\frac{1}{2}$ zarebki Kulbasówka, $\frac{1}{4}$ część Payszczykówka, Świderówka, Błociska (murzańscy sołtysi czynszu zł. górskich 52 dają), Kopienice małe, polana Olczyska«. (Castr. Sand. t. 180, p. 1636).

4. Jan Pieniążek, nowotarski starosta, daje przywilej ur. Jabóbowi Rola Gadowskiemu na założenie wsi w lesie surowym nad rz. Rogoźnikiem, pod nazwą Rogoźnika (Stare Bystre).

1591, 16 maja, Nowy Targ.

In nomine Domini amen. Jan Pieniążek z Kruźlowej, podczaszy ziemie krakowskiej, nowotarski etc. starosta etc. etc. Wiadomo czynię, iż za zaleceniem szlachty i za zachowaniem z przodków urodzonego męża, syna Wojciecha Rola Gadowskiego, na imię Jakób z Gadowa, przeglądając ktemu rozmnożenie pożytków Króla Jegomości i także Rzeczypospolitej i moje na ten czas własne, wieś nad rzeką tak rzekącą Rogoźnik, poniżej uścia Cichego i Bystrego dałem temuż urodzonemu Jakóbowi Roli Gadowskiemu, magnae industriae viro, mnie dobrze zasłużonemu, w lesie surowym w dzierżawie mej nowotarskiej bez szkody inszych wsi osadzać i dawam jej przewisko Rogoźnik, której to wsi osada ma się zaczynać z dołu podług pomiarkowanego lasu od Trawnego potoka wzdłuż aż po uście Cichego i Bystrego potoka, wszere od Czarnego potoka przez Rogoźnik na obiedwie stronie do Czerwonego potoka. W tej to wsi temuż Jakóbowi Gadowskiemu i potomkom jego wiecznymi czasy wójtostwo albo raczej sołtystwo z łanem roli, młynem, traczem, z karcznią, browarem piwa i gorzałki wolnem szynkowaniem, także i tej rzeki wolnem używaniem, dałem i darowałem. A iżby chętniejszy był do pędniejszego osadzania, tedy na teże wsi i sołtystwie częścią za usługi, częścią za osadę, z potomkami mojemi temuż urodzonemu Roli Gadowskiemu i potomkom jego zapisuję

niniejszym listem pewnej i istotnej sumy złotych tysięcy, a z strony budowania, aby prędzej i ochędoźniej się budował, złotych pięćset takowejże liczby, każdy złoty per sexdecem scotos computatos. Dając mu do tego sołtystwa z osady jego 4 kmieci, którzy to kmiecie z robocizną i daninami i ich powinnościami tak do niego samego, jako i potomków jego, należeć będą powinni, a ci kmiecie czterech mają być blisko sołtystwa osadzeni, dwóch z dołu, dwóch z góry, także wolny szafas dla bydła, owiec i koni w wierzchu Rogoźnika, alias Bystrego i tamże wolne wyrabianie pól i łąk i używanie lasów i w Tatrach wolne pastwiska przydawam mu i pozwalam. A od daty dzisiejszej, tak jego samego, jako też wszystkie kmiecie, które osadzi, ab omnibus oneribus do lat dwanaście wolne czyniąc, których kmieci do lat dziesięciu obligował się dwudziestu i czterech osadzić. A po expirowaniu lat dwanaście (oprócz jego samego i potomków jego i czterech kmieci jemu naznaczonych) kmiecie wszystkie onera juxta morem inszych kmieciów, w dzierżawie mej nowotarskiej mieszkających, odbywać, płacić i odpracować będą powinni. Na co dla lepszej pewności i wiary ten list ręką mą własną podpisany pieczęcią mą utwierdzam. Działo się w Nowym Targu dnia 16 miesiąca maja r. P. 1591. Jan Pieniążek, podczaszy krakowski, starosta nowotarski mp. L. s.

Rel. Crac. t. 152, p. 831.

1615, 16 maja, Warszawa.

Zygmunt III daje przywilej na sołtystwo we wsi Bystrem Krzysztofowi Rola Gadowskiemu, synowi Jakóba, który tę wieś »de cruda radice proprio aere et cura in longitudinem a fluvio Trawny potok ad fluvios Bystra et Cicha concurrentes et in latitudinem a fluvio Czarny potok ad fluvium Czerwony potok dictum« osadził; w niej sołtystwo »cum omnibus aedificiis, agris, pratis, campis, hortis, silvis et aquarum decursibus, taberna, molendino, feratro, pila, fullonica, vini, cremati, cerevisiae libera propinatione, attinentiis, pertinentiis, videlicet montibus Wierch Bystrego, Tomanowa góra, Dolinka et Smreciny, cum extirpatione in ibidem pratorum, pro commodo suo, necnon colonis quinque circa advocatiam, sive scultetiam, locatis...« (Rel. Crac. t. 149, p. 160).

1650, 7 sierpnia, Warszawa.

Jan Kazimierz potwierdza Jakóbowi Gadowskiemu posiadanie sołtystwa w Starem Bystrem z przynależnościami: »Wierch nowego Bystrego, inquilinis in eodem monte, incipiendo a vertice eiusdem montis, dicti Batorów (= Butarów) usque ad granicies villae nostrae Ratułów, sese extendentibus, ex utroque parte fluvii Bystre dicti locatis et locandis, tum pasculis in Carpatieis montibus, nuncupatis Tomanowa góra, Dolinka et Smreczyny, cum extirpatione in ibidem pratorum, pro commodo suo necnon colonis 5 circa eandem scultetiam«. (Rel. Crac. t. 152, p. 833).

5. Zygmunt III w uznaniu zasług wojennych zatwierdza Bartholomieja Chochołowskiego w posiadaniu sołtystwa we wsi Chochołowie, świeżo przez niego na surowym korzeniu lokowanej.

1592, 20 marca, Kraków.

Sigismundus III, Dei gratia rex Poloniae, magnus dux Lituaniae, Russiae, Prussiae, Masoviae, Samogitiae, Livoniaeque etc., necnon regni Sveciae proximus haeres et futurus rex. Significamus praesentibus litteris nostris, quorum interest, universis et singulis, harum notitiam habituris. Quia nos ad intercessionem certorum consiliariorum nostrorum pro honesto Bartholomaeo Chochołowski, sculteto atque subdito nostro de villa Chochołow, tenutae generosi Joannis Pieniążek, apud nos factam, atque habentes rationem servitorum illius, quae serenissimo olim antecessori nostro Stephano regi in proxime praeteritis Moscoviticis expeditionibus praestitit, faciendum nobis putavimus, ut eum in usu et possessione pacifica scultetiae in villa praedicta Chochołow, per ipsum in cruda radice fundata, atque molendino in fluvio Dunaiecz extracto, conservaremus et relinqueremus, uti quidem conservamus et relinquimus. Volentes autem eidem maiorem gratiam nostram declarare, concessimus ipsi, concedimusque praesentibus literis nostris, quatuor hortulanas in fundo suo scultetiali locare et aedificare. Quam praefatam scultetiam idem praenominatus Bartholomaeus Chochołowski ita, prout eam in praesentia possidet cum molendino et hortulanis, vigore praesentis concessionis nostrae fundisque seu pecudiaris Suchy bor, Dolinka et Łucznia, Okrainia, Dzianisz Pohracki dictis in Alpbis sitis sareptisque agris, pratis et campis liberis pascuis, piscationibus et venationibus et generaliter cum omnibus et singulis utilitatibus, fructibus, proventibus et emolumentis, ad eam scultetiam pertinentibus, tenebit, habebit et possidebit ad extrema vitae suae tempora. Promittimusque verbo nostro regio pro nobis et successoribus nostris, non esse nos et serenissimos successores nostros praefatum Bartholomaeum Chochołowski in possessione et usu praedictae scultetiae illiusque omnium et singularum attinentiarum suprascriptarum, licet ad quantumvis ardua nostra et Reipublicae necessitas exposcat, amoturos, amovendive aut alienandi potestatem cuiquam praestatueros, quinimo illi salvum et illaesum ius advitalitium nos et serenissimos successores nostros eidem praestatueros et servatueros. Et porro ex hac vita sublato non prius successores ipsius dicta scultetia atque molendino praefato decedere tenebuntur, quam summa in ea inscripta, vel, si non sit inscripta, ex legitima taxatione commissariorum proveniens, illis fuerit plene et integre persoluta. Iuribus nostris regalibus et Reipublicae et Ecclesiae catholicae ibidem manentibus per omnia salvis. In cuius rei fidem et testimonium praesentes manu nostra subscriptas, sigilloque Regni nostri consignari mandavimus. Datum Cracoviae die vigesima mensis Martii, anno Domini millesimo quingentesimo nonage-

simo secundo, regni vero nostri anno quatuor decimo. Sigismundus rex. Pau(lus) Koszuthski m. p.

Oryginał pergaminowy, nieco uszkodzony, bez pieczęci, po której zostały na zakładce dwa nacięcia, przechowany w kasie Banku Związkowego w Zakopanem. In dorso zapiska: »Productae coram DD. Lustratoribus Minoris Poloniae Neofori die 22 mensis Februarij A-o MDCLXIV«.

Dalsze dokumenty w streszczeniu:

1595, 6 czerwca, Kraków.

Zygmunt III zatwierdza uczciwego Stanisława Chochołowskiego w posiadaniu sołtystwa w Chochołowie »habentes rationem benignam servitiorum illius, quae nobis in finibus Podoliae et aliis in locis praestitit, praestareque non desinit« i wylicza, jak w poprzednim przywileju, uposażenie sołtysów. (Oryginał pergaminowy bez pieczęci, na zakładce dwa nacięcia, przechowany jak poprzedni).

1633, 10 marca, Kraków.

Władysław IV zatwierdza Chochołowskich w posiadaniu tego sołtystwa. (Dok. perg. również tam przechowany).

1669, 30 października, Kraków.

Michał król pozwala uczciwemu Tomaszowi Chochołowskiemu: »ob militaria ipsius merita, quae serenissimis praedecessoribus nostris Reipublicaeque nostrae multis bellorum occasionibus militiae sub signis peditum operam navando a multis annis praestitit«, przełać swe prawa do sołtystwa w Ch. na rzecz uczciwych: »Alberti et Blasii Chochołowskich filii, filiastrique suorum, qui itidem variis bellicis occasionibus Reipublicae militarem navarunt et navant operam«; wylicza uposażenie jak poprzednio. (Oryginał perg. opatrzony wiszącą pieczęcią, przechowany jak poprzednie).

1676, 12 marca, Kraków na sejmie koronacyjnym.

Jan III zatwierdza Błażeja Chochołowskiego w posiadaniu sołtystwa: »cum omnibus utilitatibus, commodis, molendino, aquis, pratis, hortis, campis, silvis, nemoribus, pascuis, Suchy Bor, Dolinka, Łucznia, Okraina, Dzianisz Pokrahy (!) dictis, in Alpibus sitis, piscinis, piscationibus, venationibus, libera coctione cerevisiae et propinatione eiusdem, tum et distillatione cremati, in tabernis seu locis in originalibus privilegiis expressis, tum et omnibus fructibus, proventibus, caeterisque emolumentis...« (Oryginał papierowy z wyciśniętą na dokumencie pieczęcią, przechowany jak poprzednie).

1711.

Lustracya sołtystw w star. nowotarskiem podaje, że posesorem sołtystwa jest Błażej Chochołowski. Sołtys zapytany o Ian przyznał, »że ma zu-

pełny, tylko że sołtysowi odebrano Dzianisz według prawa jemu należącego. Także i gromada mu odebrała pastwiska Okrainki, gdzie mu w przywileju było naznaczono«. (Arch. kraj. w Krak. — Varia t. 66 p. 207).

1724, 24 listopada, Warszawa.

August II oznajmia, iż gdy mu doniesiono przez Panów Rady »imieniem uczciwych Michała Kluski, Jana Zychy, Adama Skoruty i Pawła Mnisaka, uczciwych niegdy Błażeja i Tomasza Kloskow, wybrańców we wsi Chochołowie... sukcesorów, iż ich prawa stare i ich confirmacje przez ogień przypadkowo pogorzały, supplikowano nam, abyśmy ich jako potomków przy tymże prawie dawnym i possessyi łanu wybranieckiego zachowali...« Król zatwierdza ich dawne prawa »tak jednak, aby ciż uczciwi podług prawa i zwyczaju z tego wybraniectwa każdego roku, albo na każdą Rzeczypospolitej usługę, pachółka ze wszystkim munderunkiem i porządkiem dobrze odzianego wyprawować będą powinni, po której wyprawie żadnych ciężarów i podatków nowych Rzeczypospolitej, oprócz tych, które na wybrańców są albo będą włożone, ...także i żadnych robót, czynszów i innych żadnych powinności« staroście oddawać, ani stacyi wojskowych ponosić nie będą powinni. (Kopia papierowa przechowana jak poprzednie dyplomy).

6. Zygmunt III pozostawia Jana sołtysa w Czarnym Dunajcu wraz z żoną Anną w posiadaniu sołtystwa, w uznaniu zasług, jakie położył jego ojciec w wykarczowaniu i osadzeniu tejże wsi.

1592, 20 marca, Kraków.

Sigismundus Tertius... rex Poloniae... Significamus praesentibus litteris nostris, quorum interest, universis et singulis. Quod cum nobis pro parte providi Joannis sculteti in villa Dunajecz, ad capitaneatum nostrum Novoforensem pertinente, expositum esset, parentem olim ipsius non modicos labores in extirpanda et locanda eadem villa, augendisque et amplificandis eiusdem capitaneatus commodis suscepisse, ad supplicationem quoque certorum consiliariorum nostrorum pro eo ad nos facta, eundem in possessione praedictae scultetiae unaque conjugem ipsius honestam Annam, ambos insolidum et quemlibet eorum seorsim conservandum et relinquendum esse duximus, uti quidem conservamus et relinquimus praesentibus litteris nostris. Ita quidem, quod iidem supramemorati conjuges eam ipsam scultetiam cum omnibus eidem ab antiquo attributis agris, pratis, silvis, campis, pascuis, piscinis, taberna, molendino, piscatione libera in fluvio Dunajecz, hortulanis, censibus, nec non attinentiis, pertinentiis,

fructibus; commodis ac obventionibus generaliter universis, nullis penitus exceptis, iuxta litteras foundationis praedictae scultetiae originales et quemadmodum eadem a patre olim ipsius possidebatur, ac si quae etiam commoda et utilitates temporis successu industria sua excogitare et comparare ibidem potuerint, habebunt, tenebunt, possidebunt, eaque pacifice et quiete utifruentur ad extrema vitae utriusque, vel alterius illorum, qui supervixerit, tempora. Promittentes nostro et serenissimorum successorum nostrorum nomine, verbo nostro regio, quod quam diu praenominati conjuges in vivis extiterint, vel alter eorum altero e vivis sublato extiterit, non esse nos eosdem sive alterum eorum superstitem a possessione et usufructu praedictae scultetiae, quantumcunque id vel gravissima quaevis nostra ac reipublicae necessitas exposcere videretur, amoturos, alienaturos aut redempturos, neque amovendi, alienandi aut redimendi cuiquam potestatem facturos, quinimmo salvum ac integrum ius advitalitium eisdem ambobus insolidum et cuilibet illorum seorsim tam nos ipsos, quam serenissimos successores nostros conservaturos. Quibus quidem conjugibus ambobus ex hac vita sublatis non prius dispositio praedictae scultetiae ad nos vel successores nostros redibit ac devolvetur, quam summa, si quae ibidem inscripta fuerit, vel quae ex legitima taxatione commissariorum pervenerit, successoribus ac haeredibus praememoratorum conjugum integre numerata ac persoluta fuerit; iuribus quoque nostris regalibus ac Reipublicae ibidem per omnia manentibus salvis. In cuius rei fidem praesentes manu nostra subscriptas sigillo regni nostri consignari mandavimus. Datum Cracoviae die vigesima mensis Martii a. Domini millesimo quingentesimo nonagesimo secundo, regni vero nostri anno quinto. Sigismundus rex.

Castr. Sand. t. 111, p. 602 (r. 1609).

1605, 5 lipca, Kraków.

Zygmunt III pozwala Janowi Miętusowi i Annie jego żonie, z Dunajca, wsi starostwa nowotarskiego, cedować sołtystwo w tejże wsi na rzecz syna ich Klemensa i wnuka Sebastyana »eiusdem Clementis nato... cum... agris, pratis, silvis, campis, pascuis, piscinis, taberna, molendino, serabili alias tracz, torquabili alias folusz, piscatione libera in fluvio Dunaiecz, hortulanis, censibus... ad cuiuslibet eorum vitae tempora«. Spadkobierców król nie pozbawi sołtystwa przed zapłaceniem im sumy, zapisanej na sołtystwie, lub z szacunku komisarzy. (Castr. Sand. t. 111, p. 604, r. 1609).

1630. Wyrok sądu referendarskiego.

Starosta występuje przeciw poddanym czarnodunajeckim o wyrobiska albo polany: Czadrówka, Bykówka, Eremuszówka, Baligówka i Trzebieniówka.— Poddani twierdzą, że te grunta jeszcze circa locationem villae od urodzonego Pieniążka mają, a urodzony starosta contrarium wnosi, że to są nowo wykopane i od urodzonej Pieniążkowej kupione. (Castr. Sand. t. 182, p. 600).

1642, 2 maja.

Woźny z dwoma szlachcicami składa relację w grodzie sądeckim: »quia die hesternā m. Adamum de Kazanow Kazanowski... Neoforensem... capitaneum, in scultetiam villae Czarny Dunajec... intromiserunt... idque vigore inscriptionis castr. cap. Sandecensis cessionariae, qua mediante honestus Clemens Niemtus, scultetiae memoratae possessor, de bonis iisdem scultetialibus, in privilegio latius descriptis, praefato magnifico castellano Sandomiriensi (Kazanowskiemu) cessit...« (Castr. Sand. t. 122, p. 1383).

1653. Przysięga poddanych.

Pracowici Adam Łuszczek, Jędrzej Eremus i Stanisław Głodowski z Czarnego Dunajca przysięgają w grodzie sądeckim, »iż w pomienionej wsi Czarnym Dunajcu sołtystwa niemasz inszego, tylko jedno, które na folwark jest obrócone, Mientusowskie rzeczone, z którego pobór płacą«. (Castr. Sand. t. 126, p. 76).

1669, 7 listopada, Kraków.

Michał król nadaje sołtystwo w Czarnym Dunajcu, w starostwie nowotarskiem, po śmierci Klemensa Mientusa urodzonym Teodorowi Sulimie i Janowi Pawęckiemu celem nagrodzenia ich »veteranorum militum strenua inter classicorum armorumque strepitum facinora«. Po śmierci ich nie pierwiej mają spadkobiercy ich ustąpić z tego sołtystwa, aż im zostanie wypłacona suma wedle oszacowania komisarzy. (Rel. Crac. t. 98, p. 2509).

1671, 13 marca, Kraków.

Michał król daje »ius communicativum« na sołtystwo w Cz. D. także Katarzynie Odolińskiej, żonie »generosi Johannis Pawęcki, capitanei nostri, viri de hac Republica meritissimi«. (Rel. Crac. t. 98, p. 2504).

1711. Lustracya.

Komisarze tyle zanotowali w Cz. D.: »Zjechawszy personaliter do tej wsi, mając dokument pewny ex lustratione anni 1564, że w tej wsi sołtystwo powinno być, gdzieśmy zjechali in proprium fundum sołtyskie, teraz na tem miejscu folwark jest, do starostwa nowotarskiego należący; gospodarz w nim Florek Nalezak, gdzie dwór grunta osiewa. Wyprawy z dawnych czasów nie bywało. My naznaczyli, aby odtychczas wyprawa była«. (Div. t. 66, p. 203).

7. Jan Pieniążek, dzierżawca dóbr nowotarskich i szaflarskich, pozwala Krzysztofowi Stochowi osadzić wieś Maciejowskie czyli Pieniążkowice.

1593, 18 marca, Nowy Targ.

In nomine Domini amen. Iż są zawsze rzeczy niepewne, gdzieby pisma potrzebowały, aby pierwiej pismem umocnione i też utwierdzone

były. Przekazał ja Jan Pieniążek.... dzierżawca dóbr nowotarskich i szaflarskich, wszystkim wobec, komu tego na potym będzie potrzeba wiedzieć, oznajmuję i do wiadomości przywodzę niniejszym moim listem, iż ja obaczając skądby mogły więcej rozmnożone dobra nowotarskie i szaflarskie ku pożytku i większemu rozmnożeniu tychże wyżej pomienionych dóbr, tedy za przyczyną wielu dobrych ludzi tak z miasta Nowego Targu, jako i inszych wsi, którzy mi zalecieli poddanego mego z tychże dóbr nowotarskich Krzysztofa Stocha, prosząc za nim, abym mu dał wieś osadzać od granic państwa Jordanowskiego i Orawskiego w lasach Długopolskich; ja tedy widząc prośbę ich słuszną, pozwoliłem mu tego, żeby wieś rzeczoną Maciejowskie osadzał, albo alias z nazwiska mego Pieniążkowice, któremu zaraz dałem wolność ku osadzeniu przerzeczonej wsi jako sołtysowi i tak go już postanawiam wiekuiustych czasów z jego własnymi potomkami, dając mu do tego sołtystwa łan zupełny roli frankońskiej ku wyprawieniu sobie, a z osobna powinien osadzić dworowi w tej wsi zagród dwanaście, z którego sołtystwa tenże pomieniony sołtys z swymi własnymi potomkami będzie powinien potomnych czasów mnie i namiestnikom moim każdy rok na Wielkanoc po dwanaście złotych dawać. Do tego mu daję sołtystwa młyn z jednym kołem mącznym, karcznię ku szynkowaniu piwa i gorzałki i też wolne łowienie ryb i zwierza, ktemu w Tatrach nazwaną polaną Małą łąkę dla pasienia owiec, od których tenże sołtys będzie powinien dawać na każdy rok dwudziestego barana, a zaś przy sołtystwie pastwiska między Maciejowskim a Piekelnikiem rzeczkami; które to sołtystwo tenże pomieniony sołtys z swymi własnymi potomkami ze wszystkimi przynależłościami, które będą należeć do tego sołtystwa i tak jako i insi sołtysi, w tychże dobrach nowotarskich i szaflarskich zostający, według prawa maydeburskiego będzie trzymał, dzierżał i używał, zupełną mocą przedać, dać, darować, zamienić i ku pożytkom swym obrócić, któreby rozumiał mieć sobie za najlepsze i z swymi własnymi potomkami. A dla lepszej wiary i pewności pieczęć swą własną dałem przyłożyć i ręką się własną podpisał. Dan i działo się w dworze Nowotarskim w wigilią św. Józefa, Oblubieńca Matki Bożej, roku Pańskiego tysięcznego pięćsetnego dziewięćdziesiątego trzeciego. Locus sigilli. Idem qui supra Pieniążek manu propria.

Rel. Crac. t. 125 B, p. 1738 (r. 1598).

1676, 11 marca, Kraków.

Jan III na sejmie koronacyjnym zatwierdza w posiadaniu tego sołtystwa szlachetnego Kazimierza Waligórskiego i rozszerza je na żonę Zofię i pasierba, »egregium Andream Piszczek«, ze wszystkimi prawami, przedewszystkiem »cum fundis Małolażce, Potok, Polana et Mała łąka, Hala Konradska dictis ad montes Karpathos sese extendentibus...« (Rel. Crac. t. 102, p. 746, r. 1676).

8. Jan Pieniążek, dzierżawca nowotarski, obiecuje przywieźć z Krakowa Tomaszowi Niemtusowi przywilej na sołtystwo i osadę nad potokiem Bystrym.

1594, 2 czerwca, Nowy Targ.

Jan Pieniążek z Kruźlowej, podczaszy ziemie krakowskiej, dzierżawca nowotarski, niniejszem pisaniem zeznawam, iżem wziął od Jana Niemtusza, sołtysa ze wsi Czarnego Dunajca, złotych polskiej liczby per gr. 30 computando ośmdziesiąt, a skorobym z Krakowa przyjechał, mam mu dać synowi jego Tomaszowi przywilej na sołtystwo i osadę nad potokiem tak rzeczonym Bystrym aż do wierzchowiny tegoż potoka, na co pieczęć moją przycisnąłem i ręką własną podpisałem. Działo się w Nowym Targu we czwartek po Świątkach roku Pańskiego 159 quarto. Idem qui supra manu propria.

Castr. Sand. t. 110, p. 2133.

W r. 1607 podał do oblaty w grodzie sądeckim uczniwy Paweł Mientus.

9. Zygmunt III zezwala Tomaszowi Mientusowi na lokację wsi Rogoźnika (Cichego) i nadaje mu sołtystwo.

1595, 26 lipca, Kraków.

Sigismundus III... rex Poloniae... significamus... quia nos volentes bona et proventus capitaneatus nostri Novoforensis augere et promovere, commendatam habentes probitatem, virtutem et in administranda re familiari diligentiam honesti Thomae Mientusz, concedendam duximus facultatem et absolutam potestatem eidem in bonis capitaneatus praedicti Novoforensis villam, cuius iam locationem de cruda radice incepit, fundandi ad fluvium Rogoznik dictum circa montem Ostrysz ab extremitate fluvii Rogoznik usque ad locum, ubi Cicha et Bystra fluvii concurrunt, uti quidem damus et concedimus hisce litteris nostris, eamque villam praedicti rivuli nomine Rogoznik appellari volumus. Ratione cuius locationis seu foundationis villae praedictae Rogoznik dicto Mientusz duos laneos pro advocatia assignamus. Similiter etiam tabernam et molendinum construere, ut ibi subditi villae praedictae frumenta molere et tabernam frequentare possint; seratrum etiam folusz dictum et liberam vini cremati sublimationem; hortulanos item octo in fundo villae locandos facultatem ei concedimus, tum libertatem in praedictis duobus fluviis Bystra et Czicha incipiendo a superioribus partibus capiendi pisces, necnon libera pascua in montibus in Dolinka et Przysłop pro pascendo grege, tum in torrente Czerwony Potok dicto, qui incidit in torrentem Szurowy nomi-

natum a torrente Babi liberum usum tribuimus. Qui quidem coloni, singuli ex ipsis, advocato dies sex in anno laborabunt, advocato salarium illis pro labore praestante. Ut autem villa haec caelerius exaedificeretur et frequentia populi ad possessionem eius deveniat, damus et concedimus omnibus subditis et incolis eius hinc ad decursum decem annorum continue sese consequentium ab exactionibus, contributionibus nostris, laboribus et quibusvis oneribus libertatem, quibus elapsis omnia onera, census¹⁾, labores ad capitaneatum nostrum Novoforensem secundum morem aliarum villarum in eodem capitaneatu praestabunt. Quibus quidem incolis villae praenominatae Rogoznik damus et concedimus ius Theutonicum, quod Magdeburgense dicitur, ut eo temporibus perpetuis utantur. Removendo ab eo omnia iura Polonica, modos et consuetudines universas, quae ius Theutonicum perturbatura esse viderentur, eximendo omnes incolas et subditos eius villae ab omni iurisdictione et potestate omnium et singulorum nostrorum et Regni nostri palatinorum, castellanorum, capitaneorum, iudicum, subiudicum ac quorumvis officialium ac ministerialium eorundem, quod coram ipsis aut eorum aliquo pro causis magnis et parvis ac quibusvis excessibus vel rebus citati minime parere et respondere nec aliquas paenas solvere teneantur, sed solum coram advocato suo pro tempore existente iure Theutonico respondebunt. Advocatus vero coram capitaneo nostro pro tempore existente, non aliter quam iure Theutonico omnibus de se conquerentibus respondere tenebitur. In causis vero tam civilibus quam criminalibus, ut pote furti, homicidii, membrorum mutilationis, incendii et quorumvis maleficiorum et enormium excessuum et criminum eidem advocato, et aliis pro tempore existentibus advocatis, iudicandi, sententiandi, puniendi, condemnandi, plectendi iure Theutonico secundum dispositionem et formam ipsius plenam damus potestatem. Advocatus autem et post eum successores advocati in Rogoznik ad quamlibet expeditionem bellicam generalem cum capitaneo nostro bene armatus in equo proficisci tenebitur. Atque in eius rei fidem²⁾ praesentes manu nostra subscriptas sigillo regni consignari iussimus. Datum Cracoviae die 26 mensis Julii a. D. 1595, regnorum nostrorum Poloniae octavo et Sveciae anno secundo. Sigismundus rex. Locus sigilli. Matt(hias) Pstrokoński R. M. S.

Castr. Sand. t. 110, p. 2128—2131.

W r. 1607 podał do oblaty w grodzie sądeckim Paweł Mientus, brat Tomasza Mientusa.

Dalsze przywileje w streszczeniu:

1605, 30 września, Kraków.

Zygmunt III »konfirmuje Tomaszowi i Pawłowi Mientusom braci rodzonym, gdzie powtórnie w swym przywileju mieni sołtystwem albolí wójtostwem

1) Transsumpt Michała z r. 1669 ma: »necnon« zam. »census«.

2) Transsumpt Michała z r. 1669 ma: »Ad quorum omnium fidem«.

nakazując mu, aby wystawił sołtystwo według prawa magdeburgskiego z młynem, karczmą i paszami etc., w którym przywileju naznacza sumę ex taxa commissariorum«. (Arch. kraj. Kr. — Div. t. 66, p. 188 i Castr. Sand. t. 110, p. 2131).

1637, 1 kwietnia, Warszawa.

Władysław IV daje konsens szlachetnemu Stanisławowi Jachimskiemu na ustąpienie praw swych do sołtystwa we wsi Rogoźniku na osoby Jakóba i Michała Mientusów. (Oryg. pap. z pieczęcią wyciśniętą na dokumencie w Arch. kraj. w Krak. — Dep. nr. 191).

1649, 6 lutego, Kraków.

Jan Kazimierz zatwierdza Michała i Jakóba Mientusów na sołtystwie we wsi Cichem. (Oryg. perg.; pieczęć oderwana, pozostał tylko różnobarwny sznuręk skrecony. — Dep. nr. 192 w Arch. kraj. w Krak.).

1669, 15 października, Kraków.

Michał I zatwierdza i w całości transsumuje dokument Zygmunta III z 1595, 26 lipca, Kraków. (Oryg. pap. z pieczęcią królewską, wyciśniętą na dokumencie. — Dep. nr. 193 w Arch. kraj. w Krak.).

1676, 12 marca, Warszawa.

Jan III aprobuje przywileje Zygmunta III i Michała i wymienia sołtysów w Rogoźniku, alias Cichym, Michała i Marcina, braci rodzonych. (Div. t. 66, p. 188 w Arch. kraj. w Krak.).

1697, 30 września.

August II »konfirmuje wszystkie przywileje od Zygmunta III i konserwuje Jędrzeja, Wojciecha Mientusów we wsi Rogoźniku, alias Cichem, ze wszystkimi przynależnościami za zasługę wojenną położoną«. (Div. t. 66, p. 188).

1711.

W czasie lustracyi zapisali komisarze: »Z łańów mają pod sobą tylko 8 prętów, a drugie gromada trzyma pole ich«. (Ibidem).

10. Zygmunt III zatwierdza w posiadaniu sołtystwa w Podczerwonem Walentego i Władysława, synów niegdyś Szymona Czerwieńskiego, który tę wieś założył na mocy przywileju Zofii Pieniżkowej, dzierżawczyni nowotarskiej.

1605, 4 lipca, Kraków.

Sigismundus Tertius... rex Poloniae... Significamus praesentibus litteris nostris, quorum interest universis et singulis. Quod cum generosa Zo-

phia Pieniąszkowa de Bogusławicze, tenutrix Novotargensis in palatinatu Cracoviensi, advocatiam seu scultetiam noviter excultam in villa Podczerwone dicta et ad memoratam tenutam spectante jure advitalicio nobili Simoni Czerwiński et Barbarae conjugii ipsorumque liberis certis conditionibus concessisset, supplicatumque nobis fuisset, ut praefato Simone Czerwiński vita functo concessionem istam a Zophia Pieniąszkowa factam auctoritate nostra regia approbaremus ratamque haberemus atque praenominatam scultetiam Vladislao et Valentino Czerwieńskim, supranominati defuncti Czerwieński filiis, possidendam et utifruendam permetteremus; nos igitur supplicationi isti benigne annuendo eam ipsam concessionem non secus, ac si consensu nostro praecedente facta fuisset, ratam et gratam habemus, eamque in omnibus punctis, clausulis, articulis et conditionibus, in quantum iuri communi non repugnant, approbamus et ratificamus. Iidem itaque nobiles Vladislaus et Valentinus Czerwieńscy scultetiam dictam uterque ipsorum pro sorte et interesse suo cum omnibus agris, pratis, borris, silvis, prout nunc suis limitibus circumscribitur, colonis, hortulanis, molendino, braxatorio, libera insuper coctione et propinatione cremati, attinentiisque et pertinentiis, redditibus, usibus, fructibus, emolumentis in genere omnibus, quaecunque humana industria institui excogitarique poterunt, tenebunt, habebunt, possidebunt, iisque libere ac integre utentur, fruentur ad extrema vitae tempora. Quibus etiam facultatem damus fundum desertum ad eam scultetiam spectantem excolendi et silvam ad eandem pertinentem sine damno elaborandi. Promittimus vero pro nobis et serenissimis successoribus nostris, nos serenissimosque successores nostros praefatos Czerwińskie in pacifica possessione et usu eiusdem scultetiae, omniumque ipsius attinentiarum, conservaturos esse, neque ulli unquam hominum eos ammovendi aut eximendi potestatem facturos; iuribus quoque nostris et reipublicae salvis ibidem semper manentibus. In quorum omnium et singulorum fidem praesentes manu nostra subscriptas, sigillo regni communiri mandavimus. Datum Cracoviae die quarta mensis Julii anno Domini millesimo sexcentesimo quinto, regnorum nostrorum Poloniae XVIII, Sveciae vero XII. Sigimundus rex.

Castr. Sand. t. 111, p. 600, r. 1609.

W r. 1609 podał do oblaty w grodzie sądeckim szlach. Walenty Czerwieński, imieniem swoim i brata swego szlach. Władysława Czerwieńskiego.

1646, 19 lipca, Kraków.

Władysław IV »konserwuje przy sołtystwie we wsi Podczerwonym uczciwego Stanisława i Wojciecha Czerwińskich, synów niegdy uczciwych Walentego i Władysława Czerwińskich, kędy dokładając ze wszystkimi przynależnościami do sołtystwa należącemi, jakoto gruntami, polami, Biały Potok, Paleńce, Kreta dolna (!) nazwanemi i Jaworzyna, w którym także sumę naznacza, aby ex taxa commissariorum onym albo sukcesorom ich zwrócona była; według zaś prawa koronnego obliuguje, aby Rzeczypospolitej zadosyć czynili«. Ko-

misarze, którym w czasie rewizyi z 1711 r. przedłożono ten przywilej, jako najdawniejszy, dodają uwagę: »Kędyśmy i z dokumentu rewizyjnej anni 1654 doszli, którym iniunctum było służyć. Jednakże tej usługi wojennej żadnej nie czynili. Sołtystwem mienia«. (Div. t. 66, p. 195 w Arch. kraj. w Krak.).

1676, 3 marca, Kraków.

Jan III zatwierdza Podczerwieńskich w posiadaniu tego sołtystwa »dodając im jeszcze do tego łąkę nazwiskiem Hotarz aż do rzeki Kira«. (Ib. p. 196).

1711. Lustracya.

»Wyprawy zaś żadnej nie bywało dotychczas od rewizyjnej anni 1654, ekzukuując się, że są dworowi podlegli, czynsze dają, podatki wszelakie zarówno z gromadą ponoszą, hyberty, ustawy i insze onera; na co się uskarżali, że są ode dworu aggrawowani. O łąn inquirowaliśmy jeżeli zupełny mają, który przyznał, że nie ma zupełna łąnu, tylko nad dwie zagrodzie; co gotów iuramentem poprawić. Iniunctum od nas, aby ab hinc wyprawiali pachołka na wojnę«. (Ib. dem p. 196).

11. Zygmunt III pozostawia uczciwego Mikołaja Matiowicza w posiadaniu sołtystwa we wsi Pyzówce czyli Śreniawie, starostwa nowotarskiego.

1606, 21 listopada, Kraków.

Sigismundus Tertius... Rex Poloniae... significamus... quia nos ad intercessionem certorum consiliariorum nostrorum honestum Nicolaum Mathiowicz advocatae seu scultetae in villa nostra Pyzowka seu Sreniawa, in capitaneatu Neoforensi sita, modernum possessorem in usu et possessione eiusdem scultetae... conservamus et relinquimus literis hisce nostris ita, quod idem Nicolaus Matiowicz advocatiam seu scultetiam praedictam in villa nostra Pyzowka seu Srzeniawa cum omnibus et singulis iuribus, praerogativis et redditibus, commodis, necnon cum molendino, taberna, colonis, agris, pratis, pascuis, piscinis, attinentisque et pertinentiis universis, antiquitus ad eam spectantibus, prout ad praesens nunc possidet, tenebit, habebit et possidebit ad vitae suae extrema tempora. Promittimus autem nostro et serenissimorum successorum nostrorum regum Poloniae nomine non esse nos praedictum Nicolaum Mathiowicz a possessione et usu dictae scultetae, bonorumque eius omnium, moturos aut redempturos neque amovendi aut redimendi potestatem aliquam facturos, utque serenissimi successores nostri id ipsum facturi sint. Eo demum vita defuncto exsoluta successoribus eius summa pecuniae legitime ibi inscripta, aut ex commissariorum taxatione proveniente, dispositio bono-

rum scultetiae plenarie nobis cedet, juribus nostris, reipublicae et ecclesiae salvis ibi semper manentibus. In cuius rei fidem praesentes manu nostra subscriptas, sigillo regni consignari iussimus. Datum Cracoviae die vigesima prima mensis Novembris anno Domini millesimo sexcentesimo sexto, regnorum nostrorum Poloniae XIX, Sveciae vero anno XIII. Joannes Grzymala. Sigismundus Rex.

Rel. Crac. t. 42, p. 2282 (r. 1616).

Podał do oblaty w grodzie krak. w r. 1616 szlachetny Stanisław Rozyczky.

1657, 12 lipca, w obozie pod Krakowem.

Jan Kazimierz pozostawia szlach. Stanisława i Zofię z Woli, Pyżowskich w posiadaniu sołtystw we wsiach starostwa nowotarskiego Sreniawie i Pyżówce »cum omnibus agris, pratis, campis, silvis, pascuis hamry dictis, ad rupem Skryta vocatam et extra rupem Jaworzyna sese extendentibus, taberna, molendino, braxatorio, horto Stankowska et Zajączkówka, piscinis, lacubus, subditis eorumque laboribus, oneribus...« (Castr. Sand. t. 127, p. 1029).

1702, 5 lipca, Kraków.

August II »daje konsens Józefowi Suchodolskiemu do ustąpienia sołtystwa w Sreniawie na osoby urodz. Jacentego Gośławskiego i Konstancyi małżonków, nadając im wszelaką wolność z tym dodatkiem, że powinni mieć cessayę grodową, kędy mienia wójtostwo albo sołtystwo; nadając im z polami, rolami i paszami nazwiskiem Hamry do skały Skryta, za skałą Jaworzyną, z młynem, karczma, z ogrodem Stankowski nazwanym«. (Div. t. 66, p. 210 i Rel. Crac. t. 129, p. 1695).

12. Zygmunt III pozostawia przy sołtystwie we wsi Leśnicy uczciwych Sebastyana i Jana Łasiów, synów zmarłego Tomasza.

1610, 18 lipca, Warszawa.

Sigismundus III... rex Poloniae... significamus... conservasse nos, conservareque praesentibus honestos Sebastianum et Joannem Łaszów, olim Thomae Łasz filios, quemlibet eorum suo pro interesse in usu et pacifica possessione scultetiae in villa nostra Lesnica, ad tenutam Neoforiensem pertinente, existentis, quam quidem scultetiam praenominati fratres Łasionnes cum omnibus attinentiis et pertinentiis ad eam antiquitus spectantibus, quilibet eorum suo pro interesse tenebunt, habebunt et possidebunt llaque utifruentur ad extrema vitae suae tempora. Promittimus vero pro nobis et serenissimis successoribus nostris regibus Poloniae non esse nos durante vita praenominatos fratres Łaszów ab usu et possessione dictae scultetiae amoturos, vel amovendi ... cuiquam potestatem facturos, imo-

plenum et integrum ius advitalitatis cuilibet illorum suo pro interesse conservaturos, quod et serenissimi successores nostri facturi sunt. Post mortem illorum... non prius scultetia praedicta seu pars illius ad dispositionem nostram vel successorum nostrorum redibit, quam summa (quae) legitime est hic inscripta, vel ex taxa commissariorum proveniens successoribus illorum seu illius persoluta fuerit; iuribus nostris reipublicae et ecclesiae catholicae ibidem salvis. In cuius rei fidem praesentes manu nostra subscriptas sigillo regni communiri iussimus. Datum Varsaviae die decima octava mensis Julii anno Domini millesimo sexcentesimo decimo, regnorum nostrorum Poloniae vigesimo (!), Sveciae decimo septimo anno. Sigismundus rex. Joannes Zadzicki sigilli secretarius manu propria. Locus sigilli pensilis abrepti.

Castr. Sand. t. 177, p. 739—40.

Dalsze przywileje i akta, dotyczące Leśnicy:

1633, 20 marca, Warszawa.

Władysław IV zatwierdza Jana Łasia w posiadaniu sołtystwa w tejże wsi. (Arch. kraj. w Krak. — Div. t. 66, p. 179 i Castr. Sand. t. 177, p. 740).

1649, 4 lutego, Kraków.

Jan Kazimierz pozwala Janowi Łasiowi ustąpić swych praw do tego sołtystwa Janowi i Jakóbowi, synom; król wymienia jako należące do sołtystwa pastwisko nazwane Kira. (Castr. Sand. t. 177, p. 737; Div. t. 66, p. 179).

1660. Wyciąg z lustracyi Leśnicy.

»...Ta wieś zasiadła na 16 zagrodach bez ról, chałupników w niej na nierównych zagrodach numero 20, którzy pro quantitate possessionis fundi płacą nierównie czynsz doroczny, którego dostaje się do dworu annuatim florenos 200. Ciż zagrodnicy kwartalnego dają ogólnie wszyscy na kwartał per florenos 6, co uczyni na rok florenos 24; robią pieszo do roku dni 6 po groszy 12 zań, co uczyni florenos 2 grossos 12; oprawy łokci 5, za nią groszy 12; pieniążków 10 na kilka kur i gęsi składa się i gonty oddają.

Sołtys w tej wsi uczciwy Jan Łasz, który przy powinnościach rozkazowania robót i sprawowania rządów we wsi płaci do dworu czynszu dorocznego złotych 12...

Suma census de eadem villa exclusis deseratis facit florenos 238 grossos 24 obulos 9.

Ex originali libro lustrationis palatinatus Cracoviensis a. 1660 in archyvo quartae et hybnerorum thesauri Regni existentis extractum et extraditum, Varsaviae 1763, 14. I<. (Castr. Sand. t. 177, p. 735).

1669, 5 października, Kraków.

Michał król pozwala Adamowi i Jakóbowi Łasiom na ustąpienie synom swoim Adamowi i Jakóbowi sołtystwa wraz z pastwiskiem Kira. (Ibidem).

1676, 17 kwietnia, Kraków.

Jan III pozwala Janowi Łasiowi przekazać to sołtystwo na synów Adama i Jakóba i Helenę, Jakóbową żonę, wymieniając z sołtystwem pastwiska Kira i Przystop. (Castr. Sand. t. 177, p. 739).

1697, 5 grudnia, Kraków.

August II aprobuje przywilej Jana III, który służy Adamowi stryjowi, Stanisławowi i Jędrzejowi synowcom Łasiom, oraz wymienia pastwiska nazwane: Polana, Kira, Przystop i Czerwona skała. (Div. t. 66, p. 179).

1711. Lustracja.

Komisarze o łan inkwirowali »jeżeli zupełny mają, kędy nie mają, jeno jak kamienna rola, a uskarżali się, że muszą za dwa płacić wszystkie podatki i onera. W tych przywilejach żadnej służby wojennej nie specyfikuje, ale płacą dworowi czynsze, gromadą rządzą, podatki wszelakie dają«. (Div. t. 66, p. 179).

1749, 25 stycznia, Warszawa ¹⁾.

August III zachowuje dożywotnio »honestos Albertum Matthiam et Albertum Łaś alias Leśnickie, Andreae et Joannis filios, cum conjugibus suis...« przy sołtystwie we wsi Leśnicy... »una cum molendino, taberna, liberaque propinatione et graniciebus... lidem praenominati sculteti nulla quaevis onera ad aulam Neoforiensem spectantia inferre tenebuntur, nisi tantum ex tota scultetia censum terrestrem annuaem ab antiquo spectantem per florenos triginta novem et grossos duodecem reddere et persolvere pro festo s. Martini episcopi tenebuntur«. (Rel. Crac. t. 169, p. 839).

1763, 22 marca, (Warszawa).

August III pozywa z kancelaryi koronnej Mientusów, sołtysów z Cichego o to, że na mocy dekretu dworskiego starościńskiego nowotarskiego, wbrew przywilejom królewskim, zajęli polanę Kira, którą Łasiowie, sołtysi leśnicy, wyrobili i pobudowali na niej szopy na siano. (Castr. Sand. t. 177, p. 744).

13. Zygmunt III pozostawia Tomasza Długopolskiego, syna Krzysztofa, w posiadaniu sołtystwa we wsi Długopole.

1618, 7 lipca, Warszawa.

Sigismundus III... rex Poloniae... significamus... conservasse nos conservareque praesentibus honestum Thomam Długopolski, olim Christopheri

¹⁾ Pod tą samą datą dostali prawie jednobrzmiące, w ustępie o obowiązkach wobec dworu nowotarskiego, przywileje sołtysi wsi: Nowobiałki, Długopola, Morawczyzny i Szaflar (czynsz ziemny 30 zł. 12 gr.), które oblatowano równocześnie z przywilejem sołtysów leśnickich. (Rel. Crac. t. 169, p. 835—840).

filium, in usu et pacifica possessione advocatiae seu scultetiae in villa nostra Długopole ad tenutam Neoforiensem pertinente existentis. Quam quidem scultetiam... praenominatus Thomas Długopolski cum omnibus in genere attinentiis et pertinentiis, ad eandem antiquitus spectantibus, tenebit... ad extrema vitae suae tempora. Promittimus autem pro nobis et serenissimis successoribus nostris, regibus Poloniae, non esse nos, durante vita Thomae Długopolski, eum ab usu et possessione dictae advocatiae seu scultetiae amoturos, amovendique cuiuslibet potestatem daturus... Illo vero vita functo non prius successores eius advocatia hac seu scultetia cedere tenebuntur, quam summa legitime, ut hic inscripta, vel ex taxa commissariorum proveniens, illis persoluta fuerit... Datum Varsaviae die VII mensis Julii anno Domini millesimo sexcentesimo decimo octavo, regnorum Poloniae trigesimo, Sveciae decimo septimo. Sigismundus rex. Locus sigilli appensilis regni. Jacobus Zadzik secretarius regiae Maiestatis manu propria.

Rel. Crac. t. 102, p. 1683.

1669, 15 października, Kraków.

Michał I transsumuje powyższy przywilej i pozostawia w posiadaniu sołectwa we wsi Długopolu uczciwych Jana i Bartłomieja Długopolskich braci rodzonych, synów Tomasza. (Ibidem).

1676, 15 marca, Kraków.

Jan III transsumuje powyższe przywileje i dodaje: »supplicatumque nobis pro praedictis honestis Joanne, Paulo et Bartholomaeo (braci) Długopolskie, uti ipsos, tum honestos Paulum Joannis et Josephum Pauli Długopolskich filios legitimos circa ius superscriptae scultetiae, nocnon liberam piscationem in fluviiis ibidem currentibus ac molendinum et tabernam ibidem ex antiquo sita, liberamque cerevisiae et cremati propinationem et divenditionem, conservare et manutenere dignaremur...« Król zatwierdza ich prawa do sołtystwa i pozostawia w posiadaniu. (Rel. Crac. t. 102, p. 1682—1685).

1697, 5 grudnia, Kraków.

August II »w tym jednym przywileju wszystkich aprobuje antecesorów swoich i im potwierdza przywilejem swoim Janowi, Pawłowi i Bartłomiejowi Długopolskim, naznaczając im do tego sołtystwa Czerwony Potok ze wszystkimi przynależnościami«. (Div. t. 66, p. 202).

1711. Lustracja.

Komisarze stwierdzają, że sołtys prawem i lustracją z r. 1654 obowiązany jest do wyprawy wojennej, której dotychczas żadnej nie było. »Jednak iniunctum mu od nas, aby ab hinc wyprawiał na wojnę, który tę exkuzę dawał, że do dworu czynsze musi dawać i dworowi podległy podatki wszelakie daje, hyberny, ustawy i insze onera. Na co się uskarżali i refugium czynili do

województwa. — O łan inkwirowaliśmy, jeżeli zupełny ma, przyznał, że nie ma tylko jeden zarąbek, to jest jedną rolę, przez co ukrzywdzony jest, kędy według przywileju naznaczony Potok czerwony, ten mu gromada odebrała«. (Div. t. 66, p. 202).

1749, 25 stycznia, Warszawa.

August III zatwierdza »honestos Matthiam, Albertum et Joannem Długopolskich cum conjugibus suis eorumque successoribus circa antiqua iura et privilegia... super scultetiam in villa nostra Długopole... una cum molendino, taberna et graniciebus... Insuper iidem prænominati sculteti nulla quaevis onera ad aulam Neoforiensem spectantia sufferere tenebuntur, nisi tantum ex tota scultetia census terrestrem annualem ab antiquo spectantem per florenos triginta et grossos duodecem reddere et persolvere pro festo s. Martini episcopi tenebuntur...« (Rel. Crac. t. 711, p. 835).

14. Stanisław Witowski, starosta nowotarski, daje przywilej urodzonemu Walentemu Pietrzykowskiemu na osadę wsi na gruntach pustych nad rz. Dzianyszem.

1619, 17 lipca, Nowy Targ.

Stanisław Witowski, chorąży łączycki, wielgorządca zamku krakowskiego, niepołomski, nowotarski etc. starosta. Wiadomo czynię, komu to wiedzieć należy, iż ja chcąc in meliorem conditionem dobra Króla Jegomości i Rzeczypospolitej przywieść, incrementum w pożytkach skarbowych uczynić, przychyłając się do przywileju Króla Jegomości Pana mego Miłościwego, który mi na osadę miasteczek i wsi w starostwie nowotarskiem dać raczeł, pozwalam urodzonemu Walentemu Pietrzykowskiemu i potomkom jego na grunciech pustych dzierżawy nowotarskiej wieś osadzać, który grunt tak naznaczam: Począć ma takową wieś sadzić z wierzchu góry Buturowej na dół rzeką nazwaną Dzianysz aż do rzeki Czarnego Dunajca, a na wszerz z jednej strony do wierzchu góry Ostrzysza na drugą stronę za Ciszczyny, nie preiudykując nic miastu Zygmuntowu, które także za rozkazaniem Króla Jegomości osadzić chcę, także i innym wsiom i gruntom dawniejszym i tym, które się nowo osadzać zaczęły — i owszem, jeśliby się w tym nowym okręgu, wyżej mianowanym jakie pola wyrobione, także polany, tak dworskie jako i których innych prywatnych osób wsi przyległych, znalazły, ma każdy przy swojej pracy zostawać, albo pan Pietrzykowski ma to nagrodzić według zdania mego. Dają tedy moc zupełną przerweczonemu Walentemu Pietrzykowskiemu puste lasy, bory, w miejscach wyżej naznaczonych cerklować i wieś osadzić, która od potoka ma być nazwana Dzianysz. A iż pracej

niemałej dobywając z nowego korzenia a przytem koszt wielki łożyć musi, naznaczam onemu i jego potomkom za osadę jako wójtowi i osadcy piąty łąn każdy frankoński, ile tych łąnów z gruntu osadzić będzie mógł. Na kościół naznaczam dwa łąny, a na nawsie łąn jeden. Młyn, folusz, karcznię pozwalam zbudować. Ta wieś ma bydz prawa wałaskiego, jakiego tam insze wsi starostwa tamtego zażywają, i osadca z tymże wójtostwem ma zawsze *ex ntu et arbitrio meo*, jako natenczas starosty nowotarskiego, *dependere*, jurysdykcyę wszelaką *agnoscere*, ani tych dóbr albo wójtostwa nie może sprzedać nikomu, ani alienować bez woli i konsensu mojego i *approbacyej* Króla Jegomości pod straceniem *istius beneficii*. Pozwalam wolności na tę osadę onemu i z potomstwem jego, także poddanym, do lat dwudziestu od robót i czynszów, oprócz dani od statków; a skoro te lata wynidą, mają wszystkie insze powinności oddawać, jako insze tameczne wsi. Nadto waruję przerwczonemu Panu Petrzykowskiemu i jego potomkom, iż po wyściu prawa jego, albo potomstwa jego, nie mogę onemu i jego potomstwu inaczej tego wójtostwa odjąć, aźby budynki wszelakie, także łąny onemu pierwej podług prawa i zwyczaju wprzód były zapłacone. Na co dla lepszej wiary i pewności ręką własną podpisałem się i pieczęć przycisnąłem. Działo się w Nowym Targu dnia 17 miesiąca lipca r. P. 1619. Stanisław Witowski, chorąży łączycki, wielki rządca krakowski, manu propria.

Rel. Crac. t. 65, p. 833.

1630, 30 stycznia, Warszawa.

Zygmunt III zatwierdza i *transsumuje* powyższy przywilej. (Ibidem).

1646, 28 lipca, Kraków.

Władysław IV nadaje *ius communicativum* na sołtystwo we wsi Dziańszu Jadwidze Chodowiczównie, żonie urodzonego Wojciecha Giżyckiego, któremu »*villam noviter extractam, Dziańsz nuncupatam et advocatiam in eadem villa existentem... antea iure advitalitio contulimus...*« (Rel. Crac. t. 74, p. 98).

1711. Lustracya.

Sołtysi z Dziańszu brali udział w *pospolitem ruszeniu*. Ówczesny sołtys, urodzony Grot, przedłożył komisarzom trzy kwity z *pospolitego ruszenia*. (Div t. 66, p. 205).

15. Stanisław Witowski, nowotarski starosta, pozwala urodz. Wiktorzynowi Zdanowskiemu i Annie Dziechtarzkiej, małżonkom, osadzić dwie wsi Zubów i Jastrzębiec.

1620, 25 kwietnia, Kraków.

Stanisław Witowski, chorąży łączycki, wielkorządca zamku krakowskiego, niepołomicki, nowotarski etc. starosta. Wiadomo czynię, komu to

należy wiedzieć, iż ja chcąc in meliorem conditionem dobra Króla Jegomości i Rzeczypospolitej przywieść, widząc iż w dobrach starostwa nowotarskiego na ten czas dzierżawy mojej są pustynie niemałe, z których nietylko pożytku niemasz, ale owszem Węgrowie przechodząc rzekę graniczną w nie się wdzierają, chcąc i różnicom i trudnościom dalszym zabiężyć i incrementum w pożytkach skarbowych uczynić, za wiadomością i dołożeniem się Króla Jegomości Pana mego miłościwego tudzież i za przywilejem Jego Król. Mości mnie na to osobliwie danym, pozwalam urodzonemu Panu Wiktorzynowi Zdanowskiemu i Annie Dziechtarzkiej, małżonkom, na grunciech pustych starostwa tego nowotarskiego wsi dwie, albo tak wiele, ile ich być może z nowego korzenia osadzić, które to grunty na te nowe osady tak się opisują: Począć się mają od Pańskiej wsi dawno osadzonej, a ściągając się mają aż do Tatr z drugą stroną po rzekę nazwaną Ustup, z trzeciej strony do gruntów wsi Ratułowa, z czwartej strony do gruntów wsi Skrzypna, a z piątej strony do Białego Dunajca, nie prejudykując nic miastu Zygmuntowu, które Król Jegomość nowo także osadzić rozkazać raczył, także inszym wsiom i gruntom, tak dawniejszym, jako i tym, które się nowo osadzać poczęły i owszem, jeśliby się w tym okręgu wyżej mianowanym, jakie pola, grunty wyrobione, także i polany, tak dworskie, jako i których inszych prywatnych osób wsi przyległych znalazły, ma każdy przy swej pracy zostawać, albo pan Zdanowski z małżonką swą ma to nagrodzić według zdania mego i jeśliby jakie różnice zachodziły strony tej osady, przez mój rozsądek uspokojone być mają. Daję tedy zupełną moc przerweczonemu panu Zdanowskiemu i małżonce jego puszcze, lasy, bory, w miejscach wyżej oznaczonych cerklować, wsi, młyny, piły, rudy, huty, karczmy, budować, do czego mają mieć wolne rzeki, potoki, w okręgu im opisanym. A iż koszt niemały i pracę na to nałożyć trzeba, naznaczam onym i ich potomkom za osadę 2 wsi, które mają być nazwane Zubów i Jastrzębiec, łąnów frankońskich w liczbie czterdzieści i pięć, z których ma być na kościół trzy łąny, na wójtostwa, bądź jedno, bądź dwoje łąnów, takichże ośm, na wsi wyżej mianowane, których się osadzić podjął, ostatek. Starać się tedy ma jako z największą pilnością, aby te wsi dwie jak najprędzej osadził, rozdając między poddane łąny albo zarębki obyczajem innych wsi nowotarskich. A jeśliby ich więcej jeszcze osadzić mógł na tychże łąniech i tego pozwalam. Te wsi wyżej mianowane mają być prawa wałaskiego, takiego, jakiego tam insze wsi starostwa tamtego zażywają i przerweczeni osadzce, z swymi wójtostwy i innemi majątnościami tam osadzonemi, mają zawsze ex nutu et arbitrio meo, jako natenczas starosty nowotarskiego, dependere, iuridycyą wszelaką respectu istorum honorum agnoscere. Pozwalam też na osadę wsi przerweczonych i innych qualitates specyfikowanych wolności od czynszów, robót, tym wsiom lat dwudziestu od dnia dzisiejszego. A skoro te lata wynidą, mają te wsi wszystkie powinności oddawać, jako insze tameczne wsi oprócz samych osajców, którzy z osób swych

i z tych łąnów, im i potomkom ich należących, mają bydz od wszelakich czynszów, robót i powinności wolnymi i takiej prerogatywy zażywać, jako insze wszystkie wójtostwa w Koronie zażywają i zażywać mogą, których to wójtostw, sposobem wyżej opisanym, ma pan Wiktorzyn Zdanowski z małżonką swą przerweczoną do żywota spokojnie in solidum używać i pożytki z nich sobie przywozić. A po śmierci ich i wyściu lat wyżej opisanych, nie będzie powinno ich potomstwo pierwej z tych wójtostw ustępować, ażby im te młyny, piły, rudy i łąny według prawa i zwyczaju wprzód były zapłacone. Używanie pastwisk wspólne tak wsi dawniejszych, jako tych, które nowo osadzone bydz mają, im wolne. A jeśliby jakie różnice między dawniejszemi wsiami i tą nową osadą względem tych gruntów zachodziły, mam je rozstrzygnąć. Na co dla większej wiary i pewności ten przywilej ręką moją własną podpisałem i pieczęć swą przycisnąć rozkazałem. Dan w zamku krakowskim dnia dwudziestego szóstego miesiąca kwietnia r. P. 1620. Stanisław Witowski, chorąży łączycycki, wielgorządzca krakowski.

Castr. Sand. t. 115, p. 1564 (r. 1623).

Przywilej powyższy znajduje się w transsumpcie i zatwierdzeniu króla Zygmunta III z daty: 1623, 2 lutego, Warszawa.

1642, 7 lutego.

Po zrzeczeniu się sołtystwa we wsi Zubów w starostwie nowotarskiem przez Wiktorzyna Zdanowskiego dokonał woźny intromissyi w posiadanie tego sołtystwa na rzecz Adama Kazanowskiego starosty nowotarskiego. (Castr. Sand. t. 122, p. 1189).

1654 i 1711.

Lustracye sołtystw z tych lat nie wymieniają sołtysów w tejże wsi.

16. Zygmunt III pozwala uczciwemu Joachimowi Odrowążkiemu po śmierci Jana Odrowążkiego wykupić sołtystwo we wsi Odrowążu z rąk spadkobierców.

1623, 1 lutego, Warszawa.

Sigismundus III... rex Poloniae... significamus... consensisse nos consentireque praesentibus litteris nostris honesto Joachimo Odrowaski, ut possit et valeat scultetiam in villa nostra Odrowasz, tenutae Neoforensis, existentem, morte honesti Joannis Odrowaski ad nos et dispositionem nostram devolutam, de manibus quorumvis eiusdem nullo iure possessorum, iustis pecuniarum summis ibidem legitime inscriptis vel ex taxa commis-

sariorum nostrorum provenientibus, redimere seu ordinare, iuris via liberare atque in possessionem suam vindicare. Quam quidem scultetiam modo, praemisso redemptam, praefatus Joachimus Odrowąski cum omnibus agris, pratis, campis, silvis, utilitatibus, commodis, proventibus, attinentiisque et pertinentiis universis ad, eandem scultetiam spectantibus, tenebit, habebit et possidebit ad extrema vitae suae tempora. Promittimusque pro nobis et serenissimis successoribus nostris non esse nos praedictum Joachimum Odrowąski ab usu et possessione dictae scultetiae amoturos, neque cuiquam amovendi potestatem daturus, sed salvum et integrum ius advitalitium eidem una cum serenissimis successoribus nostris conservaturos. Ipso vero vita functo non prius dispositio eiusdem scultetiae ad nos redibit, quam qua (!) summa in litteris originalibus expressa, vel ex taxa commissariorum nostrorum proveniens, successoribus ipsius integre numerata et persoluta fuerit, iuribus nostris regalibus, reipublicae, ecclesiae catholicae salvis manentibus. In cuius quidem rei fidem praesentes manu nostra subscriptas sigillo regni communiri iussimus. Datum Varsaviae die prima mensis Februarii anno Domini MDCXXIII, regnorum nostrorum Poloniae XXXVI, Sveciae vero XXIX anno. Jacobus Zadzik, secretarius maior, manu propria. Sigismundus rex.

Rel. Crac. t. 53, p. 2416.

W r. 1629 podał do oblaty w grodzie krakowskim ucziwy Joachim Odrowązki.

1604. 23 stycznia, Kraków.

Sigismundus III... vobis omnibus quovis modo scultetiae in villa nostra Odrowąz dicta Stawianiec, in tenuta Neoforiensi consistente, possessoribus et occupatoribus... mandamus, quatenus coram nobis, seu iudicio assessorum nostrorum... in sex septimanis compareatis, ad instantiam instigatoris nostri, qui vos citat ex delatione thesauri nostri ad producendum iura et privilegia vestra, super scultetiam praefatam servientia, ad tollendas summas pecuniarias, si quas in praefata scultetia... se habere praetenditis, in defectu vero inscriptarum, ex taxa provenientes...« (Castr. Sand. t. 110, p. 418).

17. Zygmunt III pozwala ucziwemu Krzysztofowi Dzielskiemu przekazać swe prawa dożywotne do sołtystwa we wsi Dziale na rzecz syna, Krzysztofa Dzielskiego.

1624, 8 października, Warszawa.

Sigismundus Tertius... rex Poloniae... significamus... dedisse nos dareque praesentibus litteris nostris facultatem et consensum nostrum honesto Christophero Dzielski, ut possit ac valeat de omni et integro iure

suo advitalitio, quod sibi super advocatiam seu scultetiam in villa Dział competit, honesto Christophero Dzielski filio cedere illudque in personam ipsius transferre et transfundere. Quae quidem cessio iurisque transfusio, posteaquam coram quibuscunque regni nostri actis autenticis facta et recognita fuerit, nos eam ratham et gratam habituri sumus... Vigore huius cessionis, praesentisque consensus nostri, memoratus honestus Christophorus Dzielski praedictam advocatiam cum omnibus agris, pratis, campis, silvis, pascuis, molendinis, tabernis, usibus, fructibus, pertinentiis, attinentiis generaliter universis... possidebit ad extrema vitae suae tempora. Promittimusque pro nobis et serenissimis successoribus nostris non esse nos memoratum Christophorem Dzielski vita ipsius durante ab usu et possessione dictae advocatae amoturos neminique amovendi potestatem facturos, neque post decessum illius ad dispositionem nostram prius recepturos, quam summa, in litteris originalibus expressa, vel et taxa commissariorum proveniens, successoribus ipsius integre numerata et persoluta fuerit...

Datum Warsaviae die VIII mensis Octobris anno Domini MDCXXIV regnorum nostrorum Poloniae XXXVII, Sveciae vero XXXI anno. Jacobus Zadzik, secretarius maior. Sigismundus rex.

Rel. Crac. t. 51, p. 1715.

Podał do oblaty w grodzie krak. w 1626 uczciwy Grzegorz Dzielski.

18. Zygmunt III zachowuje przy sołtystwie we wsi Morawczyńie uczciwego Jana Morawczyńskiego.

1624, 9 października, Warszawa.

Zygmunt III »konserwuje przy sołtystwie we wsi Morawczyńie uczciwego Jana Morawczyńskiego, naznaczając mu do tego sołtystwa wszystkie przynależności, kędy także i sumę ex taxa commissariorum. Także według prawa koronnego usługę odprawował«.

Streszczenie dokumentu wciągnięte przez komisarzy do lustracyi z 1711 r. (Varia t. 66, p. 194).

1697, 8 grudnia, Kraków.

August II daje przywilej »Pawłowi i Jakóbowi Morawczyńskim braciom stryjecznym na sołtystwo, kędy się konserwuje ze wszystkimi przynależnościami, do tego sołtystwa zdawna należącemi, także i młynem, karczmą, nowo wystawionymi, jakoteż i sumę za uznaniem komisarzy naznacza, którzy jednak żadnej usługi nie odprawowali, a obliguje ich według prawa koronnego służyć wojenną usługą; jakoteż i z lustracyi anni 1654, kędy onych obliguje, aby usługę wojenną odprawowali«. (Streszczenie jak wyżej).

1711. Lustracya.

Komisarze o łan inkwirowali, »jeżeli mają cały pod sobą, nie przyznali, tylko półtora zarębka. Uskarżali się, że pastwiską jakoteż t łak nie mają, przez co są ukrzywdzeni. Wyprawy żadnej nie czynili dotychczas, eksekując się i uskarżając, że muszą czynsz do dworu dawać, jakoliteż i wszelakie podatki do gromady, hyberny, ustawy i insze wszelakie onera ponoszą za rozkazaniem dworskiem, na co się wielce uskarżali, że nie są wolni. Do usługi wojennej ochotniby byli, na co się juramentem gotowi comprobare«. (Varia t. 66, p. 194—5).

1749, 25 stycznia, Warszawa.

Augustus III... significamus... nos conservare... honestos Vladislaum et Stanislaum Morawczyńskich, Pauli et Francisci filios, cum conjugibus suis eorumque successoribus, circa antiqua iura et privilegia... necnon possessionem continuam per longam temporum seriem non interruptam super scultetiam in villa nostra Morawczyna... una cum molendino, taberna, liberaque propinatione et graniciebus... Insuper iidem... sculteti nulla quaevis onera ad aulam Neoforensis spectantia sufferre tenebuntur, nisi tantum ex tota scultetia censum terrestrem annualem, ab antiquo spectantem, per florenos quadraginta reddere et persolvere pro festo s. Martini episcopi tenebuntur...« (Rel. Crac. t. 179, p. 840).

19. Zygmunt III pozostawia dożywotnio w posiadaniu sołectwa we wsi Ratułowie Wojciecha Ratułowskiego.

1627, 7 lipca, Warszawa.

Sigismundus Tertius... significamus... conservasse nos conservareque praesentibus honestum Albertum Rathułowski, olim Stanislai filium, in usu et pacifica possessione advocatae in villa nostra Rathułtow, ad tenutam Neoforensis pertinente, consistensis. Quam quidem scultetiam praenominatus Albertus Rathułowski cum omnibus generaliter attinentiis et pertinentiis, ad eam antiquitus spectantibus, tenebit... ad extrema vitae suae tempora. Promittimus vero pro nobis et serenissimis successoribus nostris, regibus Poloniae, non esse nos, durante vita praenominati Alberti Rathułowski, eum ab usu et possessione dictae advocatae amoturos, amovendive cuius potestatem facturos, quod et serenissimi successores nostri, reges Poloniae, facturi sunt. Eo vero vita functo non prius successores eius advocatia abscedere tenebunt, quam summa legitime isthic conscripta, vel ex taxa commissariorum proveniens, illis persoluta fuerit...

Datum Varsaviae die VII mensis Julii anno Domini MDCXVII (!), regnorum nostrorum Poloniae XXX, Sveciae XXIV. Jacobus Zadzik, secretarius maior. Sigismundus Rex.

Rel. Crac. t. 52, p. 1386.

Podał do oblaty w grodzie krak. w r. 1627 uczciwy Wojciech Ratułowski sołtys.

Data zmyłona wskutek opuszczenia jednej X. Wynika to zresztą z porównania z latami panowania w Polsce i Szwecyi Zygmunta.

1656, 14 czerwca, w obozie pod Warszawą.

Jan Kazimierz zatwierdza sołtysów w Ratułowie w posiadaniu tego sołtystwa.

1669, 15 października, Kraków.

Michał I transsumuje powyższy przywilej dla Matyasza Ratutkiego (!) i syna jego Matyasza; naznacza im w tymże przywileju pastwisko Palenicę nad wsią Dzianisz, także karczmę, młyn, folusz.

1676, 4 lutego, Kraków.

Jan III na sejmie koronacyjnym transsumuje powyższe przywileje. (Rel. Crac. t. 113, p. 996, r. 1686).

20. Zygmunt III daje przywilej na sołtystwo w nowo założonej wsi Groniu, Adamowi Grońskiemu, Belzykowi.

1628, 7 lipca, Warszawa.

Zygmunt III zezwala Adamowi Grońskiemu Belzykowi w nowo założonej wsi Groniu wykarczować dwa sołtysie łany od potoku Leśnicy aż po Białkę, jakoteż daje mu prawo na młyn, karczmę i wolną pastwę na wierzchu »Leśnica, Karpecina i Jaworzy«.

Według streszczenia podanego w Słowniku geograficznym przez Bronisława Gustawicza.

1633, 11 marca.

Władysław IV »aprobuje króla Zygmunta przywilej dany Andrzejowi Grońskiemu sołtysowi ze dwoma łanami po zejściu ojca tychże pomienionych (!), w którym wyznacza pastwiska i łany od rzeki Leśnicy aż do rzeki Białej ze wszystkimi pastwiskami Wierzchowina, Karpecina, Jaworzyna, Węgierską Górą. Datum tego przywileju die septima Junii anno millesimo sexcentesimo vigesimo septimo ¹⁾ w Warszawie. Kędy i w swoim przywileju król Władysław aprobuje ze wszystkimi przynależnościami. Data aprobacyi die undecima Martii anno

¹⁾ Data ta różni się od podanej przez Gustawicza. W lustracyi jednak z 1711 r. często znachodzą się pomyłone daty.

millesimo sexcentesimo trigesimo tertio«. (Ze streszczeuia podanego przez komisarzy w lustracyi sołtystw w r. 1711. — Arch. kraj. w Krak. Varia t. 66, p. 185).

1669, 11 listopada, Kraków.

»Michael... rex Poloniae... significamus... conservasse nos conservareque praesentibus litteris nostris honestos Christopherum et Adamum Grunskie, fratres germanos, circa iura et privilegia necnon possessionem continuam ac per longam temporum seriem non interruptam super duos laneos agri a fluvio Lesnica dicto ad fluvium Biała sese extendentes, in villa Groń capitaneatus Neoforiensis sitos; vigore cuius quidem conservationis dicti fratres hos laneos duos, quilibet pro sorte et interesse suo, cum omnibus utilitatibus, commodis, molendino, pascuis Wierzch Lesnica Kampercina (!) et Jaworzyna Węgierska dictis, colonisque ibidem fundatis, omnibusque et singulis attinentiis et pertinentiis, prout ab avo et patre ipsorum tenebantur, ipsi quoque teneant, habeant et possideant ad extrema vitae suae tempora...« (Rel. Crac. t. 101/II, p. 1275, r. 1675).

1676, 3 marca, Kraków.

Jan III zachowuje uczciwych Adama i Krzysztofa Gruńskich braci rodzyńnych... »super scultetiam et eiusdem agros a fluvio Leńnica dicto ad fluvium Biała sese extendentes, in villa Groń... sitam, vigore cuiusquidem conservationis dicti fratres eandem scultetiam et agros praefatos... cum omnibus utilitatibus commodis, molendino, pascuis Wierzch, Lesnica, Karpencina, Głogowka et Jaworzyna Węgierska dictis, colonisque ibidem fundatis, omnibusque singulis attinentiis et pertinentiis, immunitatibusque, nostros scultetos vigore constitutionis serenissimi Stephani regis Poloniae... concernentibus, libertatibusque a quibusvis censibus, laboribus, capitaneis nostris servientibus, tum et stativis, dationibus, contributionibus privatis militum, prout ab avo et patre ipsorum tenebantur, ipsi quoque teneant... ad extrema vitae... tempora...« (Rel. Crac. t. 102, p. 535, r. 1676).

1699, 8 sierpnia, Warszawa.

August II daje konsens Wojciechowi Waligórskiemu »na ustąpienie prawa z pół sołtystwa gronieckiego na osobę szlachetnego Jana Waligórskiego, syna swego, kędy i żonie tego Waligórskiego służy prawo. Wyznaczając jako i w innych przywilejach Wierszek Leńnica, Karpecina, Łogówka (!), Jaworzyna Węgierska ze wszystkimi przynależnościami z dawna do tego sołtystwa należącemi Polanka Wierzch Poroniec, Głodówka Rusienka, kędy mieli list ode dworu Króla Jci, który im przedtem odebrali, który kasowany jest list przez przywilej i nakazano oddać gromadzie sołtysowi grońskiemu, przydając do tego młyn, lasy, góry etc., uwalniając od wszelakich podatków, czynszów, dworskich robót, a do służby wojennej obliuguje według prawa koronnego«. (Varia t. 66, p. 185).

1711. Lustracya.

Komisarze stwierdzili, że sołtysi do wyprawy wojennej są obowiązani. Z łanu mieli tylko po 4 pręty (a więc razem 8), »na których zobopólnie siedzą...«

Uskarżali się, że z pozwoleniem dworu odebrano pastwiska należące: Wierch, Leśnica i insze, według przywilejów które należały do sołtystwa, poodbierane są grunta, gdzie się referują do komisji, da Pan Bóg przyszelej, ażeby byli przy prawach swoich i wolnościach konserwowani, ażeby nie byli podlegli dworowi, podatkwowi, ale wyprawie wojennej według należytości, na które wszystkie szkody i pretensye gotów juramentem poprawić«. (Varia t. 66, p. 185).

21. Tomasz Zamoyski, nowotarski starosta, daje przywilej na wójtostwo wsi Bukowiny Kasprowi Bukowińskiemu.

1635 (?), 20 września, Nowy Targ.

Tomasz na Zamościu, kanclerz w. kor... nowotarski starosta... Pożądając dobra do starostwa mego należące nowotarskiego, przy granicy węgierskiej położenie swoje mające, rozszerzać i na nich ludzi osadzać, czego sołtysi i wójtowie na osadach swoich za staraniem i pilnością swoją, jako przy wolnościach im na to nadanych zostający, dozierać powinni, a że za takim staraniem i pilnością wieś Bukowina nazwana, zaraz przy granicy węgierskiej pod Tatrami położenie swoje mająca, przez uczciwego Kaspra Bukowińskiego w kilkunastu już osadach stanęła, a dotąd jeszcze jako sołtys alias wójt nie jest wolnościami udarowany na wójtostwie swoim tedy za słuszną godnych inszych instancją osób przerzeczonego Kaspra Bukowińskiego przy tem wójtostwie niniejszym dokumentem moim od wszelkiej robocizny starościńskiej wolnym czynię i taką wolnością zaszczycać się powinien, jako insi sołtysi albo wójtowie w starostwie tym nowotarskim zostający; a tę robocizną za niego gromada bukowińska suplere powinna. Czynsz zaś jako dawał do prowentu i daninę także i insze na Rzeczpospolitą należące kontrybucye nie więcej tylko z jednego łana płacić powinien będzie z sukcesorami swymi wiecznymi czasy. To zaś wójtostwo ma i mieć powinno nienaruszone i nieodmienne ograniczenie swoje, według pomiaru od zwierzchności zamkowej nowotarskiej uczynionego, wszecz od między zarębka Stachnik nazwanego z jednej, aż do między Głód rzeczzonego z drugiej strony leżącego, wzdłuż zaś ciągnie się od potoka Bukowińskiego tak nazwanego, pod górą idącego, około tegoż zarębka Głodowego aż prosto do potoka drugiego, mimo zagrody sołtysa Białoczyńskiego ciekącego, tandem tym potokiem ciągnie się prostą linią do góry, gdzie potem w górze idzie i przechodzi przez ten potok prostą także lenią mimo granice Białczańskiej, aż ku granicy wsi Grońskiej, z drugiej strony zaś także od tego wyżej wyrażonego potoka ciągnie się mimo wspomnionego zarębka Stachnik recto tramite aż także ku granicy Grońskiej. Tak tedy przerzeczony Kasper Bukowiński z małżonką swoją Katarzyną i sukcesorami swymi tego wójtostwa

we wszystkich tych punktach i klauzulach, miedzach i granicach ze wszystkimi przyległościami i przynależnościami, jakoto górami, lasami, ogrodami, łąkami, pastwiskami, budynkami i innymi okolicznościami spokojnie, cale i nienaruszenie zażywać, trzymać wiecznymi czasy powinien będzie, ani od tego oddalony byź niema, czego i następcy po mnie nie dopuszczą. Z tym zaś wójtostwem wolno mu czynić, co się będzie podobalo, jakoto sprzedać, dać, darować, zafrymarczyć i jako na najlepszy swój pożytek obrócić. Na co dla lepszej wiary niniejszy list mój własną podpisuję ręką i stwierdzam. Dan w zamku Nowotarskim dnia 20 września 1628 r. Tomasz na Zamościu, kanclerz wielki koronny, manu propria.

Castr. Sand. t. 167, p. 245—8 (r. 1749).

Data przywileju zmylona. W r. 1628 starostą nowotarskim był Mikołaj Komorowski i dopiero po jego śmierci otrzymał to starostwo Tomasz Zamoyski. W posiadaniu tego starostwa jest Tomasz Zamoyski już z początkiem r. 1635 (Rel. Crac. t. 59, p. 240), dzierżył je wprawdzie do r. 1638, lecz już 2 marca 1638 wszedł w posiadanie starostwa nowotarskiego Adam Kazanowski, kasztelan sandomirski. Datę przywileju, zmyloną w oblacie z r. 1749, należy zatem przesunąć na rok 1635, 1636 lub 1637. Przypuszczalnie zatarty rok 1635 odczytał pisarz grodzki mylnie jako 1628.

W r. 1628, 15 maja zeznali poddani wsi Bukowiny w grodzie sądeckim w sporze ze starostą Komorowskim o wyciąganie nadmiernych ciężarów: »Adamus Mdlej, Urbanus Findalej, Thomas Babrarczyk, Blasius Głód, scabini eiusdem villae nomine totius communitatis... recognoverunt, którzy byli praesentes, iż było pustek siedmioro, ale ich teraz tylko troje. Przyczynie powiedzieli pustek, że im jeszcze świeboda nie wyszła, to jest wolność, zatym, że nie mogli wydoleć jako stare wsi w robociźnie, tak i w podatkach, dlatego musieli opuścić, bo dotychczas jeszcze są niektórzy, którzy na świeżej kopaninie są.« (Castr. Sand. t. 117, p. 1406).

22. Władysław IV nadaje Wojciechowi Nowobilskiemu prawo dożywotne na sołtystwo we wsi Białce, świeżo przez niego na surowym korzeniu osadzonej.

1637, 20 czerwca, Warszawa.

Vladislaus quartus... rex Poloniae... Significamus praesentibus litteris nostris... quod cum egregius Albertus Nowobilski, possessor advocatiae seu scultetiae in villa nostra Białka capitaneatus Novoforensis, scultetiam praefatam fundosque ad eandem ex concessione magnifici Thomae Zamoyski, supremi regni cancellarii, generalis Cracoviensis, Kniszinensis, Rabstiniensis, Sokaliensis, Neoforiensisque, capitanei, pertinentes etc. proprio suo sumptu

ac labore de cruda radice extirpasset, ad meliorem frugem et emolumentum redegisset, supplicassetque nobis humillime, ut ipsi ius advitalitale tam super advocatiam attinentiasque omnes, quam etiam fundos alios et libertates ab eodem magnifico capitaneo ipsi tamquam locatori villae noviter locatae Nova Białka concessas daremus et confereremus, prout quidem damus et conferimus praesentibus litteris nostris, vigore cuius privilegii nostri memoratus Albertus Nowobilski praedictam scultetiam noviter erectam cum omnibus agris, pratis, incipiendo a fluvio Białka dicto et ad fluvium Lesznica nuncupatum sese extendentibus, necnon facultate molendini, tabernae, scissoriae officinae vulgo tartak e folsz, statuendi, caeterisque omnibus utilitatibus, fructibus et emolumentis industria praefati advocati excogitandis, tum et additamento agri vulgo odumiarek, quod remansit ex fundis eiusdem villae, dimensis penes rivulum Komarnkowy dictum, subditoque illic suo tempore constituendo, necnon pratis in superioritate fluvii Lesnica alioque prato seu foenicidio Polana seu Brzegi vocato, tum et monticulo pro alendo pecore Gora Kiczora usque ad verticem Wołoszyczna et penes fundum Ribi Staw, itidem pro alendis pecudibus et pecoribus, quae omnia ab eodem magnifico cancellario regni, tanquam locatori totius villae Nowobiałka, concessa et in possessionem tradita habet, tenebit, habebit et possidebit ad extrema vitae suae tempora. Promittimusque pro nobis et serenissimis successoribus nostris non esse nos memoratum Albertum Nowobilski ab usu et possessione dictae scultetiae, attinentiarumque superius descriptarum, amoturos, sed salvum et integrum ius advitalitale ipsius conservaturos et serenissimi successores nostri conservabunt. Post decessum vero dicti sculteti non prius dispositio dictae scultetiae attinentiarumque omnium ad nos redibit, quam summa legitime ex taxa commissariorum proveniens successoribus ipsius persoluta fuerit, iuribus nostris regalibus, reipublicae et ecclesiae catholicae salvis. In cuius rei fidem praesentes manu nostra subscriptas sigillo regni communiri mandavimus. Datum Varsaviae die vigesima mensis iunii anno Domini millesimo sexcentesimo trigesimo septimo, regnorum nostrorum Poloniae quinto, Sveciae vero sexto anno. Vladislaus rex. Joannes Gembicki, secretarius Regiae Maiestatis.

Rel. Castr. Crac. t. 62, p. 1047—1049 (r. 1638).

1669, 11 listopada, Kraków.

Michał król zatwierdza na sejmie koronacyjnym prawa uczciwego młodszego Wojciecha Nowobilskiego i Reginy Rabadzonki małżonków, nadane im dwoma przywilejami z daty: 1661, 8 stycznia, Kraków, 1661, 22 lutego, Kielce, na sołtystwo we wsi Białce w starostwie nowotarskiem wraz ze wszystkimi gruntami »incipiendo a fluvio Białka dicto, ad fluvium Leśnica sese extendentibus, necnon molendino, facultateque tabernae, scissoriae officinae vulgo tartak et folsz, caeterisque omnibus utilitatibus, pascuisque Ryniarz, Lichwiarzówka dictis, tum et additamento agri, vulgo odumiarek, quod remansit ex fundis eius-

dem villae, dimensis penes rivulum Komarnikowy dictum, subditisque, necnon pratis, tam in superiori parte fluvii Leśnica et prato seu foenicidio Polana seu Brzegi vocato atque monticulo pro alendo pecore Gora Kiczora usque ad verticem Wołoszynska et penes fundum Ryki stans (!) nec non aliis ad praesens in possessione dicti sculteti existentibus, pro alendis pecudibus et pecoribus...« (Rel. Crac. t. 102, p. 1041, r. 1676).

1711. Lustracya.

Sołtysi przed komisarzami zeznali: »że łanu zupełnego nie mają, bo im gromada jedną część odebrała pola. Podatki wszelakie dają i czynsze dworowi; na co się uskarżali«. (Varia t. 66, p. 182).

1749, 25 stycznia, Warszawa.

August III zachowuje dożywotnio w posiadaniu sołtystwa we wsi Nowobiałce »honestos Joannem Simonem Albertum Nowobilskich...« »Insuper iidem praenominati sculteti nulla quaevis onera ad aulam Neoforiensem spectantia sufferre tenebuntur, nisi tantum ex tota scultetia censum terrestrem annualem, ab antiquo spectantem, per florenos triginta et grossos duodecem reddere et persolvere pro festo s. Martini episcopi tenebuntur«. (Rel. Crac. t. 179, p. 837).

23. Władysław IV pozostawia uczciwych Andrzeja i Wojciecha Wróblowskich, synów zmarłego Jana, w posiadaniu sołtystwa we wsi Wróblówce.

1646, 28 lipca, Kraków.

Vladislaus IV... rex Poloniae... significamus... conservasse nos conservareque praesentibus honestos Andream et Albertum Wroblowskie, fratres germanos, olim Joannis filios, in usu et pacifica possessione scultetiae in villa nostra Wroblowka, ad tenutam Neoforensem pertinente, existentis. Quam quidem scultetiam praenominati Wroblewscy, fratres germani, cum omnibus attinentiis et pertinentiis, colonis, hortulanis, eorumque laboribus, nec non cum pascuis Stara robota, Palenica, Kiera nuncupatis, ad eandem scultetiam antiquitus spectantibus, tenebunt, habebunt et possidebunt illaque utifruentur, quilibet illorum pro sorte et interesse suo, ad extrema vitae suae tempora. Promittimusque pro nobis et serenissimis successoribus nostris, non esse nos praenominatos Wroblowskie, quam diu in vivis extiterint, ab usu et pacifica possessione suprascriptorum bonorum amoturos aut alienaturos, amovendive aut alienandi cuiusvis potestatem daturus, sed salvum et integrum ius advitalitium conservaturos, quod et serenissimi successores nostri praestabunt. Post decessum vero ipsorum non prius successores sui de eadem scultetia cedere tenebuntur,

quam summa in litteris originalibus expressa, vel ex taxa commissario-
rum nostrorum proveniens, illis integre numerata et persoluta fuerit, iu-
ribus nostris regalibus, rei publicae, ecclesiaeque catholicae salvis. In cu-
ius reifidem praesentes manu nostra subscriptas sigillo regni communiri
iussimus. Datum Cracoviae die XXVIII mensis Julii anno Domini MDCXLVI,
regnorum nostrorum Poloniae XIV, Sveciae vero XV anno. Thomas Uieiski,
Regiae Maiestatis secretarius. Vladislaus rex.

Rel. Crac. t. 74, p. 1056.

1648, 9 stycznia w grodzie krakowskim podał do oblaty uczciwy Woj-
ciech Wróblowski. Zarazem wpisano zeznanie woźnego Błażeja Zygadły z Rabki
o dokonanej intromisyi (1647) 13 czerwca »cum Gregorio Kapusta et Josepho
Stopka«.

1655, 26 lipca, Warszawa.

Jan Kazimierz pozwała uczciwym Andrzejowi i Wojciechowi Wróblewskim
ustąpić sołtystwa we wsi Wróblówce na rzecz uczciwego Marcina Bobka ze wsi
Działu. (Cast. Sand. t. 127, p. 525).

1669, 1 grudnia, Kraków.

Michał I zatwierdza uczciwego Marcina Bobka z Działu w posiadaniu
sołtystwa we wsi Wróblówce... »cum omnibus agris... tabernis, libera cerevisiae,
crematique coctura ac ipsius propinatione, necnon pascuis Stararobota, Pale-
nica, Kier, nuncupatis...« (Rel. Crac. t. 100, p. 2545).

1711. Lustracya.

Sołtys przedłożył komisarzom tylko przywilej Jana III z daty: 1695, 19
września, Wilanów, w transsumpcie Augusta II z daty: 1697, 8 października,
Kraków. »Kędy także o dawniejsze prawo rekwirowali, który exkursując się, że
ich w schowaniu ma we wsi Donaju Czarnym, a przez nieszczęśliwość powie-
trza onych nie mógł produkować...« (Varia t. 66, p. 191).

24. Jan Kazimierz zatwierdza uczciwego Andrzeja Bafię w po-
siadaniu sołtystwa we wsi Glejcarowie.

1649, 4 lutego, Kraków.

Joannes Casimirus... rex Poloniae... significamus... conservasse nos
conservareque praesentibus honestum Andream Bafia scultetum in usu
et pacifica possessione advitalitiae seu scultetiae in villa nostra Gleyca-
row capitaneatus Neoforiensis, vigore cuius conservationis nostrae eandem
scultetiam cum omnibus attinentiis et pertinentiis, antiquitus eo spectan-
tibus, quilibet (!) habebit et possidebit ad tempora vitae suae extrema.

Promittentes nos et serenissimos successores nostros praefatum Bafia scultetum ab usu et pacifica possessione eiusdem scultetiae non amoturos, sed salvum ius advitalitium ipsi conservaturos. Post decessum vero ipsius non prius praefata scultetia ad nos redibit, quam summa in litteris originalibus expressa, vel ex taxa commissariorum nostrorum proveniens, successoribus ipsius fuerit persoluta. In cuius rei fidem praesentes manu nostra subscriptas sigillo regni communiri iussimus. Datum Cracoviae die IV mensis Februarii anno Domini MDCLXIX (!), regnorum nostrorum Poloniae et Sveciae anno primo. Joannes Casimirus rex. Remigiamus de Piastyno regens cancellariae regni, manu propria. Locus sigilli pensilis maioris cancellariae regni.

W transsumpcie Augusta II z daty:

1697, 8 października, Kraków.

»...Nos vero Augustus rex supplicationibus praedictorum honestorum (Mathiae et Alberti) Bafiw inclinati, eosdem circa ius et privilegium scultetiae antedictae una cum consortibus suis, necnon hortulanae Rzepkowska dictae, tum quoque in possessione foenicidiorum Poroniec, incipiendo a fluvio Głodowka dicto et terminando in vertice montis, qua itur ad montes Carpatos, nec non Poronin et Pawlikowskie pascuorum seu foenicidiorum vulgo Polany vocitatorum a fluvio Poronin praetennendo inter foenicidia Gronskich et Białodunaieckich scultetorum nostrorum iacentium, ad eandem scultetiam ex antiquo pertinentium, conservandos et manutenendos... esse duximus...

Rel. Crac. t. 125, p. 477.

Podał do oblaty w grodzie krak. uczciwy »Albertus Bafia... suo et honesti Mathiae Bafiae, filii sui nomine...« w r. 1698.

25. Kapitula klasztoru Cystersów w Szczyrzycu odnawia przywilej sołtysów we wsi Rogoźniku Szczyrzyckim.

1664, 30 września, Szczyrzyc.

In nomine Domini Jesu Christi amen. Cunctis patet mortalibus, quod longi temporum tractus pareant antiquitatem, antiquitas oblivionem, oblivio vero rerum gestarum annihilationem, atque ita expedit, ut digna memoriae acta scripto debeant roborari, quo cavescens eorum antiquitas, crebrius valeat renovari. Proinde nos frater Praemislaus Prawdzyc Domiechowski, divina vocatione abbas monasterii Beatissimae Mariae Virginis de Czyrzyc, sacri Cisterciensis ordinis, Sacrae Regiae Maiestatis secretarius, frater Joannes Robertus Chmielowski prior, Benedictus Radomiliensis senior, totusque conventus Cyrcinensis, in locum solitum ad sonum campanae capitularis congregati, universis et singulis ad notitiam

deducimus, quomodo constitutus coram nobis providus Martinus Kwak de villa nostra haereditaria Rogoźnik scultetus, suo quidem nomine personalter pro sorte sua, seu medietate scultetiae modo emptitio ex persona quondam patruī nomine Bartholomei, parentis vero, nominis eiusdem, senis valetudinarii pro sorte altera, cum feultate omnimoda et plenaria, privilegium sibi a praedecessoribus nostris et praesertim a piae memoriae Stanislao Drochoiowski abbate benigne concessum, vetustate et curiositate consumptum intantum, ut vix character dignosci poterit, renovari et approbari, supplicavit. Cuius quidem iustae et consentaneae petitioni annuentes, nec non securitati possessionis per supranominatos dictae scultetiae consulentes, omnes in sua circumferentia agros, campos, pascua et prata, prout anteactis temporibus a prima sui exdivisione extabant et nunc in usu habentur, approbamus et ratificamus, a laboribus ¹⁾ solitis, quibus caeteri cmetones et incolae villae huius Rogoźnik praedio nostro Ludzimiriensi astringuntur, eandem scultetiam eximimus, census ampliores quam antea solvebantur, videlicet floren. viginti, non requirimus caeteraque more antiquo ab eodem sculteto nos concernentia acceptabimus. Approbamus praeterea usum molendini cum fluvio Rogoźnik ex aedificati, nec non restaurationem obstaculi secundum quod necessitas postulaverit, dummodo sine deoccupatione fundorum vicinorum subditorum nostrorum in publico decursu et meatu, atque concedimus, liberam quoque braxaturam cerevisiae et cremati pro propria duntaxat commoditate non denegamus, fidelitatem nihilominus supradicti Martini Kwak sculteti, parentisque eius, ratam et perspectam habentes, pro nundinis in villa Ludzimierz dominica Conductus celebrari solitis liberum exercitium tabernae et propinationem tam cerevisiae quam cremati permittimus, id tamen sine praepedimento nostro nostrorumque pro tempore existentium modo arendatorio, si et inquantum fuerint possessores. Possidebit praefatus Martinus scultetus eandem scultetiam ad ultima vitae suae tempora, omnibus et singulis, quibus hucusque gaudebat, gaudebit libertatibus, nec non legitimus suus filius nomine Blasius post sua sera fata sine omni contradictione succedet, eodemque privilegio gaudebit parens, nominis eiusdem, sortis alterius scultetiae ad praesens possessor, limitata nihilominus haereditaria successione et concursu superstitem aliorum filiorum, germanorum vero moderni nobis supplicantis verum, dispositione sortis ipsius nostro nostrorumque successorum arbitrio ac ultimae voluntatis et ordinationis eiusdem parentis per executores praesentatione ad effectum ratihibitionis reservata, quod si vero alicuius rebellionis, machinationis, inobedientiae, irreverentiae verbo vel facto et similium in nos nostrosque successores aut sceleris enormis suprascripti sculteti convicti fuerint, pro demerito puniri, etiam privari dicta scultetia uterque eorum poterit et eorum successores, universali regni sic decidente statuto; quam insuper scultetiam ali-

¹⁾ W rękopisie »lateribus«.

qua evidenti compulsis necessitate vendere cuipiam licitum erit praevio consensu nostro ac salvis in toto obligationibus et sui successoris praesentis privilegii pro nos nostrosque successores approbatione. Ut autem praesens renovatio et approbatio inviolabile robur obtineat, hocce diploma sigillo nostro conventusque nostri muniri fecimus ac manibus propriis subscripsimus. Actum et datum in conventu nostro Ciriciensi anno Domini millesimo sexcentesimo sexagesimo quarto die ultima mensis Septembris Praemislaus Prawdzye Domiechowski abbas Ciriciensis manu propria. Locus sigillorum duorum. Frater Joannes Robertus Chmielowski manu propria. Frater Matheus Błotnicki provisor. Frater Adalbertus Niziołkowski custos. Frater Martinus Melerowicz dispensator manu propria. Frater Amandus Kostecki cantor. Frater Stanislaus Sarnowicz sacrista. Frater Bernardus Kački. Frater Albertus Strowski magister culinae, Frater Stephanus Loykowicz suo et totius conventus nomine. Frater Simon Jodlowski. Praesens privilegium in omnibus punctis confirmamus, approbamus, millesimo sexcentesimo sexagesimo nono die octava Novembris. Frater Joannes Zapolski, abbas Landensis, commissarius et vicarius generalis, Sacrae Regiae Maiestatis secretarius. Locus sigilli.

Rel. Crac. t. 103, p. 1055, r. 1676.

JAN CZUBEK.

Początki i nazwa Zakopanego.

O początku Zakopanego wiemy dotychczas tyle, ile podaje dokument króla Michała z roku 1670¹⁾, a jest tego bardzo niewiele, i, jak się niżej przekonamy, nie zupełnie z prawdą się zgadza; o nazwie mamy podania ludowe, należące w zakres tak zw. etymologii ludowej, i kilka domysłów: jedno i drugie niewiele warte, bo niema za sobą powagi ani dokumentów, ani nauki. Przypadkiem dostało nam się w rękę pięć oryginalnych dokumentów²⁾ z XVII i XVIII w., które w połączeniu z nieznanymi również dotąd kilku lustracyami (najstarsza z nich z roku 1564)³⁾, na obie sprawy spory pęk jaśniejszego rzucają światła. Wobec wielkiego znaczenia, jakie posiada obecnie Zakopane, nie będzie może od rzeczy podać tych kilka uwag i wniosków, jakie nam się przy czytaniu rzeczonych dokumentów nasunęły. Są to urzędowe, współczesne odpisy, t. zw. reprodukcye z zaginionej, jak się zdaje, księgi sądowej (*liber causarum capiteanatus Neoforiensis*) starostwa no-

1) Ogłoszony przez Dra Stanisława Eljasza-Radzikowskiego w cennej rozprawie »Zakopane przed stu laty« (Pam. Tow. Tatr., t. XXII. Kraków 1901, str. 112).

2) Podajemy z nich dwa najważniejsze poniżej (Dokumenta II i III) w całej rozciągłości.

3) Podajemy ją niżej (Dok. nr. I).

Inne dokumenty, o ile nie są wyraźnie wymienione, znajdują się w różnych tomach Libri oblationum castri Crac. w Krak. Archiwum krajowem.

wotarskiego. Że są autentyczne i współczesne, dowodzi niezbitcie pismo i język XVII i XVIII wieku, a nadto notatka, umieszczona na każdym z nich przez komisarza austriackiego po zaborze, potwierdzająca, że te akta, jako autentyczne, wciągnięto do urzędowych ksiąg sądowych austriackich: *ingrossatum ad acta iudicialia*. Księga tych aktów sądowych, choćby tylko z czasów austriackich, gdyby się znalazła, stanowiłaby z powodu właśnie owych »ingrosatów« obfite a nieocenione źródło do poznania przeszłości Podhala. Niestety, wszelkie moje poszukiwania w tej mierze okazały się, jak dotąd, zupełnie bezskuteczne.

Ale do rzeczy.

»Działo się w zamku nowotarskim dnia 16 stycznia 1694 r.« (Po łacinie, dalej zaś po polsku): »Stanąwszy do ksiąg dworskich nowotarskich, zdrowi na ciele i umyśle, pracowici Jan i Sebastyan Gąsienicowie, rodzeni bracia, niegdy Jędrzeja Gąsienicy z Zakopanego synowie z jednego brata, tudzież Samuel, Michał, Walenty i Wawrzyniec Gąsienicowie, niegdy Pawła Gąsienicy synowie rodzeni, teraz z drugiego brata *insimul* stryjeczni bracia, o młyn »na Zakopanym« leżący, którego ojcowie ich za równym nakładem i wystawieniem spokojnie *per medietatem iure naturali* zażywali *et in proprium* partycypowali, takowe między sobą *in futuram memoriam* urzędownie *libere non coacti* z obu stron uczynili pomiarowanie«...

Jestto układ o wspólne używanie młyna, stojącego »między wodami Białą i Ciche«, jak go inny dokument opisuje, dzisiejszy tartak przy rzeźni gminnej w Zakopanem. Nawiasem dodam, że Gąsienicowie sprzedali ten młyn w roku 1729 Szymonowi Pęksie, którego potomkowie aż do niedawnych czasów go posiadali. Wracam do dokumentu. Tych kilka słów, z niego przytoczonych, mówią nam wiele, a przede wszystkim sprzeciwiają się twierdzeniu Dra S. Eljasza-Radzikowskiego, który z nazwy »Nowa osada«, wspomnianej pod r. 1762, wyprowadza wniosek, że »jestto ślad wyraźny osadzenia się niedawnego Gąsieniców w Zakopanem«¹⁾.

¹⁾ »Zakopane przed stu laty« str. 148. Żeby »Nowa osada« miała być nazwą łąki, wydaje się rzeczą zgoła nieprawdopodobną; będzie to chyba łąka, do Nowej osady należąca.

A Nowy Targ, Nowy Sącz, Nowe miasto Korczyn?... Otóż z tą rzekomo »Nową Osadą« spotykamy się już w dokumencie z r. 1624, kiedy ją razem z innymi wsiami obejmował nowy starosta nowotarski, Mikołaj Komorowski. A co mówi nasz dokument o osiedleniu się Gąsieniców? Oto w r. 1694 występują synowie dwóch nieżyjących już braci Gąsieniców, Jędrzeja i Pawła, którzy »równym nakładem młyn wystawili«, a wystawili go — jak inny dokument mówi — »na wyrobisku z pańskiego (t. j. starościńskiego czyli królewskiego) lasu«. Potomkowie ich, występujący w sporze o ten sam młyn w r. 1762, nazywają ich dziadami; a że ojcowie Gąsieniców z r. 1762 są to właśnie nasi Gąsienicowie, zawierający pomiędzy sobą układ w r. 1694, możemy śmiało przyjąć na jedno pokolenie co najmniej lat 50; stąd wniosek, że wystawienie owego młyna przypada gdzieś na początek XVII wieku. Jeżeli zaś Jędrzej i Paweł Gąsienicowie urodzili się już w Zakopanem, tedy ojciec ich, a praszczur wszystkich Gąsieniców, mógł rzeczywiście około 1578 r. osiedlić się za przywilejem króla Stefana w Zakopanem, czyli że początek Zakopanego mógłby istotnie sięgać roku 1578 — jak to czytamy w przywileju króla Michała. — Pójdźmyż do dokumentówi W r. 1616 toczy się sprawa między fiskusem a spadkobiercą ś. p. Zofii z Sierakowskich, wdowie po Janie Pieniążku, podczaszym krakowskim i starościem nowotarskim, o odszkodowanie, gdy skarb po śmierci dożywotniczki odbiera na siebie starostwo.

Synowie podczaszego, Jan i Stefan, oraz córka Maryanna Baranowska, starościna czorsztyńska, występują z roszczeniem do należnych im sum, wypożyczonych jeszcze Jagiellonom, a nadto domagają się wynagrodzenia za założenie »na surowym korzeniu« 16 wsi, na cołożył koszt ich ojciec, podczaszy. Przytaczamy je tu wszystkie, gdyż okoliczność ta rzuca ciekawe światło na późne stonsunkowo osadnictwo Podhala: 1) Biały Dunajec, 2) Bańska, 3) Maruszyna, 4) Skrzypne, 5) Ratałów (s), 6) Bystre, 7) Podczerwone, 8) Czarny Dunajec, 9) Dział, 10) Pieniążkowice, 11) Odrowąż, 12) Załusne (Załuczne), 13) Śreniawa (Pyzówka), 14) Morawczyna, 15) Lasek, 16) Niwa. Otóż między wyliczonymi wsiami Zakopanego, jak widzimy, niema. Są to wszystkie wsie dotychczas istniejące i mają nawet te same nazwy z wyjątkiem Śreniawy, która się nie utrzymała, a którą już w tym samym roku 1616 Zygmunt III na-

zywa inaczej Pyzówką (»Śreniawa *alias* Pyzówka«); dawna nazwa ludowa wyparła, jak to często bywa, narzuconą przez właściciela. Zakopane więc nie tylko nie jest wyraźnie wymienione, ale nawet nie może się ukrywać pod żadną z nazw wymienionych. Wypada stąd niezbitcie, że zmarły w roku 1608 Jan Pieniążek, mający już od roku 1569 *ius communicativum* na starostwo nowotarskie, Zakopanego nie założył. Niepodobna bowiem przypuścić, iżby spadkobiercy działali wbrew i na szkodę swoich własnych interesów, i opuścili w spisie założonych przez ojca wsi choćby jedną osadę, a przez to zmniejszyli swoje roszczenia do skarbu królewskiego. W przywileju króla Michała jest jednak wyraźna wzmianka o rzekomym przywileju króla Stefana, który miał zaginać. — Świadczy to dobrze o niewyczerpanej pomysłowości i sprycie góralskim, ale na kancelaryę królewską i znajomość rzeczy ze strony sekretarza rzuca niezbyt korzystne światło. Oto ani za władania Pieniążka, ani za czasów jego następcy, Stanisława Witowskiego, kancelarya królewska nie wydawała wcale przywilejów na zakładanie nowych osad w Nowotarszczyźnie z tego prostego powodu, że obaj wymienieni starostowie mieli na to osobny przywilej królewski, na który się Witowski np. przy zakładaniu wsi Dzianisza wyraźnie powołuje. Tem się też tłumaczy okoliczność, że najstarsze przywileje, potwierdzające nadania, pochodzą dopiero od Władysława IV (np. Białczan z r. 1637); za Jagiellonów i Batorego, a nawet jeszcze za pierwszego Wazy uważano pustą w znacznej części obszar Podhala za rzecz tak małej wartości, że mógł nim rozporządzać każdorazowy starosta.

Nie zaginał więc przywilej Batorego, jak to chytrze wmówili w sekretarza królewskiego Zakopiańcy, bo go wcale nie było. Nawet z ową »inkwizycją«, wspomnianą w dyplomie króla Michała, stała się rzecz dziwna, bo chociaż akta grodzkie sądeckie z owych czasów się dochowały, to ów akt inkwizycyjny akurat musiał również zaginać. Pokazuje się, że Zakopianie nie dopiero w naszych czasach znakomicie »szklić« umieją; znali oni tę sztukę już za króla Michała. Ale czy w owem »szkliwie« niema przecie jakiego ziarnka prawdy? Fantazya ludzka rada się czepiać rzeczywistości i otaczać ją czarowną tkanką swych zmyśleń. Zdaje się, że i w tym

wypadku tak było. Dyplomu Batory nie wydał, ale Zakopane, a raczej jego drobny zawiązek już w owym czasie istniał, a był nim ów N. Gąsienica, ojciec nie żyjących w r. 1694 Jędrzeja i Pawła, któremu Pieniążek może pozwolił osiąść w okolicy dzisiejszego starego kościoła. Pozwolenie mogło być ustne, co najwięcej odręczny kartelusz, gdyż nie chodziło o formalne założenie nowej osady, lecz tylko o osiedlenie wśród lasów jednostki, która sobie potrzebne na to miejsce miała sama wykarczować czyli »wyrobić«. Gdyby ów pierwszy Gąsienica był przedsiębiorcą, zakładającym nową osadę, natedy starosta musiałby wynagrodzić mu jego trudy i wyłożone koszty soltystwem, jak to widzimy np. w Pieniążkowicach lub później w Dzianiszu, czego w Zakopanem nawet śladu niema. Dla starosty taki samotny gazda przedstawiał pewną wartość, gdyż albo robocizny odrabiał, albo czynsz za nie dawał, o czym król nie potrzebował wiedzieć i długo jeszcze rewizorzy dóbr koronnych nie wiedzieli. — Z rozmnożeniem się Gąsieniców rósł oczywiście i dochód starosty. Ale jeszcze w r. 1616, kiedy nowy starosta, Stanisław Witowski, obejmował Nowotarszczyznę, było Zakopane czemś tak nikłym, a raczej jako osada nie istniało wcale, gdyż go w spisie wsi, do starostwa należących, nie wymieniono; czemu się wcale dziwić nie będziemy, kiedy nawet bliższy Nowego Targu Poronin i Olczę pominięto milczeniem.

Przypuścić się godzi, że na »wyrobionych« polanach tu i ówdzie zrzadka siedzieli już wtenczas osadnicy, jak to mamy wiadomość o owych braciach Gąsienicach, o Bachledzie na dzisiejszych Bachledówkach, wreszcie o owym Kurtku, za dni Jędrzeja i Pawła Gąsieniców sprzedającym swą polanę »na Zakopanem« temuż Bachledzie. Ale wszystko to nie stanowiło jeszcze odrębnej jednostki administracyjnej i liczyło się zapewne do Białego Dunajca, gdzie już w r. 1564 zastaje lustracya kmieci 6; jestto właśnie chwila osadzania tej wsi, nazwanej w tejże lustracyi nową; soltystwo jest o 15 lat późniejsze (1579): dowód, jak długiego czasu wymagało na Podhalu osadzenie jednej wsi, posiadającej do tego daleko lepsze, niż Zakopane, ku temu warunki. Wogóle jednak pusto tu było w XVI w. w tych okolicach, a ostatnią wsią ku góróm była w dolinie Białego Dunajca wieś tegoż samego nazwiska, tak samo, jak od strony Orawy wieś Czarny Dunajec, którą w r. 1542 »na

rzece Dunajcu Czarnym, który też z Tatrów polskich wypada, przy granicy węgierskiej, na gościńcu do Orawy osadził p. Prokop Pieniążek¹⁾. Postać rzeczy w tych stronach zmienia się jednak za wladania starosty Stanisława Witowskiego. Był to widać znakomity gospodarz, co się już stąd pokazuje, że objawszy w r. 1616 starostwo, liczące wsi 25, oddał w r. 1624 wsi 45. Choćbyśmy nawet połowę tej liczby położyli na karb niedbalstwa pisarza i opuszczone przez niego, a istniejące już w r. 1616 widzieli w ogólniku *aliae omnes villae* (wszystkie inne wsie), którym się kończy wyliczanie osad, to i tak zostałyby jeszcze pokaźna ilość wsi w ciągu lat 9 przez Witowskiego założonych. Należą do nich, nie mówiąc o innych, Dzianisz, założony w r. 1619, Witów — pierwotnie miało być miasteczko Zygmuntowo — i obchodzące nas tu przedewszystkiem Poronin, Olcza i Zakopane.

Dokumentów lokacyjnych tych wsi nie posiadamy i co do Poronina i Zakopanego nie było ich, jak się zdaje, wcale, gdyż w braku sołtysów nie było ich komu wydawać; jedna tylko Olcza osiadła, według wszelkiego podobieństwa do prawdy, na mocy dyplomu Witowskiego. Przemawia za tem zakończenie owego aktu z r. 1694, którego początek przytoczyliśmy na czele: »Działo się przy ludziach wiary godnych Janie Gaborze, wójcie zubskim, Błażeju, młynarzu ustupskim, wojewodzie wałaskim, Wojciechu Skupniu z Białego Dunajca i innych wielu«. Jeżeli z tym zagadkowym wojewodą wałaskim zestawimy wiadomość, podaną przez Dra Eljasza-Radzikowskiego, że »na Ustupie rola zwała się folwarczną, a w r. 1811 rolą pańską Ustup²⁾, to rzecz wyjaśnia się nadspodziewanie. Oto, wedle lustracyi z r. 1564, był w całej Nowotarszczyźnie tylko jeden folwark, t. j. rola, należąca bezpośrednio do starosty, mianowicie w Szaflarach. Jeżeli się więc znajdzie później jeszcze gdzieindziej folwark, to powstał on przez t. zw. spustoszenie, t. j., odjęcie poddanym roli i przemianę na gospodarstwo folwarczne. Z podobnemi sprawkami starostów spotykamy się w lustracyach, a musiały takie wypadki zachodzić często, skoro

¹⁾ Lustracya z r. 1564.

²⁾ »Zakopane« w Słown. geogr. str. 308 i »Zakopane przed stu laty« l. c. str. 137.

nawet konstytucya z r. 1616 wyraźnie o nich wspomina: »A jeśliby który starosta i dzierżawca nasz co osiadłości kmiecych spustoszył i na folwark obrócił, tedy starosta i dzierżawca taki płacić powinien, jako kmiecie płacić powinni byli z tak wielu, ile ich spustoszył«. Folwark więc ustupski powstał niewątpliwie przez odebranie roli owemu »wojewodzie wałaskiemu«, który może tytułem częściowego przynajmniej odszkodowania otrzymał ów młyn, a raczej prawo wystawienia sobie młyna na Ustupie.

Kiedy założono Olczę na prawie »wałaskiem«? Wszystko przemawia za tem, że stało się to za władania starosty Witowskiego, t. j. między r. 1616 a 1629. W roku bowiem 1616 w spisie wsi starościńskich jeszcze jej niema, a w r. 1629 inwentarz wyraźnie ją już wymienia; trudno zaś przypuścić, żeby spis z r. 1616 zupełnie ją opuścił, gdyby już była osadzona i przynosiła dochód. Bo że w lustracyi z r. 1654 kryje się pod nazwą Porunin, rzecz całkiem naturalna, gdyż staroście, a raczej rządcy czyli podstaroście mu mogło zależeć na tem, ażeby jak najmniej wsi i osad wykazać, a przez to urwać coś z kwarty. Ów wojewoda musiał dość wczesnie zostać młynarzem, kiedy też lustracya z r. 1654 już go na kniazim łanie nie zastaje, mimo, że wylicza aż 20 sołtysów. Nie byłaby go zaś pominęła milczeniem, gdyż chodziło o służbę wojskową, a do niej był i nasz wojewoda obowiązany, jak to widzimy na wsi również »wałaskiej«, Ochotnicy, w Sądeczyźnie, której wojewoda, nazwany tam, podobnie jak w Dzianiszu, sołtysem, wedle tejże lustracyi do pospolitego ruszenia należy. Ale starostowie nowotarscy przed r. 1654 dokonali jeszcze trudniejszej sztuki: oto z 388 łanów chłopskich, które wykryła lustracya, zrobili 21^{1/2}, a z 20 sołtysów wybranieckich, obowiązanych do służby wojskowej, 1, wyraźnie jednego; reszta płaciła za to do dworu nowotarskiego czynsz. Jak długo trwało to nadużycie, nie wiemy; to tylko pewna, że usunęli je w znacznej części sumienni lustratorowie w r. 1654. Warto wymienić ich nazwiska, tem bardziej, że to byli ludzie mali, nie magnaci i mogli się magnatom narazić, a spełnili swój obowiązek; »rewizorami łanów sołtysich starostwa krakowskiego«, wybranymi na sejmiku proszowskim na mocy konstytucyi z r. 1642 i 1652 byli: Mikołaj z Radółtowic Kotkowski i Aleksander ze Świechowca Świechowski.

Rzecz wysoce charakterystyczna, że górale, t. j., sołtysi na Podhalu woleli wychodzić na wojnę, aniżeli płacić czynsz, i oni to w znacznej mierze przyczynili się do wykrycia i usunięcia tego krzyczącego bezprawia. Oto, co czytamy w końcowym ustępie tejże lustracyi: ...»temiż czasy uskarżali się sołtysi, że według przywilejów ich nie służą (wojskowo), ale czynsze płacą. *Iniunctum* im, żeby służyli wojnie«. Następuje spis owych 20 sołtysów, których lustratorowie z czynszowników obrócili znów na wybrańców, odprowadzających powinność wojskową. A był już wielki czas na to, gdyż stało się to niemal w przededniu wojny szwedzkiej; pomyśleć, że przez niesumienność i chciwość dzierżawców byłaby ojczyzna w tak ciężkich czasach pozbawiona obrońców, o których następnie i w dziejach i w aktach grodzkich głośno!

Wracając do naszego wojewody wałaskiego, mającego zboże na Ustupie, to piastował on dalej swą godność, nie wiadomo, czy rzeczywistą, czy tylko *in partibus infidelium* — prędzej to ostatnie — do ostatnich czasów Rzeczypospolitej, a nawet na równi z innymi dygnitarzami jeszcze po przejściu dzisiejszej Galicyi pod panowanie austriackie; spotykamy się z nim jeszcze w r. 1776 na dokumencie, opatrzonym w stempel 6-krajcarowy, gdzie występuje znowuż w skromnej roli jako świadek. Przytaczamy koniec tego zresztą nieciekawego dokumentu — sprawa o pastwiska między Szymonom Żegleniem a Franciszkiem i Krzysztofem, tudzież Janem, Jakóbem i Marcinem Chramcami — w oryginalnej, acz bałamutnej pisowni, zdradzającej pismaka Niemca: ...»przy ludziach uciwych i wiaregodnych, jako to Janie Kalatowiczu, sołtisie saflarskim, Wojciech Maciecej, wojt Białego Dunajca, Stanisław Stachonin, wojtem porońskim, Jan Ustupskim wopiwodzie (!) Wulewskim« (!)

Inaczej powstał Poronin. Nie słyhać tu ani o wojewodzie wałaskim, ani o sołtisie niemieckim, i dlatego też o Poroninie w aktach głucho. Całkiem naturalnie, bo na założenie porządnej wsi już ani gruntów, ani hal nie stało; posiadali je, wybrawszy najlepsze, od r. 1579 białodunajecy sołtysi, a mianowicie: »grunty Jaworzyne, Ciche, Poronin, Zgorzeliska i góry nad rzeką Poronin i »Szalas Nowy«. Gdzie jeszcze było nieco miejsca, porosłego oczywiście lasem, tam zaczęła zwolna osiadać uboga ludność, za po-

zwoleniem starosty, któremu taki przybytek poddanych był bardzo na rękę. Administracyjnie należały te osiadłości, »zarebki«, jak je zwał dokumenta, pod nazwą przysiółka Poronin jeszcze długo do Białego Dunajca, aż wreszcie za Witowskiego (między r. 1616—1624) odrywają się od wsi macierzystej i tworzą z innymi bliższymi przysiółkami osobną jednostkę administracyjną, to jest, posiadają swego wójta. Poronin więc nie został formalnie założony; założył się niejako sam i w roku 1629 wymieniony już jest jako odrębna i samoistna osada. Podobnie rzecz się miała i z Zakopanem. Całą dzisiejszą dolinę zakopiańską i dostęp do niej, dolinkę Cichej wody, począwszy od połączenia się jej z doliną Porońca, zalegały jeszcze w pierwszej połowie XVI wieku odwieczne lasy. Ale ludność podhalska, której ciągle przybywało, parła ku góróm, wabiona pewnemi wolnościami i ulgami, których nie szczydzili na początek starostowie, a z drugiej strony nadzieją zapewnienia sobie znośniejszych warunków bytu; drugi lub trzeci syn zamożnego gazdy w Szaflarach np. był już biedakiem, gdy tymczasem, posunąwszy się ku Tatrom i »wyrobiwszy« sobie, to jest, wykarczowawszy za pozwoleniem starosty polanę w pańskim lesie, mógł żyć jako tako, zwłaszcza, że w pierwszych latach ani robocizny nie robił, ani do »zamku« w Nowym Targu nie nie płacił. Tacy rozrzuceni osadnicy zwali się »zarebkami« lub »wolnikami«; w roku 1564 zastała lustracya 21 — gdzie, nie podaje, niestety — »wolników«, co na »surowym korzeniu zasiedli i teraz zasiadają 21, którzy wolej używają wedle zwyczaju«.

Ponieważ taż lustracya wymienia cztery tylko wsie, najdalej ku góróm posunięte, a właśnie wtenczas nowo założone, t. j. Dunajec Biały i Czarny, Bańską i Maruszyne, wypada, że na całym rozległym obszarze, zajętem później przez kilkanaście wsi, siedziało w r. 1564 tylko 21 osadników. Co z tego wypada na dzisiejsze Zakopane i czy wogóle co wypada, trudno coś pewnego powiedzieć. Bezpieczniej przypuszczać, że dolinę zakopiańską zalegała w r. 1564 głucha, nieprzebyta puszcza; przemawia za tem napród tradycya, przechowana w dyplomie króla Michała, a przyznająca pierwsze osadzenie Zakopanego dopiero czasom Batorego, następnie zaś sama natura rzeczy. Trudno bowiem przypuścić, żeby osadnictwo robiło skoki, t. j. iżby z pominięciem Poronina, Olczy i całej

doliny, leżącej przed właściwym Zakopanem, miało się odrazu posunąć aż pod Gewont. Raczej zwolna i krok za krokiem szło osadnictwo w górę wzdłuż potoku Cichego, zanim dotarło do dzisiejszego Zakopanego. W ten sposób powstawały, idąc od Poronina, po lewym brzegu: Wyćwicze, Gutowie, Bachledzi, Sperkówka, Oleśki, Kurusi, Szymaki, Chramcówki; po prawym brzegu: Janosówki, Królówki, Zwijacze, Jadzarze, Tatany. Były to pierwotnie samotne osady wśród lasu, osobne chałupy jednego osadnika, jak co do Bachledów jeszcze nasze akta stwierdzają. Czy wszystkie owe »role« są starsze od Zakopanego, czy też niektóre z nich powstały później, w braku dokumentów rozstrzygnąć stanowczo nie podobna. Przyszła wreszcie kolej na właściwą dolinę zakopiańską. Osadnictwo mogło się tu posuwać wzdłuż dwóch głównych potoków, t. j. Bystrej, ku dzisiejszym Kuźnicom, i Cichej wody, ku dzisiejszym Kościeliskom. Otóż nad Bystrą z powodu trzęsawisk i mokradeł, a wreszcie bardzo zdatnego (na lewym brzegu) pod uprawę gruntu nie posunięto się dalej poza Chramcówki i Starą Polanę; bardziej nęciła słoneczna i rozległa dolina nad Cichą wodą i tu właśnie (gdzie dziś ul. Kościeliska) osiadł przy końcu XVI wieku pierwszy Gąsienica, »wyrobiwszy« sobie polanę w pańskim lesie. Że tu należy szukać zawiązku i pierwszego jądra dzisiejszego Zakopanego, dowodzi tego niezbitie kilka okoliczności. A naprzód żywa tradycja: spytać starszego zwłaszcza Zakopiana, gdzie środek wsi, a niezawodnie pokaże okolicę starego kościoła. Miejsce to nazywa się do dziś dnia Nawsie, a wiadomo, że ta nazwa wszędzie, nie tylko w Zakopanem, oznacza środkową, najdawniejszą część osady.

Od Nawsia ciągną się dalej trzy »osiedla«, Niżnie, Średnie i Wyżnie, co również nie może być nazwą przysiółka, lecz oznacza zawsze wieś właściwą. Przemawiają też wreszcie za tem i nasze dokumenta. Młyn Gąsieniców stał, jak to już wiemy, w widłach dwu potoków, Białego i Cichego; a toć właśnie w tych samych widłach, tylko więcej nad Cichym, leży środek osady »Nawsie«, skąd mieli Gąsienicowie do swego młyna zaledwie kilkanaście lub kilkadziesiąt kroków. Niewątpliwie bowiem założycielem Zakopanego, t. j. pierwszym osadnikiem w tych stronach był ów N. Gą-

sienica, ojciec Jędrzeja i Pawła; wszak do dziś dnia jeszcze tak »Nawsie« jak i wszystkie trzy osiedla roją się od Gąsieniców i tu ich właściwe gniazdo, z którego dopiero później i to niezbyt licznie przenieśli się także gdzieindziej, głównie zapewne przez ożenek. Jeżeli zaś na ulicy Kościeliskiej spotykamy się dziś także i z innymi nazwami, to rzecz tłómaczy się albo przyżenieniem przybysza, jak to wiemy np. o Pęksach, albo zamianą pierwotnego przezwiska, nieuniknionego przy tyłu Gąsienicach, na nazwisko rodowe. Któżby np. przypuścił, że owe Jaciny, Sieczki, Raję, Staszeczki... to tylko »tak się nazywają«, a piszą się Gąsienicami! Całkiem też słusznie wyraził się dawniej Dr. Eljasz-Radzikowski wbrew swemu najnowszemu twierdzeniu o późnem pojawieniu się Gąsieniców w Zakopanem, że »ród Gąsieniców, pochodzący od założyciela osady rozrósł się na »osiedlach«¹⁾. Możemy nawet ten rozrost do pewnego stopnia bliżej oznaczyć. W XVI wieku a może i w początkach XVII wieku jeszcze żyje jeden Gąsienica, ów praszczur wszystkich Gąsieniców; około połowy XVII wieku znamy dwóch, Jędrzeja i Pawła, synów owego N., w r. 1674 już sześciu, t. j. dwu synów Jędrzeja i czterech Pawła, a w r. 1729 trzynastu. Ale skąd pewność, że oprócz owych dwu Gąsieniców XVII wieku, Jędrzeja i Pawła, nie było ich już wtenczas więcej? Wszak ów N. Gąsienica mógł mieć więcej synów, z których dwaj wymienieni wystawili sobie młyn »na Zakopanem« a reszta się czem innym parała; nadto N. Gąsienica mógł być nie ojcem, lecz dziadkiem Jędrzeja i Pawła. Na to wszystko dają nam nasze dokumenta niedwuznaczną odpowiedź. Oto, co czytamy w akcie z daty: »w zamku nowotarskim« d. 1 kwietnia 1729 r.:

»Pracowity Krzysztof Gąsienica, nieboszczyka Jana syn, mający należyty zapis od wszystkich Gąsieniców tego imienia i nieodmienne kupno, które się stało w zamku nowotarskim *die 28 Julii a. 1727 in praesentia* JM. Pana Jana Lisickiego, gubernatora nowotarskiego, na młyn nazwany Gąsienicami we wsi Zakopanem i nie mogąc temu młynowi zadość uczynić... sprzedał Szymonowi Pęksie i żonie jego Maryannie Pęksinie, nieboszczyka Samuleja Gąsienice córce, i sukcesorom ich. Jeżeliby zaś

¹⁾ »Zakopane« l. c. str. 306.

Szymon Pęksa ten młyn komu inszemu, osobliwie niepilemu (t. j. obcemu) sprzedać chciał, to z imienia Gąsieniców którykolwiek bliższy do kupna być ma — które to stało się przy ludziach niżej specyfikowanych i nie umiejących pisać, krzyżkami znaczą się«. Widzimy z tego aktu, że wszyscy Gąsienicowie bez wyjątku w r. 1729 wywodzą się od pierwszych właścicieli młyna, Jędrzeja i Pawła; innych Gąsieniców, nie pochodzących od Jędrzeja i Pawła, niema, gdyż Krzysztof »ma zapis od całego imienia Gąsieniców«, oczywiście potomków tych, co młyn zbudowali, i dlatego »którykolwiek z Gąsieniców«, byle się tak nazywał, jest bliższy do kupna młyna w razie sprzedaży, według prawa polskiego. Podobnie i w roku 1762, kiedy Bachledowie rościli sobie do tegoż młyna prawo, występuje pięciu Gąsieniców w imieniu własnem i »inszych Gąsieniców, braci między sobą« przypozwani «*pro evictione*» przez Jana Pękse, syna owego Szymona, który był ten młyn od Gąsieniców kupił. Ciekawa rzecz, że Gąsienicowie nazywają się obyczajem szlacheckim między sobą »braćmi«; nie dowodzi to jednak szlacheckiego ich pochodzenia, gdyż zwyczaj tytułowania nawet dalszych krewnych braćmi jest bardzo powszechnie znany. Akt sprzedaży młyna poucza nas także, w jaki sposób dostawały się nieraz na »osiedla« imiona obce, np. Pęksa; byli to przybysze czy to z innych ról, czy nawet wsi, którzy się do Gąsienicowien przyżeniali. Rozrastała się tedy ta »nowa osada« z każdym rokiem bardziej, aż wreszcie w roku 1624 wymieniono ją po raz pierwszy w spisie wsi, do starostwa nowotarskiego należących, rozumiejąc przez »Nową osadę« niewątpliwie już nie tylko osiadłość Gąsieniców, gdyż dwóch gazdów byłoby na osadę za mało, ale i najbliższe role, jak np. Kasprusie, Żywczańskie, Krupówki, Starą Polanę, Chramcówki i t. d., o ile już wtenczas istniały i ludzie na nich siedzieli. Że lustracye z lat 1654 i 1660¹⁾ o Zakopanem mileżą, tłómaczyłbym sobie tem, że urzędującym lustratorom wymieniono Poronin jako ostatnią wieś przed Tatrami, a ci zapewne dla okrotnych dróg, a może i tak zwykłej w tych stronach niepogody nie sprawdzali stanu rzeczy na miejscu. W roku 1654 chodziło lustra-

¹⁾ Lustracya starostwa nowotarskiego z r. 1660, kopia z metryki kor., własność prof. Br. Gustawicza.

torom głównie »o rewizyę lanów sołtysich«; podstarości miał więc tem większy interes, żeby się rewizorowie po za Poronin nie zapuścili, bo nużby odkryli folwark na Ustupie, z którego nikt »wojnie nie służy!« Toć jeszcze w roku 1676 zeznania do podatku pogłównego wymieniają Poronin, Olczę i Zakopane razem i podają liczbę ludności tych trzech osad ogólnie, bez rozkładu na każdą z nich z osobna.

Na jakim prawie osiadło Zakopane? — Na niemieckiem nie, gdyż niema sołtysa; na wołoskiem również nie, bo niema wojewody czy kniazia. Jeżeli się jednak Dr. Radzikowski domyśla, że się rządziło prawem wałaskiem, to ma zdaniem naszym o tyle słuszność, że obowiązki i ciężary Zakopian były zapewne podobne do tych, jakie ponosiły wsie, założone na prawie wałaskiem, gdyż stosunki były tu i tam jednakowe: nieznaczące gospodarstwo rolne, przewaga hodowli bydła i owiec. Starosta pozwalając jednostkom na osiadanie po »wyróbiskach«, naznaczał »wolnikom« czyli »zarębkom« po upływie wolnych lat te same daniny, czynsze i robocizny, do jakich osadnicy okolicznych wsi na prawie wałaskiem, czy niemieckiem, gdyż w XVII wieku różnicy już nie było, byli obowiązani. Co się zaś tyczy samorządu, nieodłącznego pierwotnie od prawa czy to wałaskiego, czy niemieckiego, to go w Zakopanem prawdopodobnie nigdy nie było. Był wójt a może i ławnicy, ale jakież sprawy mogły podlegać ich sądownictwu, kiedy wszystkie niemal sprawy, jak naprzykład spór o własność młyna w tej samej gminie, a nawet kupno i sprzedaż należały, jakeśmy to widzieli, do jurysdykcyi starościńskiej w Nowym Targu, gdzie utrzymywano na to osobne księgi sądowe — nasze akta wymieniają wyraźnie *protocollum causerum* — a w pewnych wypadkach »udawano się po finalną decyzję« do samego starosty, jak np. w sprawie o znany nam młyn aż do Nieświeża na Litwie! Co prawda, to nawet autonomia w tak małej gminie, jak Zakopane, byłaby wprost niemożliwą, bo utrzymywanie człowieka piśmiennego, przekraczałoby zapewne ekonomiczną możność osady, a wśród członków gminy w r. 1729 na 13 Gąsieniców nie było ani jednego, coby był z trudnym kunsztem pisania choć jako tako obeznany. W takim stanie rzeczy wójt mógł, o ile się to dało, pilnować porządku we wsi, rozsądzać drobne zajścia sąsiedzkie, a głównie miał

obowiązek ogłaszać rozkazy zamkowe, wybierać czynsz i daniny i zawozić je »gubernatorowi« do Nowego Targu.

Streszczając powyższe uwagi o początkach Zakopanego, możemy, jeśli już nie z zupełną pewnością, to przynajmniej z wszelkiem do prawdy podobieństwem twierdzić, że na założenie Zakopanego ani król, ani nawet starosta żaden przywileju lokacyjnego nie wydał; łanu też softysiego czy kniaziego najmniejszego tu śladu niema. Zaszczyt powolnego powstania i rozrostu dzieli Zakopane z Krakowem — jak nie odrazu zbudowano Kraków, tak podobnie rozszerzało się zwolna pierwotne gniazdo Gąsieniców około starego kościoła, pochłaniając z biegiem czasu nowo »wyrobione« polany, nadając im wspólną nazwę, bo nawet starsze polany, leżące poniżej nad Cichą Wodą, nie mogły się utrzymać przy swych odrębnych nazwach, uznając młodszą polanę »na Zakopanem« za swą niejako macierz i punkt środkowy, do którego dążyły. Dowód to dzielności i wyższości plemienia Gąsienicy, współczesnika króla Stefana, czy też zaleta punktu środkowego dla okolicznych osadników, rozstrzygać nie chcemy i nie możemy; to pewna, że kiedy w r. 1847 miano postawić pierwszy kościół w Zakopanem, nie zbudowano go ani na Chramcówkach, ani nawet, jak nowy, na Krupówkach, lecz wybrano dlań miejsce na »Nawsiu«, uznając je przez to, może nieświadomie, za pierwotne jądro i punkt krystalizacyjny dla całej osady.

Pozostaje jeszcze zagadkowa, jak dotąd, nazwa Zakopanego. Podanie miejscowe mówi, że nazwa ta brzmiała pierwotnie Zakopisko, dokładniej Zákopisko. A nie jestto wszystko jedno: Zakopisko jest miejsce, gdzie ludzie stawiali kopy, »zakopiali« siano, Zákopisko zaś jest inną formą rzeczownika z á k o p i e i oznacza miejsce za k o p ą; w języku bowiem ludowym (i dawnym) łączy się za (a otwarte) w jedną całość z czasownikiem, zaś z á (á pochylone) z rzeczownikiem lub przymiotnikiem. Zbyteczne chyba dodawać, że między Zákopiskiem czy Zakopiskiem a Zakopanem nic zgola wspólnego — prócz podobieństwa brzmienia — niema. Dziwić się nawet należy byстрыm zresztą i niegłupim góralom, że umieścili swego praszczura na stokach Gubałówki, i to tak wysoko — Zákopisko leży nad Gładką — kiedy przecie najzwyczajszy rozum chłopski powinienby ich objaśnić, że ludzie wolą mieszkać niżej, w dolinie, niż

na górach, i dziś jeszcze Gubałówka jest nader słabo zaludniona, gdy tymczasem na »osiedlach« w dolinie Cichej Wody gęsto i rojno. To też Zakopisko a raczej legendę o niem trzeba już raz włożyć tam, gdzie należy, między bajki; jestto najpospolitsza etymologia ludowa, a więc fałszywa, bo oparta jedynie na przypadkowym podobieństwie brzmienia obu wyrazów: Zakopisko — Zakopane. Tylko nauka sięga w głąb i stara się dotrzeć do jądra rzeczy; fantazyi prostaka wystarczy błahostka, przypadkowe podobieństwo, ażeby snuć tkanę domysłów i zmyślań: Sącz, bo woda się sączy (prawda, że się sączy, ale dawniej Sądecz, a przymiotnik jeszcze dziś sądecki); Myślenice, bo tam nie nie myślą (ba, ale u Długosza i później jeszcze Myślimice, więc chyba coś wręcz przeciwnego); na Podhalu Kościelisko, bo się tam białą kości wymordowanych przez Tatarów mieszkańców (można zaręczyć, że tam Tatarów nigdy nie było, boby z głodu wyginęli; Kościelisko podobnie, jak grodzisko, wiślisko i t. d. znaczy, że tam był dawniej kościół, co jest rzeczą wiadomą). Do takich zabawek etymologicznych należy też i Zakopisko — Zakopane; nauka musi poszukać innego objaśnienia. Przedewszystkiem miało Zakopane pierwotnie wedle wszelkiego podobieństwa dwie nazwy, jak się to zresztą często, a zwłaszcza na Podhalu, trafia: Maciejowskie, później: Pieniążkowice; Śreniawa — Pyzówka; Bańska — Brzozka; Zawada — Niwa. Nierzadkie i takie przykłady, że w aktach XVI i XVII w. czytamy nazwę wsi, która z czasem zupełnie przebrzmiała, np. Nowa wioska, Babie, Jastrzębie; dziś o tych wioskach nie wiemy nic.

Oczywiście, że gdzie są dwie nazwy, tam jedna z nich jest urzędowa, nadana przez »zamek«, druga ludowa: Maciejowskie, Pyzówka i Niwa są napewne nazwy ludowe, Pieniążkowice (od Pieniążka), Śreniawa (od herbu), Zawada (»przeto, iż osadom starym z a w a d z a«, jak się wyraża lustracya z r. 1564) urzędowa. Z biegiem czasu musiała jedna nazwa zaginać, bo dwie nazwy na jedną wieś byłyby marnotrawstwem, którego sobie język nie pozwala. Na powyższych przykładach widzimy, że nie zawsze się utrzymała nazwa urzędowa; niekiedy miał szczęście »zamek«, niekiedy wzięli górę górale. Jakaż więc była druga nazwa Zakopanego? — Pomiedzy rolami, »które Zakopianie posiadali za dania«,

wymienia Dr Radzikowski także »Nową osadę«, o której też wspomina i na innym miejscu¹⁾. Nazwa Nowa osada nadawałaby się w sam raz dla tej pierwszej osady, którą na karczowisku założył pierwszy Gąsienica. I w samej rzeczy w spisie wsi podhalskich, które odbierał w r. 1624 nowy starosta, Mikołaj Komorowski, czytamy między innymi także »Nową osadę«. Nie będzie więc, sądzę, zbyt śmiałym twierdzenie, że Zakopane nazywało się pierwotnie Nowa osada. Była to zapewne nazwa urzędowa. Lud nie lubi takiej długiej nazwy: każda Wola, czy to Justowska, czy Radziszowska, czy jakakolwiek inna, jest dla niego prosto Wolą, a Zakopanie z komisji klimatycznej, szkoły koronkarskiej i szkoły dla przemysłu drzewnego zrobili wlot Klimatykę, Koronkarnię i Rzeźbiarnię. I nazwa Nowa osada była niewygodna, bo za długa; zastąpiła ją też wnet inna, własnego wyrobu, z którą się po raz pierwszy w r. 1630 spotykamy²⁾; tą nową, ludową nazwą — to dzisiejsze Zakopane, a raczej znowu Zákopane (*á* pochylone).

Skąd się wzięła ta zagadkowa nazwa? — Zagadkowa dlatego, że czasownik *zakopać* i imiesłów *zakopany* nie ma wcale *á* (pochylonego); gdyby więc Zakopane było zwykłym imiesłowem biernym z domyślnym rzeczownikiem *miejsce* lub *siodło* (= *sioto*, które jest ruskie), to owo *á* (pochylone) byłoby ową zagadką. Ale właśnie owo *á* (pochylone) daje nam klucz do jej rozwiązania; *a* bowiem pochyla się w przedrostku *za* wtedy, jeżeli się składa w całość z imieniem, jak to już zauważył pierwszy ś. p. Lucyan Malinowski. Trzeba więc szukać owego imienia, a znajdziemy je niedaleko, gdyż wiadomo, iż miejsce, wykarczowane w lesie na polanę, nazywa się na Podhalu *Kopane* (= *Kopaliny*, rola we wsi Baczkanie nad Rabą i wieś pod Brzeskiem). Takie *Kopane* mu-

¹⁾ »Zakopane« l. c. 307 i »Zakopane z przed stu laty« l. c. 148.

²⁾ Dr Stanisław Eljasz-Radzikowski ogłosił (»Zakopane przed stu laty« l. c. str. 113) dokument, zaczynający się od słów: »Pracowity Jędrzej Jarząbek ze wsi Bańska, przyszedłszy do Warszawy do nas Zygmunta III, króla polskiego, w sobotę przed św. Wojciechem w roku tysiąc sześćsetnym trzydziestym, który upraszał, aby mu polany Żywcańskie zwanej ograniczenie czyli cyrkiel wydaliśmy, a polana Żywcańskie zwana leży we wsi Zakopane«... Czy to jednak dokument autentyczny? — I styl i forma budzą poważne wątpliwości; warto by zbadać.

siało leżeć na prawym brzegu Białego potoku, tam, gdzie uchodzi do Cichej wody, a w bezpośrednim sąsiedztwie polany, wykarczowanej przez Gąsienicę. Mówiło się więc, że Gąsienica siedzi »na polanie za Kopanem«. Był to jednak zwrot niewygodny, bo długi; skrócono go więc niebawem i wyrzuciwszy *polanę* zyskano wyrażenie krótsze »na Zákopanem«, przyczem zwrot *za Kopanem* zaczęto pojmować i odczuwać z czasem jako jeden wyraz w 7 przyp. l. poj., od którego przypadek 1 musiał brzmieć oczywiście *Zákopane*. W podobny zupełnie sposób powstała nazwa doliny *Zázadniej*. Pierwotnie nie miała ona nazwy; mówiono więc, że się jedzie lub idzie do doliny, położonej *za Zadnią* (kopą, górą, czy turnią), aż z czasem skrócono za długą nazwę i dziś mówimy powszechnie, że do Morskiego Oka jedzie się przez Zazadnią, u miejscowego ludu Zázadnią. Że dziś już obie nazwy, tak Kopane jak i Zadnia zupełnie przebrzmiały i poszły w zapomnienie, nie wypada wcale, że ich nie było: nazwy Zákopane i Zázadnia dostatecznie ich istnienia dowodzą.

Rzecz jednak dziwna, że obok nazwy wsi Zakopane istnieje równocześnie nazwa polany »Zakopane« lub »na Zakopanem«, która rychło wyszła z rąk Gąsieniców, gdyż już w r. 1651 należy do słynnego Stanisława Marszałka czyli Łętowskiego ¹⁾, a w r. 1663 do niejakiemu Kurtka ²⁾. Widać Gąsienicowie, posuwając się dalej doliną Cichej wody, nie przywiązywali większej wagi do pierwotnej polany i sprzedali ją przyciśnięci potrzebą wcześniej, zatrzymując sobie tylko tę jej część, na której stał młyn, zbudowany przez Jędrzeja i Pawła Gąsieniców. W ten sposób rzecz sama przeszła w obce ręce, ale nazwa przyłgnęła do młyna i do siedziby Gąsieniców i z czasem pokryła sobą i objęła całą dolinę pod Giewontem.

¹⁾ W testamencie Łętowskiego z d. 14 lipca 1651 r., Kraków, czytamy: ... »oznajmuję o tym, iżem powierzył abo dał do przeczytania JMci Panu Juremu list albo prawo na polanę Zakopane, którąm miał odemnie kupić«. (Notatkę zawdzięczam Dr E. Długopolskiemu).

²⁾ Por. dokument Nr. III. Wspólna nazwa i polany i młyna »na Zakopanem« była powodem, czy też tylko pozorem do procesu, który Bachledowie jako właściciele polany wytoczyli Janowi Pęksie o młyn na Zakopanem.

DOKUMENTY.

I.

Lustracya starostwa nowotarskiego w r. 1564.

Rękopis biblioteki hr. Branickich w Suchej Nr. 64, k. 158'—162'.

Oppidum Nowy targ.

Dzierżawa p. Prokopa Pieniązka.

Pytani od urzędu rewizorskiego burmistrz i z radą i wójt z przy sięźniki o przywilej miescki, z którego się sprawić około intraty miesckiej do skarbu JKM. mieli.

I położyli przywilej JKM. Pana naszego dzisiejszego *confirmationis generalis* praw swych. A powiedzieli, że *privilegium originale* p. dzierżawca jako wójt u siebie chowa, i wszakoż ukazali jakiś przepis, mieniać, żeby to było z głównego przywileja, w którym są te kondycye około intraty skarbanej i wójtowskie. Naprzód fundacya miasteczka *in laneis citra ultra 150, de quibus pro censu per scotos 8.*

Curiae et horti per medium latum solvunt pro advocato, laneus sextus, curia et hortus cum laneis, octo cameris pannorum institarum sutorum tabernae, macella carniū, balneum, mactatorium, molendinum sextum et census tertium de iudicatis.

Panowie Pieniążkowie acz podle dekretu JKM. około dzierżawy nowotarski, że sumy stare dobre i dożywocie zawarte nalezione i orządzone, mogliby byli podla tego prawa rewizyą zahamować, nie oglądając się na kondycyą *de magna procuratione*. Ale chcąc przeciwko prawu swemu wszelakie powoleństwo okazać, nie patrząc na insze, nie chcieli być przeciwko rewizyey, i owszem z chęcią i dobrowolnie sami obecnie będąc, dopuścili, *cum ea vero coram revisoribus protestatione*, jeśli by drugim, którzy rewizyey hamowali, ta rzecz szła, a nie byli potem rewidowane, aby też i tej dzierżawy nowotarski rewizyą *in acta revisorum authentica* nie była zapisana.

Który przywilej główny p. Prokop Pieniążek przed rewizory na Dobezycach pokazał i zgodziło się wszystko z tą kopią. A ta fundacya jest *per Casimirum regem vocatum Magnum originaliter concessa et per reges Vladislaum et Sigismundum*. Pytan potem, coby za potrzeby JKM. wydawali, taką sprawę dali.

Łanowe domowe i ogrodowe.

Położyli mieszczanie regest pisany 1530, z którego sie wyliczyło *lanei* 28, *virgae* 7 *per scotos* 8. A domów 96 *per* g. 2. A sumy wszystkiej pieniądzej, przyłożywszy ogrodowe, nazbierało się *per* g. 32 *more scopusiensis computando* fl. 20 || 18 || 9, która suma na polskie obrócona, *facit per* g. 48 m. 13 || 34 || 9, *de qua summa defalcata sexta parte sculteti, restant* m. 11 || 21.

De poenis et de iudicatu.

Powiedzieli, że to pan darował na ratusz.

Gorzałka.

Za garnce gorzałczane 3, z których p. płacą czynsz od każdego na rok *per* m. 1, *facit* m. 3.

Summa totius intratae facit m. 14 || 21.

Inne wszystkie nasze podatki z miasta na wójtostwo przydane.

Villa Klukoszowa.

Stanął szoltys i przysiężników 3; zeznali pod przysięgami, iż w tej wsi jest szoltys uprzywilejowany, który pokazał przywilej *regis Vladislai de dato 1389 super laneos 60 per scotos 16 census*. Wyliczył kmieci osiadłych 33, między którymi 21, którzy czynsz płacą wedla przekopania, jako który wiele wykopał; naliczyło sie od nich *computando* mar. *per* gr. 48, wespółem i z robocizną m. 9 || 38. Kmieci nowych, którzy na surowem korzeniu osiadają, 12, na które czynsza żadnego jeszcze nie włożono, telko pocztę na przyjazd pański składają.

Dań barania.

Dani baraniej dają ode sta baranów 5; tego roku wyliczyli stada 920, od których przyszło baranów 46 *per* g. 16, *facit* m. 15 || 6, *hoc anno per tenutarium taxati*.

Za syry przy dani baraniej przyszło m. 1 || 13 || 19. Przy dani baraniej przedtem dawał każdy, który stada miał, koziełka jednego, a teraz p. dzierzawca ustawił, że ci, którzy dobytek mają trzeciego roku dają za to fl. 1 || 2, a teraz ich jest 20. *Quae summa divisa in annos 3, facit annis singulis* m. 4 || 18. Obiedniego szoltys płaci *ab annis tribus aureos duos, facit* m. 2 || 8.

Roboty.

Acz roboty odkupują, ale przecie robić muszą.

Rugowe.

Rugowego dają *per annum* jarząbków 12 albo sarnę jedną, *taxando* 1 *per g.* 2, *facit m.* 0 || 24.

Dań rybna.

Dają z całej role po 10 ryb albo *per g.* 3 a z półrolka po 5 ryb albo *per g.* 1 || 9; tego roku przyszło za to m. 0 | 46 || 9.

Szoltys.

Szoltys *in privilegio suo* ma *tabernam*, *laneos* 4, *molendinum*, *balneum pro sutoribus et alium pro carnificibus*, *sextum et census tertium iudicati*, *sed huius census non est in usu ab annis ultra 30.*
Summa census cum caeteris facit m. 34 || 20.

Villa Waksmont.

Szoltys położył przywilej *super mansos* 6 *franconicos in locationem villae*, *super molendinum*, *tabernam*, *duobus laneis.*

Super laboribus dierum trium ad castrum regium Szaflary et per unum claustrum lignorum ad coquinam semel in anno, et prandiale super dominum in arce constitutum metorium scultetus sextonem 1 et cmetones 2 et a quolibet laneo cor. avenae 1 cum duobus pullis, census vero debebunt sicut Novumforum et munus novi anni de bono esse in castro Szaflary constituto, sed in praesentiarum nova innovata praeter privilegium.

Szoltys i z przysiężniki zeznał, iż w tej wsi kmieci 11, pod niemi łąnów naliczonych 5, prętów 9; płacą czynsza z prętów *per g.* 1 d. 6, *facit m.* 1 || 44.

Obiedniego dawa każdy *per g.* 2 || 3, *facit m.* 0 || 24 || 15. Szoltys sam *ab annis* 3 płaci obiedniego *aureos* 2, *facit m.* 2 || 8.

Poczty dawa każdy *per g.* 4, *pro anno facit m.* 0 || 44.

Dań rybna.

Dają po 10 ryb albo *per g.* 3 *pro anno, facit m.* 0 || 33.

Roboty.

Robocizny albo za robotę dawa każdy *per g.* 22, *facit m.* 5 || 2, a przecie robią, co im każą.

Dań barania.

Dani baraniej z tej wsi wydają tylko, którzy stada mają między górami i teraz ich 4 wydali tego roku fl. 1, *taxando* fl. 1 *per scotos* 16, *facit m.* 6 || 32.

Summa census cum caeteris facit m. 17 || 43 || 15.

Villa nova Morawcina.

Na potoku Obroczna sadzi się wieś, na której już osiadło człowieka 8; jeszcze nie płacą nic, ani robią, bo na wolej siedzą.

Villa nova Zawada.

Osadzają nową wieś między miasteczkiem a wsią Klukoczową (s), którą nazwano Zawadą prze to, iż osadom starym zawadza, w której osiadło już kmieci 4. Płaci jeden *per aureum* 1, a trzech *per g.* 16, *pro anno facit* m. 2 || 4.

A też także nic nie robią ani płacą, bo na wolej siedzą.

Villa Długopole.

Stanął szoltys z przysiężnicy, zeznali pod przysięgami, iż w tej wsi kmieci osiadłych 6, którzy mają role małe, niepomierne, bo im je Dunajec kazi, przeto też czynsz różno płacą; naliczyło się od nich m. 0 || 32.

Obiedniego płaci każdy *per g.* 4, *facit* m. 0 || 24.

Robotnego każdy *per g.* 40, *facit* m. 5.

Poczesnego każdy [z] siedliska *per g.* 4, *facit* m. 0 || 24.

Rybnego każdy po ryb 10 albo *per g.* 3, *facit* m. 0 || 18.

Rugowego dają wszyscy społem jarząbków 10 albo sarnę 1 *per g.* 2, *facit* m. 0 || 20.

Szoltys.

Szoltys uprzywilejowany *de molendino, taberna et laneo*, ale przywileja nie mógł pokazać, bo go zastawił do Węgier.

Tenże szoltys płaci obiedniego *aureos* 2, *fac.* m. 2 || 8.

Summa census cum caeteris facit m. 9 || 30.

Villa Szaflary

cum praedio et castro veteri.

Stanęli przysiężnicy 4, którzy pod przysięgami zeznali, iż w tej wsi kmieci jest 18 osiadłych, którzy mają role małe, niepomierne, bo im je Dunajec kazi, prze to też czynsz różno płacą, którego się od nich wyliczyło *pro anno* m. 3 || 11 || 15.

Obiedniego dawa każdy z nich *per g.* 1 || 6, a poczty *per g.* 4, *facit* m. 2.

Robotnego każdy dawa *per g.* 25, *facit* m. 9 || 18.

Rybnego dawa każdy po 10 ryb albo *per g.* 3, *facit* m. 1 || 6.

Dań barania.

Dani baraniej wydali tego roku *computatis caseis, excepto sculteto* 1 m. 16.

Scultetus osobno wydał a *bovibus* 120 et *caseo uno* m. 2 || 6.

Summa census cum caeteris facit m. 33 || 41 || 15.

Kopy Folwark.

	Semi- natio	Cre- scentia	Tritu- ratio	Victus	Resta	Taxa		
<i>Tritici</i>	2	8	1	3	3	10	—	30
<i>Siliginis</i>	30	82	1½	50	43	6	5	18
<i>Ordei</i>	30	230	1	6	194	5	20	10
<i>Avenae</i>	219	380	2	—	541	2½	28	8/9
<i>Pisa</i>	½	4	1	6	—	9	—	—
<i>Lini</i>	2	6	—	—	—	—	—	—
<i>Canapi</i>	2	4	—	—	—	—	—	—
<i>Foeni acervi</i> . .	5	—	—	1	4	3	12	—

Summa pro frumento praedii m. 66 || 18 || 19.

Do tego folwarku robią dwie wsi klasztoru szczyrzyckiego i osep dawają: Ludzimierz i Krauszów.

O b o r a.

Vaccae lactantes 30 per fl. 2 *facit* m. 37 || 24.

Steriles 2 *pecor. com.* . . . 40. Cieląt pospolitych 8. Wieprzów karmnych 8, *suum com.* 60, *caponum* 11, *gallarum com.* 30.

Pan Pieniążek dał tę sprawę, iż to jest jego bydło, bo go tam nie zastał nic, gdy przejmował, a wszakoż co go na ten czas urząd rewizorski zastał, to się popisało.

F a m i l i a.

Magiers, magierka m. 4 *cum toto*, pasterz bydła, pasterz świni per m. 1 || 24 *cum toto*, kucharek 2, per g. 36, dziwce g. 15.

Summa salarii familiae m. 3 || 39.

Summa pro frumento praedii inclusa obora et familia exclusa facit m. 95 || 3 || 9.

Zarębkowie albo wolnicy.

Wolników, co na surowem korzeniu zasiedli i teraz zasiadają, 21, którzy wolej używają wedla zwyczaju, a ci na tych trzech wsiach nowych niżej opisanych zasiedli.

Villa nova Dunajec Biały.

Na tej rzece, która z Tatrów wypada, na stronie polskiej, we włości nowotarski, zasiadło kmieci 6.

Villa nova Bańska.

Na drodze, którą jeżdżono do Bań nowych na Tatry, które budował naprzód p. Lubomirski, a potem p. Pieniążek i Karsperbar, na stronie polski, osiada kmieci 10.

Villa nova Marusina.

Pod górą Marusina osiada też wieś, dopiero w niej kmieci 3, a komornicy dwa, co komorą mieszkają.

Villa nova Dunajec Czarny.

Na rzece Dunajcu Czarnem, który też z Tatrów polskich wypada przy granicy węgierski na gościńcu do Orawy, osadził p. Prokop Pieniążek wieś *ab annis* 12, w której sie osadziło kmieci 15. Czysz płacą, jako sami wyznali: Szoltys płaci m. 4, a kmiecie *per g.* 30 *polonic.*, *facit* m. 13 || 18. A przytem jeszcze nic innego nie płacą ani robót żadnych.

Dań barania.

Jest ich dwa, co mają stada; dał jeden tego roku za baranów 10 *per g.* 16 i za syr jeden g. 6, a drugi za baranów 7 i za syr jeden, *item* obadwa płacą za dwa kozły *per f.* 1, *facit pro toto* m. 7 || 8.

Summa census cum caeteris facit m. 20 || 26.

II.

Układ między Gąsienicami o młyn.

Actum in curia Neoforiensi d. 16 Januarii 1694 a^o.

Stanąwszy do ksiąg dworskich Nowotarskich zdrowi na ciele i umyśle pracowici Jan i Sebastyan Gąsienicowie, rodzeni bracia, niegdys Jędrzeja Gąsienicy z Zakopanego synowie z jednego brata, tudzież Samuel, Michał, Walenty i Wawrzyniec Gąsienicowie, niegdys Pawła Gąsienicy synowie zrodzeni teraz z drugiego brata, *insimul* stryjeczni bracia, o młyn na Zakopanym leżący, którego ojcowie ich za równym nakładem i wystawieniem spokojnie *per medietatem iure naturali* zażywali *et in proprium* partycypowali, takowe między sobą *in futuram memoriam* urzędownie *libere, non coacte* z obydwu stron uczynili pomiarkowanie w ten sposób, że *ab anno moderno 1694 a die 1-ma Januarii ad ultimum X-bris* tegoż roku zobopólnie i spokojnie młyną tego zażywać będą wszystkie miarki, tak cudze, jako i swoje, z obudwu stron własne podług sumienia do jednej skrzynki... sąsieka zsypując i zarówno każdego czasu tym wymiarem sprawiedliwie się dzielić będą, także do wybudowania młyną tego (który z gruntu nadwreżony) i wszystkich unkosztów i nakładów, ile ich będzie potrzeba, przez ten czas zarówno należąc, po wyśściu zaś roku i wybudowaniu młyną ciż bracia tego młyną na roki zupełne po sobie idące zażywać i trzymać będą. Według tedy porządku i starszeństwa od nowego lata, da Bóg, przyszłego 1695 aż do ostatniego dnia miesiąca grudnia Jan i Sebastyan Gąsienicowie, Jędrzeja Gąsienicy, starszego brata synowie, młyn ten obejmą i w spokojnej posesyjej zażywać etc. i trzymać będą powinni. Kamienie, paprzyce, wrzeciono z cywami i inne wszelkie żelaza i sprzęty do młyną należące (oprócz czopów i obręczy na wale zostających, o które się zobopólnie, póki trwać będą, zgodzili) zaraz sobie kupując i sprawując swoim kosztem z nowa, także czynsz i wszelkie podatki należycie wypłacając za posesyjej swojej roczniej, dla czego bratom swoim stryjecznym tak, jako i cudzym, od wszelkiego zboża odbierać powinni będą miarki *nemine excepto et denegante*. Od nowego roku zaś 1696 do ostatniego dnia grudnia tegoż roku Samuel, Michał, Walenty i Wawrzyniec Gąsienicowie, niegdys Pawła Gąsienicy, młodszego brata synowie, tenże młyn w posesyją roczną odbierą i zażywać będą, swoje kamienie, żelazo i insze *necessaria* młyńskie na rok swój sprawując i do wszystkich kontrybucyi, jako i ci bracia stryjeczni drudzy ich, należąc. *Per consequens* zaś w poborowe lata młyną tego zażywać będą podług tego postanowienia tak oni z obu stron, jako i potomkowie ich. Które to postanowienie dla wiecznego waloru i wagi pod winą trzechset grzywien (*in quantum*-by się która strona kiedykol-

wiek cofnąć albo w najmniejszym punkcie wzruszyć miała) zobopólnie zapisują i stwierdzają przy podpisie własnych rąk swoich krzyżykiem, jako pisać nie umiejący. Działo się przy ludziach wiary godnych Janie Gaborze, wójeie zubskim, Błażeju młynarzu ustupskim, wojewodzie wałaskim, Wojciechu Skupniu z Białego Dunajca i innych wielu.

I. Omański	Jan Gąsienica †, Sebastyan Gąsienica †,
Oek. mp.	Samuel Gąsienica †, Michał Gąsienica †,
	Walenty Gąsienica †, Wawrzyniec Gąsienica †.

Ex protocollo causarum capiteanatus Neoforiensis extractum.

Jan Markuszewski, podstarości nowotarski.

In quantum-by zaś żołnierz zimowy albo związkowy miał mieć konsystencyą w starostwie, co często, tedy cokolwiekby wydatków było na tego żołnierza, to wszystko zobopólnie ponosić powinni będą, składając się na poły na te pieniądze każdego czasu, inne zaś robocizny pańskie każdy w swoim roku bez pomocy drugich odprawiać będzie powinien pod zakładem zwyż pomienionym. D. n. s.

Jan Markuszewski p. N. m. p.

To dobrowolne między Gąsienicami, poddanymi starostwa mego nowotarskiego, o spółeczność młyna postanowienie, ponieważ bez przymuszenia strony obiedwie przyjęły, ja tedy we wszystkim go approbuję i konfirmuję w zamku nowotarskim d. 15 miesiąca września roku 1701.

M. Wielopolska k. k. (kanclerzyna koronna, podpis własnoręczny).

(Na pieczęci złączony herb Stary koń Wielopolskich i drugi niewyraźny).

Ingrossatum ad acta iudicialia camerális Neoforiensis dominií fol. 203, 30 IX-bris 1789.

Jos. Mikoszewicz.

III.

Dekret sądowy w sprawie własności tegoż młyna.

Działo się w zamku nowotarskim d. 29 Augusta 1762.

Między Walentym i Jędrzejem, Walentego Bachledy synami, Kazimierzem, Stanisławem, Wojciecha Bachledy synami, Bachledami, bracia,

respective między sobą rodzonymi i stryjecznymi, powodami, osobiście, a Janem Pęksą, Szymona Pęksy synem, młynarzem w Zakopanem pozwany osobiście, także Walentym, Jakubem, Wojciechem, Maciejem Sebastyanem Gąsienicami, swym i innych Gąsieniców braci między sobą imieniem, przypozwanymi *pro evictione* przez Jana Pęksę, osobiście, w sprawie do sądu przychodzącej między sobą kontrowertującymi i rozpierającymi się, a naprzód przerzeczeni Bachledowie pokładają w sądzie zapis sprzedaży *in curia Neoforiensi d. 13 Junii anno 1663*, który Wojciech Kurtek sprzedaje polanę swoje na Zakopanym Stanisławowi Bachledzie, dziadowi terażniejszych powodów, za złotych 57 gr. 15 i jarca korecy 6, który zapis przez J. W. Wielopolską, kanclerzynę koronną, starościnę tutejszą d. 8 VIII-bris 1701 *anno* approbowany i podpisany; *inferunt*, że młyn w Zakopanym, który Jan Pęksa trzyma między wodami Białą i Ciche stojący, która go około otacza i gront polany Kurtkówki, że na ich własnym groncie stoi, i dopraszają się w sądzie, aby im przyśadzony był ten kawałek gruntu z młynem. *E converso* zaś Jan Pęksa odwołuje się i pociąga *pro evictione* Gąsieniców przerzeczonych jako jurisdatorów tego młyna, którzy w sądzie stawający *inferunt*, że tak młyn antecesorowie ich dziadowie od dawnego czasu zbudowali na wyrobisku z pańskiego lasu, a ani Stanisław Bachleda, dziad terażniejszych komparentów [ani oni sami] nie mogli tego wypróbować, że na ich groncie ten młyn stoi i owszem wiele razy pociągali do sądu, pretensyą ich niestuszną sąd każdy uznał i kładą dokumenta. Których kontrowersyi sąd wysłuchawszy, udaje się do dokumentów, a najprzód zapis kupna *in arce Neoforiensi d. 1. Aprilis 1729 anno* spisany od Krzysztofa Gąsienicy imieniem innych Gąsieniców, zeznającego Szymonowi Pęksie i małżące jego, Maryannie, nieboszczyka Samuela Gąsienicy córce, służący na ten młyn w Zakopanym, uważając tak, że dekret JMé pana Lisickiego, gubernatora tutejszego, d. 26 VIII-bris 1708 w zamku ferowany, którym likwiduje straty, które Szymon Pęksa wydał Gąsienicom jurisdatorom swoim i na reparacyą tego młyna, tudzież dekret księdza Piotra Szczerbińskiego, komisarza tutejszych dóbr, w zamku d. 11 VIII-bris 1734 *anno* między Wojciechem Pęksą, młynarzem we wsi Zakopane, ferowany, w którym solwuje pretensye Bachledów przeciwko młynarzowi, nowy młyn, który Pęksa w innym miejscu postawił, znieść kazał, a do starego młyna, gdzie i teraz stoi, przywrócił tegoż Pęksę; w tymże dekrete i to *iniungit*, że kiedy Pęksa niekontent z kupna tego młyna, tedy Gąsienicowie mają mu wrócić pieniądze. W pomienionym dekrete Wojciech i Walenty Bachledowie o nowy tylko młyn, który był *cum detrimento* gruntu Bachledowskiego postawiony, o stary zaś młyn żadnej sprzeczki nie było i tegoż gruntu, gdzie stary młyn stoi, Bachledowie do Kurtkówki nie pretendowali, dopiero w dekrete przez WP. Oraczewskiego, starostę rógowskiego, *in arce Neoforiensi a. D. 1736 d. 18 Junii* ferowanym, Walenty Bachleda, antecesor terażniejszych komparentów, wszczął pretensyą do Szymona

Pęksy młynarza, upominając się jakowegoś spłatku ze młyna, ale za tę niesłuszną weksę [od] Walentego Bachledy tylko szczególnie *per respectum* starości jego uchylił *poenalitatem*, na tego Bachledę *in subsequens*, gdyby się ważył kłócić Pękse o ten młyn, *vadium* 50 grzywien *imponit* i przy kupnie należywym i approbowanym przez JW. Wielopolską, kancelrzną koronną, staroścień pod ten czas nowotarską, utwierdza, tenże dekret przerzeczonego Pękse przy młynie nabytym od Gąsieniców. *In continenti* tegoż dekretu wyraził sąd, że Walenty Bachleda ¹⁾ wyznaje, iż Mikołajowi Gąsienicy przed lat dwudziestą miał zadać na ten młyn tyńfów kilkadziesiąt; więc sąd zostawił mu salwę do fortuny Mikołaja Gąsienicy, tą wniesioną pretensją do sądu *deducit*, że kiedy Walenty Bachleda chciał kupować tenże młyn, nie musiał go mieć za swój, tudzież dekret WP. Oraczewskiego, starosty rogowskiego, *in arce Neoforiensi d. 28 Januarii 1745 a.* ferowany, w którym rozsądzenie jest kłótni i dyferencyi o granice między tymże młynem a rolą Symona Gąsienicy. Sąd informując się z tych przerzeczonych dokumentów, które utrzymały i utwierdziły przy własności młyna i grontu przy nim Pęksów, którzy nabyli należytego prawa od Gąsieniców, tyle aprobacyi od komisarzów i od ś. p. JW. Wielopolskiej, kancelrżyny koronnej, starościny tutejszej, [że] od dawnego bardzo czasu ten młyn w tem miejscu stoi i zawsze w posesyi Gąsieniców zostawał a potem w ręku Pęksów *iuris quaesitorum*, Stanisław Bachleda chociaż Kurtkówki nabył, ale w tym zapisie nie wyraża, aby na tym groncie młyn stał, *infert*, że ten plac, gdzie młyn przerzeczony stoi, i przy nim gront nie do tej polany należał, bo przez tak długi czasu przeciąg Bachledowie trafiliby do swojej własności; sąd nie chcąc wzruszać starodawnych posesyi, ile przez zwierzchność dworską dawniej uznanych i utrzymanych, przerzeczonym Bachledom powodom względem pretendowania młyna, między wodami Białą i Cichem stojącego, i grontu, przy nim między temiż wodami zawartego, *incompetentem actionem* uznaje, wszelkie prawo i własność Janowi Pęksie juriskwesitorowi od Gąsieniców przysądza i przyznaje, a tymże Bachledom w tej pretensyi wieczne milczenie nakazuje. Z tegoż grontu, co przy młynie, ponieważ czynszu nie daje Pęksa, więc ma być *ducta proportione* grontu włożony czynsz do inwentarza; a że Bachledowie przeciwko tylu dekretem i aprobacyom tak komisarskim, jako i starościńskim, ważyli się wszczynać tę pretensją i kłócić, do kosztu przyprowadzać drugą stronę, lubo jeszcze ich antecessor Walenty Bachleda zasłużył *poenalitatem* z podobnejże kłótni, tylko przez wzgląd starości jego było mu *indultum* w dekrecie przerzeczonym WJMP. Oraczewskiego, *rigor* zaś *insequens*, gdyby kto ważył się podobnie weksować o ten młyn czyli gront, na którym stoi, był *impositus* na niego pięciudziesiąt grzywien, Bachledowie że po tem obostrzeniu dekretów ważyli się na szkodę i weksę strony drugiej wszczynać

¹⁾ W rękopisie przez pomyłkę Gąsienica.

tę sprawę, za tę zuchwałość i pieniactwo sąd nakazuje, aby przerweczeni Bachledowie we 24 godzinach 50 grzywien zapłacili pod karą więzienia; a że Gąsienicowie przeciwko dekretowi JMCP. Strzałkowskiego gubernatora *in arce Neoforiensi d. 10 Aprilis 1758 a.* między Bachledami a nimi ferowanemu, odważyli się być *renitentes, in contemptum* decyzji zwierzchności dworskiej gronta własne Bachledów poorali i gwałtowne przywłaszczanie sobie czynili i przez to byli okazyą kosztów i udawania się po finalną decyzję aż do Nieświeża, za którą to zuchwałość *et pro causatis damnis* dekret JMCPana Tryczyńskiego nakazał, aby ciż Gąsienicowie dali na zamek nowotarski grzywien 50, których ponieważ nie wypłacili, niniejszy sąd nakazuje, aby przerweczone grzywiny w podobnymże terminie i pod rygorem zwyż opisanym wyliczyli i oddali mocą niniejszego dekretu.

J. Zdrojewski kom. (pieczęć herbowa).

Ingrossatum ad acta iudicialia d. 30 IX-bris 1789 folio 208.

Jos. Mikuszewicz.

DR. JÓZEF RAFACZ.

Dzierżawa szaflarsko-nowotarska

Marka Ratułda w w. XV.

Osadnictwo Podhala, mimo nadania tutaj wielkiego obszaru leśnego w r. 1234¹⁾ wojewodzie krakowskiemu Cedronowi, postępowało bardzo powoli, tak z powodu górzystości oddalonego terenu, jak również z powodu niespokojnych stosunków na granicy polsko-węgierskiej. Nie wiele zdziałał w tej mierze wojewoda, a i początkowa działalność kolonizatorska Cystersów, napotykała na liczne przeszkody, tak, że zakonnicy zmuszeni byli z powodu napadów rozbójniczych przenieść swą siedzibę z Ludzimierza, do spokojniejszego Szczyrzyca²⁾. Później zaś w normalnej pracy osadniczej przeszkadzała niezgoda między klasztorem a królem, niezgoda, która doprowadziła w r. 1380 do odebrania Cystersom przeważnej części ich posiadłości³⁾. Pozostały bowiem przy nich — z dawnych licznych wsi i siół — tylko osady Ludzimierz, Krauszów, i później wyprocesowany Rogoźnik.

Odebrane posiadłości stanowią odtąd królewszczyznę, której ogniskiem gospodarczym jest zbudowany przez Cystersów graniczny zamek Szaflary, najważniejszą zaś miejscowością miasto Nowy Targ, rozsiadłe w widłach Czarnego i Białego Dunajca, obok wsi Waksmundu, Klikuszowej i Długopola. Wymienione osady będą później należeć do starostwa nowotarskiego — prócz nich jednak

¹⁾ Zakrzewski. Dzieje klasztoru Cystersów w Szczyrzycu, str. 6.

²⁾ Tamże str. 29—30.

³⁾ Baranowski. Karta z życia gospodarczego Podhala (Wieś i Folwark), str. 206 i Morawski. Sandeczczyzna, t. II, str. 274.

do zamku szaflarskiego w XV i XVI w. należą wsi: Poręba ¹⁾, Olszówka, Niedźwiedź, Kunina, Podolin ²⁾, Mszana i Kasinka, z których jedno — jak Kasinka i Niedźwiedź — staną się w w. XVII posiadłościami dziedzicznymi, inne zaś, jak Mszana, odrębnymi włościami królewskimi.

W czym ręku znalazły się te posiadłości, po odebraniu ich Cystersom, nie mamy bliższej wiadomości. Możliwym jest jednak, iż już wtedy oddano je Ratułdom ze Skrzydłnej ³⁾, których po raz pierwszy spotykamy w charakterze posiadaczy dzierżawy szaflarsko-nowotarskiej w r. 1400 ⁴⁾. Poszczególni członkowie tej rodziny dzierżą ją później niemal nieprzerwanie przez cały wiek XV, ażeby z kolei ustąpić miejsca Pieniążkom w wieku XVI. I tak w r. 1425 na stanowisku dzierżawcy spotykamy »Ratholdum de Skrzydlna« ⁵⁾, w latach zaś 1443 ⁶⁾ i 1445 występuje Mikołaj Ratułd, który obok Szaflar i Nowego Targu, przez pewien czas dzierżawi i zamek czorsztyński z włościami do niego należącymi ⁷⁾. Była jednak i przerwa w tem posiadaniu. Oto bowiem od r. 1474—1477 dzierżawę szaflarsko-nowotarską oddano Piotrowi Komorowskiemu hrabiemu na Liptowie i Orawie, który właśnie w tym czasie stracił w walce z królem Maciejem swe zamki węgierskie. Oddanie Szaflar, Berwałdu i Żywca, które było tylko objawem wdzięczności królewskiej za popieranie królewicza Kazimierza na tron węgierski, nie zadowolniło widocznie awanturniczego magnata, skoro ten spisuje z niedawnym swym wrogiem królem Maciejem, przeciwko królowi polskiemu Kazimierzowi. Zburzono mu też dlatego zamki Berwałd i Żywiec, odbierając równocześnie posiadłości z nimi związane, gród zaś szaflarski oddano w tymże 1477 roku Markowi Ratułdowi, który »na nim zapisaną od króla Kazimierza miał należność pieniężną« ⁸⁾.

¹⁾ Nazwa tej wsi w aktach brzmi »Porambka«

²⁾ Wieś ta w późniejszych czasach nosi nazwę Podobina.

³⁾ Morawski. Sądeczyzna. T. II, str. 274.

⁴⁾ Zakrzewski. Dzieje klasztoru Cyst., str. 64.

⁵⁾ Baran. Prawa i przywil. Nowego Targu, str. 12.

⁶⁾ Helcel. Staroż. prawa pol. pomniki. T. II, str. 528/9 (3159).

⁷⁾ Tamże, str. 546/7 (3232).

⁸⁾ Długosz. Dzieła (wyd. Przeźdz.), t. VI, str. 323.

Marek Ratułd, był synem Jana Ratułda, którego w r. 1466 widzimy — w sporze z Mikołajem Raciborzeńskim — jako posiadacza Mszany¹⁾. Miał zaś jeszcze 3 braci, t. j.: Ratułda, Jana i Jerzego, z którymi ułożył się w r. 1473 po śmierci ojca co do podziału włości dziedzicznych: Skrzydłnej, Woli Skrzydlińskiej, Stróży i Przenoszy²⁾. Na szerszej arenie nie występował widocznie, skoro tylko bardzo nieliczne ślady jego działalności spotykamy. Słyszymy bowiem zaledwie o nim przy sposobności zapisu, jaki robi na rzecz swej matki Małgorzaty, której w r. 1498 oddaje wójta i poddanego w dziedzicznej wsi Skrzydłnej³⁾. Powtórnie słyszymy o nim w tymże roku, kiedy chciano mu odebrać dobra dziedziczne za nieobecność w wyprawie mołdawskiej. Po przeprowadzeniu dochodzeń oczyścił się jednak z zarzutu, jak to stwierdza jego przeciwnik Mikołaj Cikowski, cześnik królewski, a zarazem burgrabia zamku krakowskiego⁴⁾.

Za czasów Marka Ratułda dzierzawa szaflarsko-nowotarska nie znajdowała się w jednych rękach. Mamy ślady, że podobnie jak dobrami dziedzicznymi, tak i włościami królewskimi, podzielili się zgodnie bracia. Brat bowiem Marka, Jan nazwany jest w r. 1518 »tenutarius bonorum regalium Olszowka«, ma zaś udział także i we wsiach »Długie polye, Schafflari, Wesmuth, Lukostowa, Porambka, Neydvyedz, Podolin et Cunina«, jak i w mieście Nowym Targu⁵⁾. Podobnie Andrzej Ratułd, potomek innego z braci Marka, posiadał połowę wsi Mszany dolnej, trzecią część Kasinki, nie licząc udziału w Nowym Targu⁶⁾. Co zaś do samego Marka możemy stwierdzić, iż posiada on Nowy Targ, gród Szaflary z wsią tamże położoną; Długopole, Niedźwiedz i Podolin, przy czem nie jest wykluczonem, że i inni bracia w tych właśnie miejscowościach mogli mieć jakieś mniejsze udziały⁷⁾. Tym sposobem w rękach Marka

¹⁾ Helcel. Starod. prawa pol. pomn. T. II, str. 725 (3855).

²⁾ Tamże, str. 793/4 (4101). Otrzymał wtedy razem z bratem Ratułdem połowę dworu i gruntów dworskich w Skrzydłnej, specjalnie zaś dla siebie część wsi Stróży, zagrody, sadzawki i t. p.

³⁾ Helcel. Starod. prawa pol. pomn., t. II, str. 929 (4504).

⁴⁾ Tamże, str. 923 (4484).

⁵⁾ Wierzbowski. Matricul. Regni Pol. Summ. IV, str. 158 (2723).

⁶⁾ Tamże, str. 248 (4293).

⁷⁾ Helcel. Starod. prawa pol. pomn., t. II, str. 922 (4482).

znalazły się najważniejsze miejscowości, bo zamek Szaflary i miasto Nowy Targ — do niego również musiała należeć robocizna poddanych z wsi klasztornych Ludzimierza i Krauszowa¹⁾. Podział ten jednak nie był zbyt dobrze obmyślany, skoro wsi Podolin i Niedźwiedź nie dość że były bardzo oddalone od Szaflar, ale jeszcze między sobą nie miały łączności — przedzielały je bowiem wsi Olszowka i Porąbka (Poręba), należące do innych braci. Nie był to jedyny podział. W r. 1564, obok Prokopa Pieniązka, który dzierży Nowy Targ, Klikuszowę, Waksmund, Szaflary, Mszaną, Olszówkę i Kasinkę, istnieje także Jan Pieniążek, sędzia ziemski krakowski, dzierżawca wsi Podobina i Niedźwiedzia²⁾. Podział ten zresztą będzie dla nas zupełnie zrozumiały, jeśli zważymy, że synowie Jana Ratułda mieli w równej mierze pretensje do sumy zastawnej zapisanej na dzierżawie szaflarsko-nowotarskiej.

Rządy Marka Ratułda, przedstawiają się jako ważny moment w rozwoju gospodarczym Nowotarszczyzny. Ten bowiem dzierżawca występuje z jednej strony jako poprzednik Mikołaja Komorowskiego w ciemieniu ludności Podhala³⁾, a z drugiej strony z jego osobą łączy się charakterystyczny zwrot ku ulepszeniu gospodarki w tej odległej królewsczyźnie. Dlatego też nie od rzeczy będzie przedstawić — chociaż w ogólnym zarysie — obraz dzierżawy szaflarsko-nowotarskiej.

Jak już wspominaliśmy przy podziale, Marek Ratułd otrzymał zamek szaflarski z wsią tamże istniejącą, miasto Nowy Targ i wsi: Długopole, Niedźwiedź i Podolin. W wymienionych miejscowościach znajdowały się 3 kategorie ludności, różniące się znacznie prawami i obowiązkami: 1) mieszczanie, 2) sołtysi, 3) chłopci. Pierwsza kategoria miała swoich przedstawicieli w mieszczanach nowotarskich, których stanowisko na podstawie dokumentu lokacyjnego przedstawiało się korzystnie. Mieli bowiem płacić z łanu po 8 szkójców czynszu, z domów zaś i ogrodów po $\frac{1}{2}$ szkójca corocznie w dniu

¹⁾ Taka bowiem robocizna należy się w r. 1564 od tych wsi do zamku szaflarskiego — będzie to zaś reminiscencya dawnej przynależności tych wsi do Szaflar.

²⁾ Lustracya z r. 1564. Rkp. hr. Branickich z Sucheja.

³⁾ E. Długopolski. Rządy M. Komorowskiego na Podhalu, str. 35—69. (Pam. Tow. Tatr., t. 32, r. 1911).

św. Marcina. ¹⁾ Uwolniono ich od opłacania cła krakowskiego — dla podniesienia zaś handlowego miasta nadano mu jarmark na św. Katarzynę, dodając później drugi na św. Jakóba Apostoła. Nie musiało się ono jednak zbyt dobrze rozwijać, skoro otrzymawszy przy lokacyi 150 łanów uposażenia, małą tylko ich część zdołało obrócić pod uprawę roli ²⁾. Jeszcze w r. 1530 mieszczenie uprawiali tylko 28 łanów i 8 prętów, w samym zaś mieście naliczono 96 domów ³⁾. Widocznie zachodziła tu trudność pozyskania osadników, tak z powodu oddalonego terenu, jak i niespokojnych stosunków.

W najlepszem położeniu znajdowali się na Podhalu sołtysi. Mieli oni bowiem: 1) pokaźne uposażenie gruntowe (2 łany w Szafarach, a co najmniej tyleż w Długopolu), 2) wolną karczmę z prawem wyszynku trunków, 3) wolny młyn, do którego znosili zboże poddani, 4) wolne rybołówstwo i łowiectwo, 4) prawo utrzymywania sklepów mięsnych, szewskich, krawieckich i t. d. (w Długopolu kuźni), 6) prawo brania drzewa z lasu, łącznie z prawem paszy, 7) prawo do poboru szóstego grosza z czynszów poddańczych, a trzeciego z kar sądowych. Podobne było uposażenie wójtostwa w Nowym Targu, tylko że tutaj wójt miał 8 łanów uposażenia gruntowego, miał prawo utrzymywania łaźni, rzeźni i t. p., a co najważniejsza, uwolniony był od wyprawy wojennej, który to obowiązek ciążył na sołtysach. Obowiązek służby wojskowej nie był jedynym dla sołtysów — oni to bowiem mieli powinność zbierania czynszów od poddanych, utrzymywania porządku we wsi, sądzenia poddanych, przy czem na wielkie sądy — odbywane 3 razy do roku — zjeżdżał sam dzierżawca lub jego delegat, któremu za to sołtys miał obowiązek dać jeden obiad (względnie wypłacić jeden wiardunek = 12 groszy.

Ostatnią kategorię ludności tworzyli poddani, składali się zaś na nich przedewszystkiem kmiecie, których po wsiach zwyczajnie nie było wiele. Nie mogło ich być wielu w wieku XV, skoro

¹⁾ Szkojec równał się 2 groszom.

²⁾ Baran. Prawa i przywileje król. woln. m. Nowego Targu, str. 9—11.

³⁾ Lustracya z r. 1564. Nie wspominam tu o samorządzie miejskim, ponieważ rozumie się on sam przez się. W czasie omawianym istnieje rada miejska — spotykamy się z nią w r. 1487, istnienie jej jednak należy przesunąć w czasy odleglejsze.

w r. 1564 największa wieś Szaflary liczy 18 kmieci, Podolin 10 kmieci i 4 zagrodników, a jeszcze mniejszą ilość ludności wykazują Długopole i Niedźwiedź. W Długopolu bowiem spotykamy 6 kmieci, w Niedźwiedziu zaś zaledwie 2 kmieci i jednego zagrodnika¹⁾. Cyfry te należy jeszcze pomniejszyć, jeżeli się uwzględni wiek XV, należy zaś pomniejszyć tembardziej, że wiek XVI, obejmujący głównie czasy Pieniążków, jest epoką energicznej i żywej pracy osadniczej na Podhalu. Zarazem należy zaznaczyć, że w wieku XV, nie można mówić o większem zróżniczkowaniu ludności poddańczej w tych stronach — nie było tu bowiem w tym czasie zagrodników i komorników, skoro w tak małej ilości pojawiają się w r. 1564. Położenie zaś poddanych wcale nie przedstawiało się źle. Mieli bowiem płacić — jak w Długopolu — po 8 szkocjów z łanu corocznie na św. Marcina, mieli składać się na 2 obiady dla przyjeżdżającego na sądy dzierżawcy²⁾ (albo zapłacić 2 wiardunki), przy czem składka ta tem mniej obciążała poddanych, im więcej ich znajdowało się we wsi. Obciążała także poddanych robocizna, nie wspomniana wprawdzie w dokumentach lokacyjnych wsi, ale przyjęta już zwyczajowo. Wynosiła ona stosunkowo nie wielką ilość dni roboczych, bo w Szaflarach i Długopolu »quatuor dies ad meridiem«, w Podolinie zaś i Niedźwiedziu tylko 1 dzień do roku³⁾. Charakterystycznym jest tutaj fakt nierównego obciążenia robocizną wsi należących do dzierżawy szaflarsko-nowotarskiej, działa tu jednak okoliczność oddalenia wsi Podolina i Niedźwiedzia od folwarku szaflarskiego. Powinność robocza na Podhalu musiała się wykształcić na wzór obowiązującej robocizny w dobrach klasztoru szczyrzyckiego, gdzie taki obowiązek znajdujemy w dokumentach lokacyjnych⁴⁾, jak z drugiej strony mógł przyczynić się do niej fałszywy dokument lokacyjny Waksmundu, w którym poddanych zobowiązano do robocizny trzydniowej na zamku szaflarskim —

1) Lustracya z r. 1564.

2) Kod. d. Mp. t. I, str. 207/208.

3) Helcel. Starod. prawa pol. pom., t. I, str. 922 (4482).

4) Kod. dypl. Mp., t. I, str. 229/30 Ludzimierz »item adiungimus, quod villani... ter in anno nobis arabunt«.

o ile oczywiście powstał na długo przed r. 1496¹⁾. Na robociznie nie kończyły się obowiązki poddanych. Mieli oni jeszcze corocznie składać z każdego łanu po 2 kapłony, na święta zaś Wielkanocne po 1 serze i 12 jaj²⁾, prawdopodobnie zaś wyciągano od nich daninę od owiec, skoro ten obowiązek dokładnie i ściśle jest określony w rewizyi z r. 1564, chociaż niema go wspomnianego w dokumentach lokacyjnych. Byłyby to w takim razie zaczątki dani baraniej, będącej wpływem prowadzenia gospodarstwa w tych stronach górzystych i nie zawsze dogodnych dla uprawy roli. Obok bowiem rolnictwa, jako drugi równie ważny kierunek gospodarki, występuje hodowla bydła a szczególnie owiec. Jak rozpowszechnionym później był ten system gospodarki to świadczy fakt, iż poddani z Klikuszowej w r. 1564 posiadają 920 owiec. Podobnie jak za pozwolenie wypasania owiec oddawali chłopci »dań barania«, tak samo i za prawo łowienia ryb musieli składać pewną część swego połowu. Daninę tę późniejsze lustracye będą określać jako dań rybną, składaną w wysokości 10 ryb z roli rocznie³⁾.

Robociznę odrabiali poddani na jedynym folwarku dzierżawy — folwarku szaflarskim, przy którym istniał także browar, ważny zakład przemysłowy. Charakterystycznym jest fakt, że na folwarku tym głównie uprawiano len, ponieważ o tej uprawie mówią chłopci, podobnie jak znowu browar w Szaflarach musiał wiele sił absorbować, skoro zmuszanie kmieci do robót browarnych, staje się ich zasadniczą skargą przeciwko dzierżawcy.

Skoro przedstawiliśmy faktyczny stan dzierżawy szaflarskonowotarskiej, przyjdzie nam z kolei omówić rządy w niej Marka Ratułda, ogniskujące się głównie w wygórowanych żądaniach robocizn, danin i czynszów. O początkowych latach jego rządów nie mamy żadnej wiadomości, przychodzą one bowiem dopiero w ostatnim dziesiątku XV stulecia. W tym to bowiem czasie dzier-

¹⁾ Castr. Sand., t. 121, p. 222—225. Dokument ten pod datą 7 marca 1434 jest fałszywy, mimo to jednak opierano się na nim. Oblatowano go po raz pierwszy w r. 1637, już jednak w r. 1564 opierano się na nim, jak to widać z lustracyi.

²⁾ Helcel. Starod. prawa pol. pomn., t. II, str. 918.

³⁾ Lustracya z r. 1564.

żawca wystąpił w pierwszej linii przeciwko mieszczanom nowotarskim przymuszając ich: 1) ad labores castri, 2) do składania 60 korcy owsa, 3) do dawania obiadu, 4) do naprawy części mostu »alias przasła« na zamku szaflarskim¹⁾. Szczególną doniosłość ma pierwsze żądanie dzierżawcy, ponieważ stanowczo zmierza do zepchnięcia mieszczan na stanowisko poddanych, zmuszonych odrabiać robociznę na folwarku. Żądanie to oczywiście było niesprawiedliwe, ponieważ w dokumencie lokacyjnym niema mowy o jakiegokolwiek robociznie, ale przecież także w dokumentach lokacyjnych dla Długopola lub Szaflar, również o robociznie niema wzmianki. Wszystko tłómaczy samowola dzierżawcy, który tem więcej odważył się na to żądanie, iż posiadał w swem ręku wójtostwo w Nowym Targu, a z niem obok bogatego uposażenia i sądownictwo w mieście, przy całym szeregu uprawnień²⁾. Podobnie jak niesprawiedliwym było wymaganie robocizny, tak samo i żądanie 60 korcy owsa, naprawy mostu i dawania obiadu, nie opierało się na podstawie prawnej. Można jeszcze zrozumieć kwestyę naprawy mostu, ponieważ łączyło się to z obroną zamku, do której wszyscy mieszkańcy dzierżawy byli obowiązani, dwa jednak dalsze wymagania opierały się chyba na analogii ze wsiami, gdzie podobne ciężary albo już istniały, lub też zaczęto je wprowadzać. Jak wiemy bowiem dawanie obiadu spotyka się niemal w każdej wsi, ze składaniem zaś owsa spotykamy się w poblizkiej wsi Olszówce³⁾. Wymaganie jednak tych ciężarów umacnia nasze twierdzenie, iż Marek Ratułd, zamierzał zepchnąć mieszczan nowotarskich na stanowisko poddanych wiejskich. Nie udało mu się to jednak, chociaż bowiem w pewnej mierze przeprowadził swoje zamiary, to jednak w najważniejszej kwestyi odnoszącej się do robocizny, nie znalazł poparcia na dworze królewskim.

Król bowiem Jan Olbracht dekretem swym z *d. 3 kwietnia 1494 r.* uwalnia mieszczan nowotarskich od jakiegokolwiek robocizny »a quibusvis laboribus decrevimus et decernimus fore absolutos«.

¹⁾ Baran. Prawa i przywileje król. wolnego m. N. Targu, str. 19.

²⁾ Posiadaczem wójtostwa nowot. jest już Ratułd ze Skrzydłnej w r. 1425.

³⁾ Lustracya z r. 1564.

W tym samym jednak wyroku nakazuje składać daninę 60 korcy owsa corocznie, jak również poleca naprawiać most na zamku szaflarskim ¹⁾. Charakterystycznym jest fakt, iż sprawy wymagania obiadu nie poruszono, pozostawiając ją widocznie swemu losowi.

Późniejszym w czasie, ale również bardzo znamienym jest spór poddanych wiejskich i sołtysa z Długopola z dzierżawcą Szaflar, o cały szereg uciążęć niesprawiedliwych. Mniej może ciekawych momentów przedstawia skarga sołtysa Andrzeja, chociaż i ta nosi w sobie zaród przyszłego usuwania sołtysów i odbierania im stanowiska uprzywilejowanego. Wymagano bowiem od niego: 1) opłaty »*racione servicii castrensis*« wynoszącej 1 florena kwartalnie, 2) oddawania więcej niż jednego obiadu dzierżawcy, 3) zabrano mu konia. Ponadto są ślady, że odmawiano mu prawa polowania i rybołówstwa, prawa utrzymywania młyna i karczmy. Pokrzywdzony sołtys, wsparty przez poddanych równie jak i on uciskanych, stanął na ich czele i w wyroku Mikołaja Kamienieckiego, starosty krakowskiego z 12 *października 1496 r.* ²⁾ znalazł zupełne zaspokojenie. Pod karą bowiem 40 grzywien starosta, jako komisarz królewski, nakazał zwrócić sołtysowi tak nieprawnie wymuszone pieniądze »*racione servicii castrensis*«, jak i zabranego konia, stwierdzając zarazem, iż sołtys jest obowiązany jedynie do dawania dzierżawcy jednego obiadu. Pozatem załatwił Kamieniecki sprawę polowania, młyna, karczmy, łowienia ryb, przyznając wszystkie te uprawnienia sołtysowi bez jakiegokolwiek odszkodowania dla dzierżawcy.

Zasadnicze znaczenie mają skargi poddanych, którym dzierżawca nałożył wielkie a niesprawiedliwe ciężary, do których wcale nie byli obowiązani. Ciężary te w pierwszej linii dotknęły poddanych z Długopola i Szaflar, w mniejszej zaś mierze chłopów z Podolina i Niedźwiedzia, którzy też niemal skarg na dzierżawcę nie podnoszą. Cóż było przedmiotem skarg kmieci? Przedmiotem tym

¹⁾ Baran. Prawa i przywileje król. woln. m. N. Targu, str. 19.

²⁾ Helcel. Starod. prawa pol. pomn., t. II, str. 917/8 (4471, 4472). Nakazując zwrócić sołtysowi zabrane pieniądze, uwolniono go tem samem od służby zamkowej.

było: 1) przymuszanie do warzenia piwa w browarze, 2) wymaganie wielkiej robocizny, bo dwudniowej tygodniowo na folwarku, 3) nakładanie niezliczonych kar, 4) wyciąganie wymyślonych danin, 5) obciążanie podwodami i stacyami, 6) wybieranie daniny rocznej 14 kapłonów, 7) zabranianie prawa polowania i rybołówstwa. Poza tem wymagał dzierżawca oddawania sobie większej (niż dwa) ilości obiadów, pozabierał kmieciom jakieś rzeczy potrzebne do obrony zamku, a nawet wymusił na nich pełne uzbrojenie dla żołnierza. Jeżeli się doda, że Marek Ratułd specjalnie wyciągnął od kmieci szaflarskich 13 florenów i że ich przymusił do obsiewania pola siemieniem lnianem, to będziemy mieli mniej więcej pełny obraz skarg poddańczych. Szczególne znaczenie ma i w tym wypadku sprawa robocizny, która jak na owe czasy i terytorium górzyste, jest bardzo wysoka. Widocznie mamy tu do czynienia z planem gruntownej przemiany gospodarki, z czynszowej na folwarczną, chociaż z drugiej strony przemyślny dzierżawca nie zamierza przy tej przemianie utracić dawnych danin, lecz owszem nawet chce je podnieść. Nie sposób specjalnie omawiać każdej ze skarg, skoro one same za siebie mówią i dobrze charakteryzują postępowanie przedsiębiorczego dzierżawcy.

W wyroku z *d. 12 października 1496 r.*¹⁾ rozsądził Kamieniecki cały szereg krzywd chłopskich. Niemal na całej linii zwyciężyli kmiecie z Podhala. Na przyszłość bowiem zwolniono ich od warzenia piwa, dawania większej ilości obiadów — przy czem należy zauważyć, że od tego obowiązku mieszkańcy Szaflar mieli być zupełnie wolni — składania 14 kapłonów, podwód i stacyi. Jedynie zobowiązano ich do dawania corocznie 2 kapłonów, a na Wielkanoc sera i 12 jaj, polecając zarazem, ażeby wzamian za prawo polowania i rybołówstwa składali dzierżawcy czwartą część połowu czy zdobyczy. Najważniejszą jednak sprawę robocizny załatwiono połowicznie. Nakazano bowiem pracować na folwarku 2 dni w tygodniu, ale tylko do chwili, w której ta sprawa przez świadectwo starych ludzi nie będzie rozstrzygnięta. Wkońcu starosta polecił Ratułdowi pozwracać zabrane pieniądze, czy rzeczy, zwolnił kmieci

¹⁾ Helcel. Starod. prawa pol. pomn., t. II, str. 817/18 (4471, 4472).

ze Szaflar od powinności obsiewania siemieniem lnianem pól folwarcznych, do wykonania zaś wyroku we wszystkich punktach zobowiązał dzierżawcę karą 40 grzywien¹⁾.

Mniej więcej w rok po pierwszym wyroku, nastąpił drugi dodatkowy w sprawie robocizny pod datą *13 listopada 1497 r.*²⁾. Jako świadkowie, którzy mieli stwierdzić zwyczajowy stan rzeczy, pojawili się dwaj starzy rajcy z Nowego Targu, zwani »solthni« — krawiec Mateusz i Baruth, jak również dwaj kmiecie — Świątek z Podolina i Tokarz ze Szaflar.

Stwierdzili oni, że kmiecie ze Szaflar i Długopola obowiązani są pracować na polach dzierżawcy 4 dni do roku, kmiecie zaś z Podolina i Niedźwiedzia tylko 1 dzień w roku³⁾. Oświadczenie to załatwiło ostatecznie sprawę robocizny — starosta bowiem Kamieniecki zobowiązał Marka Ratułda do wymagania od kmieci tylko takiej ilości dni roboczych, a to pod karą 100 grzywien.

Zwycięstwo kmieci zmusiła Marka Ratułda do cofnięcia się na całej linii. Już nie mógł on teraz myśleć o prowadzeniu intensywnej gospodarki folwarcznej, skoro nie mógł znaleźć dostatecznych sił roboczych. Znowu więc dochody dzierżawcy miały płynąć w przeważnej mierze z czynszów i danin. Myśl jednak i plany Ratułda nie zginą, podejmą je bowiem jego spadkobiercy⁴⁾ — Pieniążkowie⁵⁾, a później Mikołaj Komorowski i Adam Kazanowski,

¹⁾ Grzegorzowi Sobolowi za zabranego konia miał zapłacić dzierżawca 7 florenów.

²⁾ Helcel. Starod. prawa pol. pomn., t. II, str. 922 (4482).

³⁾ Helcel. Starod. prawa pol. pomniki, t. II, str. 922 (4482).

⁴⁾ Przejściowo po Ratułdach dzierżawa szaflarsko-nowotarska miała się dostać w ręce Jana Jordana, kasztelana bieckiego, który w dniu 13 stycznia 1505 r. otrzymał od króla pozwolenie na wykupienie jej — prawdopodobnie jednak Jordan z pozwolenia tego albo wcale nie skorzystał, lub w małej tylko mierze. Wierzbowski. Matricul. Regni. Pol. Summ. III, str. 127 (1967). Podobnie nie skorzystał z pozwolenia wykupna dóbr szaflarskich mieszczanin krakowski Henryk Slakier — pozwolenie to wyszło pod datą 29 sierpnia 1503 r. Wierzbowski. Matricul. Regni Pol. Summ. III, str. 56 (894).

⁵⁾ Pierwszym z nich jest Jan Pieniążek, sędzia ziemski krakowski, mąż Beaty, córki Marka Ratułda, który wykupuje tę królewsczyznę z rąk jej krewnych. Wierzbowski. Matricul. Regni Pol. Summ. IV, str. 158 (2723) 176 (3048).

ażeby je przy sprzyjających stosunkach w zupełności przeprowadzić.

Zaznaczyć jednak należy, że w r. 1523 król pozwala Andrzejowi Ratułdowi zrzec się swych udziałów w Nowym Targu, Mszanie i Kasince na rzecz Melchiora Kłęba z Raciborska. Wierzbowski. Matricul. Regni Pol. Summ. III, str. 248 (4293).

JAN CZUBEK.

Bitwa pod Nowym Targiem 1670 r.

Była to więc już druga bitwa, stoczona przez Podhalan pod Nowym Targiem, i to nie z nieprzyjacielem koronnym, ani nawet starostą, ździercą i okrutnym tyranem, jak pierwsza ¹⁾, lecz z wojskiem koronnem, formalna bitwa, w której nawet z armat pukano, przynajmniej ze strony góralskiej; czy wojsko miało także armaty, źródło nasze milczy, sądząc jednak z przebiegu pierwszej bitwy, przypuścić można, że i po stronie chorągwi polskich grzmiały choćby małe armatki polowe. Rzecz sama wydaje się zgoła nieprawdopodobną, a jednak nie może ulegać najmniejszej wątpliwości, gdyż posiadamy na to akt urzędowy, przechowany w księdze relacji grodu krakowskiego, spisany i zaciągnięty z tego właśnie powodu ²⁾. Oto niejaki ur. Mikołaj Rządkowski, sługa towarzysza z pod chorągwi Jana Wielopolskiego, Franciszka Koziarowskiego, przedstawia czyli w języku urzędowym, prezentuje urzędowi grodzkiemu na Wawelu sześciu górali: Wojciecha Gadomskiego, Jakóba Morawczyńskiego ³⁾, Macieja Jaworskiego, Krzysztofa Sulkę, Jana Galasa i Urbana Drażaka, poddanych ze wsi starostwa nowotaraskiego, schwytyanych w owej bitwie, oraz dwie armaty bukowe,

¹⁾ Wiadomość o niej podał Dr. E. Długopolski w źródłowej swej pracy: »Rządy Mikołaja Komorowskiego na Podhalu«. Kraków 1911, str. 66.

²⁾ Dok. II.

³⁾ Z Morawczyny; pisarz *a* pochylone zrozumiał jako *o* i napisał w dokumencie Morawczyńskiego.

również w owej bitwie zdobyte, z prośbą, żeby urząd jeńców aż do wyroku w swym więzieniu zatrzymał¹⁾); przy tej sposobności opisuje w formie skargi cały przebieg sprawy. Jestto oczywiście przedstawienie rzeczy zgoła jednostronne; p. Rzadkowski używa najczarniejszych kolorów na odmalowanie wybryków niesfornych górali, przypisując im całą winę tego, co zaszło, siebie zaś i swych towarzyszy przedstawia jako niewinne i Bogu ducha winne ofiary plebejskiego zuchwalstwa. To też czytając zawiała, w owoczesnym stylu urzędowym napisaną relację, nie możemy poprzestać na dosłownem jej brzmieniu, lecz wypadnie tu i ówdzie uzupełnić na domysł to, co p. Rzadkowski umyślnie i roztropnie opuścił, musimy czytać nie tylko wiersze, ale także między wierszami.

A oto, jak się rzecz miała. W grudniu »przed Gody«²⁾ r. 1669, po świeżej koronacyi króla Michała (29 września), przybyła do Nowego Targu chorągiew pancerna Jana Wielopolskiego, stolnika kor., starosty-generała małopolskiego i starosty nowotarskiego³⁾ na zimowe leże. Zaraz po przybyciu wysłała chorągiew przyjętym obyczajem swoich deputatów do wsi starostwa nowotarskiego celem wybierania hiberny, t. j. podatku na wojsko. Rzadkowski wspomina tylko o deputatach, wysłanych do Czarnego Dunajca, i o sobie, jako o deputacie w Dzianiszu; rozumie się jednak, że inni deputaci wykonywali tę czynność gdzieindziej np. w Szaflarach, Białym Dunajcu⁴⁾ i t. d. Owóż w czasie pełnienia tego obowiązku górale wedle opowiadania Rzadkowskiego »uknuwszy pomiędzy sobą spisek na życie deputatów i ich sług, późną nocą wtargnęli gwałtem do ich gospód i poważyli się siłą mocą ich samych pojmać, ręce i nogi mocno skręconymi powrozami w tył powiązać, ścisnąć, konie, szaty i wszystek sprzęt wojenny jako łup i zdobycz zabrać, jakoż siłą mocą pojмали, okrutnie powiązali, konie i szaty pobrali, pobili i poranili; wkońcu dowiedziawszy się, że on (Rzadkowski) i inni jego towarzysze bawią we wsi Dzianiszu, o dwie mile od

¹⁾ Urząd grodzki przyjął jeńców »pod warunkiem, że prezentujący dostarczy dla nich pożywienia i potrzebnej straży«.

²⁾ Zob. dok. III.

³⁾ Właściwie starostą nowotarskim był wtedy jego 16-letni syn Jan; starostwo trzymał jednak z powodu młodego wieku syna ojciec, stolnik kor.

⁴⁾ Wspomina o tem wyraźnie manifest Nowotarżan (Dok. III).

Czarnego Dunajca odległej, wybierając tamże z polecenia pana swego również hiberne, nasłali tam do tejże wsi Dzianisz chłopstwo ze strzelbą i rozmaitego gatunku bronią i tak jego (Rzadkowskiego) jak i całą jego kompanię, siłą mocą pojмали, dobytku, szat, koni pozbawili, poranili, pokrwawili«...¹⁾ Otóż i pierwszy akt dramatu, o tyle jednak niezgrabnie przez autora ułożony, że brak mu dostatecznego uzasadnienia, a raczej zupełny brak działającej przyczyny; widzimy buchający w górę dym, ale nie widzimy ognia. Górale ni z tego ni z owego »knują spisek«, biją, krwawią, wiążą deputatów — ale dlaczego, co ich do tego zuchwałego i bądź co bądź niebezpiecznego kroku doprowadziło, o tem p. Rzadkowski roztropnie milczy. Musimy go w tem wyreczyć, niestety, tylko domysłami. Że panowie deputaci nie zawsze trzymali się taryfy podatkowej i zbyt często przekraczali w żądaniach miarę, rzecz powszechnie wiadoma²⁾. Była to sprawa dla »podatników« przykra, ale sama w sobie do »spisku« chyba jeszcze nie dawała powodu; wynikiem mogła być co najwięcej skarga. Tu musiało być gorzej. Z listu królewskiego³⁾, mianującego komisarzy do tej sprawy, wiemy tylko tyle, że górale skarżą się »o krzywdy i opresye swoje nieznośne, jak supliki od nich podane szeroko wypisują«. Najpewniej jednak panowie żołnierze nie tylko grabili, jak gdzieindziej i zabierali, co się dało i co posiadało jakąś wartość, ale także dotknęli przy tem najczulszej i najdrażliwszej struny, której istnienia nawet nie podejrzewali wcale: poczucia swobody i osobistej go-

¹⁾ »Dla stwierdzenia zaś powyższych zeznań tenże prezentujący pokazał urzędowi bliźnę, a mianowicie na potylicy bliźnę po ranie siecznej, kulistej, zadanej kosą, z której, jak twierdzi, kilka kostek chirurg wyjął, następnie na prawej łopatkce bliźnę po ranie siecznej, dawno zupełnie zagojonej, oraz twierdził i protestował się, że tak rany, jako i sińce, które już znikły, zadali mu przeczeczeni poddani i insi spółnicy ze wsi starostwa nowotarskiego w czasie, na prawnym terminie bliżej oznaczyć się mającym, kiedy go przemocą pozbawiali wolności we wsi Dzianisz« (Dok. II, ku końcu).

²⁾ Jaskrawą oznakę nadużyć, a raczej ździerstw i rabunków, jakich się dopuszczali żołnierze na stanowiskach zimowych, znajdujemy w tej samej księdze relacyj krak. grodu (t. 97); skargi pochodzą z pod Bochni, lecz nie doprowadziły tam do otwartych rozruchów.

³⁾ Rel. castr. Crac. t. 97 A., str. 1189.

dności, którą dziś jeszcze nieraz na swoją szkodę wyczują goście zakopiańscy, zowiąc ją niewłaściwie i niesłusznie hardością góralską.

Panowie, panowie, będziecie panami,
Ino nie będziecie przewodzić nad nami!

Tej piosenki zapewne w XVII w. jeszcze nie śpiewali górale, ale to pewna, że byli ożywieni jej duchem i w myśl jej już wtedy postępowali. Przypuszczamy, że panowie deputaci, podchmieliwszy sobie i nabrawszy fantazyi kawalerskiej, dopuścili się względem miejscowych górali, a może i góralek, czegoś takiego, co wszędzie indziej mogło ująć na sucho, tylko nie na Podhalu, gdzie ludność w odwiecznej walce z surową naturą i dzikim zwierzem wyrobiła sobie pewien hart i wygórowane w oczach Dolaków pojęcie własnej godności. O tem panowie deputaci, pochodzący z równin, mogli nie wiedzieć i poturbowali w zwadzie jednego i drugiego z miejscowych gazdów, którzy nie czując się na siłach, połknęli na razie obrazę, ażeby nocą, skrzyknawszy kumotrów i »ujków« ¹⁾, tem sroższą wyrzucić zemstę. Znając cokolwiek górali, możemy p. Rzadkowskiemu wierzyć na słowo i uznać, że w opisie nocnej napaści nie przesadził wcale. Pozostanie tylko rzeczą wątpliwą, czy jego samego poturbowali górale z tej samej przyczyny, co deputatów w Czarnym Dunajcu, czy też dlatego, że chciał lub przynajmniej odgrażał się pomścić ich krzywdy. Co się dalej z powiązanimi i poranionymi deputatami stało — tego p. Rzadkowski nie mówi, oczywiście dlatego, żeby to wypadło na korzyść górali. Lukę wypełniamy znowu domysłem. Okoliczność, że w skardze niema mowy ani o zatrzymaniu ani o ucieczce lub wybiciu się jeńców na wolność czy też odbiciu przez nowotarskich towarzyszy, każe wnosić, że skrepowanych jak barany deputatów sami górale odstawili do Nowego Targu, oczywiście w tem przekonaniu, że nic złego nie zrobili, a to, co zrobili, było czynem koniecznej obrony, lub sprawiedliwej w ich oczach wendetty; może zresztą dufali także w glejt, acz dawniej wydany, o którym wspomina manifest Nowotarżan. Ale jeżeli tak było, to w Nowym Targu miało spotkać naszych gaz-

¹⁾ Ujkciem zwie się na Podhalu każdy poważniejszy gazda względem młodszych.

dów bolesne rozczarowanie; wtrąceni do ciemnicy nowotarskiego »zamku« ¹⁾, mieli aż nadto czasu do rozmyślenia, że inna kondycja pańska, a inna plebejska i że co jednemu wolno, to drugiemu wara. Uwięzienie górali jest wprawdzie tylko domysłem, ale dalszy rozwój wypadków nadaje mu cechę wielkiego podobieństwa do prawdy; bo jakże sobie inaczej wytłómaczyć nagle pojawienie się kilkuset górali pod Nowym Targiem i to w zamiarze wyraźnie nieprzyjacielskim? Ale tu dajemy znowu głos p. Rządkowskiemu, który tak rzecz przedstawia: »...nie koniec na tem; ciż górale zebrawszy się w kupę i zaopatrzwszy w broń rozmaitego gatunku, rzezoną chorągiew, w mieście Nowym Targu na zimowych leżach rozłożoną, jako buntownicy i nieprzyjaciele zewsząd otoczyli, znieść i w pień wyciąć, a całą substancją i wszystek sprzęt wojskowy zabrać usiłowali, ba, nawet całe miasto razem z chorągwią puścić z dymem odgrązali się, czegoby byli z pewnością dokazali, gdyby nie to, że chorągiew zdrowie swe ratując i uchylając się wściekłości rozszalałej tłuszczy, dobrowolnie ustąpiła z miasta«. — A więc cała chorągiew wojska koronnego drapnęła z Nowego Targu, nie czując się widocznie na siłach do stawienia czoła »rozszalałej tłuszczy« górali, którzy z łatwością już teraz odbili i wyswobodzili swojaków. Że zaś góralom jedynie o to chodziło, najlepszy dowód, iż o jakimś pościgu i szarpaniu odciągającej chorągwi nic nie słyszemy. — To było »pod Gody« (t. j. Boże Narodzenie); co się działo przez następne trzy miesiące, o tem natrąca p. Rządkowski zaledwie w tych kilku słowach: »I na tem jeszcze dosyć nie mając, lecz gwałt do gwałtu dodając i nowym gwałtem powiększając, przybrawszy sobie opryszków, zbójników od węgierskiej granicy i wzrósłszy do liczby kilku tysięcy ²⁾, kupami i bandami zbrojnymi grasowali po lasach, wsiach i osadach i całym starostwie nowo-

¹⁾ Był to oczywiście tylko dwór drewniany, ale górale zwą go przez przyzwyczajenie »zamek«, gdyż dawniej istniał rzeczywiście zamek w Szaflarach, »castrum vetus«.

²⁾ Liczba zbuntowanych górali nie będzie zbyt przesadzona; jeżeli bowiem przysłane na stłumienie rozruchów siedm regimentów cudzoziemskiego zaciągu można śmiało liczyć na 1000 ludzi z okładem, to siła rebelii, z którą się wojsku zmierzyć wypadało, musiała wynosić niewątpliwie więcej, przynajmniej jakie dwa tysiące.

tarskiem na wielki postrach mieszkańców«. Innemi słowy, przez całe trzy miesiące 1670 r., t. j. styczeń, luty i marzec, władza królewska na Podhalu nie istniała wcale, górale pod osłoną mrozów i śniegów rządili się sami, nie napastowani przez nikogo. Postać rzeczy zmienia się dopiero po stopnieniu śniegów, na wiosnę 1670 r., kiedy wielki hetman kor., późniejszy król, Jan Sobieski, wydał ordynans z d. 6 kwietnia siedmiu chorągwiom¹⁾, ażeby ściągnęły do Nowego Targu i położyły kres rebelii. Ale i górale, przeczuwając nadciągającą burzę, nie próżnowali tymczasem. Przedewszystkiem podali do króla suplikę, w której »szeroko wypisują krzywdy i nieznośne swe opresye«. Wiedząc jednak dobrze i z tradycyi i z własnego doświadczenia, jak daleka i uciążliwa a przytem zawodna i mało skuteczna jest droga prawa, z konieczności zbaczają na lewo i na wszelki przypadek przygotowują zbrojną obronę, a więc formują oddziały pod osobnymi dowódcami, gromadzą broń, zwłaszcza palną, sprowadzają, zapewne z Węgier, proch i kule, a wreszcie, co najciekawsza, wzięto się do sporządzania armat, najprawdziwszych armat, których dwie z niemałym zapewne zdumieniem oglądał później Kraków, kiedy je nasz Rzadkowski »prezentował« urzędowi grodzkiemu. Oczywiście nie mogły to być działa ani śpiżowe, ani nawet żelazne, bo na takie górale zdobyćby się nie mogli, lecz były to armatki domowej roboty, z materiału, jaki był pod ręką, a więc lufy drewniane, sporządzone ze świeżo ściętych buków, ściągnięte żelaznymi obręczami; że swemu celowi zupełnie odpowiadały, świadczy p. Rzadkowski, oraz okoliczność, że po pierwszym strzale nie pękły, kiedy w stanie nienaruszonym i całe uświetniały tryumf zwycięzców. Ile było tych armat, źródło nasze dokładnie nie podaje; dwie dostały się w ręce wojska, lecz musiało ich zapewne być więcej, gdyż czasu na fabrykację nie brakło.

Kiedy tak obie strony poczyniły już wszystkie przygotowania, a o ustępstwach nie było ani myśli, gdyż wojsko przed buntownikami śladem owej chorągwi Wielopolskiego ustępować nie mogło,

²⁾ Znamy ordynans Sobieskiego tylko dla trzech chorągwi (Dok. I); Rzadkowski mówi jednak o »aliquot cohortes« (Dok. II), a mieszczanie nowotarscy w swej manifestacyi (Dok. III) wymieniają wyraźnie siedem chorągwi.

a górale czując broń w rękę i góry za sobą, do zdania się na łaskę i niełaskę wcale ochoty nie mieli, musiało przyjść do starcia i ořeźnej rozprawy; że do niej przyszło nie gdzieś pod Czarnym Dunajcem lub Dzianiszem, ale pod samym Nowym Targiem, świadczy to o znacznej sile górali, którzy nie chcąc dopuścić do spustoszenia i spalenia swych osad, sami się posunęli aż pod »miasto«, a uczynili to, jak przypuszczamy, nie tyle z wyraźnym i stanowczym zamiarem stoczenia bitwy, ile raczej celem poparcia swych żądań, których domyślić się nie trudno, to jest, żeby wojsko koronne, nie robiąc szkód mieszkańcom, wróciło spokojnie tam, skąd przyszło, gdyż obecność jego na Podhalu jest wcale niepotrzebna i zbyteczna. Żądaniom towarzyszyły zapewne pogróżki, które poprzednio wypłoszyły z Nowego Targu chorągiew Wielopolskiego. Skutek jednak był tym razem zgoła odmienny: siedem chorągwi nie tylko nie dały się zastraszyć, a tem mniej wystraszyć z miasta, lecz nawet same wyruszyły naprzeciw buntownikom za miasto w sprawie wojskowej i tu pod »gęstym lasem«, a więc w okolicy dzisiejszej stacyi kolejowej i cegielni miejskiej, przyszło do formalnej bitwy, której gadatliwy w własnej sprawie Rzadkowski skąpą tylko poświęca wzmiankę; oto jego słowa: »Jawni ci buntownicy, nie wzdrygając się przed żadnem bezprawiem, posunęli się do takiego zachwalstwa, że kiedy kilka chorągwi pieszych i konnych z rozkazania JKMci, pana naszego miłościwego, oraz JW. Hetmana W. K. przybyło na stłumienie tychże zamieszek i otwartego buntu, sporządziwszy sobie drewniane armaty z świeżych buków, żelaznemi obręczami obciążone, do strzelania sposobne, opatrzywszy się w rozmaitą broń, jako to: rusznice, kosy, siekiery i zaostrzone koły, a w taki sposób do stoczenia bitwy się przygotowawszy, po nieprzyjacielsku się postawili, w szyku bojowym na sposób wojskowy pod gęstym lasem się ustawiwszy, jako buntownicy i nieprzyjaciele z wojskiem koronnem bitwę zwiedli; przecie jednak siłą wojskową pokonani, rozgromieni i do ucieczki w gęste lasy przymuszeni, tam ocalenia szukali«. — Szukali — no, i znaleźli; jazda w »gęste lasy« zapuszczać się nie mogła, a piechota zapewne nie śmiała, a gdyby i odwagi nie brakło, to pościg za »chybkiemi« góralami byłby gonieniem wiatru w polu. Jakie były obustronne straty, źródło nasze nie podaje; p. Rzadkowski wymienia tylko sześciu górali, »podda-

nych ze wsi starostwa nowotarskiego«, których z owemi dwiema armatami bukowemi do grodu krakowskiego dostawił. Byli to zapewne ranni, którzy się już w »gęste lasy« ucieczką ratować nie mogli; co się z nimi stało, wyraźnej wiadomości nie mamy, ale domyślić się łatwo, że już swych gór rodzinnych więcej nie oglądali.

Taki był wynik tej drugiej, a zapewne i ostatniej bitwy ¹⁾ pod Nowym Targiem. Nie wyszli z niej górale zwycięsko i wobec rozwiniętej siły wojskowej trudno nawet było spodziewać się powodzenia. Ale już sam fakt utworzenia kilkotysięcznej bandy, mającej wszelkie pozory jakiegoś wojska podhalańskiego, daje wiele do myślenia. Pomimo krwawego stłumienia rozruchów w r. 1651 stosunki pod Gwontem były widać ciągle jeszcze niezdrowe, a nawet niezdrowe, kiedy zaledwie w 18 lat później nowy wybuch, jeżeli nie był groźniejszy, to przynajmniej wymagał znacznie większych sił na stłumienie. O tym ruchu możnaby jeszcze nie bez niejakiej słuszności twierdzić, że był do pewnego stopnia dziełem ambitnej jednostki, która znalazłszy podatny grunt i nagromadzony zapas palnego materiału, wzniciła groźny pożar w Rzeczypospolitej, zapisany nawet na kartach dziejów; to drugie powstanie było, jak ze wszystkiego widać, czysto ludowe, tak, że nawet głównego herszta i duszy tego ruchu wcale nie znamy. A musiał to być człowiek niezwyčajny, może jaki harnaś zbójnicki, kiedy potrafił zgromadzić i skupić pod chorągwią buntu całą niemal męską ludność Podhala, uformować z niej wojsko, opatrzyć nawet armatami i na czele tej ruchawki wydać formalną bitwę. Prawda, że w tem podhalańskim »wojsku« było też niemało zbójników; ale zbójnictwo to także chwast, i to naj-

¹⁾ Data bitwy zupełnie ściśle oznaczyć się nie da. Nowotarżanie podają w swym manifeste, że chorągwie przybyły do Nowego Targu w dzień św. Wojciecha, t. j. 23 kwietnia, i gospodarowały w mieście po swojemu przez cały tydzień, t. j. do 1 maja. Jeżeli więc w tym ostatnim dniu wojsko opuściło Nowy Targ w tym celu, ażeby się bić z góralami, a następnie zostawiwszy potrzebne załogi po wsiach okolicznych, już do Nowego Targu nie wracało, bo wracać nie miało po co, to właśnie dzień 1 maja (1670) nasuwałby się jako najprawdopodobniejsza data stoczony bitwy. — Dnia 2 maja chorągwie, czy też tylko Rządkowski sam z odpowiedniemi pokryciem wyruszyły z jeńcami w pochod i stanęły na trzeci dzień, t. j. 4 maja w Krakowie, gdzie już nazajutrz, t. j. 5 maja, »prezentuje« górali urzędowi grodzkiemu.

bujniejszy, z tej samej niwy nadużyć, zdzierstwa i gwałtu, na której wyrósł cały ten groźny ruch ludowy pod Tatrami. Całe szczęście, że ten wulkan podhalański wybuchł jeszcze w czasie pokoju. Ale już na horyzoncie Rzeczypospolitej zbierały się czarne chmury; ciężka wojna turecka wisiała już w powietrzu i d. 30 maja 1670 ogłasza król Michał pierwsze wici¹⁾ na pospolite ruszenie. Stąd ten pośpiech i ta niezwykła energia w tłumieniu buntu, gdyż chorągwie na to użyte miały być niebawem potrzebniejsze gdzieindziej, na zagrożonych turecką nawałą wschodnich kresach Rzeczypospolitej.

DOKUMENTY.

I.

Relationes castrenses Cracovienses T. 97 a.
str. 975—6, Nr. 352.

Jan na Złoczowie i Żółkwi Sobieski, marszałek i hetman wielki koronny, jaworowski, kałuski, gniewski etc. starosta, regimentom ImPana Łączyńskiego, generałmajora JKMcI, w opactwie świętokrzyskim, ImPana starosty starogardzkiego²⁾, obersztera JKMcI, w Miechowie, ImPana Dencmarka, obersztera JKMcI, w Opatowcu i Szkalmierzu mającym swoje stanowiska, dając ten mój ordynans, żebyście WM. za powzięciem onego zaraz z stanowisk ruszywszy się, wszelką w ciągnięciu zachowując skromność, pobocznych ekstorsyi sobie nie pozwalając i uciążenia ludziom ubogim nie czyniąc i najmniejszych skarg nie zaciągając, jako najprędzej i najprościej śli do starostwa nowotarskiego, gdzie stanawszy a we wszystkim tak z ImPanem porucznikiem albo namieśnikiem kompaniej ImPana stolnika koronnego, jako też z ImPanem podstarościm tamecznym nowotarskim znio(s)szy się, z awziętości z buntowanych chłopów dawali odpór i chorągwi w tamtym trakcie na stanowiskach stojących rujnować i znosić nie dopuszczali, w niczym *temere* nie postępując, a we wszystkim do dalszego ordynansu

¹⁾ Rel. castr. Crac. t. 97, str. 1419.

²⁾ Był to regiment arkabuzerski Jana Gorzeńskiego, starosty starogardzkiego, a więc jazda, liczył 172 koni (por. *K. Górski*: *Historja jazdy polskiej*, str. 336, dopisek 84, gdzie go autor mylnie nazywa Gaszyńskim, w tekście str. 112 Gurzyńskim); u Niesieckiego (IV, 217) Jan Gorzeński lub Gorzyński, starosta starogardzki w r. 1678.

i informaczej ImPana stolnika koronnego stosując się i onej parierując, to wszystko czynili, cokolwiek *publica expostulabit necessitas*, z władze *sub rigore* artykułów opisanych mieć chęć i pod nieodwłoczną sądu woj-skowego przykazując egzekucyą, ręką własną przy pieczęci mojej podpisując się. *Datum* w Janowie *die quinta aprilis* 1670. (Locus sigilli). Jan Sobieski.

II.

Relationes castrenses crac. t. 96 str. 1088—94
Nr. 392. Feria secunda post dominicam Cantate
[5 maja] A. D. 1670.

Rzadkowski subditos de capiteanatu Neoforiensi cum tormentis ligneis praesentat.

Ad officium et acta praesentia castrensia capiteanalia Cracoviensia personaliter veniens nobilis Nicolaus Rzadkowski, famulus generosi Francisci Koziarowski, commilitonis cohortis illustris et magnifici Joannis a Pieskowa Skafa Wielopolski, dapiferi Regni, generalis loci praesentis capitanei, nomine eiusdem cohortis praesentavit officio praesenti laboriosos Albertum Gadomski, Jacobum Morowczyński, Matthiam Jaworski, Christophorum Sułka, Joannem Galas et Urbanum Dżazak, de villis capiteanatus Neoforiensis subditos excessivos principales tumultuum authores, plebis rusticanae tam de villis capiteanatus eiusdem Neoforiensis, quam et aliunde a finibus Ungariae colluviei et nefariorum hominum, publicorum praedonum ad sumenda arma contra milites regni tumultuatores et concitatores, una cum binis tormentis ligneis ferreis circulis obductis, in acie more hostili contra milites Reipublicae ex ordinatione tam Sacrae Regiae Maiestatis, domini nostri clementissimi, quam et illustris et magnifici supremi exercituum Regni ducis ad sedandos tumultus per plebem rusticanam in eodem capiteanatu Neoforiensi excitatos delegatos instructa captos et inculpatores pro eo, quia suprascripti cum aliis principalibus obli conditionis suae plebeiae postposito respectu legum Regni omnimodam pacem et securitatem publicam praecustodientium, quasvis guerras, tumultus, seditiones serio prohibentium, non veriti vigorem poenarum iisdem legibus Regni contra transgressores ipsarum, pacis publicae turbatores, tumultuum excitatores, seditionum authores severe sancitarum ausi sunt et praesumpserunt et praesertim subditi de villa Czarny Dunajec dum et quando praefata cohors ex assignatione illustris et magnifici supremi exercituum Regni ducis pro exigendis hibernalibus ad stativas pro hieme proxime praeterita ad oppidum Nowy Targ villasque eo pertinentes advenisset certosque commilitones cum famulis ad eandem villam Czarny Dunajec causa repetendorum hibernalium deputasset, facta inter se mutua

conspiratione in vitam praefatorum militum et famulorum ipsius nocte intempesta violenter in hospitia ipsorum irruentes vi et violenter ipsos captivare, tyrannice funiculis bene tortis manus et pedes ipsorum retro ligare, comprimere, equos, vestes omnemque apparatus militarem in vim praedae et spoliis recipere, prout realiter et de facto vi et violenter captivarunt, crudeliter ligarunt, equos, vestes receperunt, concusserunt, convulneraverunt, tandem sciscitati eundem praesentantem et alios suos familiares in villa Dzianysz duobus milliariis a villa Czarny Dunajec distante ex mandato domini sui eadem hibernalia exigentes ibidem commorari, nonnullos rusticos cum bombardis et vario armorum genere ad eandem villam Dzianysz superimmiserunt et se praesentantem et alios suos socios vi et violenter captivarunt rebus, vestibus, equis spoliarunt, convulnerarunt, obsanguinarunt, his non contenti, verum in unum congregati bombardis longioribus varioque armorum genere instructi praefatam cohortem in oppido Neoforiensi stativas exercentem tumultuose ac hostiliter cinxerunt, delere et e vivis sufferre omnique substantia et suppellectili ipsorum militari potiri conati sunt vel totum oppidum cum ipsis in favillas redigere minabantur, quod procul dubio effecissent, ni providendo securitati suae praefataeque rusticanae colluviei numerosae vesanum furoribus eludendo inde secessissent; his non satiati, verum violentias violentiis augendo et accumulando adscitis sibi multis nefariis hominibus, publicis praedonibus ex finibus Ungariae in numerum aliquot millium hominum aucti, turmatim et catervatim armati per silvas, villas et pagos totumque capiteanatum Neoforiensem summo cum periculo incolarum Regni sunt grassati in omneque nefas licentiati, rebelles, facti eo audaciae progressi, ut dum aliquot cohortes peditum et equitum ex ordinatione Sacrae Regiae Maiestatis, domini nostri clementissimi, et illustris et magnifici supremi exercituum Regni ducis ad sedanda eosdem tumultus et rebellionem ipsorum pervenissent, comparatis sibi tormentis ligneis novellarum faguum circulis ferreis obductis, ad eiacularandum praeparatis, armis variis, bombardis longioribus, falcibus, securibus, stipitibus praeustis instructi, ad belligerandum praeparati, hostiliter sese opposuerunt, more militari ad silvas densissimas acie instructa rebelliter et hostiliter contra ipsos dimicati sunt, tandem potentia militum victi, dispersi et in fugam inter silvas densissimas acti salutis suae consuluerunt; in quo suo eiusmodi illicita, nefario ausu pacem et securitatem publicam violarunt, arma hostilia contra milites Regni sumpserunt, rebelles extiterunt, bombardis abusi sunt, contra leges Regni excesserunt poenasque criminales succubuerunt — petens eosdem ad carceres officii praesentis suscipi et poenis criminalibus puniri; quos officium praesens eo cum ea conditione susceperit, quatenus praesentans victu et custodia ipsos provideat. Et in verificationem praemissorum idem praesentans commonstravit officio praesenti cicatrices veluerum, utpote in occipite cicatricem vulneris secti circularis falce inditi, ex quo ossa aliquot per chirurgum exempta sibi esse asse-

ruit; item in superficie scapulae manus dextrae cicatricem vulneris secti longe exacte sanati asseruitque et protestatus est sibi vulnera eadem, tum et alia concussa, quae iam disparuerunt, per praefatos subditos et alios ipsorum comprincipales de villis eiusdem capiteanatus Neoforiensis tempore in termino legitimo specificando circa violentam sui captivati-
nem in villa Dzianisz illata et inflicta esse.

III.

Relationes castrenses Cracovienses t. 97,
str. 1400—1491, Nr. 484, r. 1670.

*Actum in castro Cracoviensi. Feria sexta post festum sacratis-
simi Corporis Christi Domini proxima anno Domini millesimo sex-
centesimo septuagesimo [6 czerwca 1670] Oppidani Neoforienses
protestantur.*

Przed urzędem i księgami niniejszemi grodzkimi krakowskimi obli-
cznie stanąwszy sławetni Wawrzyniec Guszkowic i Matyasz, kupcy, miesz-
czanie osiadli i obywatele nowotarscy swoim i całego miasta Nowegotargu
Jego Królewskiej Mości imieniem naprzeciwko wszystkim pracowitym pod-
danym i kmieciom, w kluczach Czarnodunajeckim i Szaflarskim będącym,
i wszystkich ich gromadom i pospolstwu, których imiona i przezwiska
onymże samym są lepiej wiadome, do tego starostwa nowotarskiego na-
leżących, *solemniter* manifestowali się i protestowali o to, iż pierwej ciż
chłopi wyżej pomienioni, nie pamiętając na prawo pospolite na przeciwko
arma portantes et tumultum excitantes obostrzone, śmieli i ważyli się
czasu pewnego, jakoby przyszedzy dla publikowania jakiegoś glejtu ¹⁾ od
króla JM., pana miłościwego, na coś sobie danego, *cum armata manu*
i *armis sibi vetitis* na miasto pomienione Nowytarg naśli i wtargnęli,
in circulo tegoż miasta *arma* nosząc, tumult wielki uczynili, *pacem et
securitatem publicam* zgwałcili, w tym zaś ciż poddani i gromady, gdy
przed Gody *currenti anno* chorągiew pancerną Jaśnie Wielmożnego Imci
Pana Starosty krakowskiego do tegoż Nowegotargu za assygnacją Jaśnie
Wielmożnego Imci Pana Hetmana wielkiego koronnego daną, przyszła była
na stanowisko, rebellią *villanis et rusticis* nieprzyzwoitą i surowo zaka-

¹⁾ Glejt, w łańskich dokumentach *salvus conductus*, list żelazny, wy-
dawany bez trudności przez kancelaryę królewską za stosowną opłatą, miał za-
bezpieczać osobistą wolność aż do rozstrzygnięcia toczącej się sprawy. Żeby
jednak miał znaczenie, musiał być w jakiś sposób opublikowany, najczęściej
przez wciągnięcie do aktów publicznych. W tym wypadku górale żądali od
urzędu miejskiego zaciągnięcia swego glejtu do ksiąg miejskich, czemu sprzeci-
wiali się mieszczanie, gdyż glejt zwracał się przeciw staroście, a raczej jego
zastępcy, podstarościemu miejscowemu; stąd hałasy i burdy górali, chcących
widocznie powolność dla swych żądań u mieszczan wymusić.

zaną *audacter* na też chorągiew podnieśli, jakoż żołnierze irytowali i *temere* buntując się, nie chcieli, co powinność kazała, żołnierskiej stacyej wydawać i owszem *arma* przeciwko tymże żołnierzom podnieśli i onych wygnali. A tak z ordynansu Jaśnie Wielmożnego Imci Pana Hetmana wielkiego koronnego przyszło siedm chorągwi cudzoziemskich w dzień świętego Wojciecha *currenti anno* na uspokojenie tej rebelliej, przez one pomienione gromady uczynionej, które to wszystkie chorągwie za ich okazyą i przyczyną stojąc przez cały tydzień w Nowym Targu pomienionym u protestujących się mieszczan i u pospólstwa, szkód najmniej na dzień się tysięcy uczyniły i prawie miasto całe za takową ich okazyą i rebelliją zniszczyły i zrujnowały, o które tedy szkody *per hanc rebellionem causatas suo loco et tempore* prawnie czynić z pomienionemi kłuczami i włościami *protestantes* wszyscy ofiarują się *hac sua solenni protestatione ad praemissa mediante*.

X. JÓZEF STOLARCZYK.

Kronika Parafii Zakopiańskiej (1848—1890).

(Liber memorabilium sive historiae Parochiae ab 1848).

Przygotował do druku i wstępem zaopatrzył Adam Wrzosek.

Zbierając od kilku lat materyały do życiorysu Tytusa Chałubińskiego, spotykam się często z nazwiskiem księdza Józefa Stolarczyka, pierwszego proboszcza w Zakopanem.

Chałubiński i Stolarczyk byli osobistościami niezwykle mi, o których w Zakopanem krąży wiele opowieści. Znakomity profesor, wielki lekarz, umysł bystry, wszechstronny, człowiek ogromnych zdolności — Chałubiński zaraz w czasie pierwszej dłuższej bytności w Zakopanem zawarł bliższą znajomość z księdzem Stolarczykiem, prostaczkim, nikomu prawie nieznanym poza obrębem parafii, której był proboszczem. Co mogło zbliżyć tych ludzi, z pozoru tak różnych? Mniemam, że dwie rzeczy odgrywały główną rolę w tem zbliżeniu się sławnego człowieka i prostego księdza w odległej wiosce górskiej: wspólna im obojgu głęboka religijność i rozmiłowanie bez granic w przepięknych Tatrach. Dwaj ci ludzie, którym sądzono było przez długie lata pracować razem dla dobra Zakopanego, rozumieli się znakomicie i mieli wzajemnie do siebie wielki szacunek. Chałubiński, lubo uczony, był antytezą mola książkowego; cenił on w Stolarczyku nie jego wiedzę, lecz dużą inteligencję i niepospolity dar postępowania z ludem. Ksiądz Stolarczyk zaś odczuł w Chałubińskim wielki umysł i wielkie serce, za które mu odpłacał dozągoną przyjaźnią i szczerem uwielbieniem.

O religijności księdza Stolarczyka, jako o jednym z najznamienniejszych rysów tej postaci, rozpisywać się byłoby rzeczą zgoła zbędną. Natomiast o głębokiej religijności i gorącej wierze Chałubińskiego wspomnieć należy, bo ta cecha charakteru znakomitego lekarza powszechnie nie jest znaną. W liście do syna pisze Chałubiński: »Bądź pobożnym; módl się krótko, ale gorąco«¹⁾. W innym zaś liście, również do syna pisany, taki znajduje się ustęp: »Bóg z tobą, dziecię moje! Tem cię słowem pozdrawiam i tem przypominam, żeś się nigdy samotnym i słabym czuć nie powinien — bo Bóg istotnie z tobą, i w każdej chwili możesz sercem do niego się zwrócić i zaczerpnąć siły, bez której życie nie tylko jest ciężkiem, ale i marnem«²⁾.

O Chałubińskim mówią, że odkrył Zakopane i zachęcił wielu do zwiedzenia tego najpiękniejszego zakątka Polski. Można również powiedzieć, że odkrył on księdza Stolarczyka i Sabałę, bo gdyby nie Chałubiński, nazwiska ich nie stałyby się znanymi niemal w całej Polsce.

Chałubiński rozmiłowany był nie tylko w górach, lecz i w ludzie góralskim. Jako niepospolity znawca ludzi umiał on wśród górali odróżnić najbujniejsze pod względem inteligencji i artystycznego poczucia jednostki. Nie dziw przeto, że rychło ocenił należycie taką nieprzeciętną postać, jaką był ks. Stolarczyk, i taką ciekawą osobistość góralską, jaką był Sabała. Kochali oni wszyscy Tatry, z którymi za nic w świecie nie chcieli się rozstawać. Ks. Stolarczyk i Sabała w szczęśliwszem byli położeniu od Chałubińskiego, który z początku tylko letnie miesiące mógł spędzać w Zakopanem, a przez cały prawie rok zmuszony był pracować w Warszawie. Wśród tej niesłychanie wyczerpującej pracy zawodowej, Chałubiński, w wolniejszych chwilach, choć myślą wędruje w Tatry. »Pod wiosnę różne małe dolegliwości trapią mię po trochu — pisze z Warszawy do syna — ale się nie poddaję, a jak co boli, to robię wycieczki w Tatry — myślą i układam plany nowych«³⁾. Choć zdala od Zakopanego, Chałubiński wie dokładnie co się tam dzieje, bo mu o tem donoszą do Warszawy przedewszystkiem ks.

1) 2) 3) Wyjątki z listów, udzielonych mi łaskawie przez p. Inżyniera Ludwika Chałubińskiego.

Stolarczyk, dalej ukochany przewodnik Wojciech Roj, a wreszcie i inni. Wie on o każdym tryumfie myśliwskim Sabaly, o każdym zdarzeniu w Zakopanem, słowem, wszystko, co się działo w Zakopanem w czasie nieobecności tam Chałubińskiego, było mu dokładnie wiadomem z częstych wiadomości stamtąd otrzymywanych. A gdy mu siły zaczęły opadać, gdy nie mógł już podolać dawniejszym obowiązkom lekarskim, przenosi się na stałe do Zakopanego, aby w niem spędzić resztę dni swego pracowitego życia.

Dla ks. Stolarczyka, podobnie jak dla Chałubińskiego, niema nic piękniejszego nad Tatry. W opisie wycieczki na szczyt Gierlachu mówi ks. Stolarczyk, »że podobny widok jak z Gierlachu nie tak łatwo znaleźć na świecie« ¹⁾. A dalej tak pisze: »W podróży do Ziemi Świętej wybrałem się był do Egiptu i nie omieszkałem wdrzyć się na szczyt piramidy Cheopsa, skąd na zachód przedstawia się tylko jedno rozległe morze piasku i nic więcej nie widać; na wschód zaś Kair z 400 meczetami, z których niezliczone minarety w górę wystrzelają. Ma ten widok wprawdzie pewien urok, ale oko pragnęłoby jeszcze czegoś więcej. Że zaś powietrze jest duszne, a zatem nie bardzo przeźroczyste, więc już pod tym jednym względem wielka różnica w porównaniu do widoku z Gierlachu. W Arabii znów za Czerwonem morzem rozlega się smutna płaszczyna, pustynia bez roślinności; dalej ukazują się góry, nie mające jednak tego czarującego kolorytu co nasze Tatry, zmieniające co chwila wyraz swej fizjonomii. Zwiedzając górę Tabór, byłem rzeczywiście widokiem z jej szczytu zachwycony; muszę tu jednak nadmienić, że cały krajobraz przedstawił mi się w znacznie ściśnionych ramach, niedość gubiący się w nieskończoności, bo, jak wiadomo, góra Przemienienia Pańskiego o wiele jest niższą od Gierlachu. Uważałem również, że z Hermonu, wznoszącego się nad jeziorem Genezareth, byłby nierównie piękniejszy widok. Następnie, gdy w Włoszech zwiedzałem Wezuwiusz, doznałem wprawdzie szczególniejszego wrażenia, lecz już w innym rodzaju, bo tutaj sąsiedztwo błękitnego morza i miasta wiele się do piękności przyczynia. Co się jednak tamtych gór dotyczy, to przyznać muszę otwarcie, że wolę nasze Tatry i przekładam je nad wszelkie inne

¹⁾ Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego. T. I, 1876. Część druga, str. 62.

góry. Mają one coś poetyczniejszego w sobie, więcej jakoś przemaszają do mego serca i czuję dla nich prawdziwe zachwycenie...»

Nie mniej zachwycił się Tatrami Chałubiński, który, tak samo jak ks. Stolarczyk, nie żałował trudu, aby w czasie licznych wycieczek poznawać coraz to nowe obrazy Tatr. Ks. Stolarczyk dumnym był nawet z tego, że dobrze po górach chodzi. W »Kronice« zapisuje: »Wyszedłem na piramidę (Cheopsa) jako góral bez pomocy Arabów, których inni koniecznie potrzebowali«.

Postać księdza Stolarczyka oczekuje jeszcze biograf, któryby ją w żywych barwach przekazał potomności. Kronika parafii zakopiańskiej, którą ks. Stolarczyk spisywał przez długie lata stylem niemal kronikarzy średniowiecznych, stanowi materiał nie tylko do jego charakterystyki, lecz także ma pewne znaczenie dla historii Zakopanego. Z obu tych względów postanowiłem wydać rzeczoną Kronikę w dosłownym odpisie, wprowadzając tylko bardzo drobne zmiany w znakach pisarskich i prostując oczywiste błędy ortograficzne, zresztą bardzo nieliczne. Oczywiście, błędów ortograficznych, spowodowanych fonetyczną pisownią niektórych wyrazów, nie poprawiałem.

W »Kronice« tej, napisanej stylem bezpretensjonalnym, odbija się wyraźnie duchowe oblicze autora i jego głęboka wiara. Czyniąc krótką wzmiankę o swej podróży do Ziemi świętej, kończy ją temi słowy: »Byłoby bardzo wiele do opowiadania, ale tego nie piszę, żeby się nie zdawało, że chcę o sobie coś dużego powiedzieć; słowem byłem i widziałem bardzo i bardzo wiele, za co Bogu dzięki składam, a Pan Jezus Zbawiciel nasz i Matka Jego Najświętsza niechaj będzie pochwalony po całym świecie od Arabów i Murzynów i od wszystkich na wieki wieków. Amen«.

Niech proste, szczere słowa, zawarte w »Kronice«, odświeżą nam w pamięci postać człowieka, który całą duszą umiłował piękno naszych Tatr i całe życie pracował dla ludu góralskiego.

Za łaskawe użyczenie mi »Kroniki« ks. Stolarczyka do odpisu składam serdeczne podziękowanie ks. kanonikowi Frelkowi, proboszczowi w Zakopanem.

Streszczenie kroniki tej podał p. Michał Brensztein w Przeglądzie Zakopiańskim za 1901 r. III t. NN 5, 6 i 9 i wypiski z niej umieścił Dr. Chelchowski w »Zakopanem« za 1912 r. V t. N 22 (»Świadectwa księdza Stolarczyka o społecznych mu ofiarach Tatr«).

Red.

Lecturis salutem a Domino!

Ad montes Carpathicos situs est pagus Zakopane cognominatus, cuius incolae a primis temporibus partim ad Parochiam Czarnydunajec, partim ad Ecclesiam Szaflariensem, quae erat filialis Neoforiensis pertinebant; post aliquod tempus pars ad Czarnydunajec pertinens incorporata est Parochiae exstructae in Chochołów, pars vero altera incorporata est Parochiae exstructae in Ponorin; semper tamen ob magnam distantiam necessitas Ecclesiae propriae conspiciebatur, hinc factum quod certus incola Paulus Gąsienica coepit propositum, ut in Rola Osiedle ad minimum capella erigatur in qua Missae Sacrificium totus quotus celebrari et instructio religiosa populi haberi possit, in quem finem agrum cum domo quem possidebat testamento in perpetuum reliquit.

Cum per publicam emtionem horum bonorum Magnificus Dominus Emanuel Homolacz in possessionem devenerit, omnem pro erigenda Parochia operam navavit; attamen eo mature mortuo, ejus consors Magnifica Domina Clementina Homolacz de Sławinski heredissa horum bonorum facta, cum suo secundi voti marito Eduardo Homolacz per erectionem dotationis de 10 Augusti 1837 tandem in effectum deduxerunt, sed propter varias circumstantias nisi anno 1842 Sacratissimae Majestati substraverunt. Sua Sacratissima Majestas per additamentum ad congruam in hoc consenserit confirmavitque de 12 Augusti 1845 nro 24218.

In sequelam horum incolae Zakopane et Kościelisko cum Dominio Zakopane Ecclesiam extruxerunt et Patrona hujus Beneficii ac Ecclesiae Mag. Domina Clementina Homolacz necessaria appaeramenta procuravit.

Primus Parochus Josephus Stolarczyk 1816 natus, 1842 ordinatus, 29 Novembris 1847 institutus ac 6 Januarii 1848 installatus est. Parochiae curam gerit.

Ecclesia haec lignea, cujus pars anterior 1847 exstructa et uno altari ac quatuor vexillis ornata. Aedilis (cieśla) erat senex homo Sebastianus Gąsienica alias Sobczyk vocatus. Posterior autem pars cum turri anno 1850 incepta tandem 1851 finita erat, hanc partem iterum perfecit Jacobus Topor sumus potator et Joannes Topor.

Hanc Ecclesiam visitavit 1848 Illustr. Eppus Tarn. Jos. Wojtarcowicz, commoravit hic tribus diebus, visitavit fabricam ferri et vallem Kalatowki nominatam.

Domum Plebanalem extruxerunt Parochiani (excepta Olcza) cum Patrono insimul. Aedilis (cieśla) Joannes Cipka cum 7 aliis etiam propter crematum mortuus.

Anno 1849 latrones noctu invaserunt domum Annae viduae post Jacobum Garalewski in Burdel et non tantum pecuniam et quidquid erat abriperunt sed et hanc Annam et ejus secundi voti maritum horrende

.....¹⁾), post mensem capti ad Visnic abducti sed ob defectum plenae convictionis ab instantia post 2 annos dimissi.

Czytelnikom pozdrowienie w Panu!

Pod górami karpackimi położona jest wieś, zwana Zakopane, której mieszkańcy należeli od początku częścią do parafii Czarny Dunajec, częścią do kościoła Szaflarskiego, który był filią Nowotarskiego; po jakimś czasie część, należąca do Czarnego Dunajca wcielona została do parafii, ustanowionej w Chochołowie, część zaś druga wcielona została do parafii, ustanowionej w Poroninie; zawsze przecie z powodu wielkiej odległości odczuwano potrzebę własnego kościoła, dlatego też tak się stało, że pewien mieszkaniec, Paweł Gąsienica, powziął postanowienie, aby na roli Osiedle wystawić przynajmniej kaplicę, w którejby od czasu do czasu mogła być odprawiana ofiara mszy świętej i gdzieby można udzielać ludowi nauk religijnych.

Gdy przez licytację tych dóbr stał się ich właścicielem Wielmożny Pan Emanuel Homolacz, całą swą troskę skierował ku urządzeniu parafii; jednak gdy on zmarł wcześniej, małżonka jego Wielmożna Pani Klementyna Homolacz de Sławiński, stawszy się dziedziczką tych dóbr, ze swoim drugim małżonkiem Edwardem Homolaczem udotowawszy probostwo w dniu 10 sierpnia wreszcie urzeczywistnili ten projekt, lecz z powodu różnych okoliczności dopiero w roku 1842 przedłożyli do zatwierdzenia Najdostojniejszemu Majestatowi. Najjaśniejszy Pan przez uzupełnienie kongruy dla Proboszcza (projekt ten) zaaprobował w dniu 12 sierpnia 1845 pod Nr. 24.218.

W następstwie tego mieszkańcy Zakopanego i Kościeliska wraz z Dominium Zakopane pobudowali kościół a kolatorka tego beneficjum i kościoła Wielmożna Pani Klementyna Homolacz sprawiła potrzebne przybory.

Pierwszy proboszcz Józef Stolarczyk, urodzony w r. 1816, wyświęcony na kapłana w r. 1842, instytuowany kanonicznie 29 listopada 1847, a instalowany 6 stycznia 1848 r., prowadzi zarząd parafii.

Kościół ten jest drewniany; część jego przednia została zbudowana w r. 1847 i przyozdobiona jednym ołtarzem i czterema chorągwiemi.

Cieśla, człowiek leciwy nazywał się Sebastyan Gąsienica alias Sobczyk. Część zaś tylna z wieżą zaczęta w r. 1850 ukończona wreszcie została w r. 1851, tę zaś część wykonał Jakób Topor, wielki pijak, i Jan Topor.

Kościół ten wizytował w r. 1848 Najprzewielebniejszy biskup tarnowski Józef Wojtarowicz; zabawił tu trzy dni, zwiedził hutę żelazną i górę Kalatówki zwaną.

Plebanię zbudowali parafianie (z wyjątkiem mieszkańców Olczy) wraz z kolatorem. Cieśla Jan Cipka wraz z 7 innymi zginął wskutek pijaństwa.

W r. 1849 zbójnicy nocą napadli na dom Anny, wdowy po Jakóbie Garalewskim w Burdelu i złupili nie tylko pieniądze i cokolwiek było, lecz i ową

¹⁾ Wyraz nieczytelny.

Annę i jej drugiego męża w okrutny sposób ...¹⁾); po miesiącu schwytani odstawieni zostali na Wiśnicz, lecz z powodu braku dostatecznych dowodów po dwu latach zostali uwolnieni od odpowiedzialności.

Organistówka razem ze szkołą za staraniem Plebana usilnem roku 1851 wystawiona, ale, gdy zima zapadła, ukończona tego roku nie była. Budowali ją Andreas Czarniak, Michał Gąsienica za sto trzydzieści Reńskich W. W., które gromada Zakopane i Kościelisko oprócz Olczy złożyła.

Roku 1854 w miesiącu styczniu zabita karczmarka w dolinie Kościeliskowej w tamtejszej karczmie znaleziona była. Nazywała się Marianna Hramiec, stanu wolnego, lat około 50 mająca, zabito ją okropnie, bo kijanią głowę i piersi podruzgotano i to zdaje się już czem innem nieznanym. Przyczyny, dlaczego to zrobiono, nie wiedzieć, gdyż żadnego majątku przy sobie nie miała i ze wszystkimi w zgodzie żyła.

Tego samego roku 1854, 2 czerwca, przejeżdżając z Widnia Najdost. Arcyksiążę Karol Ludwиг brat młodszy Najjaś. Monarchy Franciszka Józefa przybył po południu do Kościelisk, gdzieśmy Go u bramy triumfalnej przyjmowali; zwiedziwszy dolinę tę, przyjechał do Hamer na noc; deszcz rozpoczął lać ulewnie, dlatego oświetlenia ustały. Na drugi dzień wypogodziło się, jednak nie pojechali do Morskiego Oka, tylko zwiedzili źródło w Kalatówkach. Wieczór był oświetlony orzeł austriackiego państwa przeszło 900 lampami wprost od pomieszkania Arcyksięcia w lesie. Stuczne ognie dosyć dobrze się udały i ognie bengalskie. Na trzeci dzień przypadało święto Zielonych świąt niedziela, zatem o dziesiątej godzinie rano przybył do tutejszego kościoła na nabożeństwo, które odprawiłem, ile można było solennie, w asystencyi trzech księży na to zaproszonych umyślnie. Po nabożeństwie zaproszony zostałem na objad. Przed objadem mało, po objedzie ale dosyć długo rozmawiał Arcyksiążę ze mną, wypytywał się o parafialne rzeczy. Wreście odjechał tego samego dnia do Nowego Targu. Byli z nim Jego Excell. Hrabia Gołuchowski, Gubernator Galicyi, Szambelan Major Hornstein. Przyjęcie znowu to zgotował i podejmował W. P. Homolacz Edward, dziedzic tutejszego państwa. Przez cały czas banda grała wojskowa sprowadzona z Krakowa.

Ile uważałem to Najdostojniejszy Arcyksiążę fizyognomii podobnej zupełnie do Jaśniejszego i najmoźniejszego teraz domu Habsburg familii, wzrostu wysokiego i ładnego, charakteru łagodnego i wszystkim życzliwego i coś dobrego obiecującego. Wszędzie²⁾ a w kościele przykładowy i nabożny. Zostawił miłą po sobie pamięć. Niech mu Bóg wszechmogący dopomaga i błogosławi. Pisałem 22 czerwca 1854 roku w oktawę Bożego Ciała.

Noty. Ecclesia haec lignea fuit ipsa die installationis 6 Januarii 1848 ab Admod. Rdo Thoma Bryniarski Decano Neoforensi Parocho

1) 2) Wyraz nieczytelny.

Czarnodunajeciensi benedicta. Tempore visitationis canonicae 1848 confirmavit in ea Eppus Joseph Wojtarowicz.

Od roku 1849 w Zakopanem i Kościelisku coraz to gorsze następowały urodzaje, dla częstych deszczów letnich, aż nareszcie 1854 roku od Skibówki do Kościelisk zupełnie wszystkie zasiewy w trawę wyrosły, tak że po większej części owsy koszone na siano; stąd nastąpił niedostatek wielki, ludzie jedynie z zarobku dziennego żyć musieli, pomimo tego lud był zdrowy jak w żadnym innym roku.

Roku 1854 umarła w Zakopanem naprzeciw kościoła mieszkająca kobieta nazwiskiem Teresia po mężu Kurpielka, zaś urodzona Gąsienicka inaczej Kaspruska; była to niewiasta kochająca i bojąca się Boga; mająteczek swój, gdy swoich dzieci nie miała, zapisała po swej siostrze córce z mężem tejże córki z tem warunkiem, ażeby 100 R. w. w. na pogrzeb, 100 R. w. w. na organy, 200 R. w. w. na kielich, 50 R. w. w. na mszał, a 50 R. w. w. na wypominek jej duszy oddał. Jest to pierwszy przykład chrześcijański legatów w Zakopanem.

Ponieważ małe organki, jakie na początku kupione były, zupełnie się popsuły, że już na nich grać nie można było, aby więc chwała Boża nie ustawała i serca ludzi wiernych więcej się do Boga podnosiły i zagrzewały, pomimo wyż opisanego nieurodzaju i stąd niedostatku i biedy, na napomnienie swojego Pasterza postanowili parafianie tutejsi złożyć się i sprawić nowe organy, aby pokazać, że i w biedzie i braku Bogu w Trójcy jedynemu na jego cześć i chwałę co mogą to poświęcają, w tem przekonaniu, że co dla Boga zrobią, nie bez zapłaty nie pójdzie, ale im odda Wszchemogący w czasie i w sposób upodobania bożego swego. Dla wiecznej pamiątki tutejszej parafii, by potomcy i dobry przykład brali i za duszami swych ojców i praojców się modlili, zapisują się w tej księdze pamiątek imiona i nazwiska tych wszystkich, którzy jaki taki dar na ten cel w ręce pasterza swego dobrowolnie złożyli. Pierwszym z wszystkich był:

	R. w.	X. w.
Wojciech Walczak inaczej Wojciak z żoną swoją Agneszką	91	00
Maryanna Sustkowa tegoż po żon. matka	10	00
Jan Gąsienica z żoną swoją Maryanną	20	00
Terezya Kaspruska po mężu Karpielka testam. legowała	100	00
Taż sama Terezya Kaspruska za żywota dała	5	00
Szymon Gąsienica inaczej Kasprus z żoną swoją Katarzyną	5	00
Jan Trzebunia z żoną swoją Terezyą	5	00
Bartłomiej Gąsienica z żoną swoją Agneszką	3	00
Maciej Sostak z żoną swoją Zofią	5	00
Jędrzej Mrowca z żoną Agneszką	2	30
Stanisław Gąsienica	2	30
Katarzyna Gąsienicka po mężu Husicka (?)	1	00

	R. w.	X. w.
Anna Leskowska	2	30
Jan Gąsienica z żoną swoją Regina	1	40
Karol Mohiła z żoną Maryanną	1	40
Anna Tyrałka wdowa	—	25
Z dobrowolnych składek przyniósł Maciej Gąsienica uzbieranych	30	00
Regina wdowa po Jakubie Walczaku	5	00
Michał Tomlan(?) z żoną swoją Maryanną	5	00
Wojciech Samek	1	40
Jan Samek	1	40
Joseph Słodycka	1	00
Wojciech Grajcar	2	30
Michał Cubernat(?)	2	00
Ignac Hoły z żoną Rozalią	2	00
Na ręce wójta Jakuba Bachledy	154	00
W hamrach uskładano	56	00
Z innych składek zebrano	14	00
Kościelisko dało	28	00

Na końcu przy ogólnym obrachunku pokazało się, że jeszcze każdy numer, mogący płacić, ma złożyć tak w Zakopanem jak w Kościelisku 2 R. 46 Xm. w. w. a jak to złożono będzie, wtedy, po odtrąceniu wszystkich kosztów i potrzebnych wydatków na podróże i furmanów zapłaci się summa 800 R. i organistrz zaspokojony będzie. Organy będą własnością Zakopiańskiego kościoła. Zatem organy kosztują u organistrza Sapalskiego w Krakowie 800 R.; wydatki około krzątania się np. sprowadzenie, zamówienie, przeistoczenie kościoła z tej okazji podjęte, około 100 R. Utrzymanie znowu organistrza z czeladnikiem podczas postawienia organ kosztowało plebana przeszło 20 R., którą to kwotę daruje.

Ołtarze przyboczne Matki Boskiej i Śtego Stanisława wystawili: MB. Wojciech Walczak inaczej Wojciak, a Śtego Stanisława Jan Michna i Michał Samek.

Dnia 28 lutego 1856 zasypał pięciu górników śnieg. Ci nieszczęśliwi powracali z Bani Ornak w Dolinie Kościeliskiej, i idąc zapewne zlebem, trafili na moment, kiedy właśnie uwiózł się śnieg z szczytów dziewiętej i Ornackich. Z nich po trzech dniach dwóch znaleziono, trzech znowu¹⁾ Między nimi jeden był ojciec z dwoma małoletnimi synami, oprócz tego zostawił w domu sześcioro dzieci prawie niemowląt, prawdziwych sierot — nazywał się Wojciech Gąsienica. Drugi Jan Gąsienica zostawił dwa małoletnie dziewczęta. Ci czterej byli od Kasprusia. Piąty był Józef Pawełko syn Hutmana z Morawy rodem, liczył lat 16.

Dla częstych zdarzających się w Dolinie Kościeliskiej nieszczęśliwych

¹⁾ Pół wiersza nie zapisane.

wypadków, rozeszło się i prawie wkorzeniło między ludem mniemanie, że w tej dolinie jakiś zły duch przemieszkuje, że tam osiadł od tego czasu, kiedy w niej przed wieki były kopalnie na srebro i kuźnice, że wtedy bardzo dużo złęgo w tym miejscu i przez tyle wieków, w których srebro wyrabiali — o czem wyrobiska podziemne oczywiście są dowodem — popełniono i ducha złęgo sprowadzono, który dotychczas przebywa i jest przyczyną częstych po sobie następujących w owej, zresztą od Stwórcy cudnie uformowanej, dolinie nieszczęśliwych wypadków, o jakich w innych stronach Tatrów prawie nigdy nie słyhać. Do tego przyczyniają się różne krążące od starszych przodków odebrane powieści, które są bardzo stosowne i zdolne wyż wspomniane mniemanie potężyć. Może się kiedy następcy mojemu to napomnienie, które tu jako krążącą i istniejącą między ludem opinią kładę, na co w swoim czasie przyda.

Od roku 1849 inclusive aż do roku 1858 Pan Bóg z nieprzewidzianych wyroków swoich, najprędzej na przestrożę dla grześników, spuścił na Zakopiańską parafią wielki nieurodzaj — wszystko dla zimnych lat nie dorastało; chociaż zeszło, to się nie wysypało — tutejsi ludzie nazywają Skradzie; na przykład jednego z tych lat w Kościelisku wszyscy razem nie namłócili 10 korcy owsa, jednak z Opatrzności Boskiej nikt z głodu nie umarł.

Rok 1859 był dosyć dobry — wczesna wiosna i w zbierki nie było, jak bywało, halnych wiatrów.

Żył w Zakopanem i to w Olczy pewien gospodarz Wojciech Mrowca inaczej Gał. Ten niedobre życie prowadził. Ciągłe na niego były skargi, że kradnie, pije i cudzołoży. Do spowiedzi 5-tej chodzić poprzestał. Otóż gdy się przed towarzyszami wysławiał, że się poprawić nie myśli i chce swawolne prowadzić życie, niedługo potem w sam wielki tydzień 1859, będąc w młynie, bo był młynarzem, coś chcąc poprawić, złapany ręką między koła, prawda siłą swą olbrzymią młyn zastawił, ale rękę mu wyrwało z ramienia; niedługo umarł.

Tego roku samego z dopustu bożego pogorzała na Skibówce stodoła w samo południe w miesiącu sierpniu sukcesorom po Jędrzeju Walczaku.

Roku 1860 zaczęła się prawie zima, to jest we wsi śnieg z deszczem a na Tatrach śnieg, który pokrył Krokiew, Świnicę pod Gewontem, nawet na Gubałowskim upadł, dnia 4 lipca i trwał aż do jedenastego. Po tem nastąpiły deszcze trochę cieplejsze. Na bydło była w halach wielka bieda. Ale, Boże, nie daj zaginać ludowi twemu.

Zapowiedziałem 6-ą niedzielę po świątkach składkę na papieża. Nadspodziewanie po większej części parafianie, osobliwie od Bachledy począwszy aż do Kościeliskiej Doliny, okazali się chętnymi i dali co mogli. W kilku dniach złożyli przeszło Z. R. 30.

Jeszcze tu tkwi wiara katolicka u ludku prostego. Boże, dziękuję Ci.

Rok 1861 był dosyć od Boga pobłogosławiony. Lato było piękne, jesień długa i prześliczna. Wszystko się porodziło, osobliwie ziemniaki.

Postawiony został na cmentarzu krzyż z cierniową koroną okazały, za staraniem Edwarda Homolacza, syna właścicielki Zakopanego a Dyrektora fabryki żelaza. Ważył z 12 centnarów. Niesiony był z hut do kościoła, z kościoła na cmentarz. Ludu było wiele. Usypano mogiłę koło niego na pamiątkę poległych 8 kw. tego samego roku w Warszawie i Wilnie. Miałem przy końcu mowę religijną stosowną, którą wszyscy bardzo dobrze przyjęli. Jednak w ogólności u prostego ludu, lubo mniej jak gdzieindziej, jest uprzedzenie do sprawy polskiej, bo lud polski łączy sprawę Polski z sprawą szlachty, której się bardzo lęka, aby przy przywróceniu Polski znowu rządów w ręce nie ujęła i nad nim nie panowała, jako dawniej. Przy tem wszystkiem oświata się wzmaga. W szkołach, to przy kościele, to w Hutach, to w Olczy uczy się ze 150 dzieci, co przy boskiem błogosławieństwie najlepszy rokuje skutek. O Boże, daj, aby lepiej było!

W tem samym roku Jakub Bachleda, gospodarz bezdietny, majątny, popadł w rozpacz za grzechy swoje, z którą się przede mną taił, u innych księży pociechy szukając. Ci, nie znając go, korzystnie na niego nie wpłynęli. Powróciwszy od nich z Chochołowa, obwiesił się. Pochowany we Wałowej górze, a majątek jego zanadto troskliwie uzbierany między sukcesorami proces i kłopoty (wzniecił). — Beztępastwie skończył. W tym roku kaplica przez Macieja Pitonia odnowiona i poświęcona. Niech będzie Bogu chwała!

Rok 1862 był z Opatrzności Boskiej dla Zakopanego lepszy, jak poprzedzające, z tego powodu, iż ziemniaki się utrzymały. Zresztą był ciepły, pogodny i wszystkiemu sprzyjający.

Rok 1863 zaczął się bez zimy. W lutym i marcu prawie śniegu nie było, do tego wiosenne ciepło. Za to lato było suche, ale zimne. Ku końcu wiosny piorun uderzył w dom i zabił kobietę, matkę 9 dzieci małoletnich; jedno z nich, obok niej stojące, nie tknął, gdy przeciwnie małe prosię zabił. Ziemniaki i owsy obfite, prześliczne. Gości letnich było mało z przyczyny walki z Moskwą.

Na wypływie rzeki płynącej z Królowej Olczykiem do Olczy, przy końcu zlebu, jest ciepłe źródło Jaszczurówka. To źródło, przez Doktora Dietla z Krakowa obejrzane, a przez Aleksandrowicza, aptekarza w Krakowie, rozbierane chemicznie i za skuteczne na niektóre słabości, osobliwie oczów, uznane zostało. Dlatego P. Adam Uznański, właściciel tego miejsca, gdyż ono do obrębu dóbr Szaflary należy, których tenże jest dziedzicem, roku 1862 kąpiele, to ocebrowawszy źródło i obudowawszy, założył. Przytem przybudował kilka stacyj z wozownią i karczmą. I to jest jedyne w Tatrach źródło ciepłe, mające najmniej 16 gradów.

Roku 1863 wybudowano dla dzwonnów niewielką dzwonnice. P. Homolacze dali drzewa. Parafianie zrobili.

Rok 1864 rozpoczął się mocną zimą przeszło 20 stopni mrozu. Zima trwała do końca lutego, potem były dni cieplejsze, śnieg doliną stał, aż do Wielkanocy 27 marca. Dopiero w kwietniu znowu rozpoczęła się zima i wzmaga się coraz to bardziej. Już dzisiaj, 7 maja, przy padającym śniegu mróz zupełny. Zmarznięte wszystko, a co najgorsza, iż bydłu niema co dawać. Kapustę, ziemniaki i owsy już prawie owcom i bydłu wydano, a tu niemasz śladu wiosny. Nigdzie niemasz kupić. Stąd krowy, nie mając słomy ni siana, zdychać poczynają. Powszechny krzyk, lament i narzekanie. Jutro w niedzielę 8 maja zawezwę do modlitwy, do wołania do Boga, u którego jedyna pociecha i nadzieja.

Dnia 5 paźd. to, co następuje, piszę:

Całe lato było prawie nie latem, gdyż deszcze i deszcze, nawet ulewy. Owsy nie zejrzały. Na święty Michał w kopach nieco, na pokosach trochę, a reszta zielona stała; w stodole ani snopka. Dnia 2 paźd. w sam odpust Różańcowej Matki Boskiej śnieg od rana padał. Pokrył całą ziemię. Leżał na drugi i na trzeci dzień, a 5-go, gdy to piszę, przyszedłszy po nabożeństwie z kościoła, był taki mróz, że z ciężarem wóz jechał po zamarzłej błotnistej drodze. Zielone owsy zmarzły. Trochę słońce przebłyśło, ale zimno nie popuszcza. Ludzie lamencą — krzyk. Boże, zmiłuj się.

Przy tej sposobności dodaję, iż o tem śniegu górale przepowiadali. Co mieliśmy za nic, ziściło się. Później dodam, jako się skończy.

Pająk skłany z składek sprawiony, z Wiednia sprowadzony — kosztuje sześćdziesiąt jeden Reńskich w. w. Ja, pleban, zająłem się tem i znaczną, bo trzecią część, nań ofiarowałem z swego.

Pewien gospodarz Wojciech Walczak alias Wojciak, bardzo porządny gospodarz, był dwa razy na wójta obrany, za co niedługo podziękował. Żył ze mną w przyjaznych stosunkach. Wpadł wreszcie wskutek defektu sercowego i płucowego w melancholią niejaką. Pomimo perswazyj dnia 6 września w swojej izbie po południu, jak się miał za poradą moją do Mikołusza do doktora wybierać, z pistoletu zastrzelił się. Pochowany z wielką biedą, gdyż tam parafianie nie chcieli, pomimo że go wszyscy lubili i żalowali, na kraju cmentarza przy kościelicy. Zostawił 6-o dzieci i znaczny piękny majątek.

Notując to, dodaję: iż całą zimę i stąd grożące nieszczęście lud przypisuje temu, iż ów wspomniany Wojciech Walczak przy cmentarzu zaraz był pochowany. Wiele bardzo pracy mię kosztowało, nim mogłem tego nieszczęśliwego trupa od wykopania obronić.

W sam 5ty Łukasz zmieniło się na ciepło, wiatr mocny. Trwało dziesięć dni, przez który czas jako tako pozbierali to, co było pogniłe

i zmarznięte. Potem znowu zimno, mróz i dalej niepogoda. Wielu ziemniaków nie wykopało. Boże, skróć karę!

Skończyło się wszystko w tym roku na tem, iż owsy i potrawa popsute, ziemniaki nie dobre. Cała Opatrzność boska, iż gdzieindziej, w Węgrzech tanio. Advent cały suchy, śniegu mało, mróz słaby, przy tem wszystkim ludzie zdrowi. Za wszystkim dzięki Bogu. Niechaj Mu będzie cześć i chwała na wieki. Finis 1864.

1865.

Bodajby nam rok ten posłużył ku chwale Boga i ku naszemu zbawieniu. Udziel, Panie, chęciom dobrym łaski i pomocy.

Zima trwa nie bardzo mroźna, ale sucha. Właśnie teraz, kiedy to piszę, w pierwszych dniach stycznia odebrałem przez Najprzew. Konsystorz z dnia 7^o Sty. 865 N^o 73 rezolucją W. c. k. Namiestniczej Komisji w Krakowie z dnia 29 Gr. 864 L. 32503 zakończającą legalnie ustanowienie Inwentarza parafii tutejszej. Nastąłem i byłem instalowany, po instytucyi 29 list. 847, dnia 6 Sty. 848 w same trzy króle przez księdza Dziekana Nowotarskiego a Plebana Czarnodunajeckiego Tomasza Bryniarskiego. Co się tyczy kościoła, to była jedynie nieduża kaplica z drzewa i wielki ołtarz i aparata co najpotrzebniejsze, zresztą ani organ, ani dzwonów, jedyna w tej kaplicy sygnaturka. Ani plebanii, ani organistówki, ani szkoły. Przyszedłem od katedry z Tarnowa, gdzie byłem jako wikary, jedynie tem powodowany, iż w Tarnowie chorych w szpitalach dla mojego usposobienia, bez pewnego wstrząśnienia — a w tem roku 1847 było chorych bardzo wiele — opatrować prawie mi się długo niepodobienstwem stało, i wiedziałem, iż długo nie wytrzymam, a po wtóre dlatego, iż wtedy lud góralski z swej łagodności zasłynął, a każdy, osobliwie młody, czuł wstręt do ludu z rówień, który się w 1846 tak wielkich zbrodni dopuścił. Jednakowoż przyszedłszy do Zakopanego, zamieszkałem u pewnego gospodarza, którego Staszeczkiem nazywano a pisał się Gąsienica Jan; rozpatrzywszy się wszystkiemu powoli, ujrzałem się w bardzo przykrem położeniu. Pleban — bez plebanii, bez kościoła, bez inwentarza, zgoła bez wszystkiego; do tego lud na pół dziki, chytry i chciwy, którzy zbiegali się koło mnie, aby coś zyskać, nie z nauki, ale z grosza, a ja byłem bez grajcara; za funkcyję np. pogrzeby nic nie płacili, bo mając jedną kobietę, co im trupów do kościoła do Chochołowa odwoziła, na pokropieniu przestawali; poznałem to wszystko i jeszcze, że mało kto Ojciec nas uczciwie zmówić potrafił, oprócz niektórych przecięż o zbawienie dbalszych, pomimo że tak w Chochołowie, jako i Poroninie mieli najgorliwszych Pasterzy, ale dla oddalenia mało kiedy, po większej części raz lub dwa razy na rok zajrzeli do kościoła. Widząc to wszystko, uczułem żal i tęsknotę, ale pomyślawszy sobie, iż na takim stanowisku coś może więcej jak gdzieindziej przyczynić się mógł będę i, będąc pierwszym

Plebanem, urządzenie Parafii z pomocą Bożą rozpocznę i da Bóg to do-kończy, — odstąpiłem od rezygnowania, wziąłem się szczerze do pracy, a pod słowem kapłańskim wyznaję, iż przy wielkiej biedzie i prawie o suchym chlebie, gdyż oprócz 170 R. C. M. z kassy nic więcej nie miałem, jeno z installacyi dług, który się powoli jeszcze powiększał. Wiadomo każdemu rozprężenie 1848 i następnych lat, nie można było ani o reinwentacyją (?) ani o nic się doprosić, a lud do niczego się z chęcią przyłożyć za darmo nie chciał. Sam jeździłem z niektórymi gospodarzami, których uprosiłem, po drzewo do lasu na plebański budynek, aby i ich zachęcić, I z takim mozołem postawiliśmy plebanią ze stodołą i stajnią, chlewy; rozszerzyłem i powiększyłem kościółek, organistówkę razem i szkołkę, słowem, co było potrzebnem, zrobiło się; jedno przydać muszę, iż z strony kollatorstwa, co się ich tyczyło, nie robili żadnej trudności, wszystko dawali; gorszy był lud, który chciał, aby kollator wszystko zrobił. Zgoła wszystko, co teraz się tu znajduje, w Kościele i na Plebanii, jest dzięki Bogu mojem staraniem porobione, z czego pewną radość i zadowolenie czuję, a nadewszystko, iż z łaską bożą lud się o tyle poprawił, że ani jest teraz po siedemnastu latach do poznania i z przeszłym nie do porównania. Sed non nobis D...i.

Teraz przystępuję do Inwentarza: po pierwszej kommissyi oddano mi takowy, ale cóż było mi z niego, kiedy parafianie tego, co w nim na nich nałożone było, uiszczać nie chcieli, twierdząc, iż się do tego, co od nich żądano, nigdy nie zobowiązali, co się rzeczywiście prawdą później pokazało; stąd pisania, podania, kommissie za kommissyją, i tak się ta rzecz przez siedemnaście lat wlekła, aż przecież tego roku, jak już wyżej wspomniałem, nastąpił dzięki Bogu koniec i Inwentarz z wielkim pi-saniem — czego dowód w Protokole Gestionis — kłopotem i wydatkiem i z stratą został ustalony i zlegalizowany; a chcąc wspomnieć w tej książce o Inwentarzu z powodu jego rzeczywistego końca, napisałem w krótkości wszystko, co ku potomności podać za potrzebne i może kiedy ciekawę uważałem. Niechże Bóg w Trójcy jedyny stąd odniesie chwałę swoją i ja też biedny grzesznik kapłan łaskę i miłosierdzie Boże — więcej nie żądam.

Dnia 19 marca rozpoczął mróz do 14 stopni dokuczać, dnia 20—21 i 22 doszedł do przeszło 20 stopni, co w tym czasie było niepamiętnem, dnia 23 padał śnieg dzień cały, ale mróz trochę zwalniał.

Wiosna piękna, ciepła, ale znów na świętego Jana śnieg, nawet niższe dotykał rgle.

Dnia 30 czerwca odebrałem wiadomość o nastąpić się mającej wizycie Jaś. Wiel. Ks. Biskupa Tarnowskiego.

Dnia 10 sierpnia była wizyta Biskupia; odbyła się jak najlepiej, cały dzień strzelano, lud wystąpił przybrany i przygotowany; odebrałem za to, jako znak complacencyi, dekret pochwalny i *expositorium cano-*

nicum. Wogóle rok był u nas szczęśliwy, tak dla duszy, jako i dla ciała tutejszych parafianów. Za co niech będą Bogu dzięki.

Rok 1866.

Rozpoczęty rok w Imię Najś. Trójcy, by nam zechciał posłużyć ku zbawieniu naszemu.

Styczeń i luty były prawie bez mrozów, zaledwie śnieg pokrył ziemię; 10 marca był grzmot i błyskawica wieczorem, z czego na drugi dzień się trochę oziębiło.

Wiosna, dzięki Bogu, wczesna — na święty Wojciech już połowa zasiana.

Na 1 maja już buki i jesiony rozwijać się zaczęły, wszystko się zieleni, jak dawno przedtem nie było.

Gdy wszystko poschodziło i prawie zakwitło, nadchodzi zima, śnieg i mróz około dwudziestego maja, wszystko śniegiem pokryte; temu, co było pokryte, mróz prawie nie szkodzi. Jesiony zmarzły, liście obleciały, a na nowo pączki puściły i rozwiły się. Buki zaś jeszcze w wilią stęgo Jana czerwone są i suche na nich liście, jakby w późnej jesieni. Reszta drzewom mróz nie szkodził. Mróz zaś był taki — nie wiem ile miał stopni — ale sople na dachu porosły na dwa i trzy łokcie polskie.

Pisząc to, przychodzi mi na myśl, — bo tylko co powróciłem z ogródka, gdzie oglądałem modrzewa tego roku przesadzonego, który się przyjął — ot tu dodaje, w początku mojej bytności wszystkie modrzewie i jesiony i jawory i t. d. za mojem staraniem są posadzone, tak koło kościoła, jako i plebanii i na cmentarzu te zaraz od wejścia modrzewie. Zaś znowu w pośrodku i u dolnego końca posadzili krewni nad grobami zmarłych. Pisząc to 22 czerwca, myślę sobie, iż to może komu po latach przyda się na co.

Tego roku w sierpniu, kiedy już podejrzewane były owsy, ale jeszcze niepokoszone, przyszedł tak gwałtowny wiatr od Gewontu i Tatrów, iż w Kościeliskach i po Chramcówki prawie zupełnie owsy wymłócił, z czego wielką szkodę gospodarze ponieśli; co jeszcze zielonego było, to połamał, i to zbiełało nie dorosłszy.

Zbierki były nie najgorsze, ziemniaki uszły. Zima rozpoczęła się na stą Katarzynę małym śniegiem, bez mrozów; w wilią Bożego Narodzenia było ciepło, jakby koło stęgo Jana, jednak drogi i ziemia nie tajała. I tak przyszedł rok ani dobry ani zbyt zły — ale niech Bóg będzie pochwalony na wieki wieków. Amen.

Rok 1867.

W Trzy Króle był mróz około dwudziestu stopni i w dzień następujący, ale w wirchach, jak myśliwi zapewniali, była lga; dnia 15 sty-

cznia powstał wiatr od hal mocny i ciepły i 16° trwa, lecz już z deszczem; śnieg prawie spędzony, jednak szczyty tem razem nie puszczaają, bo się bez zmiany bieleją.

Teraz napiszę list do Panny Wandy Boerner, córki superintendenta w Płocku, która, bawiąc tu w lecie, Gewont i Czerwony Wirch wierszem ładnym opisała i takowy mi przysłała, z czego wnoszę, iż się sława Tatr coraz bardziej rozszerza.

Dnia 20 lutego był po pierwszy raz podług organizacyi wybór na radnych gminy 24, a 12 zastępców. Wybranem też jednomyślnością został ks. Pleban, niniejsze piszący.

Dnia 27 tego samego miesiąca był wybór na wójta gminy; po żwawych sprzeczkach *pro et contra* wybrany jednogłośnie, gdzie i ks. pleban głosował, Jan Gąsiénica Staszeczek z pod nru domu 101; ma szczyre chęci i obiecuje wiele. Może ta notatka posłuży kiedy na co.

Miesiąc czerwiec i lipiec i początek sierpnia mieliśmy prawie deszcze i na każdym nowiu w Tatrach śnieg.

Dnia 8 września pod wieczór zapaliła się na Olczy mała izbina przez nieostrożność; spostrzegłszy ten ogień, sąsiad, nawet nie najbliższy, niejaki Maciej Topor, tak się przestraszył, iż na miejscu upadł i żyć przestał.

Dnia 17 września o godzinie pół do pierwszej z południa wyszedłem ja Pleban z Jędrzejem Wałą, Szymkiem Tatarem, Wojciechem Gąsiénicą kościelnem i Wojciechem Ślimakiem pierwszy na Szczyt Lodowaty, dotychczas za niedostępny miany, na którym rzeczywiście jeszcze żaden Tourista nie był.

Tem sposobem byłem już na wszystkich szczytach, oprócz jeszcze Gerlachowskiego, i poznałem całe Tatry. Dnia 9 października przypadł śnieg i leżał aż do 12, kiedy tajać począł.

1868.

Śniegi zaraz po wszystkich świętych spadły i nagromadziły się do oddawna niepamiętanej wielkości i leżały bez przerwy aż do kwietnia, dopiero po 25 tegoż miesiąca przyszły ciepłe dni i nad podziw nagle w Tatrach spęzły, nie robiąc jednak wylewu.

Dnia 8 czerwca popołudniu oberwała się chmura nad Małą Łaką i nad Jaszczorówką. Wody ogromnie w okamgnieniu zebrały, tak iż powracający z Nowotarskiego jarmarku ludzie z wozami na Ustupie drogi przejechać nie mogli i w Poroninie nocować musieli; tegoż dnia pioruny raz za razem były. Jedno dziewczę przy pasieniu 8-letnie zabił. Na Olczy kobietę sparaliżował, a na Pardałówce chłopą w izbie ogłuszył, domu jednak nie zapalił, oraz dziecka w tej samej izbie, które matka na ręce trzymała, nie uszkodził, ani matki jego; potem znowu nastąpiły dni suche aż do 5 lipca. Odtąd leje trzeci dzień bez ustanku.

Zima się rozpoczęła z świętym Marcinem 11 listopada. Zresztą nie w tym roku nie zaszło nadzwyczajnego.

1869.

Ten rok przeszedł z woli Bożej tak, iż nie osobliwego nie zaszło, oprócz że Pani Homolaczowa Państwo Zakopane pewnemu bankierowi z Berlina, Panu Eichborn, za 400.000 sprzedała i z ostatniem grudnia odstąpiła.

1870.

W Imię Trójcy Przenajświętszej! Wybierając się do Ziemi świętej i Rzymu, dnia 5 marca z domu wyjeżdżam. Proszę Boga zastępów i M. Boskiej, abym mógł te miejsca, tak dla serca i duszy drogie, obejrzeć i zdrów powrócić. Amen. To na pamiątkę zapisuję. Wyprawiają mię na tę podróż daleką z rzewnem współczuciem moi mili parafianie.

Podobało się Wszchemogącemu Bogu, że mię niegodnego tej wielkiej łaski, do ziemi świętej zaprowadził i szczęśliwie oprowadził i napowrót przez Italią do domu powrócić dozwolił, i tak przez Wiedeń do Triestu, do Aleksandryi, do Kairo, do Suezu, na Czerwone morze, do Arabii — napowrót z Arabii do Suezu, kanałem do Port Sajdy, do Jafy, do Jeruzalem, do Jordanu, Martwego Morza. Nocleg w Saba(?) przy Jordanie, nocleg w Jericho. Stąd znowu do Jerozolim, do Bettleelem i Hebronu, Ś. Jana, Emaus, w Jerozolimie do wszystkich miejsc świętych i widzenia godnych — z Jerozolimy przez Samarią do Nazaretu, Naeni(?), Tabor, Tiberias, Kapharnaum, rozmnożenie chleba, Kana Gal. Z Nazaretu do Kajfy, Góry Karmelu, studnia Eliasza, Antilibanon, Eden, Damask, Bajrut, Smirna, Chios, Lesbos, Mileto, Pathonos(?), Konstantynopol, Bosphor, Czarne Morze; z Konstantynopola przez Grecyją, Syrę, Korfu do Bryndyzy (w Grecyi zwiedziłem różne miejsca, których tu nie notuję, np. Cypr, Rodus, Lemnos, górę Athos i innych wiele); z Bryndyzy do Neapolu, Pompei; Wezuw, klasztor Kartuzów, klasztor Gassina(?), Rzym; w Rzymie wszystko co ważniejsze; byłem na uroczystości w Watykanie, na uroczystości w Lateranie, gdzie Ojciec ś. dawał z ganku błogosławieństwo, na którym było 200.000 i może przeszło różnych narodowości, prawie wszystko płakało, gdy Pius 9-ty ręką swą błogosławił. Widziałem go pięć razy, zrobił na mnie wrażenie jakies dziwne, nadnaturalne, które ani wypowiedzieć, ani opisać nie potrafię; z Rzymu do Ankony, Loreto, do Bolonii, Padwy, Wenecyi, stąd do Habrezyny(?) koleją, dalej do Wiednia, Oświęcimiu, stąd do domu. 4 czerwca, godzina 9 wieczór w sobotę czyli wilią Zielonych Św. Przybyłem do domu zdrowo, lubo sponiewierany, najbardziej jazdą na koniach, razem dni 19^{1/2}, to burzą na morzu straszną, która trwała jeden dzień i noc całą; podróży na morzu było 21^{1/2} dni razem ze wszystkim.

Szczęśliwym się czuję, że byłem i widziałem nawet więcej, jak pragnąłem. Nie żałuję ani mienia, ani zdrowia. O tam dużo ucierpiał (się), ciepło w Egipcie 28 marca na szczycie piramidy Cheops, 9 godz. rano,

33 stopni, a 3 godz. w hotelu Nil 42 stopni Reaum. Wyszedłem na piramidę jako góral bez pomocy Arabów, których inni koniecznie potrzebowali; było nas 25 osób, wyszło za mną 2 Anglików, 2 Niemców. Pojechałem z domu sam jak palec. Spotykałem się z różnemi ludźmi: to z księżmi, to ze świeciami. Na wschodzie z jednym tylko Polakiem z Krakowa, który na Cyprze ożeniony mieszka.

Byłoby bardzo wiele do opowiadania, ale tego nie piszę, żeby się nie zdawało, że chcę o sobie coś dużego powiedzieć; słowem, byłem i widziałem bardzo i bardzo wiele, za co Bogu dzięki składam, a Pan Jezus Zbawiciel nasz i Matka Jego Najśw. niechaj będzie pochwalony po całym świecie od Arabów i Murzynów i od wszystkich na wieki wieków. Amen.

1872.

Dnia 12 września o 10 godzinie wieczór, co dopiero położyłem się, usłyszałem dzwonięcie; porwawszy się, zobaczyłem od kościoła łunę; pobiegłem na drzwi zatylnie, zobaczyłem tuż zaraz za kościołem ogień, który wprost nachylał się w stronę kościoła, iskry już dach kościelny obsypały; tym widokiem przerażony, krzyknąłem na czeladź, co już spała, pobiegłem tak jak z łóżka wyskoczyłem do kościoła, porwałem Sanctisi, gdy tak na plebania, którą, od zmieszania myślałem, że zamknięta, jak i do altany, już oczywiście zamkniętej, nie mogłem położyć, położyłem w trawie obok ula pszczolnego; temczasem Bóg Wszech. za wstawieniem się Matki B. i Wsz. Świątych, których pobożne dusze, krzycząc w niebogłosość o pomoc wzywały, odwrócił wiatr na cmentarz. Ogień zwałniał, tak że cały srąb ocalał. Niebezpieczeństwo trwało największe 5 minut, a razem zważywszy wszystko, widocznem było, że Bóg dobrotliwy i miłosierny cudownie kościół, plebania i resztę mieszkańców uchronił od spalania. Ja, co to piszę, nie mogę się opamiętać z przerażenia i żalu, jaki mię za kościołem i dla reszty nieszczęścia ogarnął.

1873.

Po pierwsze to notuję, że dopiero pierwszy śnieżek 26 stycznia prószyc począł, a dotąd żadnego nie było, jeno letkie zrana przymrozki, dopiero 23 kwietnia na 24 rozpoczęła się zima; trwał mroźny czas aż do czerwca, ledwie ludzie posiali. Czerwiec był mokry, za to lipiec, sierpień i wrzesień, nawet październik ciepły i piękny, pierwszy śnieg przypadł 18 list. Cholera rozpoczęła się 1 września. Ustała zupełnie 10-go Paźd. Gdyby byli ludzie trochę lepiej na siebie uważali, toby był może nikt, chyba pierwszy Jędrzej Raj, nie umarł. Był tu z Warszawy Doktor Chałubiński, bardzo znakomity doktor i zacny człowiek; ten postawił krzyż żalazny na Gubałówce; solennie go dał poświęcić. Podczas epidemii ratował bezinteresownie z największym poświęceniem, nawet mnie samego prawie od śmierci wydobył; zasłużył sobie na wdzięczność. Pomagał mu w leczeniu Dr. Urbanowicz z Żmudzi, emigrant, równie bardzo zacny

człowiek. Gości tego roku było więcej jak bywało — koło 400 osób. Najwięcej z Warszawy i Krakowa.

1874.

W śmiguczny poniedziałek 6 kw. zeszli się wieczór u tak zwanej Kacki, wdowy po zbójniku, co na Wiśniczu umarł, Wojciechu Mateji, na Żywczanśkim, zaraz pod lasem, Jan Walczak, teźże stryj ze swoją kochanicą Maryną Jarząbek, Stanisław Sobczak, konkurent do onej wdowy, i Maciej Walczak Nawieś (?), riwal Staszka Sobczaka. Wszczęła się bitka, w której dwaj pierwsi zamordowali Maćka Nawisia; jako ich osądzą, później napiszę, to jeno dodaję, że owego Jaśka Walczaka, który miał żonę starą, z którą dla majątku się ożenił i żył z nią 19 lat, nic od wszystkiego złego wstrzymać nie mogło. Miał majątek duży, nic nie robił, tylko lampartował, i do tak strasznej katastrofy doprowadził. Jego dziad zabił żonę swoją; i on był gwałtowny; zaś Staszek dopiero 21 lat mający, nic jeszcze wprzód nie pobroił, ale Ojca, co mu w zeszłym roku na cholere umarł, nie słuchał.

Dnia 1 maja pod wieczór śnieg padać począł — był to piątek, padał sobotę, niedzielę i poniedziałek, spadł też ogromny prawie do pasa.

Skazani poprzedni winowajcy Jan Walczak na dziesięć, a Staszek na sześć miesięcy aresztu i to dlatego, że zabity Maciej ich niejako napadł. Ale Bóg inaczej osądził; ten sam Jan Walczak dnia 12 paźd. 1876 znaleziony w wodzie i to w tej rzece, która od tego doma płynie, gdzie Maćka zabił, nieżywy. Opinia powszechna niesie, że go Jan Sierocki, mąż Katarzyny, której Jan Walczak był stryjem i u której Maćka zabił, z którym prowadził o sukcesyją proces, życia postradał; jest uwięziony podejżrany, śledztwo w toku, po dokończeniu napiszę.

Zaś tu dodaję, że Jan Walczak, powróciwszy z aresztu, jeszcze stał się gorszym, ani Boga, ani co dobre znać nie chciał, był zupełnie złym człkiem, zbrodnie, grzech było u niego nie; jakie życie — taka śmierć.

Posądzony o zabójstwo Jan Sierocki, który z Janem Walczakiem wiódł proces o grunt żywczanśki po swej żonie, uwolniony został równemi głosami w sądzie w Sączu — i na tem się skończyło.

Co się tyczy sprawy budowania nowego kościoła, toć walka o plac budowy od roku się ciągnęła, bo jedni chcieli na starym placu, drudzy przed Szostakiem, inni u Kasprusia przed Gładczanem, zaś inni tam przystawali, gdzie się murować zaczął, przy ś. Janie. Ja jako Pleban, uważałem za najodpowiedniejsze przy ś. Janie; miałem wiele przeciwności do zwalczenia, gdyż cała góra, poczawszy od kościoła, na to przystać nie chciała; jednakowoż przemogłem i na dniu 12 sierpnia 1877 roku zrobiłem po sumie na to miejsce processyją; bawił natenczas u mnie z Tarnowa Rdissimus Jos. Martusiewicz, kanonik katedralny; uczestniczył w processyi, miejsce poświęcił, a ja miał stosowną przemowę. Na drugi dzień rozpoczęto brać fundamenta, zaś murowanie dopiero się w październiku

rozpoczęło, pod kierunkiem majstra Uznańskiego z Nowego Targu. Olcza do roboty przysłać nie chce.

Trzy lata pracowałem w kościele i poza kościołem, nim się ta myśl o potrzebie murowania nowego kościoła przyjęła, gdyż z początku o tem ani słyszeć chcieli. Oprócz Olczy już jedni większą, drudzy mniejszą ochotę pokazują, gorliwych bardzo mało, dlatego słabo pójdzie — ale w Bogu nadzieja.

Dnia 18 kwietnia 1877 grunt przy ś. Janie pod kościół oddali właściciele tegoż, kółkami wbitemi w ziemię otoczyli: Jędrzej Bachleda, synowie jego Jakub i Jan Bachledowie, Michał Walczak, Jan Staszeczek, Jakub Bachleda Galicza, Jakub Gąsienica Jędrusiów, — przy świadkach: Jakub Goralowski, pisarz gminny, Jędrzej Stachoń, Jan Kwaśnica Hajdak(?), Jan Walczak z Skibówki, Maciej Bachleda grobarczyn(?), mnie Proboszczowi jako zastępcy kościoła, wzywając Boga na świadka, co ja przyjąłem. Zaś w środku tego, co wyż wspomnieni gospodarze dali, największą parcelę kupiliśmy za 250 r., na co dał Wojciech Bachleda Księżyk 100 r., Jan Staszeczek 100 r. a 50 r. dałem ja. Taka jest pokrótce do dziś dnia 19 list. 877 cała, że tak powiem, historia początków budowy nowego kościoła. Co dalej nastąpi, Bóg sam wiedzieć raczy.

W miesiącu sierpniu 1879 poświęcił ks. kanonik Martasiewicz z Tarnowa, wtedy tu bawiący, w dolinie Kościelisko kamień włożony do skały, którą nazwano Bramą Kraszewskiego, przy obecności wielu gości tak z Krakowa, jak Warszawy i Poznania, przyczem miał bardzo stosowną i ładną mowę, która się wszystkim bardzo podobała; była umieszczona w Dzienniku Poznańskim.

Tego roku 1879 wyrównaliśmy fundamenta, tylko jeszcze Presbiterium pozostaje, co dla słoty zrobić nie mogliśmy.

Regulacya urzędowa pastwiska i drzewa opałowego dla Proboszcza. Pasał tenże w różnych miejscach w pańskich lasach i pobierał z początku tak zwanej zbieraniny podług inwentarza 35 sągów, gdy atoli to bardzo uciążliwem było, wtedy na prośbę zamieniono na 12 sągów drzewa rąbanego swym kosztem, to trwało aż do roku 1879. Na podanie państwa zjechała komisyyja serwitutowa dnia 10 paźd. 1879 i dla różnych starań i zabiegów ze strony Proboszcza, aby jak najwięcej i najbliżej wyjednać — co się na plebanii odbywało — stanęło na tem, że za pastwisko dali w Gąsienicowej równi 16 morgów, a pod hackowskim(?) 12 morgów, zaś pół morgu na opał do 12 także w Gąsienicowej równi, co podług wszystkich uznania wypadło dobrze; byli na komisyyi ze strony Dziekana ks. Woj. Roszek, Proboszcz z Poronina, z strony Państwa Gustaw Finger, komisarz Schät z Tarnowa. Za co niech będą Bogu dzięki. Zapisałem dla ciekawości następnych Plebanów.

1880.

Dnia 5 czerwca 1880 spalił się na polanie Cyrehła Szymon Chyc razem z sześciorgiem rogatego bydła i 10 owiec, z niewiadomych przyczyn; biedak zasnął w szopie, ogień go ogarnął i już się ratować nie mógł.

Dnia 23 czerwca 1880 dokończyliśmy fundamentów pod kościół i dalszą pracę aż na rok przyszy dali Bóg rozpoczynać będziemy.

Tego samego roku rozpoczęli papiernię budować poniżej walcowni.

1881.

W wielki poniedziałek poświęciłem fabrykę na robienie papieru; byli wszyscy, choć protestanci, zgromadzeni urzędnicy i sam terazniejszy dziedzic Magnus Pelz, zięć przeszłego Ludwika Eichborna.

Tego roku zimuje tu hrabina Róża z Potockich z Krzeszowie Kraśńska, ordynatowa z Opinogóry dla zdrowia syna Adama.

Tego roku spadł śnieg koło 20 października. 3 listopada był mróz, jakiego nikt nie pamięta. Śnieg przysypał ziemniaki, nawet kapusty, i to bardzo wielom.

Atoli powoli zrobiło się pięknie, śnieg poginał, ciepło trwa aż do końca roku.

1882.

Ta sama zima bez mrozów i śniegu trwa dalej, jasna, do 15 lutego, kiedy to piszę.

Mieszka tu przez zimę Hrabina Róża z Potockich Kraśńska, Ordynatowa Opinogórska, dla zdrowia swych dzieci, Adama, Elżbiety i Zosi, wdowa, pani bardzo ślachetnego z wszechmiar usposobienia, wszelkiego szacunku godna; wszyscyśmy jej radzi.

Była u niej w odwiedzinę jej Matka Adamowa Potocka z Krzeszowie — była u mnie na Plebanii, bardzo grzeczna.

1883.

Dnia 5 lutego wieczór przed północą, przy domu Riegelhaupta, uderzył Jana Stopkę, 66-letniego leśnego, bez powodu kułakiem tak mocno w głowę, że ten dnia drugiego ducha wyzionął, Wojtek tak zwany Kujon lub Gewont recte Gąsienica; pomagał mu w tej niecej sprawie Michał Gąsienica Torków (?) za wody; wszyscy zupełnie nie byli pijani; zdaje się po prawdzie, że urząd leśnego był tego przyczyną. Aresztowano, jeszcze nie wiadomo, co się stanie — później dopiszę.

Dnia 30 lipca 1883 odbyło się poświęcenie Szkoły Szyncyrskiej w przytomności licznych gości. Poświęcił ks. Proboszcz miejscowy.

1884.

Dnia 17, 18 i 19 czerwca tak zimna słońca nadeszła, że śnieg przypadł nie tylko w wysokich Tatrach, ale w Hamrach na Bystrem, na Gubałówce aż nawet po Gładki. Bydło wszystko zeszło z pastwisk do domu. 20 zrobiło się cieplej, ale deszcz bez przestanku jak z cebra leje.

Dnia 31 sierpnia 8-letni chłopiec, syn Stanisława Sobczaka, wziął rewolwer nabity z kieszeni ojca swego z cuchy, która zawieszona była w izbie na kołku; bawiąc się nim, zastrzelił siostrę swoją 3 lat, obok niego siedzącą; kula w samo serce padła. Było to w niedzielę. Ojciec poszedł do Hut, matka do Kościoła. Ci dwaj sami pozostali w domu.

Dnia 31 lipca 1886 przybył po południu Jego Excellencya ks. Biskup Krakowski Albin Dunajewski z wizytą kanoniczną do Zakopanego. Wyjechało naprzeciw 120 koni, po drodze strzelano. Były dwie bramy: jedna na starej Polanie, druga gotycka zaraz za mostem. Lud wielki i cała publiczność była zgromadzona. Strzelano z moździerzy i torpedy z Krakowa sprowadzono. Przyjęcie było tak wspaniałe, że nawet innowiercy byli poruszeni, jak sami zeznawali.

Wizyta trwała od 31 lipca do 4 sierpnia, popołudniu odjazd nastąpił do Poronina.

Dnia 1 Sierpnia była niedziela. Sumę celebrował ks. kanonik Pelczar. Kazanie miałem ja, pleban miejscowy, aż 1¹/₂ godziny po ludowemu.

Dnia 3 była wycieczka do Kościeliskiej Doliny. Jego Excel. ks. Biskup wybierzmował przeszło 1400, był z wszystkiego zadowolony, bardzo serdecznie do ludu przemawiał, lud płakał, a przy odprowadzinach do bram na głos beczał; rozstanie było bardzo rzewne, bo też to Biskup, jakich może mało jest w kościele bożym. Jego ślachetne, ojcowskie, prawdziwie apostołskie obchodzenie się w każdym kierunku było do podziwiania; nie mam słów na to określenie, wszystkich nas oczarował. Niech mu Bóg da zdrowie.

Państwo Hrab. Raczyńscy dali mi nie tylko kucharzy, ale i wiele z swego dopomogli, Hr. Edward Raczyński i Róża z hr. Potockich 1^o voto Krasieńska 2^o voto Raczyńska. Do stołu zasiadło 50 osób, to księży, to świeckich z gości tu bawiących.

Powitalną mowę przy bramie miałem następującą:

Już to 21 lat temu, jak podnosimy oczy na góry za pokrzepieniem się duchownym oglądając. Czekaliśmy i doczekaliśmy się. Dzięki Bogu dzisiaj nas to szczęście spotyka z przybyciem Twoim, kochany Arcypasterzu nasz! Nic dziwnego, że jak kania do deszczu spragnieni i rozradowani i do głębi rozczuleni jesteśmy, tem więcej, że się spodziewamy z rąk Twoich błogostawionych darów, jakich świat dać nie może, bo darów niebieskich. Wierzmy bowiem, że dary, jakie z sobą dla nas przynosisz, ulżą nam w doczesnej niedoli i ubezpieczą nas na żywot wieczny. A teraz racz nas przy tem spotkaniu i powitaniu pobłogosławić.

Jednym słowem wizyta odbyła się bardzo pomyślnie. Odprowadzony ks. Biskup solennie do triumfalnej bramy; lud wszystek nie już płakał, ale beczał.

Dnia 18 sierpnia b. r. niejaki Józef Biesiadecki, syn protomedyka z Lwowa, poszedł z równym sobie kolegą bez przewodnika i schodząc

z Czerwonego Wirchu na Małą Łąkę, puścił się niewłaściwą drogą, przybył nad spad prostopadły, zatoczyła mu się głowa, zleciał, i niemiłosiernie pogruchotany się zabił. Stroskany ojciec przybył z Lwowa i pogrzebał go. Pogrzeb odprawiłem w asystencji wielu księży solennie.

1887.

Tego roku było w Zakopanem więcej, jak po wszystkie inne lata gości, przeszło 3000; między nimi przybył ks. Biskup Krasiński, z Wilna wywieziony 1863 do Wiatki, gdzie 22 lat przebywał, przecierpiał. Tenże ks. Biskup w Sierpniu poświęcił w Kościeliskiej Dolinie tablicę pamiątkową na pamiątkę Kantaka z Poznańskiego, który tu Zakopane odwiedzał; był między innymi bardzo czynnym członkiem Towarzystwa Tatrzańskiego.

Ku końcu października spadł śnieg gruby, do tego z 22 na 23 i z 23 na 24 mróz ogromny. Sankamiśmy jeździli, co dotąd w tym czasie niepamiętne.

1889.

Dnia 9 maja 1889 kupił na licytacji dobra Zakopane hr. Wład. Zamoy-ski...¹⁾ z czegośmy się niezmiernie uradowali, bo Żydzi koniecznie nabyć chcieli.

Hr. Wład. Zamoy-ski, jego matka, wdowa po jenerale, Wład. Zamoy-skim i jego siostra Marya są to ludzie głęboko religijni i ze wszechmiar przeczni i znakomici.

Te dobra od Homolaczów przeszły na Eichborna w r. 1870. Od Eichborna przeszły na zięcia jego Magnusa Pelza, który zbankrutował przez złe gospodarowanie.

Eichborn Ludwik był przechrztą, zaś Pelz chrześcianin z rodu. Obydwaj byli bardzo serdeczni i dobrzy ludzie.

1890.

Dnia 19 sierpnia 1890 r. Jego Eminencya Kardynał książę Biskup krakowski Albin Dunajewski, po konsekracji kościołów w Ludźmierzu i Klikoszowy, przybył koło wieczora o 7 *improviso* do Zakopanego, z czegośmy się wszyscy niezmiernie uradowali, a najwięcej ja Pleban; zano-cował na plebanii i o 9-tej 20^o odjechał. Przybył z nim kanonik i pra-łat Krzemieński, proboszcz z Morawicy.

Chociaż niespodzianie, jako mogłem, tak przyjąłem z największą ochotą; przecież to był dla mnie wielki zaszczyt, a co dalej, z takim kardynałem księciem i biskupem zetknąć się, to zdrowia przybywa, gdyż, jak wszystkim wiadomo, jest to rzadkiej uprzejmości, słodyczy i popularności biskup. Niech mu Bóg da zdrowie w jak najdłuższe lata.

Tego roku gości bardzo wiele się najechało, tak że pomieszkań stał się wielki brak.

¹⁾ Wyrazy nie czytelne.

JÓZEF KANTOR.

Pieśń ludowa Podhala.

Pieśń jest niemal nieodłącznym towarzyszem życia Podhalań, oraz najrzetelniejszym obrazem ich uczuć i sposobu myślenia. Niema prawie chwili w życiu górala, niema uczucia, zajęcia, któregooby pieśń nie wyśpiewała — i góral ma dla swej pieśni cześć, lubi się nią popisać, ceni ją i muzykę jej — boć przecie żadna muzyka »nie śmie się śniom równać«, a górala łatwo potem jeno poznać, że:

»Sýćko ci zaśpiéwá — nawet krakowiaka«.

Wierzy w to, że śpiew jest istotą jego duszy, jej wykładnikiem, bo:

»Cýś na weselu, cýli tez na krzcinak
Jak śpiéwáć nie umies, idzie ci na opak«; —

a zresztą pociesza się nią w biedzie swej i smutku, ona mu daje tę głęboką świadomość wolności, którą nad wszystko ukochoał, a która równa go z ludem ptasząt.

»Śpiéwám já ci, śpiéwám, chociaj já nic ni mám
Ptaskowie śpiéwajom, chociaj nic ni majom«.

Śpiewać zaś należy głośno, wyraźnie, w zawody z wiatrem, grającym po gałęziach odwiecznych borów i lasów podhalańskich, by się głos niósł szeroko po lesie i łąkach — by mu dokazać nie mogły ani organy w kościele.

A pieśni posiadają Podhalanie moc wielką i rozmaitych. Nie są to wprawdzie pieśni długie, i kto wie, czy były one kiedy takie, ale piosenki krótkie, w których uczucie, myśl wyraża się wartko, nagle, błyskawicznie, jako ta piana fali bryzgająca w górę wartkiego potoku. Najczęstsze są dwuwierszowe, o wierszu 12 lub 8 zgłoskowym, rytmice ostrej, rzadko wolnej, spokojnej, bogate w porównania, przenośnie, czerpane z przebogatej w piękno przyrody z tych wierchów, lasów, zielonych ubocz, z tęczyowych fal potoków, z całej tej majestatycznej, dzikością swą pięknej natury świata tatrzańskiego. Główną ich cechą to właśnie ich krótkość, zwięzłość, mocarstwo w wyrażeniach myśli i uczucia, bogactwo porównań wprost z życia wziętych. Patozu w nich, deklamacyi, banalności ani śladu — bo są one życiem samem, wszystkie do śpiewu tylko przeznaczone. Bardzo często wspominają też one Tatry i Dunaj, którego »wodzicke« pić warto na weselu, może wspominając sobie — jak twierdzi Dr. Samuel Czambel — swą praocjyznę.

Gdyby chodziło o określenie czasu powstania pieśni nad Podhalu, to możeby sięgnąć trzeba w prastare zamierzchłe czasy, w których natury pierwotne, dzikie i junackie wypowiadały uczucia swe wybuchowo, nagle, w jednej krótkiej strofice, a sławiły moc, siłę swoją, piękność Tatr i hal. Potem przyszedł czas na pieśni obrzędowe, zalotne, miłosne, do których wmieszała i pieśń jakaś szlachecka, choćby wspomnieć starą pieśń weselną o chmielu lub inną, przypominającą i budową swą i treścią już jakby »Roxolanki« B. Zimorowicza, np.

»A cýs ty to młoda pani tego nie świadomá
Nie użyje nic dobrego za mężem zona
Ino biedy i niewoli,
Od kłopotu głowa boli,
Matusiu moja!...«

do której muzykę znajdziemy i w »Pieśniach Tatr« Paderewskiego.

Pieśni zbójckie sięgają po większej części wieku XVII i XVIII, kiedy życie pasterskie i połączone z nim wyprawy i bitki z Liptowiakami najbujniej kwitło, a okolice Tatr rozbrzmiewały imieniem hetmana zbójnickiego, Janosika z Brzezawicy, siejąc postrach w lip-towskich dworach i zamkach węgierskich panów.

Inne, czy to miłosne czy okolicznościowe, są już wcześniej-
sze nam, są improwizowane w danej chwili, »kiedy sie tak samo
coś do składu zaśpiewá, zdaje«, co znów słuchacze podchwyciw-
szy, zatrzymują sobie na własność, bo na Podhalu »spólne lasy
i bory i pasowiska i kamieńce i woda« — no więc i pieśń wspól-
notą wszystkich.

Oprócz czysto rodzimych pieśni mamy tu i obce, od Lachów
wzięte, od Rusinów (np. »Nawarzyła, napiękła...«), od Wałachów
(Rumunów) np. »Wałaskiego tańcowałbyk« a najwięcej piosnek pa-
sterskich, zbójnickich od Słowaków, czy naszych górali z nad Orawy
i Spiżu — zwłaszcza pieśni o Janosiku, harnasiu.

Dawne czasy, dawni ludzie ze swem sercem i prawdą ży-
ciową, »ślebodni« przesuwać się przed nami, kiedy wsłuchujemy
się w śpiewanki górala. I widno, że góral tęskni za tymi czasami,
gdy śpiewa:

»Zahucaly góry, zahucaly lasy,
Kaz sie popodziały staroświeckie casy?«

Było tu ludziom dobrze, pańszczyzny nie znali, bo na czyn-
szach siedzieli, zresztą sołtysów tu było moc, którzy ślebołę swoją
krwią w bitwach za Polskę przelaną kupili; więc życie ich było
bujne, a rozkołysane wrażeniami serca i fantazyą ciągle szukało
ujścia dla siebie w śpiewance. Tęskna też ona nieraz i smutna
treścią, często beznadziejną rozpaczą podyktowana, to znów dzika,
wesola, namiętna, swobodna, pełna polotu, jak serce i myśl parob-
czaka czy pasterza, sposobiącego się na zbójnika. Śpiewa ją mały
chłopiec przy paszeniu krów, śpiewa dziewczątko, juhas, parobczak,
służący, gazda, śpiewa młody i stary i kiedy wypowiedzieć mu tru-
dno uczucia, myśli, to wyrzuca je gwałtownie z siebie w śpie-
wance, tak że cała barwna skala uczuć widzieć się daje w tej piosnce
górala.

Najwięcej jest jednak piosnek miłosnych. Znać je w paster-
skich i wojeńskich i zbójnickich pieśniach, gdzie są jakby ich wspól-
nym i koniecznym łącznikiem.

Poznał parobczak swą ukochaną może w kościele i albo
»z urody mu sie zwidziała«, albo ze strojów bogatych, a może go
i frajerka zaczarowała... Ktoby tam zresztą rozmyślał nad tem, skąd

się miłość w sercu jego wzięła. Przyszła sama. On już zdaje się od dziecka taki, jak dziś rozkochany, skoro śpiewa:

»Jesce já se jesce w kolébece wisiął,
Kiedyk se dziewęcyno o tobie pomysłał«.

Trudnoż więc wymagać, by zadał kłam swemu sercu i nie spozięrał za nią tyle razy »kielo w morzu piasku a w lesie cetyny«. Ba, on nawet i niebo dla swej ukochanej porzuci, bo co mu po niebie bez dziewczęcia w nim rozkochanego,

»Juz-ek bét prawiúcko po kolana w niebie,
Alek sie nawróciét dziewęcyno ku tobie«.

Dziewczyna urodna, bogata, pragnie mieć młodego, śwarnego, honorowego, uzdajanego kochanka. A kiedy już oboje wzajemności pewni, spieszą się do siebie tak, iż chcieliby się widywać co dzień, co godzina, bawić się z sobą rozmową, śmiechem, bośkaniem ust, czerwonych jak maliny. A choć jej przeszkadza matka, jemu zaś wierchy, czy »przehylina«, przecież ona z tęsknoty za nim poszłaby w światy dalekie, przeskoczyłaby i Dunaj szeroki, prosząc go:

»Przyjdzde hłopce, przyjdzde, abo przyłytyń wodom
Sýtkiego odzależem, sama pudem z tobom«.

A on rozmiłowany w niej śpiewa swemu pieścidelku:

»Maryś moja, Maryś, moje sto tysięcy
Kieby mi cię dali, nie kciałbyk nic więcéj«.

Nie zdradzi on jej nigdy, pochlebia czem i jak może, znosi podarki: jabłuszka czerwoniutkie, cukierki, jagody, chusteczki na głowę, na których »co kwiatek, to jiny«, obiecuje życie wygodne, »bo jak sie ty wydás, podepres se bocka«, kupi jej konie takie, że będą same orać, »bo nie trza na nie wolać«, a nawet i owiecki i rolę, byle tylko »na wieki wiecne« jego została.

Często podczas zalotów dużo traci materyalnie, ale nie żałuje tego, co najwyżej zaklnie w duchu:

»Sto tysięcy zjadło nase zalécanie
Przezalécalimy caluśkie stajanie«,

albo nieraz i więcej utraci:

»Przedał Wojtuś rolom, przedał i osiówki
A to sýćko zrobiół skrony ładnej dziewki.«

Jeżeli jednak zerwie kochanek złotą nić wspólnej miłości, dziewczyna skarży się cicho, widząc, jak on ją unika:

»Dawniej toś mie widział bez dziesiontom ściane
Teraz mie nie widzisz, hoć przy tobie stanem.«

A czyż zasłużyła na to? Bywało nieraz, gdy spieszyła doń od roboty, gdy z nim słóweczka zamieniała złote, owieczki jego i jej samopas się błąkały po perciach wierchów. Wszak ona ptaszkiem być chciała i góry przelecieć, byle jemu pierwsza »dzień dobry powiedzieć«, a że mu i pieszczot i gębusi nie szczędziła — więc nie może pojąć, dlaczego ją opuścił. Wszak co mogła robiła, by jego serce na zawsze mieć na własność.

»Kohałak cie Józus, kohałak cie dosyć,
Trudnoz mi cie béło w podolecku nosić!«

Ale nie każda i nie zawsze tak cicho się skarży, że ją ból szarpie i zabaczyć nie może o ukochanym, bo często wybija sobie to z głowy:

»Saleje, saleje rybecka za wodom,
Ale já nie bedem łajdáku za tobom!...«

i nie rzadko go przeklnie, domagając się nań kary od Boga za sponiewierane uczucia:

»Bodej cie łajdáku telo tłukło zimnic,
Kielo na Dónajcu murowanyk piwnic...«

zresztą i ona się wnet pocieszy po stracie jednego, bo skoro:

»Ponieháł mie jedyn, já jik mám dziewięci
Pod háłami styrek, na Dónajcu pięci...«

albo i więcej, bo jeśli on miał »frajerek« dużo i »co nocke przelezał, to ku jinksej bieżał« — toć i ona ma ich sporo, dwa razy więcej, niż on dziewcząt, bo śpiewa:

»Poniehał mie jedyn, a já jik mám siedmi
Siedemsiedemdzięsiąt na káżdziutki miesiác«.

A skoro tak źle obszedł się z nią pierwszy, którego szczerze kochała, teraz ona będzie zwodzić chłopców ile sił, »gembusi« da każdemu, pocałować ją warto, bo

»Ta moja gembusia cukrem cukrowaná,
Fto jom pocałuje, trzý dni cukier cuje«.

Zwołuje więc chłopców do siebie:

»Do mnie hłopcý, do mnie, sýsćy sie zbiegájcie,
Káždemu dám gemby, jeno sie zgadzájcie!«

A zresztą, zdarza się nieraz, że zalotnicą była już od dziecka, bo śpiewa z humorem:

»Dopiéro mi béło dwaścia pięć miesięcy
Jak hodzili ku mnie hłopcý śpiwájący«.

Taż to żal się zrobi onemu »zdrajcy zradecnemu«, patrząc na to, co jego ukochane dziewczę wyrabia i pożałuje swej obojętności, śpiewem przygłuszy ból:

»Skoda tego bucka, co pomiędzy dęby,
Skoda téj dziewcýny, co dawała gęby«.

Lecz jeśli śmierć zabrała jej kochaneczka, łzy i smutek zostaną wiernymi jej towarzyszami do śmierci. Nie dla niej świat, zielona rówień i upłaz kwietny. Znika jej wesołość, od której rozbrzmiewał dom, ciemny las, słoneczna polana, bo skoro:

»Mojego Janicka wzieni i zarzneni,
Juz mi sie na świecie nic nie zaziteleni«.

Ale też i on rozpacza po śmierci kochanki, a ból jego tak wielki, że chyba tylko śmierć może go uśmierzyć:

»Kasia mi umarła, cos já pocnem teraz?
Trutecke do garła, coby umrzeć zaraz«.

Ale jeśli nieopatrzne dziewczę go porzuci, to nie koniecznie »banować musi za nią«, bo woli Boskiej niema się co sprzeciwiac.

On już także zalecał się do niej, niejedną, niejedną uwiódł obietnicami żeniaczki, wyśmiewał się z niej, drwinami pocieszał ją w smutku, obiecując żenić się:

»Nie turbuj się dziewczco, e dyc já cie weznem
Jino na wiérsýcku jare zýtko zeznem«.

Jeśli jednak zaleca się do niej stary, śmieje się zeń i wręcz mu oświadczy, iż zań nie „pójdzie, choćby się za nim talary tulały. A jeśli jest »jedynicą« u matusi, toć przecie nie niewola jej wychodzić za starego, lub za wdowca, by »na obce dzieci robić«, więc z prośbą zwraca się do matki serdeczną:

»Matusz moja, matusz, nie dáj mnie za wdowca,
Racej ze mi uwij wiánecek z jałowca«.

I trudno jej wtedy rozstać się z domem, boć i matka męża dokucać jej będzie, a dom daleko, a przecież ona nie jest ani rybeczką — jak dawniej myślała — by mogła przepłynąć do niej, ani przepiórką, by módz, kiedy chce, przylecieć.

Lecz o ile dużo obiecywali sobie przed ślubem, o tyle po ślubie ciężkie nieraz było ich życie. On taki dawniej wesoły, że »kwitnął mu świat cały«, że lasy i góry swym śpiewem rozweselał, dziś zawiedziony śpiewa:

»Lesie mój, lesie mój, lesie mój zielony,
Ftos cie ozweseli, kie já ozéniony«.

A jeśli żonę dostał niegospodarną i zeszedł z gazdy na dziada, bez koni i wołów, stał się pośmiewiskiem ludzi, że nie ma teraz ani kija, by wygnąć psa z obory — klnie na swój los, na żonę, która lekkomyślnem życiem przegospodarzyła cały majątek i po niewczasie mści się na niej, odbiera jej wolność — a ona skarży się matusi, że teraz »nie wolno jój wyżyć za nikim na pole«.

Mimo to, że góralka zażartuje sobie z męża, zmuszającego ją do roboty,

»Kieby já se miała kawaléra pana,
Nie hodziéłabyk já z grabiami do siana« —

to jednak do panów nie mają dziewczęta wielkiego pociągu, bo ani

»piórko im nie migoce za kapelusem, ani kyrpców nie nosą«, a cała ich ozdoba, to wasy — i śmieją się z pańskich zalotów:

»Kohałabyk pana, kieby pan podzwolił
Jescebyk go bardziej, kieby wasy zgolił«.

Zresztą całe wieki pracowały nad tem, że wrodzona jest góralowi niechęć do »pana«. Więc drwi on z pana, z jego pańskości i chęci opanowania ducha jego:

»Panowie, panowie, bedzicie panami,
Ale nie bedzicie przewodzić nad nami«.

Tak żartuje też góral z »panicki« miejskiej, która zdatną jest tylko do tańca, ale »do roboty niedźwiedź« z niej i woli swoje dziewczę choćby ubogie, ale ładne o liczku czerwonym i malinowej gębusi.

Pieśni pasterskie, juhaskie, zajmują drugie miejsce wśród śpiewanek Podhalan i są jakby łącznikiem pieśni zbojeckich z miłośnikami. A nawet można je uważać za źródło pierwszych, gdyż będąc obrazem życia, spędzanego latem na paszeniu owiec wśród dzikich skał i »zbojeckich okien i komór« — one pierwsze śpiewały mu o tem życiu szerokim, więcej swobodniejszym, niż na roli z natury jałowej i skalistej. Tam więc wśród dzikiej, twardej do zwyciężenia przyrody, zaprawiał się młody juhas do zbójnictwa, tam uczył się zwyciężać przeszkody, patrzeć się nieustraszonym wzrokiem w majestatyczne życie przyrody, rzucać się w niebezpieczeństwa i wychodzić z nich zwycięsko, czy to walcząc z wilkiem lub niedźwiedziem lub orłem, czy z obcym z Liptowa juhasem. I wtedy, lato całe, las mu był dachem, góry komorą, a »listeczki bukowe« poduszką. Tam także i miłość pierwsza zniewoliła serce jego dla pasterki. Więc kiedy w późniejszych latach zdarzy mu się przyjść w to miejsce, gdzie pasał owieczki, z radością wtedy nąpije się »studziennej wodzicki«

Z pod tego jawora, ke pásał owiecki«.

Uciechą jego całą to »kyrdel« owieczek bieluśkich, a honor dłań wtedy, kiedy owiec dużo i czyste są, wykąpane w kryształowej wodzie dolin tatrzańskich:

»Owiecki, owiecki
Ładnie, kie wás mocki,
Kiedy wás malučko,
Juhasowi brzyćko.
Ciesem sie, kieście mi zdrowiuteńkie sýćkie,
Ino sie nie kalcie, boście wtedy brzyćkie«.

Pokarmem dlań na hali »cyrpácek zýntyćy« i tylko bacowi przymili się czasem w tańcu, nocą, przy watrze, i upomni się o kawałek sera:

»Ej baca nas, baca nas
Dobryk hłopców na zbój más
Jescebyś jik lepsýk miał
Kiebyś syra kojńdek dáł.

Zresztą nie wiele się trapi tem, że często brak mu i »kyrpcásków i cuzecki«, bo jego strój inny całkiem:

»Łańcuski, spinecki, to som stroje nase
Owiecek kyrdziótek pociesynie nase«.

A że tam i koszulka na nim brudna, toć frajerka nie powinna się tem martwić, a tem mniej wstydzic się go, choć u niej koszulka, niby u szlachcianki, bo »haw na wiérsýcku o wodzicke trudno«, a zresztą przy owcach życie, to nie w białej izbie; tu koszulę

»w miętusiéj dolinie skalom owiecki«.

I nie przeszkadza to zakochanym nieraz tak bardzo »zagadać się z sobą«, że on nieraz o owcach zapomni a ona o swoich krowach, a wtedy

»Idom se owiecki koło polanecki
Juhasa nie widno ani owcárecki«.

W okresie takich zalotów — o nieszczęście łatwo; pasterka traci nieraz »wiánecek«, a szukając go wszędzie, napróżno wtedy prosi juhasów:

»Juhasi, juhasi, dyć sie Boga bójcie
Straciéłak wiánecek, przecie mi go wróćcie!«

a potem żałuje, że została przez »niesczęsne zaloty« na koszu:

»Siostry moje, siostry, sýćkie sie wydały
Jino já ostała, cok krowy pásała«.

Ale nie tylko frejerkę sławi juhas w swojej pieśni, nie tylko owiec duży »kyrdel«, ale i psa swego wspomni, boć on jego towarzyszem, a nawet i wyręczycielem w nawracaniu po wyłazach owiec, więc bierze go z sobą, gdy go miłosna tęsknota za dziewczęciem ogarnie:

»Piesku mój, piesku mój, piesku mój kudłaty,
Owce napasiemy, pódziemy na swaty«.

Największą jednak wartość przedstawia dlań to życie ciągle wśród zielonych ubocz, nagich wierchów, buków i jodeł. Tu żyje swobodnie, wprawia się w życie zbójckie, by kiedyś przypomnieć sobie z lubością:

»Jescek nie zbójował, dopiórok prógował
Z bucka na jedlicke w lesie przeskakował».

Tu wśród buków i jodeł nieraz »pana żebrakiem zrobił«, z dalekich wypraw, walk, wracał pokrwawiony, porąbany ciupagą liptowskiego juhasa:

»Idom se owiecki, idom i barany
A za nimi owcárz idzie porubany«.

Potem nieraz wspomni sobie w więzieniu swoje lata spędzone na halach z owieczkami, to życie junackie, które go gwałtem na zbój popchnęło i zaśpiewa z wyrzutem o dawnych latach:

»Kieby nie té owce, nie cárne barany
Nie zbyrałyby mi na nogak gajdany«

a kiedy zawiśnie »na bucku« pożegna owieczki swe przestrogą:

»Owiecki wy moje pilnujcie kosara
Bo wám zawiesili na bucku owcara«.

On zresztą koniec swego życia dawno przewidział; jako juhas nieraz śpiewa owieczkom:

»Té moje owiecki samiúckie bielicki,
Pono se zarobiem przý nik śiubienicki.

I nieraz pasterka pożałuje »krasy« juhasa, śpiewając mu:

»Juhasi, juhasi, skoda wasej krasy
Jak wás bedom wiésać za té cárne włosy«.

Nie dba on mimo to o przyszłość, jego nęci teraz ta bezgraniczna swoboda, upiększona zalotami do dziewcząt, wabi go hala, nęci las, turnie, walki i wesołym się tu tylko czuje, przy paszeniu owiec, bo »kaz mi bedzie lepiej na caluśkim świcie«, jeśli nie wśród wierchów, turlikaniem owieczek rozśpiewanych?

Tak żyli, kochali i śpiewali drzewiej juhasi — a śpiew ich miał tę wartość, że prawdę ich życia odtwarzał i ich duszy. Dziś na halach juhasa starszego nie znajdzie — zabrała go Ameryka — a młody juhas, dawniej »honielnikiem« t. j. pomocnikiem zwany, co rok mniejszy ma »kyrdołek« owiec. Brak dziś w halach głośnego »wyskania« pasterek, nie słyhać naremneho śpiewu pasterzy, na złotych, słonecznych przełęczach nie widno zalotnej pary juhasa i juhaski. Dzisiejsi groteskowi taternicy zmienili niejedną piękną zieleni upłazów i hal na restauracye, szpecąc je czerepami jaj, stłuczonych butelek, tak i juhas dzisiejszy uczynił z górnych hal targowisko, gdzie nietylko »kocie łapki« umie naiwnemu »taternikowi« sprzedać, ale i »kamień fijołkowy« z pod »koziego źlebku« wydobyty!...

Pieśń zbójecka, to fanfara rycerska życia Podhalan, to pieśń ich dawnych, dobrych czasów, ich życia i ideałów całych pokoleń. I chociaż ta pieśń mówi o czasach bezwzględnej swobody Podhalan, dziś jednak ma ona znaczenie archeologiczne. Dziś zamiera już pieśń zbójecka. Na weselu coraz rzadziej słyseć ją można — zastąpiła ją pieśń miłosna, krakowiak lub piosnka amerykańskich robotników, prawiąca góralowi o tem, jak to

»Dobrze w Hamaryce, kiedy jest robota!
Weźnies se pinioski, jak przydzie sobota«

Czasem tylko zanuci jeszcze pieśni o zbójnikach stary gazda, pamiętający czasy młodego Sablika, Jasia Nowobielskiego, Mateji Józka, Kubika, Maturów z Cichego — czy wreszcie raubszyce, wracający z rozebraną flintą i ubitą kozicą z pod Krywania, albo zanuci ją gardlanym przepitym głosem fiakier-chłop, a w najlepszym razie

panom »na pokáz« podpity parobczak. A przecież niegdyś były te pieśni zbójeckie arką przymierza między dawnymi a młodszymi laty, sławiły męstwo dorodnych, śmiałych, igrających z własnym życiem t. zw. »dobryk hłopców«, t. j. zbójników. A był zbójnik niegdyś, a może i nie tak dawno, ideałem każdego śmielszego Podhalańca. To też zamknął on w piosnce zbójeckiej wszystkie zalety własne, jak śmiałość, odwagę nieustraszoną, zamiłowanie w swobodzie niczem nieskrępowanej, życie gardzące śmiercią, zwyciężanie trudów wszelkich i co krok grożących człowiekowi niebezpieczeństw, dążenie do sławy pośmiertnej, okupionej bohaterską śmiercią za to, że zbójnik równać chciał ludzi tak, by biedy nikt nie czuł na świecie. A sławi ta pieśń przedewszystkiem harnasia zbójników Janosika z Brzezawicy, który żył w 18 w.

Musiła ta pieśń zbójecka czarować niegdyś umysły wrażliwsze, rozpalać fantazyje młodych, skoro dziś jeszcze znajdujemy w niej tyle siły i mocy, taką rytmikę wiersza bogatą, śmiałą, junacką i ostrą — często nic ze spokojem epiki nie mającą wspólnego, daleką od rapsodów prastarych, takie ogromne bogactwo melodyj śmiałych, ognistych, wybuchowych, przypominających jakiś sabbat duchów ciemnych a potężnych, czy huk ogłuszającej a dzikiej kapeli janczarskiej. Musieli niegdyś ci ludzie, ci »dobrzy chłopcy«, rozbijający w puch zamki węgierskich grafów, rozbudzać u współczesnych sobie ludzi podziw, musieli ich porywać polotem swych żądź i czynów, skoro nam przeszłość takie bogactwo pieśni o nich zostawiła i skoro epigonów ich jeszcze ojcowie nasi ze strachem wspominali nam, młodszym, w zimowe wieczory. I chyba o zbójeckiej pieśni możnaby przypuszczać, że istniało ich więcej, dłuższych, niby rapsody bohaterskie, ale o późniejsze czasy rozbiły się te sznury drogocennych kamieni — i zostały tylko dziś dla pokoleń poszczególnie kamienie, brylanty, z których wprawna ręka, utalentowana, mogłaby na wzór finlandzkiej epopei, stworzyć epos Podhala.

A nad wszystkich wyniósł się sławą Janosik, o którego śmiałości więcej nam gadki na Podhalu prawią, niż piosnki śpiewają. Liptów, Spiż, Orawa znają co prawda piosnek o nim więcej, ale i u nas w pieśni i w powieści zachowało się wiele rysów z życia

jego i jego towarzyszków, a imię jego głośne wszędzie, po wszystkich »dziedzinach« podatrzańskich idzie »hyr« o nim:

»Janosika imie nigdy nie zaginie
Ani na wiérsycku ani na dziedzinie«.

Był ulubieńcem wszystkich dziewcząt, postrachem panów-bogaczy, sama nawet »césarka Tereska« trzy dni z nim tańczyła, on sam za regiment wojska stanął, a »towarzysia« jego za drugi, ubogim dawał to, co bogatym wziął, równość siał między ludźmi — a przecieź zginął na szubienicy. Jakaś dziewczyna — podobno Hanka Bunkoszka z Kokawy, czy jak powiada pieśń na Orawie, jakaś stara baba, która go »widiela« — zdradziła go i schwymano Janosika, ukochanie gór, wierchów, hal, dziewczek i chłopców-junaków. Nałożono mu na ręce kajdany dwunastocentnarowe, zaprowadzono go z paradą w Bystrzycy do więzienia, na podziw wszystkim:

»Divoju se pany s tej bystrzyckiej bramy
Iže si Janosza vedu pod szablami«.

Ale Janosik nie stracił fantazyi; choć okuty w ciężkie żelaza, tańczy na około stołu i dwanaście razy przezeń skacze:

»Dvanast centow żeleza Janoš na rukach miał
Ešte dvanast razy šybeň preskakoval«.

Tatry jękiem wtórowały mękom Janosika, wiszącego na szubienicy »za pośrednie ziobro«.

Śmierć jego miała być przestrogą dla jego towarzyszków i późniejszych zbójników, aby nie wierzyli zdradliwym, zalotnym frajerkom, które ich nieraz żartobliwie przestrzegały:

»Zginies ty Janicku, zginies jako muska,
Zginies od sikierki, zginies od obuska«.
»Zginies, hłopce, zginies, jino by já fciała,
Jinoby já na cie palcem pokázała«.

Wdzięczność taką okazywała tu frajerka za to, że ten jej kochanek-zbójnik, wszędzie przez hajduków, wojsko tropiony, jeśli wyskakiwał »za bucki«, to dlatego, by jej swą śmiałość i miłość okazać,

przypodobać się jej, a przytem mieć ją za co ucześnie i uraczyć. Bo przecie śpiewał w swej pieśni:

»Ohoty mi daje z za bucka wyskoczyć
Coby cie mieć za co dziewczyno uraczyć«.

Ale nie wierzyły przyszłe pokolenia Janosikowi, ani co im starsi zbójnicy śpiewali, że dziewczyna umie zdradzać bo

»Janicek zbójował, dobrze mu sło z końca,
Kieby go nie béła zdradziéła spodnica«.

Niejeden pocieszał się widocznie pozorami, a może i prawdą, że jego

frajérecka siem razy zemgłała
Kie go powiazali u pana ryktara« —

lub tem, że jego

»Miła nie śpi, jino sobie myśli
Sýčko se póziérá kie pódziem z więzienia«.

Ale próżne były rady, by ta bogata, która chodzi wtedy »pod wstąskami«, kiedy on siedzi w więzieniu, okuty »na krzyż recio-skami«, wykupiła go, sprzedała konicki i na ślebotę wyjść prędeży dała, by się mogli znów jak dawniej upieścić sobą.

W więzieniu przypominał sobie pierwsze swoje chwile zbójowania, jak to został »dobrym chłopcem«, jak uczył się »przeskakać z bucka na jedlicke«, jak wybierał się z towarzyszami »na zbój«, przy miesięczku, w nocy i jak to zawsze prosił Boga, aby go wraz z towarzyszami nie wypuszczał ze swej opieki — aż do powrotu z Liptowa.

Ale nie każdemu zbójnikowi danem było długo być na ślebotzie, więc klął swój los w więzieniu,

»Jescek nic nie ukrád, jino dwa barañce,
Juz mie okowali w zelázne bugañce«.
»Dopiérok zbójował jino jedén rocek
Juz mie kcom powiesić na zelazny hácek«.

Bywało jednak częściej, że całe lata żył sobie swobodnie, albo uciekł z więzienia, by znów wieść życie honorne, wesołe i górne,

a wtedy przypijał sobie węgierskie wino, a pojedłszy »niedźwiedziny« śpiewał sobie tylko i gwizdał, tańczył w karczmach żydowskich lub w lasach, nie trapiąc się wcale, że go tam kiedyś »ułapią jak ptaska w sieci«, że »na jego ręcecki gotujom recioski«. Przy takiej zabawie nie dość, że się uweselił, utanził i upił, ale i żyda ograbić potrafił. Więc gdy karczmarka tłusciutka, »bockowała« mu do »krzesanego«, Sabała zaś ostrzegał ją w śpiewie, że tam w jej komorze Mateja Józek gazduje na dobre:

»Tańcuj ze se, tańcuj, kacmárecko tłustá,
Na jutro, na rano, kumorecka pustá« —

a z drugiej strony znów, ten sam Sabała ostrzegał także i Mateję by ostrożnie obchodził się z pieniążkami:

»Pinoski brzękajom, niekze nie brzękajom
Bo jak to usłysom, to nás pohytajom«.

A gdy z bogatym łupem wrócili już zbójnicy [i »turáski« węgierskie kotlikiem przemierzyli, dzielili część między siebie, część Bogu na ofiarę dawali, a część zaś chowali w lesie, gdzieś między bukiem a jaworem, oddając je w opiekę »ziemnemu duchowi«.

Gdy zima nadeszła, wszyscy żalowali »hornych hłopców«, a oni popijali wino, pocieszając się, że kiedy zniknie »śnieżna skorupina«, to i «baranina bedzie«. Bo zbójnik długo się nie smucił, bo to zbójnicka rzecz gardzić wszelkiem niebezpieczeństwem, nawet śmiercią:

»Zbójować wesóło, hoć nás biéda bije,
Cý umres cý zginies, ciało w ziemi zgnije!«

A gdyby to wiedział, na której z szubienic zginąć mu wypadnie, dałby ją sobie przedtem bogato ustroić »od wierchu do dołu«:

»Z wierhu dukátami, z dołu talarkami
Na pośrodku śrybłem, bok jes hłopcem dobrym«.

Nie zginie zresztą bez pamięci po sobie, bo wie, że go »załujom na caluśkim świecie«. A wreszcie nie był on zakałą rodziny, ale raczej honoru jej dodał, a »w niebo zbojnik pójdzie na samiućkim przodzie«. Nie żałował też nigdy zbójnik swego życia, bo od

młodości cieszyły go »siékierecka i srybelne łańcuski«, a nawet »zbyrk łańcuszków-reciosków«, na rękach i nogach, gdy prowadzili go na Orawski zamek, pod szubienicę, pociechy mu dodawał, a katomistrza prosił jedynie o to, by na szubienicy obrócił go »ockami ku dródze« tej, która przypominać mu będzie jego »zbójcekom chódze«.

Tu należałoby wspomnieć i przytoczyć pieśń o Janosiku, zanotowaną przez S. Goszczyńskiego a poprawioną pod względem językowym przez K. Tetmajera. Brzmi ona, jak następuje — (dziś na Podhalu nieznaną).

»Hanciu moja pódz du domu,
Wydám já cie nie wiem komu,
Wydám já cie Janickowi,
Hej, walnemu zbójnickowi.
Jano, Jano, tęgiś zbójnik
Wiés po wiérhak kázdy hodnik
We dnie idzies, w nocý wrócis,
A mnie biednom tylko smucis.
Más kosulke uznojonom
A sablicku zakrwawionom.
Jano, Jano, ka-jeś ty bét,
Coś se sablicku zakrwawiél?
Wyrubátek tu jedlicku
Co stojała w okienecku:
We dnie, w nocý hurkotała,
Mnie smutnemu spać nie dała.
Przýniós ci jéj husty prać,
A nie dáł ik ozwijając;
Ona prała, ozwijała,
Prawu rucku nadybała.
W téj rucýce piéc palusków
A na małym złoty piestrzeń...
W tym piestrzonku troje wrótka,
Dyć to mego brata rucka,
Nie długo sie obáwiała
Do matusie odsyłała:
»Matko moja, przemilena,
Cý mám bratów sýćkich doma?
— »Córuś moja, nic z jednego
Z tyk to siedmiu námłodsego...«

Skoro wyszeł rok, półtora,
Nagodził jój Pán Bóg sýna.
»Lulaj buba, sýnu mój,
Nie bydź tak, jak ociec twój,
Na kaski byk cie siekała,
Orłom, krukóm ozsýpała.
A on za smreckami słýsý,
i od złości cały dysý,
»Śpiéwáj Hanciu, jak-ś spiéwala,
Kiedys sýna powijała:
»Lulaj buba, sýnu mój,
byś béł tak, jak ociec twój,
we winie byk cie kapała,
a w jedbáwie powijała.
— Oblec Hancia drogóm satke
a pudziemy na przehadzke...«
— »Dwa roceckik s tobóm zyła,
Na przehadzki-k nie hodziéła.«
A wzion ci jom za rucýcku
I zawiód jom do gáicku,
Ocka cárne jój wydłubál,
Rącki biáte jej odrubál.
Osplakát sie sýn jój młody
Ni móg ojcu on dać rady.
Wstańze Hańciu, przemilená,
pudź, utul twójego sýna,
a sám poseł w skały, lasý,
I nima go po té casý«.

Piosnki wojeńskie, uboższe pod względem liczby, dają nam poznać wstret do żołnierki, jeśli nie dzisiejszego pokolenia, to dawniejszych ludzi, zakochanych w swobodzie.

Służba wojskowa — długa, a choć tam wojakowi niby śmiało, to jednak smutek nie opuszcza go nigdy. Boć przecież poniechać on musiał i dom rodzinny i hale swoje i frajerkę, ojca i matkę, którzy »ciureckiem płakali«, gdy im syna zabierano do wojska. Więc przeklina Nowy-Tarzek miasto, które musieli chyba sami »djabli fundować«, gdyż zaledwie się tam »stawił do odbiórki«, już go »odebrali« i włosy mu ostrzygli... jego pozłotawe włosy!... Przeklina i sądeckie papiery, bo gdyby nie one »nie sukálby po świecie kwatéry«.

I choć szabla mu przy boku świeci, nie może się przecież

pogodzić z tym swoim nowym, ciężkim do zniesienia stanem, bo śpiewa nieraz przy mustrze:

»Sýćko se poziérám napośród Giewontu,
Ni mogem obrócić głowicki do frontu«.

Nie może pojąć tego, jak matka mogła go oddać darmo cesarzowi, nie cieszy go i to, że dziewczyna sama konisia jego siodłała, by go mogła poznać na wojnie, ba do ojca zrozpaczonego wołającego nań, przed wyjazdem na wojnę, by się wrócił, wszak go »odhował« — śpiewa z goryczą, rezygnacją może:

»Hoćby sie tatusiu, talary tulały,
To sie moje noski nie bedom wracały«.

Najwięcej do fantazyi górala przemawia służba na koniu, bo do ułanów »hłopcý dobierani«, przy boku świeci im szabelka, »koniś pod nim siwy, srybelnymi podkowami podkuty«, a i dziewczęta najmilej na ułana patrzą. O »cýsárzu, wielgomoznym panie« śpiewa więcej z bólem niż radością:

»Dobry cýsárz, dobry,
Bo nám daje torby,
Cýsarecka hleba,
Masiérować trzeba«.

Jeszcze wiosną ostrzegął »cýsárza« przed »odbiórka«

»Cýsárzu, cýsárzu, na co nás werbujes?
Małoś zýtka nasiął, cým nás wyzimujes?«

lub później

»Cýsárzu, cýsárzu, duzoś nás zwerbował,
Mysý zýtko zjadły — cým nás bedzies hował?«

Wyśmiewa sam swój strój czasem, swoje życie lub cieszy się pozornie »cyrwonym kołmiérzém«, a wołałby mieć »piórecko za kłabuskiem«, niż świecący guzik, bo nawet i dziewczyna przyśpiewa mu nieraz:

»Coze mi Janicku po twojój podobie?
Cýsarskie guziki świećom sie po tobie«.

Nie wszystkie jednak uważają na to i kochają się na zabój w wojakach. Ani wiedzieć niejedna nie chce o tem, że

»Woják nie ludzie
Pokohá i pudzie«.

Wiedzą one natomiast, że gdy z urlapasami i pieniążkami wrócą już z wojny ich chłopcy, to wtedy chętnie porzucą figle żołnierskie i staną się porządnyimi i kochającymi mężami, bo przecież »gazdostwo nie wojsko«. I niejeden wychwalać się wtedy będzie:

»Kie mie strzygli w mieście, ni mogli dać rady,
Kielo béło włosów, telo béło zwady«.

Najchętniej bronilby swej ojczystej ziemi, swoich Tatr przed Moskalami, boć oni kochają ojczyznę, jak rybki »wodę kirą«.

»Idzie kirá woda, rybki w niej pływają
Dyc se tyz górále ojczyznę kohają«.
»Wyleć orle biáły, ponad nase głowy
Hyć sie za ciupagi, zerwiemy okowy.

To umiłowanie swych Tatr, hal, jest ogólne na Podhalu, ale góral kocha nadto i swoją wieś rodzinną i umie charakterystyczne rysy jej odnaleźć. I tak np.:

»Dónajec, Dónajec, w pięknej równi leży,
Popod same okna bystrá woda bieży.
Nima ci tu, nima, jako w Rogoźniku,
Wyjdzes przed okienka, juzesz na trawniku«.

Ważnem źródłem dalszem do poznania rysów góralskiej duszy to szereg najliczniejszy t. zw. pieśni okolicznościowych. Cokolwiek góralowi dolega, co go smuci lub raduje, jakim jest życie dziecka, parobczaka, gazdy, starca, dziewczyny czy mężatki, jak zapatruje się na życie towarzyskie z sąsiadami, jak na księdza, pana czy żyda, wójta czy żandarma, wogóle na ludzi, z którymi obcować musi, to wszystko zamknął Podhalanin w pieśni. Więc płynie z niej nieraz smutek, ale nierzadko tryska i dowcip, ironia, nawet szyderstwo — a wszystko bogato ustrojone w piękne i trafne porównania.

Zabawa połączona z pijatyką wina lub choćby »gorzálceki«, jest może najchętniej z zabaw widziana u Podhalan, a to może dlatego, że parobczakowi młodemu, ładnemu najlepiej się wtedy wiedzie, bo nawet i dziewczę chętnie za niego zapłaci, gdy mu grosza zbraknie, a jeśli nie, to »kacmárce« każe sobie zapłacić za to:

»Zapłać mi kacmárko, co ci karcme zdobiem
Całym garłem śpiwám, a noskami drobiem«.

Przy takiej zabawie ani o jutrze nie myśli ani o tem, że »śmierztecka za lasem wywijá pałasem« i dopiero kiedy nad ranem przypomni sobie dom, gazdostwo i zaśpiewa:

»Trzebaby sie, trzeba, du domu zabiérać
Mámy kielo telo, trzebaby przýziérać«.

Z dziewcząt brzydkich, »pogłuptawych«, wierzących lada słówku jego śmieje się; jednej radzi: »djabliz ci po mezie, kiejs sie postarzała«.

Wyśmiewa się z żydów, ich mesyasa:

»Pán Jezus zýdoski, malučki nie duzý
Siád se na przýpiecku, fajecke se kurzý«.

lub

»Zýdoski Pániezus po świecie wandrowáć
Przýseł na Rogoźnik grule ozgarnowáć«.

Jest i dyabeł w piosnkach górala. Obiecał raz babie, że starego jej męża udusi, ale za to musiała dać dyabłu »gembusi« — gdy się mąż o tem dowiedział, zbił dyabła. Zastępuje on niekiedy parobczakowi drogę do dziewczyny, ale nie robi sobie on z tego nic, pędzi dyabła od siebie:

»Wara djable, wara,
Ni más do mnie prawa!
Idem do dziewcýny,
Bo mi przýść kázała«.

Stary góral przypomina sobie z zalem dawne czasy, »kiedy go dje-

bli zmogali«, a dziś w nim same »hyby«, więc mu na świecie nic już nie trzeba »jino śtyry deski z jedłowego drzewa«.

Dziewczęta leniwe do pracy wysmiewa góral, szydzi z nich nawet:

»Cemus ty dziewczyna kolanami świecis?
Cemu sie ty, cemu, kądziółki nie hycis?«

Same dziewczęta śmieją się z drugich, zwłaszcza z ich strojów, urody np.

»Zakopiańskie dziewczki takie majętnice,
Co jedna od drugiejj pożyczć spodnice«.

Trudno wypisywać tu wszystkie, najlepiej je przeczytać, aby poznać z nich nadzwyczajny zdrowy humor, wesołość duszy, pogodny pogląd na świat górala, przyczem zauważyć należy, że każdy rys duszy jego znajduje w pieśni swój wyraz należyty — bez wszelkiej jednak retoryki, deklamacyjności czy patosu, tryska z nich bowiem albo humor czy żal, smutek, a zawsze uczucia gwałtownie się wypowiadają, gdyż życie ich proste, szczere, nie znosi patosu, wszelkiej sztuczności.

Z pieśnią ludową Podhala wiąże się ściśle muzyka, czyli melodya jej. I tu stanowczo należy zbić twierdzenie, jakoby muzyka góralaska była jednostajną, nużącą. Sąd taki mógł powstać chyba tylko u tych, którzy przysłuchiwali się w Zakopanem podpitym parobczakom... Ale trzeba iść po wsiach, na wesela, aby się przekonać, jakie bogactwo motywów mieści się w tych pieśniach, melodyach, które jedni śpiewają na nutę »wierhową«, inni na »dónajeką«, »miętusiańską«, »zaborzańską« i t. p., przyczem tę samą pieśń niemal każdy góral śpiewa inaczej, to powolniej i smętniej, to znowu ostro i wesoło, gwałtownie, gdy tańczy przed muzyką.

Inaczej zresztą śpiewa góral pieśń zaczynając taniec »pod nogę«, inaczej wśród tańca, przy »zwyrtanym«, inaczej »Ejze jino siustu, siustu«... »W lesie grzyby, w stawie ryby« — inaczej: »Mój konicek kaştán«, a inaczej: »Janicku zýtki« czy »Ej Janicku, serdecko«, — inaczej starzec na nutę »staroświeckom« — inaczej młode gosposie przy czepinach: »Oj prosimy, prosimy, na nowego króla«, lub rzetelna, wyśpiewana gażdżinka, podparłszy bok: »Wiwat wi-

wat, zek wygrała« — lub »Chmielu, chmielu, syrokie liście« — piosnkę starą o powolnem tempie, a inaczej: »O cos płaces nadobna dziewico, cý ci wiánka zál?« — inaczej gdy do ślubu idą, gdy posag wiozą albo gdy muzyka gra polkę, poloneza, sztajera, kotka i myszkę — dawny taniec »goniony«. Ażeby zaokrąglić całość, dodajmy i melodye do tańca zbójnickiego, dwa marsze, z których do jednego znane są słowa pieśni ludowej: »Późdzmy juz du drogi, nocka ciemná«, a do drugiego melodyi stworzył przepiękną pieśń »Hej idem w las, piórko mi sie migoce« Kaz. Tetmajer, król pieśniarzy Podhala, utrafiając w wprost nadzwyczajny sposób w ton pieśni ludowej. I jest ta pieśń, czy raczej marsz, najlepszą próbą naśladownictwa artystycznego pieśni ludowej, tak że można zastosować do niej słowa S. Goszczyńskiego o pieśni zbójcekiej, wyżej przytoczonej, opowiadającej o strasznej zemście górala-zbójnika nad bratem żony i żoną własną, pieśni zaczynającej się od słów: »Hanciu moja późdz do domu«. Jest ona pieśnią zniewalającą swoją prostotą, rozdzierającą głębokiem uczuciem miłości swobody, rodziców i siostr; bez braku ona i bez skazy, wykończona w każdym szczególe jak i w całości, z tą sztuką, której tajemnicę tylko lud posiada w swoim czuciu otwartem i w swoim umyśle prostym i dlatego jasnym. »Muzyka«, czy powiedzmy »orkiestra« składa się zaledwie tylko ze skrzypiec, dawnej gęśli, grających prym, ze skrzypiec drugich, grających sekund i basów małych o trzech strunach. Ten skład muzyki góralskiej jest zasadniczy i niema tu żadnych klarnetów, fletów, trąbek czy bębnów. Dawniej znano podwójną piszczałkę płaską i »gajdy«, kobzę, ale dziś to ginie, ba zaginęło nawet — a »harmonijka« zastępuje na »posiadak« wieczornych dawną gęśl czy piszczałkę i tylko na weselu skrzypce się odezwą. Zataić jednak trudno, iż nie możemy się jeszcze poszczycić pełnym zbiorem śpiewanek Podhala, albowiem ani Goszczyńskiego ani Zejsznera, Wrześniowskiego, Witkiewicza, moje i A. Stopki i K. Tetmajera razem zebrane, nie wyczerpałyby jeszcze całości. Trzeba sięgnąć i na Orawę i Spiż jeszcze.

Dla tych więc, co kochają pieśń ludową i wartość jej naukową znają, piękna pozostaje praca. A jeśli pieśń, jako słowo, cieszy się już oddawna większem zainteresowaniem, to muzyka Podhala dopiero u Kleczyńskiego, Matlakowskiego i w moim zbiorze

pieśni góralskich, oraz w większej już ilości w monografii etnograficznej p. t. »Czarny Dunajec« pierwsze zaledwie znalazła uwzględnienie.

A że praca nad pieśnią i muzyką Podhala może i powinna znaleźć swych miłośników-zbieraczy, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Bo jeśli zachwyty dla zdobnictwa i budownictwa Podhala dał nam podstawy do rozwoju sztuki rodzimej dzięki energii i miłości Witkiewicza, to chyba kiedyś i pieśń i muzyka ludu naszego wzbudzą w kimś zachwyty i zamięłowanie, aby także i na tem polu stworzyć z Podhala swoiste źródło rozwoju dla najmłodszej pieśni i muzyki polskiej. Nie wykluczając nikogo od tej pracy, pierwsze jednak miejsce zostawić należy inteligencji z Podhala.

BRONISŁAW PIŁSUDZKI.

W sprawie Muzeum Tatrzańskiego.

(O urządzenie działu ludoznawczego).

»Mierz siłę na zamiary,
nie zamiar podług sił«.

Muzeum im. Dra Chałubińskiego w Zakopanem wstępuje w nowy okres swego rozwoju. Z ukończeniem zaprojektowanego budynku nastąpi troska inna, nie mniej ważna, staranie o należyte urządzenie Muzeum, o danie mu podstawy do najlepszego wypełnienia swego zadania. Uważam, że rozejrzenie się w przyszłych potrzebach Muzeum jest koniecznem już dziś, bo wypełnienie ich wymagać będzie dłuższego i stopniowego przygotowania, czasem pewnego omówienia i decyzji rzeczoznawców, jak też i dlatego, że już obecnie jest stosowną rzeczą wykorzystać siły tych osób z pośród członków i przyjaciół Muzeum, które w trakcie budowy i zbierania na nią składek niczem innem przyczynić się do podniesienia naszej instytucji nie są w stanie.

Proponuję więc, by na Walnem zgromadzeniu d. 27 sierpnia b. r. (1913) ¹⁾ wybrano komisję (a raczej dwie, dla dwóch działów: ludoznawczego i przyrodniczego), któraby zajęła się nakreśleniem planu przyszłych urządzeń w Muzeum i rozpatrzeniem sposobów dla ich stopniowego urzeczywistnienia.

¹⁾ Niniejszy artykuł był przesłany latem 1913 r. jako memoriał członka-założyciela Muzeum na ręce Zarządu jego.

Zarząd każdej instytucji jest obarczony setkami drobnych kłopotów administracyjnych i wogóle zadaniem jego powinno być rżądzenie w myśl danej przez Zgromadzenie dyrektywy. Pracować zaś na korzyść instytucji, obowiązany jest każdy jej członek ¹⁾, a praca jest produkcyjniejsza, gdy jest zorganizowana. Bardzo często tylko taka wytwarza przewodnią myśl i kierunek, w braku których pojedyncze wysiłki mogą pozostać bez odpowiedniego rezultatu.

Wierzę, że wśród członków Muzeum znajdzie się grono osób chętnych do wymienionej specjalnej pracy i ich właśnie opinii i sądowi, poddaję niżej wyluszczone uwagi i rady.

W ciągu trzech lat byłem niegdyś kustoszem dużego muzeum we Władystoku, zwiedziłem po kilka muzeów w rozmaitych krajach — Japonii, Ameryce, Anglii, Francji, Niemczech, Austrii, a w tym roku, mając już na widoku nasze Muzeum tatrzańskie uważniej starałem się poznać muzea w Pradze, Szwajcaryi i Belgii; przeczytałem też pewną ilość specjalnych książek, artykułów i sprawozdań muzealnictwu poświęconych. I dlatego poczuwam się do obowiązku wypowiedzenia swego zdania, które będzie mogło służyć za podstawę do dyskusji i do powzięcia postanowień proponowanej Komisji.

Mam zamiar mówić jedynie o dziale ludoznawczym. Lecz właśnie ten dział naszego Muzeum pozostawia najwięcej do życzenia i Zarząd wraz z członkami ten dział właśnie, sądzę, otoczą największą pieczołowitością.

Uznaję doniosłe znaczenie każdej dziedziny wiedzy w rozwoju umysłowym społeczeństwa i tułając się po świecie przekonałem się, jak wielki wpływ ma praca ściśle naukowa nielicznych stosunkowo jednostek na stanowisko całego narodu w rżędzie innych, na jego moralną potęgę we wszechświecie. Nie chcę też zmniejszyć usiłowań, skierowanych do powiększenia działu przyrodniczego, chciałbym jednak, by każde Walne Zgromadzenie, zarząd, każdy z członków, nawet zapalony przyrodznawca, uznali

¹⁾ Co też przewiduje § 8 b statutu.

jedno, że w tym nowym blizkim okresie życia naszej instytucji, pierwsze miejsce powinno zająć zaniedbane dotąd ludoznawstwo. I nie tylko dlatego, że dotychczas jeno w dziale przyrodniczym pracowało sporo ludzi fachowych systematycznie i według planu, że tam włożono też nie mało środków i że ten tylko dział do dziś dnia może przedstawiać pewną wartość naukową, gdy nie z tego powiedzieć nie można o dziale ludoznawczym, upośledzonym nawet co do stanowiącej konieczny dodatek do muzeum biblioteki. I w dziale etnograficznym musi muzeum wyjść ze stadyum, niezgodnego z zasadą instytucji naukowej i pouczającej kolekeyonowania wypadkowo zakupionych lub przygodnie ofiarowanych okazów i pozostawiania ich bez należytego opracowania.

Lecz są motywy ważniejsze, bardziej ogólnej natury, które każą nam i każdej podobnej instytucji mieć przedewszystkiem na względzie to, co się tyczy ludności, człowieka.

Poznać otaczającą nas przyrodę jest rzeczą ciekawą, przyjemną, nieraz korzystną. Lecz poznać współczesnych nam ludzi, należących do jednej wspólnej ojczyzny, jest poza tem wszystkim wielkim naszym obowiązkiem. Tylko przez możliwie blizkie poznanie, przez wzajemne zrozumienie, wiedzie droga do ukochania żywych członków społeczeństwa, do zespolenia się z ludem, stanowiącym najważniejszą część polskiego narodu. Pozwolę sobie tu przytoczyć piękne i klasyczne słowa wielkiego patryoty i historyka E. Renana:

»Nie, to ani ziemia, ani rasa nie tworzą narodu. Ziemia dostarcza substratu, pola walki i pracy; człowiek jest wszystkim w ukształtowaniu tej świętej rzeczy, którą nazywamy narodem«.

Stworzenie potężnej, żywej placówki ludoznawczej na Podhalu będzie ogromną dźwignią w skonsolidowaniu narodu rozdzielonego sztucznymi, narzuconymi nam granicami politycznymi, które jednak zdążyły rozluźnić węzły spajające w jedną całość naszą piękną ziemię. Zbiorowa dusza narodu musi przyswoić sobie wszystkie tradycje, wierzenia duchowe i materialne wyniki pracy ludu podhalskiego, koło wyniosłych Tatr osiedlonego i dać ze

swej skarbnicy w zamian to wszystko, czego brakło naszym dziel-
nym góralom.

Nie można zapominać o czynnikach wytwarzających łączność
pomiędzy pojedynczymi ludźmi i odrębnymi, czasem bardzo się
różniąciami dzielnicami jednego narodu; takimi czynnikami są: posia-
danie niezatartych wspólnych wspomnień z przeszłości i wspólnych
nadziei i aspiracyi na przyszłość, a dla chwili obecnej wspólna uciecha
lub jeden i ten sam smutek, wymiana myśli, styczność na różnych
polach pracy, a nawet wspólny interes. Gdy czynniki te są silne,
gdy istnieje przytem dobra, bezpośrednia wola, to nawet ludy, na-
leżące do odrębnych ras etnicznych, mogą utworzyć jeden naród,
naprzykład niegdyś Polska z Litwą, Szwajcaryą, Belgia i Stany
Zjednoczone w Ameryce. I odwrotnie, gdy zabraknie dobrej, czyn-
nej woli, gdy zaginie łącznik duchowy i moralny, odpadają od
narodu pojedyncze jednostki lub nawet całe gminy i dzielnice,
czego niestety myśmży w naszym życiu narodowym zaznali, że
wymienię tu chociażby naszych wynaradawiających się zatatrzań-
skich rodaków. Podstawą dla rozpoczętej już patryotycznej pracy,
zachowania ich dla Polski, będzie nasze Muzeum, ocalając zabytki
starej a ginącej ich kultury, prowadząc systematyczne badania kra-
joznawcze i etnograficzne, nie tylko na dzisiejszem t. zw. Podhalu,
lecz i na Spiżu i Orawie.

Właśnie to wielkie zadanie mając na względzie, Zarząd Mu-
zeum uprosił jednego z wybitnych pisarzy, zrosłego sercem i pracą
z Podhalem, o napisanie odezwy do społeczeństwa, którą poparli
moralnie, dając swe podpisy, niektórzy z najprzedniejszych naszych
twórców. Wszyscy oni podkreślili fakt, gorzko naszą ospałość ma-
lujący, że tak blisko od Zakopanego, biedni liczbą i swym do-
robkiem duchowym i materialnym Słowacy, wyprzedzili nas zna-
cznie w dążeniu do odślonięcia życia wieków ubiegłych i prze-
żytków ludów, wokoło Tatr i Karpat zamieszkałych.

Teraz, gdy ofiarne jednostki składają swe datki, z hojności
lub serca płynące na rozszerzenie i wzmocnienie naszej placówki
naukowej i narodowej, my skromni jej kierownicy musimy wyę-
żyć wszystkie siły, by podpisane przez zarząd w imieniu Towar-
zystwa zobowiązanie całkowicie i należyście wypełnić.

A pamiętajmy jednocześnie, że Zakopane jest miejscem, gdzie

się tak łatwo uwypuklają dla oczu ściągających tu zewsząd rodaków i obcych nasze piękne zalety i smutne, a dotkliwe wady. Opinia cudzoziemców, którzy nas w ludoznawstwie o kilkadziesiąt lat pozostawili za sobą, nie może być dla nas obojętną. Mam pewne dane do przypuszczania, że Podhale coraz częściej będzie przyciągać cudzoziemskich badaczy kultury europejskiej, niechże więc i oni wyniosą jak najlepsze wrażenie o stanie naszej wiedzy, o naszym artystycznym guście, o polskiej twórczej myśli, umiejętnym organizacyjnym zmyśle i rzetelnej pracy.

I.

Nim przejdę do rzeczy drobniejszych, uważam za korzystne wyjaśnienie w paru słowach, co to jest ludoznawstwo (etnografia) i jaki ma z niem związek muzeum etnograficzne.

Ludoznawstwo jest nauką, poświęconą poznaniu całokształtu życia poszczególnych etnicznych grup lub narodów. Właściwie można by tę wiedzę nazwać i historią kultury ludzkiej, historią rozwoju ludów. Ponieważ jednak dawno istnieją samodzielne nauki historyczne o narodach, daleko w rozwoju swej cywilizacji posuniętych, więc etnografia zajęła się badaniem szczepów pierwotnych, które swego piśmiennictwa nie miały i tych warstw społecznych w krajach cywilizowanych, które zachowały najwięcej cech pierwotnych w objawach życia jednostki i grupy, a najmniej odeszły jego treścią i formą od najstarszych ściśle narodowościowych właściwości.

Ludoznawstwo jest więc dopełnieniem do historii ludzkości i może się dotyczyć jednego szczepu, narodu lub jego części i nosi charakter opisowy (etnografia), albo zajmuje się porównaniem danych z różnych obszarów etnograficznych, bada prawa rozwoju techniki, sztuki, wiedzy, wierzeń, rodziny, władzy, w zależności od warunków fizycznych, rasowych i społecznych (etnologia).

Historia ma do czynienia z ludźmi i faktami już zeszlými z widowni życia współczesnego, ludoznawstwo zaś jest przede-

wszystkiem oparte na badaniach, przeprowadzonych wśród żywych, dziś jeszcze czynnych zjawisk i pokoleń.

Jeżeli postawimy pytanie, czem ma się zająć ludoznawstwo na Podhalu, trzeba będzie wskazać trzy wytyczne punkty badań:

1) Ścisłe notowanie wszystkich objawów kulturalnych (w dziedzinie technicznej, psychologicznej i społecznej) i porównanie ich z podobnymi faktami z życia innych dzielnic Polski lub ościennych ludów.

2) Dążenie do zrozumienia położenia, na którym współczesny stan kultury się rozwinął.

3) Obserwowanie w nim najnowszych wpływów i zmian, odbywających się w naszych oczach pod działaniem tych lub owych czynników.

Obszar Podhala, Spiżu i Orawy jest tak duży, życie ludu jest tak wielostronne i jednocześnie tak zmienne, różnice pomiędzy wsiami, rodzinami i poszczególnymi jednostkami są tak liczne, że nie trudno pojąć, jak wielka powinna być ilość czynnych oczu, uszu i rąk, by należycie według wymagań współczesnego stanu nauki wypełnić trzy wymienione postulaty.

Planowo idący do pewnego celu badacze i skromniejsi obserwatorzy życia ludowego, mogą wyrazić rezultaty swych prac, albo w notatkach, albo w okazach, fotografiach, rysunkach. Gdy z pierwszych układają się potem artykuły, przyczynki i książki, reszta zebranych przedmiotów idzie do muzeów na przechowanie i dla ogólnego użytku.

Niegdyś muzea etnograficzne przedstawiały zbiory mniej lub więcej uporządkowanych, cenniejszych lub przygodnie zebranych i ofiarowanych okazów, a za cel miały, jak i galerie obrazów, dawanie przyjemnych wrażeń, wzbudzanie ciekawości, zainteresowanie.

Obecnie muzealnictwo wyszło już ze swego wieku dziecięcego i zakreśla sobie szersze i donioślejsze zadania. Muzeum etnograficzne i muzea etnografii porównawczej t. j. etnologii (po niemiecku *Völkerkunde*) dążą do zebrania materiałów i tak odpowiedniego ich wystawienia, by, klasyfikując okazy według zasady geograficznej lub porównawczo-rozwojowej, dać możność poznania człowieka i ludów świata wogóle. Muzea krajowe (po

niem *Mus. der Volkskunde*) usiłują uzmysłwić życie zamierchłej, uprzedniej i współczesnej doby jednego narodu.

Wreszcie muzea prowincjonalne (francuzi nazywają je *musées cantonaux*) składające się z działów ludoznawczego, historycznego i przyrodniczego, poza przedstawieniem w okazach odrębności kultury swego własnego obszaru, są ośrodkami działalności i pracy naukowej w swych prowincjach, a jednocześnie są instytucjami szerzącymi wiedzę, oświatę, zalety społeczne, będąc dla dorosłych tem, czem dla dzieci są szkolne zbiory lub lekcye poglądowe »nauki o rzeczach«.

Dział etnograficzny naszej instytucyi, należącej do tego trzeciego typu muzeów, musi odpowiadać według mnie następującym wymaganiom:

1) Muzeum musi być naukową, stojącą na poziomie współczesnej wiedzy pracownią, w której mogliby zawodowi etnografowie pracować nie dorywczo, ale systematycznie nad wszechstronnem poznaniem ludu podhalskiego.

2) Muzeum musi dać każdemu, chcącemu się zapoznać z krajem, ogólny, ale jasny obraz kultury Podhala, dążąc do odtworzenia, nawet nieuchwytnych a trudnych do przedstawienia za pomocą okazów, wierzeń, obyczajów i wogóle życia społecznego.

3) Dla miejscowej ludności muzeum musi być instytucją pouczającą, podnoszącą jej poziom umysłowy i moralny. Głównym zaś punktem wyjścia dla tego celu, powinna być przewodnia idea rozszerzania wiedzy o kulturze ogólnoludzkiej, a przedewszystkiem zaznajomienie Podhala z przeszłością i teraźniejszym życiem innych dzielnic polskich i całego narodu.

Dla utworzenia naukowej pracowni są niezbędne:

- a) podręczna biblioteczka specjalna ze wszystkich działów etnografii, wszystkie prace Podhala się dotyczące i kilka czasopism etnograficznych;
- b) aparat fotograficzny, oraz duża ilość klisz i film;
- c) aparaty do prowadzenia badań psycho-fizjologicznych i niektóre przynajmniej instrumenty antropometryczne;
- d) fonograf i duża ilość wałków do zapisywania na nich śpiewów, muzyki, a nawet wykrzyków i rozmów;
- e) zaprowadzenie katalogów, o których mowa będzie dalej.

Naukowa praca w muzeum jest znacznie ułatwiona, gdy jego organizację techniczną przeprowadzono planowo i umiejętnie. W tym kierunku muzealnictwo ma już duże doświadczenie, wyrobiło pewne, omal, że nie za stałe uznane prawa i wciąż dąży do ulepszenia swych systemów, czemu poświęcono już sporą literaturę.

Metody te starają się zadowolnić cele naukowe i pedagogiczne jednocześnie.

W dalszym ciągu przedstawię uwagi związane z poszczególnymi kwestyami, tyjącami się muzeum, zaczerpnięte z obcych prac, lub zakomunikowane mi ustnie przez fachowców; obok tego jednak załączam także swe własne poglądy i rady. Dla uniknięcia błędów musimy korzystać z doświadczenia obcego, lecz nie mamy racji wpadać w zbytne naśladownictwo, snując wciąż z własnej myśli twórczej na każdym polu pracy.

II. ¹⁾

a) Technika wystawy muzealnej.

Technika wystawy stanowi jedno z podstawowych i najbardziej ciężkich zagadnień organizacji muzealnej. Wchodzą tu w grę nie tylko wymagania czyste naukowe i praktyczne, ale także wymagania natury estetycznej. »Tylko Niemców, a raczej Prusaków — pisał niegdyś J. Karłowicz (Prawda, maj r. 1887) — może zadowolnić sztywny a praktyczny duch panujący w urządzeniach ich muzeów«. Nie wiem, czy powiedziałyby, gdyby żył, nasz najwybitniejszy etnolog to samo i dzisiaj. Probują i Niemcy rozmaitych dróg do zwalczenia tej sztywności, do zbliżenia się do życia, które Muzeum ma za zadanie odzwierciedlić. Powszechnem się staje przejęcie się myślą, że przedmioty i zjawiska kultury ludu noszą

¹⁾ Wyrażam swą wdzięczność młodemu akademikowi z Brukseli p. K. Suchockiemu, który mi w przygotowaniu tej części dopomagał.

zawsze na sobie znamiona pierwotnego i szczerego, jak dusza tego ludu, piękna. I to, w czem trwa cały duch życia wyrwanego wiekom, nie powinno być w nowym swym przybytku uszczuplone, sponiewierane lub zapomniane.

Oto niektóre wskazówki techniki muzealnej:

Przedewszystkiem sale powinny być jasne. Zbytni przepych w ich ornamentacyi odwraca uwagę zwiedzających i szkodzi przez to wrażeniom, wywieranym przez same kolekcye.

Ściany najlepiej jest zabarwiać na kolor jasno szary, sufity zaś na biało. Potęguje się przez to ogólny przyjemny nastrój, a unika niepotrzebnej pstrokacizny. Podłogi z betonu, pokryte ciemno-czerwonem linoleum są uważane za najpraktyczniejsze. Trzeba mieć możność przyémienia w salach światła. Okna dlatego zaopatrzeć należy w firanki. Niektóre muzea np. kolońskie, posiadają jednocześnie firanki jasne i ciemne, jedne z nich spuszczają się z góry, drugie podejmują po drucie od dołu. Szaf nie należy nigdy ustawiać równolegle do linii okien, gdyż wtedy powstają w szybach tych szaf ogromnie dokuczliwe refleksy. Lepiej już ustawiać je prostopadle do tej linii, przez co zmniejsza się również zastawianie tych szaf jednych przez drugie, stojące bliżej okna. Kolekcye winny być wystawione i rozmieszczone artystycznie, lecz z uniknięciem wszelkiej przesady. Dekoracyjność i symetryczność w rozstawieniu przedmiotów o tyle tylko mogą być stosowane, o ile się to zgadza z ogólną zasadą naukową, której należy się trzymać w tej organizacyi. Baczyć w każdym razie należy, by przy rozmieszczeniu przedmiotów zachowano odpowiednie odstępy tak, by oko nie ujmowało razem i nie mieszało rzeczy rozmaitego gatunku.

Przedmioty wyróżniające się artystycznie, czy to wykonaniem całości, czy ornamentacyą i t. d. tworzyć winny kategorię oddzielną, ustawioną na miejscu bardzo widocznem. Według Dra Richtera, jednego z najlepszych znawców muzealnictwa w Niemczech, żaden przedmiot zasługujący na specjalną uwagę nie powinien znajdować się powyżej 160 cm. i głębiej (w szafie) 80 cm.

Należy przyjąć również za ogólną zasadę, że przedmiotów nie należy wystawiać w typowych, pojedynczych egzemplarzach: okazy wygrywają, gdy są wystawione grupami, seryami, gdyż

w tym wypadku tylko dają się zauważyć odmiany i rozwój w wytworze przedmiotów, co podsuwa myśl ewolucyi okazami uplastycznionej.

Nowo zakupione rzeczy na czas pewien należałoby zestawiać i rozmieszczać w specjalnej szafie. Z jednej strony jest to nieuniknione, gdyż czas pewien muszą być one pod ręką dla zbierania opisu i skatalogowania, z drugiej jest to dogodnie dla osób dobrze znających muzeum, które w ten sposób nie tracąc czasu na ponowne oglądanie zbiorów i wyszukiwanie nowonabytych, od razu zapoznają się z przedmiotami, świeżo w ciągu pewnego okresu w Muzeum umieszczonymi.

Dobrzeby było w pewnych seryach przedmiotów, pozostawiać miejsce dla należnego tam, niezbędnego, a chwilowo brakującego w Muzeum okazu. Na miejscu tem umieścić można dużą widoczną kartkę z krótkim opisem brakującego przedmiotu. Możnaaby również na tej kartce, czy też zapomocą oddzielnie wywieszanej wydrukowanej odezwy, zwrócić się z krótką prośbą do zwiedzających o możliwe odszukanie i dostarczenie takiego przedmiotu. Taka możność współdziałania w chlubnej pracy dla instytucyi, jak sądzę, będzie się podobała nieraz zwiedzającym i pobudzała ich do odpowiednich poszukiwań. Już w zeszłym roku zrobiłem, opierając się na pracach B. Dembowskiego, J. Kantora i innych, spis zbiorów koniecznych, a brakujących w Muzeum tatrzańskim. Spis ten, znajdujący się w rękach Zarządu Sekcyi ludoznawczej Tow. T. może być teraz wzięty pod uwagę przy gromadzeniu kolekcyi.

Jednocześnie Muzeum winno się starać nietylko o zapełnienie swych braków, ale także o nagromadzenie większej ilości niektórych typowych przedmiotów, by potem drogą wymiany, czy to z innymi muzeami, czy z prywatnymi jednostkami, wzbogacić swe zbiory. Szczególną uwagę wartoby tu zwrócić na wszelkie zasoby i okazy, które dadzą możność porównywania zjawisk kultury podhalskiej z takimiż objawami kultur ościennych i dalszych, a także na okazy, mogące się w żywszy sposób przyczynić do podniesienia poziomu umysłowego Podhalan.

Dobre ugrupowanie przedmiotów i ustawienie ich wymaga wielkiej umiejętności. Szczególniej staranną uwagę trzeba zwró-

cić na wszelkie zestawienia i serye, mogą się tam bowiem wkraść czasem błędy nie do darowania. Tak například kostyumu nie należy nigdy zestawiać z różnych części, jeżeli się niema pewności, że tworzą one rzeczywiście całość lub wogóle mogą być nakładane i noszone jednocześnie. Manekinów tu trzeba używać jak najmniej. Dobre one są tylko wtedy, jeżeli ubiór składa się z wielu drobnych części, których niepodobna inaczej rozwiesić, tak, by dawały dobre wyobrażenie o całości. Bardzo często jednak muzeum nie posiada dostatecznych danych, by w całej pełni, to jest ze wszystkimi szczegółami przedstawić dany ubiór lub dane otoczenie, a wtedy rzeczywistość zatracą się zupełnie, tembardziej, że figura ludzka ma zawsze w manekinie kształt sztuczny, nienaturalny i rażący. Tymczasem przez dobre rozłożenie przedmiotów, a jeszcze przez dodanie do nich barwnych wizerunków lub fotografii typów ludzkich, osiąga się bardzo często lepszy pod każdym względem efekt.

Przedmioty należy umocowywać doskonale, by uniknąć wszelkich możliwych tu wypadków i uszkodzeń. Przedmioty duże i ciężkie, mogące upaść, przytwierdza się za pomocą specjalnych metalowych podpór lub podstaw, zawsze przystosowanych umyślnie do danego przedmiotu.

Przy wystawianiu kolekcji, po jej uprzednim opisanu i skatalogowaniu, przywiązuje się do każdego jej przedmiotu za pomocą cienkiego, najlepiej miedzianego drucika, t. zw. numerka, to jest niewielką karteczkę, na której z jednej strony jest zapisany inwentarzowy numer przedmiotu, nazwa i dział do którego należy, na drugiej zaś miejscowość, skąd pochodzi, nazwisko ofiarodawcy lub tego, od kogo go nabyto i wreszcie data nabycia (rok). Karteczki te z tektury, mają długości mniej więcej 2—3 cm; czasem skleja się kilka arkuszy papieru japońskiego i z niego wycina się takie karteczki, są one wtedy bardzo trwałe. Jeszcze trwalsze są karteczki o metalowych brzeżkach, ale zato o wiele droższe. Karteczki najlepiej robić z papieru lekko zabarwionego na kolor niebieskawy, szary lub kremowy, takie bowiem mniej się brudzą od kurzu i dotykania. Przy niektórych przedmiotach ustawia się je lekko zagiąwszy u spodu, przy innych zwłaszcza drobnych, przykleja się je obok za pomocą odrobiny wosku. Można także zrobić

w karteczce dwa nacięcia i postawić ją na podpórcie utworzonej w ten sposób przez odgięcie, lub wreszcie zastosować niewielkie drewniane albo metalowe podstaweczki. Oczywiście, podobne sposoby ustawienia mogą być zastosowane tylko wewnątrz szaf i witryn.

Działy i serye są zwykle oznaczone dużymi, drukowanymi napisami, poszczególne zaś przedmioty, a czasem całe kolekcje są objaśnione krótkimi opisami, dokonanymi ręcznie lub zapomocą maszyny do pisania.

Nie szkodziłoby wkońcu dodawać tu, o ileby się znalazły, wypisy z literatury pięknej, albo też jakieś charakterystyczne określenia góralskie, będące w związku z tym lub innym przedstawionym objawem.

b) Pomoce naukowe muzeum.

Muzeum winno się starać wszelkimi siłami, by zwiedzającemu ogółowi ułatwić poznanie i zrozumienie kolekcji. Da się to osiągnąć za pomocą całego szeregu pomocy naukowych, jako to: mapki, tablice, schematy, diagrammy, fotografie, dzieła etnograficzne i t. p. Najważniejszymi z nich wszystkich są fotografie i rysunki objaśniające kolekcje. Dają one jasne i całkowite pojęcie o przygotowaniu, konstrukcji, celu i sposobie użycia rozmaitych przedmiotów. Mają prócz tego tę zaletę, że mogą być użyte do ilustrowania rozmaitych prac naukowych i stanowią przytem trwałą i dokładną kopię przedmiotu.

Wreszcie istnieje cała masa okazów rzadkich, unikatów nawet, znajdujących się w prywatnem posiadaniu, w innych zbiorach lub między ludem, a których muzeum nie posiada i niema możliwości nabyć. Tak naprzykład górale posiadają nieraz cenne i oryginalne ubiory, sprzęty i pamiątki, których się nie chcą — co jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, a nawet poniekąd i pożądaną — pozbywać. Inne znowu rzeczy, jak chaty, budowle, ich ornamenty i rzeźbienia nie są możliwe do sprowadzenia. Trzeba więc koniecznie, by Muzeum posiadało fotografie i wizerunki wszystkich takich rzeczy, by tym sposobem skoncentrować u siebie wszystko,

co się tyczy Podhala i mieć w swem posiadaniu dostateczny materiał dla wszelkich prac naukowych, specjalnych i porównawczych, jakie mogą być w tej dziedzinie przedsięwzięte. Jest to w zupełności wykonalne i może chyba zadowolnić tych gorących przyjaciół Podhala, co sprzeciwiali się wywozowi przedmiotów góralskich, szczególnie więcej zdobnych i oryginalnych do innych miejscowości. Samo życie pokazało, jak te dążenia są nieziszczalne.

Wypadnie Muzeum sporządzić bardzo wielką ilość fotografii i rysunków, lecz jest to rzeczą nieodzowną. Ulżyć mogłoby sobie Muzeum, umiejąc znaleźć dostateczną liczbę amatorów, gotowych tu przyjść z pomocą.

Każde prawie muzeum wydaje serye wybranych pocztówek, mając z tego pewien dochód. Bardzo są piękne np. pocztówki wydane przez Czeskie etnograficzne Muzeum (ludowe stroje kobiece, malarza Manesa).

Nieocenioną w praktycznym zastosowaniu rzeczą, jest posiadanie jaknajwiększej ilości map lub mapek specjalnych, tablic, diagrammów obrazkowych i graficznych. Wejdą tu więc:

- a) możliwie duża mapa etnograficzna Podhala, oraz obszarów ościennych;
- b) obrazy, tablice i mapki tyczące się historii Polskiej i dziejów jej kultury. Tablice takie zamierza wydać Tow. Nauczycieli szkół wyższych w Galicyi;
- c) tablice odnoszące się do rozwoju ogólnie ludzkiej kultury,
- d) rozmaitego rodzaju schematy i diagramy, przedstawiające w sposób popularny, t. j. zajmujący i zrozumiały, wszelkie dane statystyczne z najrozmaitszych objawów życia ludu i jego kultury, jak to przemysłu, oświaty, szkolnictwa, ilości i gęstości zaludnienia, emigracyi i wychodźstwa, rozmaitych zajęć oraz zjawisk ekonomicznych i t. d. Wreszcie przyłączyć tu trzeba cały szereg takich samych prac, tyczących się innych ludów i krajów, na tle których uwypuklą się wyraźniej wszystkie charakterystyczne właściwości naszego narodu, jego skarby i braki.

W niektórych muzeach, jak np. w Muzeum kolońskim rozpowszechnione jest poza tem używanie stereoskopów, które pociągają wielu zwiedzających.

Istnieje także jeszcze jeden sposób przyjęcia ogółowi z pomocą przy poznawaniu etnografii danego kraju (miejsowości) i wystawionych stamtąd zbiorów. Należy w tym celu dać mu możliwość korzystania bezpośredniego z kilku dzieł etnograficznych, mniej lub więcej popularnych, traktujących o tej miejscowości. Muzeum wystawi więc do ogólnego użytku kilka książek o Podhalu (można, naśladując tu jedno z muzeów, przymocować je na łańcuszku do niewielkiego stolika), by zwiedzający mogli tam przejrzeć zaraz dział jakiś, specjalnie ich interesujący. Tamże, a nawet w kilku innych miejscach, powinna znajdować się tablica ze spisem literatury o Podhalu, Spżu, Orawie, a nawet innych dzielnicach polskich, których zbiory Muzeum posiada.

Wreszcie i kinematograf może znaleźć tu zastosowanie.

Wkońcu, by zwrócić uwagę i zaznajomić ogół z nowymi wydaniem ogólną czy specjalną literatury etnograficznej, może się w jednej z sal muzealnych znajdować witryna z prospektami świeżo wydanych dzieł z tego zakresu, albo nawet z samymi książkami.

W kierunku zapoznania zwiedzających z poszczególnymi stronami życia narodów za pomocą tablic, diagramów, fotografii, rysunków, map i t. d., najdalej poszło Muzeum międzynarodowe w Brukseli.

c) Rejestrowanie i katalogowanie.

Każdy, świeżo nabyty przez Muzeum przedmiot musi być natychmiast zarejestrowany, to jest otrzymać ogólny numer porządkowy i być pod tym numerem wpisany do głównej »księgi inwentarza«. Wobec niewielkiej stosunkowo ilości przedmiotów w Muzeum prowincjonalnym, nie mamy potrzeby wprowadzać systemu istniejącego w innych wielkich muzeach, gdzie cała kolekcja otrzymana w darowiźnie lub kupiona jednorazowo, otrzymuje jeden numer każdego poszczególnego przedmiotu, przedstawia się jako ułamek, którego licznik stanowi numer ogólny inwentarzowy kolekcji, a mianownik, numer porządkowy przedmiotu wewnątrz tej kolekcji.

Po zarejestrowaniu każdy przedmiot wpisuje się do katalo-

gów, których zwykle każde muzeum posiada kilka rodzajów. Jedne z nich są ogólne, służące dla wszystkich przedmiotów, inne specjalne jako to dla duplikatów, fotografii i t. p.

Najważniejszym z katalogów i podstawowym jest katalog kartkowy. Przedstawia on naukowy materiał muzeum i stanowi podstawę dla rozmaitych prac naukowych. Winien być z tego względu opracowany drobiazgowo i nadzwyczaj starannie.

W katalogu tym podaje się:

1. Krajową nazwę przedmiotu.
2. Miejsce jego pochodzenia i datę.
3. Dokładny opis przedmiotu.
4. Odpowiednią literaturę.

Przy opisie tym (3) zwraca się uwagę na nazwę oddzielnych części przedmiotu, sposób jego użycia, ornamentację i inne t. p. rzeczy. Do opisu dołącza się dokładnie wykonany rysunek przedmiotu lub nawet jego poszczególnych części, o ile te zasługują na specjalną uwagę. Zamiast rysunku może być fotografia lub wycięty drukowany wizerunek przedmiotu, który nakleja się na kartkę. Jeżeli przedmiot posiada części barwne, to albo przedstawia się je na rysunku w kolorach, albo conajmniej wzmiankuje się o barwach w opisie (wobec możliwości zaginięcia z czasem kolorów pierwotnych).

Do wizerunku przedmiotu dodaje się naturalne wymiary przedmiotu, to jest jego długość, szerokość i wysokość, a jeżeli jest on naprzykład kolisty (pierścieniowaty) to średnicę zewnętrzną i wewnętrzną.

Taki katalog kartkowy prowadzi się w muzeum etnograficznym w Berlinie. Wymiary kartek są 21×17 cm. Katalogi kartkowe innych muzeów różnią się tylko w szczegółach. Tak np. w katalogu frankfurckiego etnograficznego muzeum rysunek czy fotografię pomieszcza się na lewej stronie kartki i pod nim zaznacza się skalę rysunku t. j. ile razy jest on mniejszy w porównaniu z wielkością naturalną przedmiotu. Zwracam tutaj uwagę, że takie podanie skali pod rysunkiem jest bardzo dogodne, bo ułatwia natychmiastowe przedstawienie sobie wielkości przedmiotu przez porównanie. Rzecz oczywista, że wymiary normalne przedmiotu są niezależnie od tego podane w jego opisie.

Fotografie, sztychy, rysunki i t. p. wpisują się do specjalnego katalogu. Za wzór podaję tutaj katalog używany w muzeum drezdeńskim. Ma on wielkość arkusza papieru listowego i posiada następujące rubryki, rozmieszczone na obu stronicach:

1. Numer inwentarzowy.
2. Wielkość (wymiary 8-o, 4-o, 2-o wpisuje się ołówkiem czerwonym, inne wymiary w centimetrach).
3. Treść fotografii lub rysunku.
4. Plemię lub obszar geograficzny, którego się fotografia tyczy.
5. Źródło i sposób otrzymania (dar, kupno, zamiana, depozyt i t. d., przez kogo).
6. Wskazówki techniczne co do rodzaju rysunku (fotografia, rysunek barwny, chromolitografia, litografia, fotografia barwna i t. d.
7. Data nabycia.

Układanie, prowadzenie katalogów wymaga wielkiego porządku i nakładu pracy. Same katalogi razem z rysunkami i fotografiami stanowią główne naukowe bogactwo muzeum. Wskutek tego powinny być one przechowywane nadzwyczaj starannie, zabezpieczone od niszczenia się i pożaru. Przechowuje się je w tym celu w kasie ogniotrwałej. Gdy muzeum takowej nie posiada, można wziąć zwykłą, z trudnopalnego drzewa i obić ją żelazem (*eiserne Umhüllung*), kładąc pomiędzy żelazo a drzewo arkusze azbestu.

d) Przechowywanie przedmiotów.

Główną podstawową zasadą konserwacji muzealnej jest dążenie do szczelnego przykrywania wszystkich przedmiotów t. j. o ile możliwości trzymania ich w zamknięciu hermetycznym. Inaczej pokrywają się one kurzem i ulegają różnym szkodliwym wpływom zewnętrznym, nie licząc już owadów obsiadających je. Wszelkie zaś konieczne czyszczenie, powoli ale ogromnie uszkadza przedmioty, wymagając jednocześnie znacznego nakładu pracy i niezmiernej sumienności i ostrożności ze strony zajmujących się tem

urzędników. Niestety, zdarzają się też kradzieże i to najcenniejszych okazów. Te fakty są znane i naszemu muzeum.

W większości wypadków, wskutek braku miejsca, muzeum zdolne jest wystawić na pokaz część tylko pewną swych zbiorów. Znaczna ich ilość, a nieraz większość pozostaje w składzie (w magazynach). Tam przechowywać je należy w numerowanych, szczególnie zamykanych szafach lub skrzyniach, przyczem przedmioty te winny być umieszczone w sposób podobny jak książki w bibliotekach, to jest tak, by każdy przedmiot mógł być według katalogu kartkowego natychmiast odszukany i pokazany temu, kto by go chciał dla badań obejrzeć.

Wszystkie przedmioty świeżo nabyte, czy to przed złożeniem ich na przechowanie, czy przed wystawieniem w szafach lub witrynach, powinny być oczyszczone starannie z brudu zewnętrznego, jako to błota, kurzu, rdzy i t. p. Robi się to za pomocą mniej lub więcej miękkich ściereczek i szczotek, lub też powietrznego pulweryzatora.

Wystawia się przedmioty w szafach i witrynach oszklonych, rozmaitych rodzajów i typów. Zauważyć jednak należy, że kwestya wyboru jest tutaj z wielu względów bardzo ważna, to też powstała w tej kwestyi cała literatura muzealna.

Rzec można, iż co się tyczy wyboru szaf i witryn, jak również i innych danych technicznej organizacyi muzeum etnograficznego, to, pomijając względy szczególne, dają się rozróżnić dwa ogólne kierunki, motywujące taki wybór. Pierwszy z nich uwzględnia głównie stronę praktyczną organizacyi, zwracając się w tym względzie do najnowszych zdobyczy naukowych w dziedzinie ogólnej techniki muzealnej, drugi, który może być nazwany tradycyjnym, przyjmuje nadto pod uwagę charakter indywidualny muzeum i zawartych w nim zbiorów.

Według pierwszego z nich, wszystkie przedmioty winny być przechowywane wyłącznie w szafach i witrynach żelaznych, to jest dokładniej mówiąc, w szafach o ściankach szklanych ujętych w ramy żelazne. Szafy takie zajmują przedewszystkiem mniej miejsca niż szafy i witryny z drzewa i szkła, są trwalsze i przedstawiają większą hermetyczność, oraz większe bezpieczeństwo na

wypadek pożaru. Są one prawie zupełnie nieprzenikliwe dla kurzu i mało dostępne owadom, co usuwa konieczność częstego, niszczącego czyszczenia przedmiotów. Jednocześnie szafy takie przepuszczają do wnętrza więcej światła, pozwalają na zastosowanie szkła rozmaitej grubości i wymiarów i wreszcie posiadają zazwyczaj wygląd bardzo elegancki.

Wskutek tych zalet są one ogólnie uznane za najlepsze i rozpowszechnione w największych muzeach Europy i całego świata. Oczywiście posiadają jednak i one swe niedogodności, są przede wszystkim droższe od drewnianych. Muzeum etnograficzne Akad. Nauk w Petersburgu, które przed kilku laty również stawiało je sobie za ideał szaf muzealnych, obecnie zarzuca je zupełnie, uważając, iż przewaga ich nad drewnianymi jest wogóle nieznaczna i tylko w specjalnych wypadkach przedstawia pewne znaczniejsze korzyści. Nowe swe zapatrywania muzeum to motywuje w następujący sposób:

Hermetyczność nie pozwalając na przenikanie pyłu, uniemożliwia jednak krążenie wewnątrz powietrza, wskutek czego niektóre przedmioty, jak np. materye, stopniowo zaczynają tleć. Dalej, doświadczenie wykazało, że i w drewnianych szafach można osiągnąć dostateczny stopień hermetyczności przez szczelne spojenia i zamknięcia, a wreszcie sprowadzenie ilości drzewa do minimum przez zwięźenie ram, w których osadzone są szyby, pozwala te szafy bardzo dobrze oświetlić wewnątrz i robi je dogodnymi do oglądania zawartych w nich zbiorów.

Zwolennicy kierunku tradycyjnego są wogóle przeciwnikami szaf i witryn żelaznych i przy wyborze takim kierują się zupełnie innymi względami. Chodzi im o to, by całe urządzenie muzealne, poczynając od gmachu, a kończąc na szczegółach, odpowiadało w swych formach i barwach kolekcjom zawartym w tem muzeum, charakteryzowało epokę i kulturę ludu, od którego te zbiory pochodzą. Za przykład może tu służyć niedawno powstałe flamandzkie muzeum etnograficzne w Antwerpii, gdzie cały budynek, wewnętrzne jego urządzenie, szafy i inne meble, ich wykończenie, odpowiadają całkowicie starym upodobaniom ludu flamandzkiego i są wzorowane na jego wyrobach.

Podobny sposób organizacyi wprowadza większą harmonię

i jednolitość w muzeum i dzięki ogólnemu naturalnemu tłu dla zjawisk kulturalnych w niem reprezentowanych, wytwarza odpowiedni nastrój i świadomie lub nieświadomie ułatwia i pogłębia poznanie danego ludu i jego kultury. Oczywiście jest rzeczą, że w tym wypadku muzeum musi koniecznie wprowadzać meble drewniane, gdyż takie tylko są pomiędzy ludem rozpowszechnione.

Co się tyczy muzeum w Zakopanem, to wydaje mi się, że wdzięczne i oryginalne piękno stylu podhalskiego przemawia tu samo za siebie i może zdecydować o wyborze umeblowania i upiększania muzeum.

Zwrócić jednakże należałoby uwagę i na najnowsze wymagania techniki muzealnej i o ile można, pogodzić oba te krańcowe kierunki. Można by, na przykład, dla okazów drobniejszych, bardziej oderwanych od ogólnego otoczenia i potrzebujących bardziej hermetycznego przechowania zamówić w jednym z zakładów krajowych kilka szaf i witryn żelaznych, wzorowanych na stylu zakopiańskim. Dodałoby to bodźca zapoczątkowanej podhalskiej metalurgicznej sztuce stosowanej, która dzięki symetryczności tego stylu i szczególnie bogactwu motywów roślinnych ma przed sobą wielkie pole rozwoju ¹⁾).

Co się tyczy koloru, witryn i szaf, to tu również nie można orzec nic stanowczego. W wielu muzeach przyjęto malować szafy na zewnątrz kolorem ciemno-zielonym, a wewnątrz zielonawo-białym; na takim tle wszystkie przedmioty odznaczają się wyraźnie. W szafach, zawierających okazy barwne, ścianki, a szczególnie tylna, winna być koloru neutralnego t. j. czarnego, szarego lub nawet białego. W muzeum antwerpijskiem, o którym wyżej wspomniałem, witryny i szafki są pomalowane na kolor niebieski lub ceglasto-krwisty, rozpowszechniony wśród ludu. Wreszcie na przykład dla szaf zawierających ozdoby ciała, dyrektor

¹⁾ Na wszelki wypadek podaję tutaj spis kilku firm niemieckich, wybijających dla muzeów żelazne, hermetyczne szafy; z katalogami ilustrowanymi tych firm wartoby było się zapoznać. Wśród nich najbardziej znana jest firma: A. Künscherf u. Söhne w Dreźnie. Dalej idą: Egger, Hamburg, Papenstr. 23; Gossen, Weisensee b. Berlin, Lederstr. 39; Meier C. Altona. Panzer, Berlin 20.

muzeum kolońskiego radzi wprowadzać tło koloru cielistego; wtedy bardziej uwydatnia się gust i upodobania optyczne ludu.

Wielkość szaf i witryn bywa również rozmaita. Szafy żelazne muzeum kolońskiego posiadają następujące wymiary: długość 4 m. wys. od $2\frac{1}{2}$ —3 m. i szerokość od 1.6 do 1 m. W szafach o szerokości 1,6 m. ustawia się czasem wewnątrz ruchoma przegroda, dzieląca szafę na dwie części. Przedstawia się ona jak rama żelazna z naciągniętem na nią płótnem, przesyconem mieszaniną ałunu i kleju. Przegroda taka ma tę zaletę, że w szafach tych ze wszech stron oszklonych, ale zbyt obszernych i przeto niewygodnych przy oglądaniu okazów, stanowi ona owo konieczne tło, na którym przedmioty wyraźniej się odbijają, lub na którym powinny być rozpatrywane dla rzeczywistego ich ujęcia i zrozumienia.

W zasadzie jednak należy unikać szaf zbyt głębokich, t. j. szerszych ponad 1,2 metra. Uniknie się przez to i konieczności owych przegród, przez co przedmioty zyskują na oświetleniu i mogą być oglądane ze wszystkich stron.

Szafy drewniane mimo znacznie mniejszej wytrzymałości tego materiału dochodzą do podobnych jak i żelazne wymiarów. Muzeum Ak. Nauk w Petersburgu posiada nawet nowe, drewniane szafy, których wysokość przechodzi 3 m.

Witryny ustawiają się zwykle w niszach okiennych. Wielkość ich w muzeum w Kolonii jest następująca: długość 2 metry, szerokość 80 cm., wysokość z przodu 90 cm., z tyłu 105 cm. Witryny posiadają najczęściej u dołu szafka o kilku ruchomych półkach. Dno witryny bywa pochyłe, by lepiej widzieć przedmioty, pochyłość jednak winna być taka, aby postawione przedmioty nie zsuwały się, nawet przy poruszeniu witryny. By zwiększyć tarcie i usunąć refleksy świetlne, dno robią ze szkła matowego, a czasem pokrywają linoleum, które pozwala jeszcze lepiej umocować przedmioty i daje tło barwy odpowiedniej. Z podobnego matowego szkła robią szkła i w szafach dużych. Szyby zaś w szafach i witrynach muszą być koniecznie ze szkła lustrzanego, to jest z płyt szklanych absolutnie co do grubości i powierzchni regularnych, gdyż tylko takie pozwalają zupełnie wyraźnie widzieć zawarte wewnątrz przedmioty.

Witryn wreszcie należy używać jak najmniej, bo przy niewielkiej objętości zajmują one dużą powierzchnię i sprzeciwiają się przeto ekonomii wystawowego miejsca.

Przytaczam kilka sposobów używanych w muzeach do walki z owadami. Co do robaczek toczących drzewo nie wynaleziono dotąd żadnego skutecznego środka, który mógłby być zastosowany w muzeum. Są zato liczne sposoby przeciw szkodliwszym jeszcze od nich molom, które, jak doświadczenie wykazało, osiadają najchętniej na dolnym kancie drzwiczek od szafki, a stamtąd po jej otwarciu przedostają się do wnętrza.

Według prof. Luschana, byłego dyrektora muzeum etnograficznego w Berlinie, istnieją cztery najnowsze sposoby tępienia owadów i zabezpieczenia przed nimi kolekcji. Są to:

1. Szafy zamykane hermetycznie.
2. Dokładne oczyszczanie kolekcji przed ustawieniem ich w szafach.
3. Kamfora, którą od czasu do czasu wkładać należy do szafy w kawałkach.
4. Siarczek węgla (*carboneum sulfuratum*), o którego sposobie użycia wspomnę dalej.

Za najlepszy z tych środków uważa prof. Luschan kamforę, również doradza używanie przeciw molom nieoczyszczonej terpentyny, którą się na glinianej miseczce wstawia do szafy. Konieczną jest tutaj drewniana podstawka, którą należy podkładać pod miseczkę, gdyż terpentyna przenika przez gliniane pory.

Natomiast naftalina, tak często stosowana, jest według tegoż uczonego zupełnie bezużyteczną, zauważono w niej bowiem nieraz żywe pędraki moli. Używa się również jako środka zaradczego sublimatu. Zachowuje on nawet swą właściwość zabójczą w ciągu lat kilku. Jest to jednak substancja niezmiernie trująca i wymaga przeto ogromnie ostrożnego obchodzenia się z nią i stąd niebezpieczeństwo dla personelu służbowego.

Jednym z najnowszych, a doskonałych sposobów jest dezynfekcja za pomocą siarczku węgla. Wszelkie owady, ich pędraki i gąsienice giną, gdy znajdują się w atmosferze tą substancją

nasyconej. Do dezynfekcyi takiej używa się specjalnych, choć względnie prymitywnych aparatów. Aparat używany we frankfurckim muzeum etnograficznym, przedstawia długie cynkowe pudło. Po oczyszczeniu powierzchni przedmiotów z pyłu, rdzy i błota, wkłada się je do tego pudła i zamyka szczelnie specjalną przykrywką, której brzegi schodzą się w odpowiednie, wypełnione wodą zagłębienia w ściankach pudła. Zamknięcie tego rodzaju nie pozwala wprowadzonej do pudła parze siarczku węgla ulatniać się na zewnątrz. Pudło takie, bardzo długie, kosztuje 450 marek. Prócz niego muzeum wyżej wspomniane posiada drugie mniejsze, drewniane, obite blachą i z cynkową pokrywą, którego koszt wynosi 80 mk.

Drezdeńskie muzeum używa aparatu firmy A. Künscherfa w Dreźnie. Ma on kształt szerokiej rury zamykanej hermetycznie i posiadającej wewnątrz małe rurki, przeprowadzające parę siarczku do środka. Długość rury musi być taka, by mogły się w niej zmieścić przedmioty wyjątkowo długie, jak dzidy i t. p. rzeczy.

Można także, jak uczyniło berlińskie muzeum etnograficzne, użytkować dla takiej dezynfekcyi rury wodociągowe lub nawet gazowe. Rura tamtejsza o długości 5 m. i średnicy 75 cm. jest z jednej strony zupełnie zamknięta, z drugiej przymyka się za pomocą 6—8 śrub ściśle przylegającą pokrywką. Na wierzch rury, albo tylko na spojenia nakłada się specjalny mankiet gumowy, nie przepuszczający powietrza ani pary siarczku. Wewnątrz takiej rury wkłada się przedmioty, wstawia niewielkie naczynie z siarczkiem węgla i zaśrubowuje to wszystko na czas od kilku dni, do dwóch tygodni.

Można wreszcie, jak doradza Dr Richter wstawiać wprost do szaf niewielkie naczynia z siarczkiem węgla, ale oczywiście tylko do szaf zamykanych hermetycznie, i nie otwierać tych ostatnich aż po wyparowaniu wszystkiej cieczy. Niedogodnością siarczku węgla jest to, że choć zabija owady i ich stadya rozwojowe, nie zabija ich jajeczek, które w atmosferze wolnej od niego mogą się znów rozwijać. Pociąga to za sobą konieczność powtarzania od czasu do czasu operacyi. Nadto para siarczku węgla jest bardzo dusząca i może spowodować wybuch. Potrzeba zatem podczas operacyi obchodzić się z nim ostrożnie.

Wogóle jednak jest to środek doskonały, powinien być przeto stosowany w każdym muzeum ¹⁾).

Przechowywanie niektórych przedmiotów wymaga wielkiej staranności ze strony muzeum. Dla przedmiotów drobnych należy mieć niewielkie blaszane szkatułki wypełnione do połowy trocinami najlepiej z drzewa jabłoni lub gruszki. Szkatułki te i trociny zabarwia się za pomocą lakieru spirytusowego (*Spirituslack*) na czarno. Przedmioty rogowe, wapienne, jak muszle i inne, posiadające zaznaczone warstwicowanie, dalej drewniane, toczone przez owady, należy smarować roztworem kleju rybiego (*Leimwasser-Hausenblase*) lub kąpać wprost w tym roztworze; przedmioty zaś z gliny, piaskowca, łupku i t. d., zawierające sole, przemywać w wodzie destylowanej. Wreszcie przedmioty żelazne po uprzednim oczyszczeniu ze rdzy za pomocą drucianych szczotek, »glaspapier'u« i rozpuszczającego rdzę sodu, smaruje się lekko tłuszczem.

Szczególną uwagę należy zwrócić na rozmaite materye, które najlepiej jest rozwieszać na mocno naciągniętych drutach lub sztabach żelaznych. Tkaniny podstarzałe i zniszczone przechowują się pod szkłem na t. zw. turnikietach, czyli specjalnych kołowrotkach. Najlepszą dla tych ostatnich jest forma wachlarzowa, gdzie wszystkie ramy przytwierdzone są do jednej osi i mogą się zamykać na podobieństwo książki. Pozwala to na zabezpieczenie tych tkanin od działania zbyt intensywnego światła. Takich samych turnikietów używać można dla rysunków, fotografii i t. d., co zabezpiecza je nieco od brudu, od żółknięcia papieru i blaknięcia barw pod wpływem światła.

Kawałki zupełnie się rozłączających tkanin lub porwanych pa-

¹⁾ Przytaczam tu pracę, w której można znaleźć rozmaite dane co do przechowywania przedmiotów i ich zabezpieczania od owadów, szczególnie za pomocą siarczku węgla. Jest to artykuł Dra O. Richtera: »Ueber die idealen u. praktischen Aufgaben d. ethnograph. Museen« — pomieszczony w czasopiśmie *Museumskunde* r. 1908. B. IV. H. 3.

Aparat dezynfekcyjny firmy A. Künscherf w Dreźnie opisany jest w temże czasopiśmie: A. B. Meyer: Ueber einige neue Einrichtungen etc. Wreszcie chcącym poznać urządzenie tego aparatu i innych, jak również szaf hermetycznych, wyżej wspomniana firma wysłała chętnie swoje katalogi i cenniki.

pierów najlepiej jest konserwować pomiędzy dwiema cienkimi płytkami szklanymi, których brzegi należy doskonale zalepić. Przedmioty rozbite, pokruszone, połamane i t. d. naprawia się i skleja, ale trzeba o takiej naprawie zawsze wspomnieć w katalogu, ponieważ naukowa technika naprawy może być identyczna czasem z techniką ludowego wyrabiania i naprawiania.

Klisze (negatywy) przechowują się w tekturowych pudełkach ustawionych tak, by klisze nie przygniatały jedna drugiej. Każda klisza wkłada się do specjalnych, wszędzie znajdujących się w handlu, kopert z woskowanego papieru, chroniących od wilgoci.

Fotografie, jako też i katalogi, przechowywać należy w kasie ogniotrwałej, przyczem w muzeach w Berlinie i Bernie wkłada się fotografie w specjalne teuczki, 4 rozmaitych wielkości, zależnie od rozmiarów fotografii. Tak więc teuczki in 8^o używa się dla fotografii o wymiarze 24×18 cm. i mniej, in 4^o na fotografii o wymiarze 35×30-cm, in 2^o na fotografii o wymiarze 50×42 cm. i in folio (1^o) na rozmiary większe ponad 50×42 cm.

Wyliczyłem tutaj jako przykłady tylko przedmioty charakterystyczne pod względem konserwowania, oraz przedmioty, na które należy zwrócić troskliwszą uwagę.

e) Podział muzeum.

Ugrupowanie nagromadzonego bogactwa Muzeum w odpowiednie serye i działy, stanowi poważną stronę organizacyi muzealnej. Podobnie jak uczony w swej pracy usystematyzowaniem poszczególnych części oraz ujęciem indywidualnem i pogłębieniem niektórych kwestyi nadaje swemu dziełu kierunek i osiąga cel zamierzony — tak i muzeum drogą taką określa swój charakter i ułatwia wypełnienie postawionego sobie zadania.

Rozmaite pojedyncze przedmioty i zjawiska rozpatrywane być mogą z wielu punktów widzenia i często nawet jest rzeczą konieczną, dla ich całkowitego zrozumienia, przedstawić je w rozmaitem świetle. Tak na przykład objaw jakiś kultury ludowej ujęty być może na podłożu historycznym, z przedstawieniem zmian w nim zaszłych z biegiem czasu — to znów na podłożu geograficznym, z uwzględnieniem

specyjalnem obszarów, na których był zauważony, wreszcie rozpatrywany być może zależnie od warstw społecznych (np. bogatych i biednych górali i t. p.). Wynika z tego, że niektóre zebrane przez muzeum przedmioty, a nieraz całe kolekeye, powtórzyć się będą musiały w kilku niezależnych od siebie działach lub seryach. Tyczy się to między innymi np. tak charakterystycznych dla Podhala łyżników, które winny wejść w skład działu przemysłu i rękodzielnictwa ludowego — działu sztuki ludowej, przez swe zdobienie, — a także działu gospodarki domowej.

Przedstawiam teraz spis seryi i działów, które winny istnieć w Muzeum Tatrzańskim.

1) Zajęcia ludu. Wejdzie tu więc myślistwo (strzelby, narzędzia, pułapki, sidła, samotrzaski i t. p.), pszczelnictwo, rybołówstwo i inne zajęcia w lesie i polu. Szczególną uwagę trzeba tu zwrócić na rozmaite stare formy tych zajęć i stare narzędzia używane w myśliwstwie, rybołówstwie i t. d., które wychodzą lub wyszły zupełnie z użycia. Te ostatnie można jeszcze będzie odrobić według wskazówek ludzi starszych pamiętających je. Oczywiście nie należy się ograniczać do samych zbiorów, lecz zgromadzić tu także jaknajwiększą ilość wizerunków, obrazów, fotografii, tyjących się tych zajęć. Należy też sporządzić mapki i diagramy ich rozpowszechnienia i ich rozwoju w poszczególnych okręgach. Tak więc w sposób graficzny, czy też obrazkowy t. j. za pomocą, np. kilku ulów rozmaitej wielkości przedstawimy rozwój pszczelnictwa w rozmaitych epokach lub obszarach i podobny system zastosujemy do wszystkich innych zjawisk tu wchodzących.

2) Osobną salę należy oddać działowi rolnictwa ¹⁾. W dziale tym musimy przedstawić historję rozwoju rolnictwa polskiego, a specyjalnie tatrzańskiego i jego stan obecny. Trzeba go także wyposażyć we wszelkie możliwe zasoby nowoczesnej techniki rolniczej, by miejscowej ludności dać także obraz postępu, do jakiego doszły w tym dziale przodujące organizacje rolnicze i tem samem wzbogacić rolniczą wiedzę tego ludu i dać mu nowe pole praktyki. Do zajęcia się tym działem winni więc być powołani agro-

¹⁾ Wobec projektowanej w Nowym Targu szkoły rolniczej, byłoby rzeczą odpowiednią kierownikom jej przekazać cały dział rolniczy.

nomowie-specjaliści i ci już opracują należycie wszystkie jego materje, jako to: analiza gleby, rodzaj uprawy i zasiewu, nawozy sztuczne, nowoczesne środki i narzędzia rolnicze i inne. I tu, jak we wszystkich działach wogóle, zastosować należy środki poglądowe: fotografie, schematy, grafiki i t. p., malujące zrozumiale a barwnie dzieje i ewolucję rozmaitych zjawisk rolniczych, jako to: zwiększanie się produkcji gleby przy takiej a takiej uprawie, takim lub innym zasiewie dla danego gruntu i t. d.

Z działem poprzednim jest blisko związany dział pasterstwa (z mleczarstwem), obejmujący wszystkie rodzaje bydła, sposoby karmienia, przechowywania, przywiązywania — uzdy, jarzma, dzwonki i t. p. Także fotografie i obrazy stad w halach, pastwisk, zagród, procesów strzyżenia, dojenia, przygotowywania serów owczych i inne rzeczy.

4) Do jednej grupy z poprzednimi działami wejdzie też gospodarstwo leśne, rozwój tegoż, tak dworskiego, jak i gminnego, wyroby z drzewa: tartaki, papiernie, fotografie, próbki, mapy, dane statystyczne t t. d.

5) Dalej dział przemysłu i rękodzielnictwa, obejmujący obrabianie konopi i lnu, tkactwo, szycie, plecenie rękawic, rozmaite inne rzemiosła: garncarstwo, wypalanie fajek, koszykarstwo, wyrób oleju, piwowarstwo i t. d. Tu weszłyby też rozmaite narzędzia przy nich używane, jako to: topory, młotki, obcęgi, noże i inne. Również mieściłyby się tu kolekeje rozmaitych wyrobów we wszystkich stadyach formowania się tychże, fotografie odtwarzające sposób i cały proces wyrobu, modele warsztatów używanych do tego i tak dalej. Powinno się też zwrócić uwagę na zebranie jaknajwiększej ilości próbek starych tkanin. W dziale drobnego przemysłu trzeba uwzględnić i zestawić falsyfikaty rękodzielnictwa podhalskiego (wyroby z drzewa), napływające obficie z innych, obcych zupełnie obszarów, np. Tyrolu, Alp i t. d.

Dążyć jednocześnie należy do zapewnienia jak największego rozwoju i zbytu dla wyrobów własnych. Trzeba w tym względzie:

- a) zebrać dane statystyczne dotyczące się poszczególnych gałęzi przemysłu, wsi lub okręgów, w jakich są one specjalnie rozwinięte, ilości pracujących tam ludzi, dochodu otrzymanego z tej pracy i t. d.
- b) dać tej ludności środki do wzbogacenia swej produkcji, wska-

zać jej miejsca, gdzie jest zapotrzebowanie danych rzeczy, udzielać odpowiednich adresów i t. d. przy pomocy Ligi przemysłowej i Tow. opieki nad przemysłem domowym.

6) Przewóz i przenoszenie ciężarów. Fury, wozy, sianie, wózki dziecinne, sposoby przenoszenia i przewożenia drzewa, zboża i innych rzeczy, taczki, worki, baty, uprząż, chomąty, uzdy końskie i t. d. Oczywiście także fotografie wskazujące momenta oddzielne zaprzęgu, noszenia lub wożenia i t. d.

7) Chaty i zabudowania ludowe oddane za pomocą fotografii, rysunków, modeli i wnętrz. Wejdą tu więc chaty, obory, (szopy), spichrze i inne budowle, schroniska, szałas i t. d. Modele, fotografie rozmaitych wyróżniających się części budowlanych zdobionych, malowanych (sosrębów), kopie nadpieców w izbach i t. d. Również muszą być przedstawione piece stare i współczesne z elektrycznymi lampkami, które rzucając światło na znajdujące się węgle, dają złudzenie żarzenia się.

Szczególną uwagę należy zwrócić na urządzenie wnętrz. Winny być one naturalne, a malownicze. Czyby nie dało się spróbować odtworzyć wewnątrz raz na zawsze lub odtwarzać peryodycznie pewne wybrane sceny, opisane w nowelkach i powieściach takich pisarzy, jak Tetmajer, Witkiewicz, Orkan. Gdyby oddać po jednym wnętrzu wielbicielom tych naszych autorów, to napewno dołożyliby oni starań, by wnętrza przedstawiały się artystycznie i zostawiały niezatarte wrażenie na zwiedzających.

8) Sprzęty domowe. Meble, statki, naczynia drewniane, szklane, cynowe, wszelkie przybory kuchenne, łapki na owady, myszy i szczury; zabezpieczenia, zamki, klucze i t. p.

9) Pieczywo i potrawy. Pieczywo z opisaniem i odtworzeniem całego procesu ich przygotowania — pieczywo świąteczne i zwykle: moskale, baby, placki w rozmaitych formach i figurach, chleby, bułki, kołaczki, suchary; fotografie i opisy rozmaitych dań i potraw i sposobów ich przechowywania. Sposoby jedzenia dawniej i obecnie.

10) Ubiory i stroje. Odzież, bielizna i obuwie ludowe. Ubrania świąteczne. Pasy, koronki, korale, paciorki, wstążki, wyszycia, hafty i inne ozdoby. Większość ubiorów możemy przedstawić w kilku seryach, rozpatrując je pod względem: a) histo-

rycznym, t. j. zestawiając je do ubiorów najdawniejszych aż do współczesnych, zmienionych nieraz ogromnie pod wpływem rozmaitych czynników zewnętrznych, jak form i upodobań, nabytych w czasie emigracyi, wychodźstwa, służby w wojsku; *b*) społecznym — ubiory pochodzące z rodzin zamożnych, biednych, osób piastujących pewne godności i starszeństwo; *c*) obyczajowym — ubiory codzienne i świąteczne. Ubiory specjalne z okazji narodzin, wesela, żałoby, ubieranie zmarłych i t. d.; *d*) wreszcie pod względem obszarów geograficznych i odmian im odpowiadających.

11) Bogato reprezentowany winien być dział sztuki ludowej. Obejmie on między innymi wszelkie typy malarstwa ludowego, rzeźby w drzewie i kamieniu, ornamentacje rozmaitego rodzaju, zdobne naczynia gliniane i szklane, kunsztowne wyroby kowalskie i ślusarskie, wycinanki, koronki, hafty, wyszycia kościelne i inne ozdoby i upiększenia ludowe. Szczególną znowu uwagę trzeba zwrócić na tak różnolitą i oryginalną wśród górali ornamentację, tem bardziej, że niektóre jej formy zaczynają zanikać lub modyfikować się pod wpływem przenikających na Podhale produktów obcych. Należy robić rysunki, fotografie i kopie rzeźb i ornamentów, spotykających się w starych chatach i izbach góralskich w kościołach, przydrożnych i domowych kapliczkach i ołtarzykach.

Dla zestawienia warto wystawić pewną liczbę okazów z innych obszarów, otaczających Podhale, a nawet dalszych, np. Szwecyi, Rumunii. Tak na przykład, ciekawem byłoby porównać charakterystyczne na Podhalu obrazy malowane na szkle, z takimi samymi, spotykanymi w innych miejscowościach Polski, także w Czechach, południowej Austrii, Niemczech, a nawet dalej, we Flandryi, gdzie się je spotyka również, lecz w małej ilości i w nieco innej formie — zapewne przeniknęły tam ze wschodu, jak mi objaśniał uprzejmy kustosz muzeum w Antwerpii.

12) Z poprzednim działem blisko jest związany dział muzyki i śpiewu. Wystawione tu będą wszystkie ludowe instrumenty muzyczne i alarmowe, spisane i uchwycone na wałki fonograficzne lub już zapisane w nutach melodye, motywy i pieśni — fotografie i portrety słynnych podhalskich muzyków, grajków i śpiewaków.

13) Podhale stanowi jeden z najbardziej uroczych zakątków naszej ziemi. Wielu z najwybitniejszych artystów i literatów garnęło się tutaj, by w jego świeżem i żywiołowem pięknie szukać natchnienia i form nowych dla swego tworzywa i nieraz życie tatrzańskie znalazło w ich dziełach wyraz barwny, indywidualny i szczerzy. Konieczną więc rzeczą wydaje mi się zebrać w oddzielną całość i w dziale osobnym przedstawić wszystkie produkcje artysty zmu poświęcone Podhalu. Weszłyby tu więc fotografie, kopie i inne reprodukcje a nieraz i oryginały obrazów, rysunków i rzeźb odtwarzających przyrodę, życie i typy ludowe podhalskie, egzemplarze i wypisy z dzieł muzycznych i beletrystycznych. Możeby wystawa taka bardziej jeszcze nauczyła lud polski szanować i kochać swe skarby i swoje pamiątki, możeby rzuciła znowu garść świeżego ziarna na niwę artystów polskich. Niechby tłumniej zwrócili oni swe kroki w tę krainę czarów przedziwnych a głębokich, jakie wyśniła dusza ludu. Z niewyczerpanej skarbnicy legend, podań i tradycyi ludowych niechby wyprowadzili na świat symboliczne postacie zmór, boginek, upiorów, strachów, wiedźm, rusalek, topielców, zastukali w podziemia Tatr, gdzie śpią czujnie zakłęci rycerze.

14) Gry i zabawy ludowe. Dział ten można przedstawić między innymi: za pomocą niewielkich scen i figurek drewnianych. Uwzględnić tu należy obszernie gry, zabawki i zabawy dziecinne. Muszą też tu być zanotowane często niezmiernie ciekawe i ważne powiedzenia lub strofki rymowane, towarzyszące zabawom, jak również i nuty, na które się śpiewają piosenki w tej lub innej grze.

15) Obrządki i zwyczaje. Rozmaite zbiory dotyczące się ich, jako to: maski, przebrania, stroje i ozdoby specjalne, obyczajowe — wianki i gałęzie palmowe — przedmioty i naczynia, używane przy obrzędach. Przedstawić trzeba w opisach, obrazach, fotografiach, modelach (jak wyżej) wszelkie sceny i zjawiska obyczajów ludowych: szopki, śmigus, przygotowania do świąt i nadzwyczajnych życiowych wypadków, pogrzeby, orszaki weselne, korowody, sceny jarmarczne, melodye i śpiewy, towarzyszące im i t. d. Różne odmianki w niektórych poszczególnych okręgach i modyfikacje w rozmaitych epokach.

16) Religia i wierzenia. Dział ten razem z poprzednim ma w etnografii doniosłe znaczenie. Lud szanuje i strzeże wszelkich tradycyi przekazanych przez przodków i w nich w najczystszej formie zachowały się jego pierwotne cechy duchowe.

Gromadzić tu będziemy rozmaite postacie czarnoksięstwa, jasnowidztwa i magii, talizmany, zioła i napoje magiczne, senniki i kabały, formuły zażegnań, odczarowań i zaklęć, przedmioty przy tem używane, fotografie miejscowości związanych z tem lub owem opowiadaniem i przesądem. Kopie znaków na skałach i drzewach, przepisy do odszukiwania skarbów, zdjęcia poszukiwaczy skarbów podczas ich zajęć. Wreszcie uzewnętrznili się tu stosunek górali do religii i kościoła. Procesye, odpusty, pielgrzymki, chorągwie, banderye i figury św. noszone, sceny z dnia pierwszej spowiedzi i innych uroczystości kościelnych. Szkaplerze, obrazki, medaliki, krzyżyki, odznaki kólek religijnych, »sekcjarek« i ich organizacya. »Sizdiniarki«, ich fotografie i odnoszące się do nich przedmioty.

Dział ten cały tem więcej będzie ciekawy i wartościowy, jeżeli obok Podhala reprezentowane będą w odpowiednich miejscach i inne obszary pograniczne lub dalsze terytorya Polski. Może rychlej zaczęłaby się realizować kielkująca pośród artystów polskich myśl podniesienia sztuki religijnej na Podhalu, gdyby się tworzyło dla ludu wzorowane na jego stylu obrazy i obrazki święte, wychodzące obecnie w formie nie swojskiej, czasem dość nędznej, z rąk obco-krajowych spekulantów. Trzeba zaś mieć nadzieję, że duchowieństwo podhalskie gorąco podtrzymałoby myśl taką i ze swej strony współdziałało w rozpowszechnieniu pośród górali dzieł takich, bardziej w swem ujęciu dla nich blizkich i bardziej w swej sztuce podniosłych.

17) Prawo i administracya. Odznaki władzy, pieczęcie i dokumenty sołtyskie i inne, współczesne medale i t. d. Testamenty, umowy i t. d.

18) Osobną grupę utworzą następnie działy poświęcone rozmaitym zjawiskom ekonomicznym i społecznym z życia współczesnego Podhala. Działy te będą posiadały dla ludu niezwykle znaczenie rozwojowe i wychowawcze. Z szczególną też skrętnością należy tu gromadzić rozmaite dokumenty i pomoce naukowe i przedstawić nowoczesny stan lub postęp we wszystkich tych

dziedzinach. Można by więc założyć najprzód ogólny dział archiwalny, do którego stopniowo napływałyby rozmaite konieczne tu dokumenty, przyczynki, obserwacye, opisy, dane statystyczne i t. p. Za przykład może tu służyć Towarzystwo »poznania ojczyzny« we Finlandyi, które, chcąc ulżyć przyszłym pokoleniom poznawanie współczesnego życia ludowego, zwróciło się do wszystkich mieszkańców wsi, prosząc ich o zaprowadzenie tam specjalnych ksiąg, gdzie zapisywanoby wszystkie główne wypadki i zjawiska zaobserwowane po wsiach i dworach.

a) Zebrać tu więc trzeba będzie przedewszystkiem i przedstawić w sposób poglądowy za pomocą graficzno-statystycznych map i tablic wszelkie dane dotyczące się narodzin, zawarcia małżeństw, śmiertelności, gęstości zaludnienia i t. d.

b) Specjalny dział obejmie wychództwo, jego rozwój na Podhalu w porównaniu z innymi obszarami Polski i wpływy przez nie przyniesione. Dane o wychodźstwie sezonowem do rozmaitych państw europejskich — Francyi, Niemiec, Belgji i t. d. — o emigracyi do Ameryki południowej i północnej. Związki emigracyjne polskie — proklamacye, broszury, książki poświęcone wychodźstwu. Życie wychodźców przed odjazdem, w drodze, na obczyźnie. Fotografie i opisy statków, życia na nich, z przystanków emigracyjnych i t. d. Widoki zarobkowe w rozmaitych krajach, ceny tamtejsze i inne warunki. Rzeczy przywiezione przez emigrantów, ich opowiadania, opisy, pieśni i listy.

c) Ekonomia społeczna i handel. Wejdą tu: dane statystyczne o zamożności wsi, o ilości gruntów uprawnych, bydła, sumie podatków. Sprzedaż nabiału, jaj, drobiu, owiec, bydła — towary roznoszone przez t. zw. »węgrów«. Dane o handlu w rękach ludu a nie żydów się znajdującym — kooperatywy. Prospekty, reklamy — miary i wagi i t. p.

d) Oświata i szkolnictwo. Oczywiście, że na ten dział również szczególną się zwróci uwagę. Przedstawimy tu sceny związane z wychowaniem dzieci i ich pobytem w dawniejszych szkołkach domowych. Fotografie szkół, wewnątrz w ich stopniowym rozwoju. Po zestawieniu wszystkiego co się tyczy stanu obecnego tych zjawisk, trzeba tu spopularyzować jak najwięcej praktycznych zdoby-

czy wiedzy i nowoczesnego postępu. Wystawimy więc opisy, fotografie, tablice mogące się przyczynić do wzbogacenia ogólnej wiedzy ludu i do zapoznania ich z rozmaitemi gałęziami techniki i przemysłu jak to: produkcya soli, papieru, wydobywanie węgla kamiennego i kruszców mineralnych, wyrób rozmaitych produktów spożywczych i t. d.¹⁾.

Dalej użyteczne będą dane co do konsumpcyi alkoholu i innych narkotyków na Podhalu — zapoznanie ludu ze szkodliwemi następstwami pijaństwa, nadmiernego palenia i innych złych nałogów.

e) Jako dopełnienie do tego ostatniego działu dodamy jeszcze niewielką kollekeyę, poświęconą ogólnej nowoczesnej pedologii i eugenetyce t. j. nauce podniosłej i nowej, mającej za zadanie uszlachetnienie fizyczne i duchowe nowych pokoleń.

19) Dział medycyny oraz higieny jest dla ludności niezmiernie pożądanym. Wejdzie tu najprzód medycyna ludowa — portrety i opisy dawnych i terażniejszych znachorów ludowych oraz sposobów przez nich używanych — zioła lecznicze i inne środki rozpowszechnione wśród ludu. Dalej medycyna naukowa, gdzie za pomocą opisów popularnych, tablic kolorowanych i odlewów gipsowych i t. d. zapozna się lud z rozmaitemi chorobami, szczególnie zakaźnymi, oraz sposobami im zapobiegania, a czasem ich podręcznego leczenia. Sposoby przyjsicia z pomocą (w tablicach) na wypadek otrucia, jadowitego ukąszenia, zaccadzenia, utonięcia, powieszenia, uderzenia od piorunu — bandażowanie i opatrywanie ran, stłuczeń, oparzeń, postrzałów i t. d.

Higiena indywidualna i społeczna — mieszkania, odzieży, jadła, napoju i inne).

20) Dział antropologiczny. Fotografie i portrety charakterystycznych typów góralskich (twarze i ciała) — tablice wzrostu, mapki koloru włosów, oczów, zebrane według specjalnych ankiet, chociażby i szkolnych, które zorganizować jest pożądanem. Gipsowe odlewy rąk, nóg i innych części ciała. Pomiary dzieci w wieku szkolnym — serye fotografii rodzinnych. Typy innych

¹⁾ Można by dostać takie pouczające kollekeye w towarzystwie warszawskiem »Urania«.

współmieszkańców Podhala (żydzi, cyganie i t. d.) innych szczepów polskich, innych ras i narodów.

Antropologia kryminalna. Fotografie i dane antropometryczne typów zwyrodniałych — typów zbrodniczych — tablice z wykazem przestępców. Pieczeniarze, ich karykatury.

Typy żebraków, matolek, wołowatych.

21) Przy poprzednim znajdzie też miejsce dział antropogeograficzny — więc krajobrazy i widoki z rozmaitych poszczególnych wsi i obszarów, hal i szałasów pasterskich. Dane co do geograficznego układu gruntów, co do geograficznej pozycji, do wysokości poszczególnych hal i osad. Wsie na stokach północnych i południowych, z typami ludności i stanem zdrowotności. Wsie przy potokach, nad spławnymi rzekami i »na borach«.

22) Oddzielnie i niezależnie od innych będzie wystawiony dział historyczny. Znajdą się w nim wszystkie pamiątki, dokumenty i zabytki historyczne, nie dotyczące się specjalnie życia ludu i jego kultury, ale tu wśród niego zachowane i nieraz wpływające na formy jego bytu i twórczości. Wyszukać należy między innymi wszystkie pamiątki odnośne do uczestnictwa Podhalan w naszej walce z najazdem, fotografie byłych uczestników powstania Chochołowskiego i t. d. Byłyby bardzo pożądane rozmaite okazy starodawnego oręża i broni, znajduwane również, a może liczniej jeszcze na Spiżu i Orawie.

Zebrać można wkońcu i włączyć do tego działu seryę dokumentów i pamiątek dotyczących się walki o Morskie Oko.

23) Wobec niezmiernie ważnej teraz i żywotnej kwestyi uświadomienia narodowego Polaków ze Spiża, Orawy i Liptowa, występuje konieczność utworzenia osobnego działu poświęconego życiu i kulturze ludności polskiej w tych dzielnicach zamieszkałej.

24) Również byłoby pożądaniem poświęcić osobny dział, a może nawet całą niewielką salkę pokrewnym nam Słowakom, dla możności porównania dwóch kultur — podhalańskiej i słowackiej, tak sobie blizkich i tak wzajemnie się przenikających. O urządzenie tego działu trzeba by prosić Towarzystwo Muzeum Słowackiego; mogłoby ono wystawić tu pewną niewielką ilość zbiorów, ale dającą dostateczne ogólne pojęcie o kulturze Słowaków, jakoteż

i ich dążeniu do odrodzenia i rozwoju swej narodowości. Mają oni co prawda niedaleko swoje własne Muzeum w Marcynie Turczańskim, lecz oddanie pewnej typowej kolekcji w depozyt naszemu Muzeum będzie bardzo korzystnym dla nich samym. Jedni bowiem goście zakopiańscy nie wyjeżdżający nigdzie dalej poza miejsce ich kuracyi lub odpoczynku dowiedzą się i tu czegoś o Słowakach i ich pracy narodowej, tak mało nam znanej — drudzy, mający większą swobodę ruchu, zainteresowani nieraz zechcą pojechać i na Słowaczną i do jej obecnej stolicy, by się zapoznać bliżej z tym bratnim nam szczepem.

25) Dalej, dział osobny musi być poświęcony historii rozwoju samego *Zakopanego*, jako gminy specjalnie wybitnej, posiadającej swe życie samoistne i swe cechy odrębne.

Tutaj też możnaby zebrać w oddzielną całość wszystko, co się tyczy *Dra Chałubińskiego*, o ile rodzina nie zechce urządzić tego oddzielnie w domu, w którym on żył i pracował.

26) *Współmieszkańcy Podhalan* — cyganie, żydzi i inni przybysze muszą być także przedstawieni w całym szeregu okazów i za pomocą danych statystycznych o ich rozsiadleniu, zajęciach i t. d.

27) Nieuniknioną nareszcie rzeczą będzie specjalne, oddzielne ugrupowanie zbiorów ofiarowanych lub złożonych w depozyt przez poszczególnych zbieraczy, a którzy to sobie zastrzegą. Stosując się do ich woli Muzeum wyrazi im przez to swą wdzięczność i swój szacunek, a sobie zapewni na przyszłość pewną ilość okazów, nieraz niezwykle rzadkich i cennych, bo zbieranych często z ogromnem zamięłowaniem i nakładem pieniężnym. Jednocześnie pożytecznem i przyjemnem jest dla zwiedzających widzieć kolekcje, w których doborze samym i zestawieniu przejawia się czasem bogaty indywidualizm, smak wytworny i oryginalna przewodnia idea.

28) Na zakończenie chcę jeszcze wspomnieć słów kilka o pewnym typie urządzeń muzealnych, godnym gorącego poparcia i rozpowszechnienia. Mam tu na myśli t. z. muzeum »na otwartem powietrzu«. Za przykład podobnego urządzenia może służyć Muzeum w Stockholmie, słynne ze swych oryginalnych chat rodzinnego typu, porozrzucanych w dużym parku otaczającym główny gmach. Również w Helsingforsie w roku 1911 rada miejska postanowiła

oddać komisji archeologiczno-etnograficznej około 10 hektarów gruntu na wyspie Felisen, oraz pewną ilość środków na urządzenie takiego właśnie muzeum na otwartem powietrzu. Podobna myśl możliwa jest do urzeczywistnienia i u nas. Tak więc w ogrodzie Tow. Tatrzańskiego czy też lepiej jeszcze w obszernym zaprojektowanym parku gminy zakopiańskiej możnaby ustawić rozmaite typy starych stylowych zabudowań otoczone zielenią, by nie rażąc nigdy wypełniły jednak swe przeznaczenie. Dalej, możnaby przerzucić gdzieś przez potok także typowe kładki i t. d. Mam nadzieję, że kiedyś będzie miała miejsce w Zakopanem wystawa etnograficzna podhalańska lub ogólnopolska, a wtedy całe to urządzenie okaże się ogromnie pomocnem.

III.

Kwestya kierownika w Muzeum musi być uznana za jedną z pierwszorzędných, jest on bowiem jego istotną duszą; porównać go możnaby z tonem w mowie, ze stylem w utworze lub dotknięciu w grze muzycznej. Zwiedziłem sporo Muzeów i poznałem rozmaite typy kustoszów; w zetknięciu się z każdym z nich dało się odczuć, czy jest to człowiek oddany swemu zajęciu z powołania, czy tylko pracujący dla kawałka chleba. Oczywiście jest rzeczą, iż w wypadku ostatnim Muzeum traci bardzo dużo. Nie zdobywa sobie ono wtedy przy pomocy swego głównego współpracownika nowych przyjaciół, których ilość nigdy nie jest dostateczną dla instytucyi, nie chcącej upaść, a przeciwnie dążącej do rozwoju i wzrostu.

Dwie ważne zalety powinien posiadać kustosz Muzeum etnograficznego — znajomość rzeczy, swego fachu i jego umiłowanie, oraz poczucie piękna, zdolności artystyczne.

Istotnie, trudno jest spotkać odrazu osobę, któraby mogła zadowolnić oba wymagania; byłoby więc najkorzystniej mieć kustoszem artystę i stałego przy nim doradcę etnografa, lub też odwrotnie powierzyć dział ludoznawczy osobie pracującej naukowo nad ludoznawstwem, lecz dla wewnętrznego urządzenia Muzeum mieć stałego doradcę i pomocnika w jakimś wybitnym artyście.

Gdy jeden szedłby drogą ścisłej systematyki i dążyłby do uwypuklenia wszystkich stron życia ludowego w przekonaniu, że »rien n'est beau que le vrai; le vrai seul est aimable«; drugi wnosiłby stale nieodzowną — jak już starałem się udowodnić — zasadę piękna dla każdej wystawy, dla każdego Muzeum, którą tak ślicznie wyraził poeta angielski Mathew Arnold, mówiąc: »To see things in their beauty is to see them in their truth«. (Widzieć rzeczy w ich pięknie znaczy widzieć je w świetle prawdy).

Jeżeli tak bardzo nalegam na potrzebę uwzględnienia w naszym Muzeum strony estetycznej, to dlatego, że znam wymagania naszej publiczności, która przecież będzie urabiała opinię o tej instytucji i zechce ją kontrolować, przyczyniając się do jej rozszerzenia i rozwoju. Zresztą wszakże i lud nasz podhalański jest tak artystycznie usposobiony i te cechy i gust jego należy mieć zawsze na względzie. A głównie to trzeba pamiętać, iż żywiej, silniej przemawia do duszy i kształci ją to wszystko, co piękne — oddziaływanie jego bywa nieraz niewiadome, lecz zawsze dodatnie i często skuteczne. Co do wydawania ze smakiem książek mamy już dobrą opinię u obcych — musimy się starać o utrzymanie takiego samego sądu co i do innych czynników oświatowych, kulturalnych, jakimi są i Muzea.

Od kierownika Muzeum trzeba by wymagać także posiadania jeszcze jednej ważnej zalety — uprzejmości dla zwiedzających, szczególnie zaś w stosunku do mniej znacznych lub biedniejszych, skromniej ubranych osób. Wspominam o tem, bo dla rozwoju, przeznaczenia i opinii instytucji nie jest to wcale obojętnem, a przyznać trzeba, że równość i delikatność w obejściu ze wszystkimi ludźmi niezależnie od ich stanowiska, nie są to cechy w obecnych czasach zbyt często i byle w kim napotykanne.

Kierownik Muzeum przy pomocy innych osób powinien ułożyć z czasem przewodnik po Muzeum, zaopatrzony gdzie indziej w uwagi ogólne, dotyczące się zjawisk przedstawionych w Muzeum. Taki przewodnik jest nie tylko niezmiernie użyteczny dla zwiedzających, ale także przynosi korzyść samej instytucji. Trafia bowiem do rąk innych osób i rozszerza zainteresowanie i sympatye dla nauki i samego Muzeum.

Dla wypełnienia wyżej wymienionych życzeń potrzebne są środki i siły, lecz ich tak dużo w naszym społeczeństwie, jeżeli się tylko rozejrzeć i poszukać:

1. A więc przedewszystkiem byłoby bardzo pożądanem utworzenie osobnej komisji z członków, któraby działem ludoznawczym na seryo się zajęła.

2. Następnie te osoby zjednoczyłyby koło siebie wszystkich, którzy mogliby się przyczynić do należytego urządzenia Muzeum i zapewne chętnie wniosą swą pracę, możliwie autonomicznie im pozostawioną. Np. młody, a tak żywotny związek Podhalan z miłością podnoszący tradycje swej ziemi mógłby zająć się urządzeniem działu historycznego; Towarzystwo Przyjaciół Zakopanego, mogłoby objąć dział rozwoju tej najpiękniejszej naszej stacyi klimatycznej. Dział odnoszący się do Morskiego Oka nie odmówiłby może urządzić hr. W. Zamoyski, który tyle pracy obywatelskiej do kwestyi tej niegdyś włożył i wiem, że ma garstkę pamiątek z nią związanych. Ruchliwe Tow. Szkoły Ludowej, razem z nauczycielstwem Podhala napewno podejmie się urządzić dział oświatowy, z którego będą mogli potem w swej pracy oświatowej i pedagogicznej korzystać. Tow. Sztuki Podhalańskiej, z personelem Szkoły Przemysłowej i Koronkarskiej niewątpliwie wyzyskają sposobność popracowania koło działu sztuki ludowej i sztuki stosowanej. Dla zebrania kopii z dzieł sztuki, Podhala poświęconej, zapewno nie trudno będzie znaleźć jakiego literata-krytyka, który będzie miał możność napisać potem odpowiednią pracę. Kółka rolnicze i ich instruktorowie, z korzyścią dla swojej działalności, będą mogli mieć pieczę nad urządzeniem działu rolniczego. Wierzę, iż zawodowi leśnicy, jak dworów tak i gmin — znając uczynność kilku z nich — nie dadzą się zbyt prosić i przyjmą na siebie przedstawienie wspólnemi siłami w Muzeum gospodarstwa leśnego. Tow. Rybackie i Myśliwskie (o ile ostatnie istnieje) dopomogą chyba do urządzenia odpowiednich działów. Któryś z miejscowych medyków, a może Tow. Lekarzy, podejmie się sporządzić stałą wystawę higieniczną. Dział kryminalny zapewne znajdzie pieczę u przedstawicieli sądownictwa i władzy politycznej na Podhalu. Zresztą mam zupełną wiarę w ludność miejscową i uważam za możebne liczyć na jej współdziałanie. Na jednym z posiedzeń Sekcyi Ludoznaw-

czej Tow. Tatrzańskiego prosiłem członków jej, by postarali się zebrać od swych przyjaciół górali choć po jednym przedmiocie i zachęcać ich do datków takich na rzecz Muzeum. Odniesiono się jednak do tego sceptycznie i nikt próby tej robić nie życzył. Otóż postanowiłem się przekonać, czy tak już czarno przedstawia się rzeczywistość. Okazało się, że odwrotnie, nie tak dużo napotkałem trudności, starając się przekonać górali, by oddawali do Muzeum rzeczy już zarzucone; ustępowano mi i takie, które były w użyciu. Nie mogłem nawet obiecać nic w zamian, bo postanowienie Zarządu, dotyczące się wydawania ofiarodawcom bezpłatnych biletów na wejście do Muzeum nastąpiło dopiero później. Co prawda, próby te miałem czas poczynić tylko w nielicznych domostwach na Bystrym, Olczy, Hycówkach i we Witowie (przy życzliwej pomocy akademika p. J. Zycha), lecz wydaje mi się, że znajdziemy wszędzie niemało górali, co zrozumieją pożyteczność chronienia od zagłady własnych zabytków. A wszystkich, co mają styczność stałą z ludem — księży, nauczycieli, Zarząd Związku Górali i innych możemy prosić o wpajanie ofiarności na rzecz Muzeum. Rozmawiałem z kilku przedstawicielami młodzieży góralskiej i mam przekonanie, że nie trudnem by było utworzenie kółka Przyjaciół Muzeum. Przy współudziale wpływowych wśród ludności osób i towarzystw wydaje mi się możebnem zawiązanie wśród dzieci i młodzieży takich kółek, a Muzeum rozdawałoby odznaki ofiarodawcom. Właśnie dzieci niszczą, jak się dowiedziałem, dużo ze starych rupiec i przedmiotów, zastąpionych nowymi, a w taki, jak wyżej, nietrudny sposób dałoby się Muzeum wzbogacić i rozwinąć poszanowanie do przedmiotów, zawierających pracę uprzednich pokoleń.

Dla zbliżenia ludności z Muzeum, nauczania jej cenić je i korzystać z wiedzy, jaką ono będzie szerzyć; uważałbym za korzystne urządzać co kilka miesięcy lub raz na rok wystawy starej kultury podhalańskiej, zapraszając do wzięcia w tem udziału po kolei poszczególne gminy. Wyrobi się pewne korzystne współzawodnictwo, a Muzeum będzie w stanie stopniowo zbierać fotografie i rysunki coraz to nowych okazów, a czasem uzupełniać swe własne zbiory. Oczywiście możebnem będzie przeprowadzić i ten stan przy życzliwej pomocy ks. proboszczów, nauczycieli, Zjazdu

Podhalan i Związku Górali. Jednocześnie przy takim większem zbliżeniu się do ludności zwiększy się liczba depozytów czasowych, które górale już poczęli składać w Muzeum.

3. Jednak nawet tak szeroko rozgałęzionej pomocy będzie za mało. Wszak nieuniknione będą wydatki pieniężne i na nie zapas środków będzie niezbędny. W tym wypadku liczyć trzeba na ofiarnosć ludzi zamożnych. W ostatnich czasach ona ogromnie się wzmogła i czasem dostatecznie jest — umieć przedstawić potrzeby instytucji, by znalazła poparcie. Najlepiej byłoby i tu zastosować metodę podziału pracy, która jest jednym z najpotężniejszych czynników postępu we wszystkich dziedzinach. Otóż dla zbierania składek, w pierwszym rzędzie od naszych magnatów rodowych i pieniężnych, lub zamożniejszych ludzi trzeba by wyszukać kilka osób, również z niezależnem stanowiskiem materyalnym. Utworzyliby oni kółko protektorów Muzeum, lub jednego jakiegoś działu. Uważałbym za bardzo stosowne uprosić zamożne panie, by zgodziły się w tych rolach wystąpić. W Anglii i Szwajcaryi, Belgii, a prawdopodobnie wszędzie w Europie niema chyba instytucji naukowej lub oświatowej, oczywiście poza rządowemi, któraby nie miała swych bogatych protektorów. I daje to najlepsze rezultaty. Środki zbierane są nie groszami, a tysiącami; przytem daje się sposobność uprzywilejowanym materyalnie wypełnić obowiązek obywatelski. Przy istnieniu takich protektorów, troszczących się li tylko o finansową stronę, specjaliści, nie odrywani od swych zajęć, z tem większą korzyścią oddadzą się swej bezpośredniej pracy. Jaka suma byłaby potrzebna na przeprowadzenie postawionych planów urzędzenia Muzeum (działu ludoznawczego), trudno ściśle określić. Sądzę, że suma 25.000 do 30.000 koron będzie dostateczną. Prawdopodobnie tylko w ciągu 8—10 lat dałoby się plan cały uskutecznić, a stąd roczny wydatek nie byłby już tak duży.

4. Dużo z technicznych uwag wyżej podanych wymaga omówienia i oczywista, że najlepiej gdyby uczestniczyli w dyskusowaniu specjaliści. Niezmiernie byłoby korzystnem urządzenie w Zakopanem latem zjazdu przedstawicieli polskich muzeów etnograficznych¹⁾. Wymiana myśli byłaby tu niezmiernie korzystną, może

1) Że porozumienie się i współdziałanie specjalistów w tej dziedzinie

nie dla nas jednych. Taki zjazd mógłby mieć i inne praktyczne rezultaty, a mianowicie:

Możnaby porozumieć się i zamówić do spółki, chociażby z kilkoma innymi Muzeami jednego typu, katalogi i mapki, co znacznie zmniejszyłoby koszta dla każdego Muzeum.

Możnaby opracować typy mebli i zamówić gdzieś w jednym miejscu — możliwa rzecz, iż wytworzyłby się z czasem polski przemysł muzealny.

Również możebnem by było dojść do porozumienia, aby duplikaty wymienne w pierwszym rzędzie dostawały się do ojczy- stych muzeów, a potem dopiero do zagranicznych.

Wyłoniłyby się może i inne kwestye, mniej lub więcej ważne dla nas i innych muzeów.

5. Już podniosłem w łonie Tow. Muzeum im. Dra Chałubińskiego myśl zwrócenia się do Akademii Umiejętności z prośbą o utworzenie przy Muzeum stacyi naukowej i o jej podtrzymanie materyalne. W danym razie mam na widoku tylko dział ludo- znawczy. Czemu by nie zaapelować do tej najwyższej naszej insty- tucyi naukowej o stałą ojcowską opiekę.

Co prawda dotychczas w praktyce Akademii i jej specjal- nych komisji stacye ludoznawcze nie miały miejsca. Lecz był czas także, gdy nie istniały ani stacye metereologiczne, ani biologiczne, ani archeologiczne, a jednak nikt ich nie uważa teraz za zbyte- czne. Owszem, taki właśnie zdrowy kierunek przenoszenia warsztatu pracy jak najbliżej do badanych przedmiotów istnieje w dobie współczesnej we wszystkich dziedzinach wiedzy.

Badania ludoznawcze wymagają bowiem nie dorywczych se- zonowych dojazdów, a stałego i dłuższego przebywania na jednym miejscu, oswojenia się z językiem (gwarą), zorientowania się w śro- dowisku, zaprzyjaźnienia się z ludźmi i systematycznego zbierania danych do tyłu niewyjaśnionych ostatecznie a skomplikowanych zjawisk etnograficzno-społecznych.

jest na czasie, dowodem utworzony na początku 1914 r. na wzór zagranicznych Związek Muzeów polskich. Jednak bliższe się zetknięcie pracujących w gałęzi specjalnej muzealnictwa etnograficznego wewnątrz tego Związku byłoby bardzo pożądanem.

Jeżeli koło pracy nad urządzeniem jednego z najstarszych polskich muzeów etnograficznych uda się zespolić wysiłki wymienionych wyżej czynników, to taka organizacya poza swą specyjalną misyą będzie miała i głębsze znaczenie. Każda bowiem naukowa placówka, która spaja, dzięki wspólnej działalności, ludzi różnych stanów i zawodów, rozmaitych przekonań i wierzeń, z dalekich jedna od drugiej pochodzących miejscowości, jest już nie drobną zdobyczą narodową; wytwarza ona tak osłabioną, w porównaniu z ubiegłymi epokami naszej przeszłości, wzajemną tolerancję — oznakę wyższej kultury — i wzmacnia poczucie jedności narodowej, solidarności, brak których dostarczył nam tyle nieszczęść i poniżenia.

Dodaję spis bibliograficzny najlepszych prac z zakresu muzealnictwa.

1. Abrecht G. Zentral Museum u. Ortsmuseum. »Tägliche Rundschau« 1907. Nr. 443.
2. Boas F. Some Principles of Museum Administration. »Science« N. S. XXV. 1907.
3. Foy W. Das Städt. Rautenstrauch-Joest. Mus. in Cöln. »Ethnologica« B. I. Leipzig 1909.
4. Gueilliot O. Les Mus. d'Antiquités et d'Ethnographie scandinaves. Reims 1898.
5. Graebner Fr. Der Neubau d. Berl. Museum f. Völkerkunde u. andere praktische Zeitfragen der Ethnologie. »Globus« B. XCIV s. 213.
6. E. Groult. La France des musées cantonaux en 1891.
7. J. Le Breton. Création des musées communaux. Angers 1895.
8. Krause E. Die Konservierung d. vorgeschichtlichen Metall-Altertümer nach den im Kngl. Museum f. Völkerkunde (zu Berlin) üblichen Verfahren. »Zt. f. Ethnol.« XXXIV. 1902. s. 427—444.
9. Luschan F. v. Ziele u. Wege eines modern. Mus. f. Völkerkunde »Globus B.« LXXXVIII. 1905. Nr. 15.
10. Luschan F. v. Ueber Konservierung ethnografischer Sammlungen. (Separatabdruck aus d. Stenograph. Protokolle d. Enquete z. Konserv. v. Kunstgegenständen. Wien 1905.

11. Meyer A. B. Ueber Museen d. Ostens der Verein Staaten v. Am. (Abhand. u. Berichte d. Königl. Zool. u. Anthr. Ethn. Mus. zu Dresden) 1900—01. B. IX. u. Beiheft.

12. Meyer A. B. Ueber einige europäischen Museen u. verwandte Institute, ibidem 1902—03. B. X. Nr. 1.

13. Meyer A. B. 3 Bericht ueber einige neue Einrichtungen des Kgl. Zool. u. Antr.-Eth. Mus. zu Dresden, ibidem 1902—3. Nr. 5.

14. Pallut L., Kraepelin K., Lessing I., Witt O. Museen. Die Kultur. d. Gegenwart. Th. I. Abt. 1. Die Allgem. Grundlagen d. Kultur d. Gegenwart. s. 347—430. Berl. u. Leipzig 1905.

15. Rathgen F. Die Konserwierung v. Altertumsfunden. Nachtrag. B. 1905.

16. Reau L. L'Organisation des Musées. Publicat. de la Revue de Synthèse Historique. P. 1909.

17. Schmeltz J. Ethnographische Mus. in Midden-Europa. 1896.

18. Thilenius G. Museum f. Völkerkunde. Bericht f. der Jahr 1905. Hamburg 1906. Aus der Jahrbuch d. Hamburger Wissenschaft. Anstalten. XXIII. 1905.

19. Weule K. Die praktischen Aufgaben d. Völkermuseen auf Grund Leipziger Erfahrungen. Korresp. Blatt. Deut. Anthr. Ges. für Ant. u. Etn. u. Urg. 41. s. 74.

(Taž sama praca zamieszcz. w Jahrbuch d. städt. Mus. f. Völkerkunde zu Leipzig. B. III. Lpz. 1910).

20. M. H. Frauberger. Die Wirtschaftliche Bedeutung ethnograph. Museen. Globus 1892. 286.

21. Czasopisma fachowe:

1) Annuaire des musées cantonaux. (Lisieux).

2) Bulletin des Musées de France.

3) Museumskunde.

4) The American Museum Journal.

5) Proceedings of the Amer. Association of Museums.

6) Ziemia (w Warszawie od 1914 r.).



KONSTANTY STECKI.

Ludowe obrazy na szkle

z okolic podtatrzańskich.

Wstęp.

Do rzeczy, które giną, które rolę swoją wypełniły i istnieją już tylko jako ślady ubiegłego życia, mówiące nam o jego dawnych, niespotykanych już dzisiaj formach, odnosimy się zwykle ze specjalnem zainteresowaniem i pietyzmem. Jednym z takich bezpowrotnie skazanych na zagładę szczegółów etnograficznych izby góralskiej podtatrzańskich okolic są obrazy malowane na szkle.

Jak każdy prawie sprzęt, tak i obrazy mają specjalnie przeznaczone dla siebie w izbie miejsce, z chłopskim konserwatyzmem zachowywane przez szeregi pokoleń. Gdy wejdziemy do pierwszej lepszej chaty góralskiej, to nieraz zarówno w białej jak i czarnej izbie, najczęściej na ścianie vis-à-vis drzwi wejściowych, zobaczymy umieszczoną dość wysoko i biegnącą wzdłuż całej ściany ozdobną listwę. Na kółkach listwy wiszą ubrania, lub pięknie malowane w barwne kwiaty i wzory, zadziwiające nieraz harmonijnością swych kształtów stare dzbanki, często popękane i ponadtlukane, lecz mimo to pozostawione dla ozdoby. Nad tą właśnie

listwą góral umieszcza obrazy świętych. Dzisiaj są to przeważnie oleodruki i litografie, jakie wszędzie sprzedają kramarze świętości na jarmarkach i odpustach. Sto jednak lub kilkadziesiąt lat temu, kiedy Podhale, Spiż i Orawa znacznie bardziej niż dziś leżały »za górami i lasami« i nie miały tak jak obecnie łatwej komunikacji ze światem produkującym święte obrazy, trzeba było sobie radzić w inny sposób. Istniał więc tu domorosły przemysł, wytwarzający obrazy świętej, a częściowo także świeckiej treści. Obrazy te były malowane na szkłe w ten sposób, że farba znajduje się pod szkłem, a obraz ogląda się od niezamalowanej strony szkła.

Spotykane na Podtatrze malowidła na odwrotnej stronie szkła należą do tych wytworów sztuki ludowej, które są zepsutem i spóźnionem zastosowaniem dla potrzeb ludu starszej i zwykle wyżej stojącej produkcji przedmiotów sztuki stosowanej. Podczas, gdy w szybkiej zmianie mody gorączkowego życia miejskiego pewne formy produkcji artystycznej dawno już zaginęły i zostały zastąpione przez inne, — w konserwatywnym i mającym skromne wymagania świecie chłopskim pozostają jeszcze długo w postaci uproszczonych wytworów sztuki ludowej.

Malowanie na odwrotnej stronie szkła znanem jest od bardzo dawna. Jeszcze w Bizancyum spotykamy się z techniką złocenia szkielei i z obrazkami malowanymi na szkłe¹⁾. Na podklejonych cieniutkimi listkami złota kawałkach szkła wyskrobywano rysunek, który podkładano tłem czarnem lub też podmalowywano na kolorowo. Z Bizancyum sposób malowania na odwrotnej stronie szkła został przeniesionym do Włoch. Już w trecento i we wczesnym renesansie spotykamy się tu z małymi nabożnymi obrazkami, płytkami wprawionemi w krzyże lub w relikwiarze, z miniaturowemi malowidłami do wykładania wisiorów, małych krzyżyków, później zaś w większych ilościach z obrazami świętych. Przemysł ten wraz z pokrewną mu produkcją emaliowanych naczyń szklanych i różnych innych wyrobów ze szkła doszedł we Włoszech, a zwłaszcza

¹⁾ Historyczne dane o rozwoju sztuki malowania na odwrotnej stronie szkła zaczerpnięte z dzieła dr. M. Haberlandt'a: »Oesterreichische Volkskunst«, z rozdziału o przemyśle szklanym. (K. k. Hofkunstanstalt. I. Löwy. Wiedeń 1911).

w Wenecyi do najwyższego stopnia artystycznego rozwoju i stamtąd przeszedł do Francyi, Hiszpanii, Niemiec, Austryi i t. d. Dla naszej sztuki ludowej niewątpliwie ważnym jest przemysł szklany w Czechach, który w środku XVIII-go stulecia dosięga tam ogromnego rozwoju.

Spotykane w podtatrzańskich okolicach, jak również¹⁾ w Tyrolu, Karyntyi, Krainie, Czechach, Szląsku, wreszcie także we wschodniej Galicyi i Bukowinie ludowe obrazy na szkle pochodzą z XVIII i XIX wieku. Mimo, iż są to zastosowane do ludowych potrzeb ostatnie fazy wyżej dawniej stojącej produkcji artystycznej jednakże dzięki wprowadzeniu ludowych motywów, dzięki uproszczeniu techniki i naiwnej nieraz niezaradności posiadają one pewien swoisty i nie do naśladowania wdzięk wytworów prymitywnych, który czyni je tak miłymi. Z drugiej znów strony, mimo rażących błędów w rysunku, mimo barbarzyńskiego nieraz sposobu przedstawiania tematu, spotykamy się tutaj często z tak subtelnem poczuciem barwnej plamy, z tak zadziwiająco harmonijnym doborem barw, z tak pełnym smaku traktowaniem ornamentu, że twórcom tych obrazów nie możemy odmówić przy zupełnem nieuctwie prawdziwego talentu.

Zwyczaj malowania na spodniej stronie szkła został u nas już od kilkudziesięciu lat zupełnie zarzuconym, jak zgodnie świadczą nieliczne wiadomości, które o tem posiadamy i o czem jeszcze mówić będziemy niżej. Dzięki kruchości materiału obrazów tych z dniem każdym ubywa i w wielu okolicach stają się one coraz większą rzadkością. Na Podhalu, a zwłaszcza w bliższych okolicach Zakopanego niema już ich prawie wcale. Bardzo wiele wytlukli sami ich właściciele dzięki energicznej agitacyi w tym kierunku prowadzonej w swoim czasie przez księży²⁾, którzy nie mogli prawdopodobnie pogodzić się z pewnymi anachronizmami i błędami, jakie przy malowaniu obrazów przez domorosłych artystów zakraść się musiały. Przy przedstawianiu naprzykład Trójcy Świętej

¹⁾ Według dr. M. Haberlandt'a.

²⁾ Między innymi bardzo energicznie występował przeciw tym obrazom ks. Stolarczyk, jak o tem wielu górali zapewnia (np. artysta-rzeźbiarz p. Wojciech Brzega).

Pan Jezus siedzi raz po prawicy, kiedy indziej jednak po lewicy Boga Ojca, albo też kapłan, dający ślub Matce Boskiej, wiąże ręce oblubieńcom katolicką stułą z krzyżykiem i posiada na głowie wysoką czapkę, opatrzoną również dwoma krzyżykami; również Matka Boska karmiąca posiada często na szyi łańcuszek z krzyżykiem. Wiele z tych obrazów wybierali wreszcie amatorzy starożytności, rozwożąc je we wszystkie strony świata, tak, że dziś na Podhalu pozostały tylko bardzo nieliczne egzemplarze, które jedynie wyjątkowe przywiązanie i petyzm właścicieli uchronił od zagłady, lub też które znajdowały się w tak zapadłych wsiach, dokąd zbieracze lub jakiegokolwiek wpływy dotrzeć nie mogły. Znacznie więcej znajduje się ich na Orawie i Spiżu, gdzie w wielu jeszcze okolicach można we wsi znaleźć ich po kilkanaście i kilkadziesiąt.

Treść obrazów.

Pod względem treści rozpadają się obrazy na szkłe z okolic podtatrzańskich na 2 grupy: obrazy treści religijnej i obrazy treści świeckiej.

Treścią religijnych obrazów są wyobrażenia według kościelnych tradycji scen z życia Chrystusa, Matki Boskiej, portrety świętych, aniołów, wreszcie rzadziej — pewne religijne symbole, cuda i t. p. Wzory do nich czerpali malarze ze starych miedziorytów i sztychów, książek religijnych i t. p., dodając pewne stale powtarzające się i dość zresztą ubogie, choć często pięknie rozmieszczone ornamenta, o których jeszcze niżej pomówimy. Znajdziemy więc na tych szklach wyobrażenia Chrystusa na krzyżu, przyczem po obu stronach krzyża mogą być wymalowane ornamenta z kwiatów, albo dwa krzyże maltańskie, lub pewnego rodzaju ramki, które może mają wyobrażać kapliczkę, wreszcie 2 płaczące niewiasty lub obejmująca nogi Chrystusa Św. Magdalena. Dalej mamy Chrystusa w koronie cierniowej i z palmą: »Ecce homo«; Chrystusa nauczającego, wskazującego na swe zakrwawione serce, Jezusika z jabłkiem świata samego lub ze Św. Janem, który wtedy trzyma owieczkę, następnie »Chrystusa dobrego pasterza« niosącego owcę na ramionach, Chrystusa modlącego się w Ogrojcu, upadającego pod

krzyżem i wreszcie bardzo często spotykany obraz Chrystusa leżącego w grobie, przy którym czasem bywają płaczące postacie.

Trudno byłoby wymienić wszystkie rodzaje obrazów, przedstawiające Matkę Boską. Bardzo często widzimy Matkę Boską, trzymającą na ręku Dzieciątka Jezus (na jednym obrazie, będącym w posiadaniu podpisanego, maleńki Jezus ubrany jest w majteczki); równie częstą jest Matka Boska karmiąca, które to obrazy odznaczają się specjalnie realistycznym traktowaniem sceny; dalej Matka Boska Bolesna z sercem przebitym jednym lub siedmiu mieczami, Matka Boska trzymająca na kolanach Chrystusa zdjętego z krzyża, również z tkwiącymi w sercu mieczami lub bez nich, Matka Boska Gromniczna, Matka Boska w obłoku, na tle gwiazdy promienistej, wreszcie »Obraz cudownej Matki Boskiej Lakowskiej w kościele OO. Reformatów pod Braticznem ukoronowanej r. 1752«, jak głosi napis na identycznym z obrazami szklanymi starym sztychu¹⁾, przedstawiającym Matkę Boską z dzieciątkiem, unoszącą się w obłoku ponad klasztorem.

Następnie mamy portrety świętych. Więc bardzo często spotykany św. Floryan, gaszący ogień na płonąącym domu, św. Józef, trzymający Jezusika na ręku lub też bez niego, św. Jerzy, tratujący na koniu smoka, św. Marcin na białym koniu, odcinający część płaszcza żebrakowi, św. Piotr »w okowach« lub też na tle krzyża, św. Jan Nepomucen, św. Mateusz, św. Jan z owieczką lub leżący na krzyżyku, św. Antoni, św. Stefan w bogatej, węgierskiej czamarcze, Archanioł Michał z trąbą, wzywający na sąd ostateczny i trzymający w ręku wagę, na której szalkach czasem leżą głowy dyabła i anioła; czasami może on deptać po ciele smoka lub dyabła; wreszcie św. Wendelin, pasący owce i św. Leonard. Następnie mamy bardzo często spotykaną św. Barbarę z kielichem w ręce, św. Katarzynę, św. Annę, która uczy Matkę Boską czytać, św. Magdalene obnażoną do pasa i modlącą się do krzyża, pod którym bywa trupia czaszka, św. Weronikę z wizerunkiem twarzy Chrystusa na chustce, św. Helenę i paru świętych, których trudno rozpoznać.

Dalej na obrazach naszych spotykamy szereg scen z historii świętej. Więc bardzo rzadki obraz, przedstawiający Adama i Ewę

¹⁾ W zbiorach dyrektorowej Dr. Bronisławy Dłuskiej.

pod drzewem, następnie narodziny Matki Boskiej, gdzie noworodka kąpie w balii jakaś święta, a św. Anna leży jeszcze w łożu złożona niemocą; dalej zaślubiny Matki Boskiej, narodziny Pana Jezusa, rozpoznanie Pana Jezusa przez Szymona i prorokinię Annę, ucieczkę do Egiptu, »Świątą Opiekę«, św. Rodzinę, gdzie na jednym obrazie św. Józef jest zajęty swem rzemiosłem, chrzest w Jordanie, ostatnią wieczerzę, gdzie na półmisku leży zamiast ryby... prosię wielkanocne, a Judasz już trzyma w ręku worek z 30-tu srebrnikami (na jednym obrazie liczba 80), następnie zmartwychwstanie Pana Jezusa, a wreszcie koronację Matki Boskiej. Rzadziej spotyka się obraz, przedstawiający jakichś 2 biskupów, czy może świętych, chrzczących neofitę, zapewne księcia (?) i wreszcie jedyny obraz¹⁾, wyobrażający spotkanie jakichś 2 świętych postaci.

Pozostają nam jeszcze różne obrazy treści religijnej, wyobrażające pewne symbole, kościoły, cuda i t. p. Tu więc wymienimy obrazy przedstawiające »Pięć ran Chrystusa«: jest to krzyż, na środku którego wisi przebite serce Jezusa, a w każdym z 4-ch rogów obrazu przebita dłoń, względnie stopa; dalej obrazy z chustą św. Weroniki, zawieszoną na krzyżu, lub też bez krzyża; obrazy z wizerunkiem św. Trójcy, przedstawionej w zwykły sposób, lub też b. charakterystycznie, gdzie Bóg Ojciec trzyma w dłoniach poprzeczne ramię krzyża, na którym zawieszony Chrystus widziany do połowy, a u dołu obrazu, niżej bioder Chrystusa, na złotym krążku, gołębica Ducha świętego. Dalej obrazy, wyobrażające adorację św. Sakramentu, pięknie ornamentowane, wreszcie ciekawy, choć nieudolnie malowany obraz²⁾, przedstawiający 7 sakramentów, gdzie na oddzielnych kwadratach widzimy 7 małych obrazków, malowanych naprzemian na tle niebieskiem lub złotem. Każdy z nich wyobraża scenę wykonywania przez kapłana odpowiedniego sakramentu. W górnym szeregu widzimy kapłana, który chrzci, bierzuje, komunikuje i spowiada, w dolnym zaś szeregu kwadratów, widzimy w podobny sposób przedstawiony sakrament ostatniego olejem św. namaszczenia, małżeństwa i kapłaństwa. Tu wymienimy jeszcze obrazy, przedstawiające sąd ostateczny, scenę chrztu i jeden

1) W zbiorach pani Bronisławy Giżyckiej.

2) W posiadaniu autora niniejszego artykułu.

wyobrażający jakiś klasztor¹⁾, następnie małe obrazki z aniołami, trąbiącymi na długich trąbach i obrazy z rycerzem, trzymającym tarczę (zdaje się, że ma to być rycerz, pilnujący grobu Chrystusa), wreszcie ciekawe obrazy, przedstawiające cud w Valdryngen, na których z wylanej z kielicha krwi wykwita 11-cie krwawych smug, zakończonych każda głową Chrystusa, które otaczają całą postać Chrystusa na krzyżu, zajmującą środek obrazu. Do przebitych nóg Chrystusa także idzie z kielicha smuga krwi.

Rzecz naturalna, że nie jest to zupełna lista obrazów treści religijnej, jakie istniały, wiele z nich zostało zapewne bezpowrotnie zniszczonych, a pewnej ilości jeszcze istniejących autor nie miał możliwości widzieć. Jednak spis ten, oparty na przeszło 1000-cu oglądanych obrazów, a mianowicie przeszło 500 obrazów ze zbiorów zakopiańskich²⁾ i drugie tyle widzianych podczas etnograficznych wędrowek autora, dokonanych w latach: 1912-tym, 1913-tym i 1914-tym po wsiach Podhala, Spisza i Orawy, — spis ten, kompletny dla tego 1000-ca obrazów, pozwala na zorientowanie się w tem, jak olbrzymią, niewyczerpaną wprost różnaitościę przedstawiają one pod względem bogactwa treści.

Bezporównania rzadziej niż obrazy religijne spotykają się obrazy treści świeckiej. Na okrągłą liczbę 500 obrazów, które się znajdują w zbiorach²⁾ w Zakopanem, jest zaledwie 24 treści świeckiej, więc niecałe 5⁰/₁₀₀, a jeżeli zwrócimy uwagę na to, że obrazy świeckie są przez zbieraczy specjalnie poszukiwane, to musimy dojść do wniosku, że ⁰/₁₀₀ ten jest w rzeczywistości jeszcze znacznie mniejszym. Autor niniejszego artykułu, widząc przynajmniej drugie tyle obrazów po wsiach u górali, spotkał zaledwie 3 świeckie.

I tematów tu niewiele. Najliczniejsze, bo aż 16, to t. zw. »Janosiki«. Są to obrazy, przedstawiające scenę przyjęcia nowego »towarzysia« do bandy sławnego na Podtatrzu, Janosika, zbójnika, żyjącego zapewne za panowania Maryi Teresy. Nowy kandydat,

¹⁾ Obydwa te ostatnie obrazy w zbiorach p. B. Giżyckiej.

²⁾ Kolekcya Muzeum im. T. Chałubińskiego — 61 obrazów, zbiory pani B. Giżyckiej — 200, autora niniejszego artykułu — 86, p. Tadeusza Micińskiego — 64, Dr. Stefana Rudzkiego — 27, p. Ksawerego Praussa — 24, dyrektorowej B. Dłuskiej — 20, pani Dembowskiej — 10; u różnych innych osób przeszło 50, razem ponad 542.

zwany Surowcem¹⁾, przedstawiony jest na środku obrazu w chwili, gdy skacze, dając dowód swej zręczności przez jednoczesne ucięcie ciupagą »wirchowca smreka« i odstrzelenie z trzymanego w drugiej ręce pistoletu »wiersicka jedlicki«. Po jednej stronie skaczącego stoi Janosik (zwykle w czerwonych spodniach) i wyciąga ku niemu flaszkę wódki oraz jeden jeszcze zbójnik, Cwajnoga, który gra na kobzie. Po drugiej stronie stoi trzech innych: »Mocny, bo był chłop najmocniejszy, ... Wyskok, bo gdzie chciał, to wyskoczył i Klapka, bo miał taką trawę, że nią wszystkie zamki otwierał«. (Według Łapczyńskiego).

Według innych wersji, jeden ze zbójników, którego odróżnić można po tem, że przedstawiony jest na obrazie z fajką w ustach, jest to szlachcic z dolin, Baczyński, który prawdopodobnie po burzliwym i nie zawsze zgodnym z literą prawa życiu, skazany na banicję, uciekł w góry i tu wyładowywał nadmiar swej nieposkromionej energii w rozbojach i hulankach bandy Janosika, z którym się »stowarzysił«.

Na bardzo ciekawym, starym drzeworycie (będącym w posiadaniu dr. Tadeusza Wolskiego, asystenta Uniw. krakowskiego), zupełnie pod względem rysunku postaci, ich układu, póź, strojów, otoczenia itp. identycznym z naszymi szklanymi Janosikami, znajdujemy pod postaciami zbójników ich imiona, a mianowicie od Janosika począwszy: Janosik, Flyg, Surowiec, Adameczyk, Potaczek, Sinocha. Po imionach dodano określenie »Zboynicy«.

Unikatem jest inny obraz z życia zbójników, znajdujący się w Muzeum im. Chałubińskiego: dwu zbójników niesie kociołek pełny zrabowanych pieniędzy. Obrazy te z życia zbójnickiego są

¹⁾ Imiona zbójników według opowiadań góralskich, zebranych przez Kazimierza Łapczyńskiego, a ogłoszonych w r. 1862 w Tygodniku Ilustrowanym w artykule: »Lato pod Pieninami i w Tatrach«. (Przedruk niektórych ustępów w tomie XXVI Pamiętnika Tow. Tatr.: Walery Eljasz Radzikowski: »Przyczynek do wspomnień o ś. p. Kazimierzu Łapczyńskim«).

Janosik, zobaczywszy skok i strzał Surowca, woła:

»Wiwa! Surowiec

Nasz chłopiec!

A ty mu graj na dudkach grajku,

Bo Surowiec

Będzie nasz chłopiec«.

bezsprzecznie najciekawsze pod względem etnograficznym; przede wszystkim dlatego, że odtwarzają bardzo charakterystyczne sceny z życia na Podtatrzu, a powtóre, że jedynie one przedstawiają wiernie takie cechy etnograficzne ludowe, jak ubiór, broń i t. p. Zbójnicy są tu przystrojeni w charakterystyczne, opatrzone pióropuszem i zwisającą w tył kończystą szarfą, czapki, wzorowane na takichże czerwonych kołpakach huzarów węgierskich z XVIII-go wieku, mają szerokie pasy juhaskie, białe spodnie wyszywane wzdłuż szwu lampasami i parzenicami, uzbrojeni są w ciupagi, »pistolce« i strzelby, jeden z nich gra na kobzie, wreszcie widzimy obok beczki z trunkiem, »kotliki« na dukaty i t. p. A cała scena odbywa się w lesie świerkowym, wyjątkowo tylko wśród drzew liściastych.

Oprócz zbójceckich znamy jeszcze 6 innych obrazów świeckich, więc 4 obrazy z postaciami świeckich panien, po 2 lub po jednej na każdym, ubranymi w słomiane budki, związane wstążką pod brodę, w suknie z dużym dekoltem, krótkimi, bufiastymi rękawkami przepasane wysoko pod piersiami (więc strój z pierwszych dziesiątków lat XIX wieku); wreszcie jeden obraz, przedstawiający pęk kwiatów (może różgę weselną?) i obraz¹⁾ z popiersiem generała, prawdopodobnie księcia Józefa Poniatowskiego. Można o tem wnosić z pewnego podobieństwa, oraz ze znanego takiegoż portretu ks. Józefa z chaty chłopca szwajcarskiego pod Lucerną z podpisem: »Brinz Baniadofsgy«, który znajdował się na wystawie pamiątek po ks. Józefie w Krakowie i którego reprodukcya umieszczoną była w Tygodniku Ilustrowanym z 1913-go r. (Obraz ten jest własnością p. Włodzimierza Żuławskiego z Krakowa). Drugi podobny portret ma się znajdować w Zakopanem, w zbiorach Dr. Szymańskiego, które niestety nie są dostępne dla publiczności.

Typy obrazów.

Uważne obejrzenie tak znacznej ilości obrazów pozwoliło na wydzielenie wpośród nich pewnych grup, które różnią się pomiędzy

¹⁾ Obydwa te obrazy znajdują się w zbiorach p. Giżyckiej.

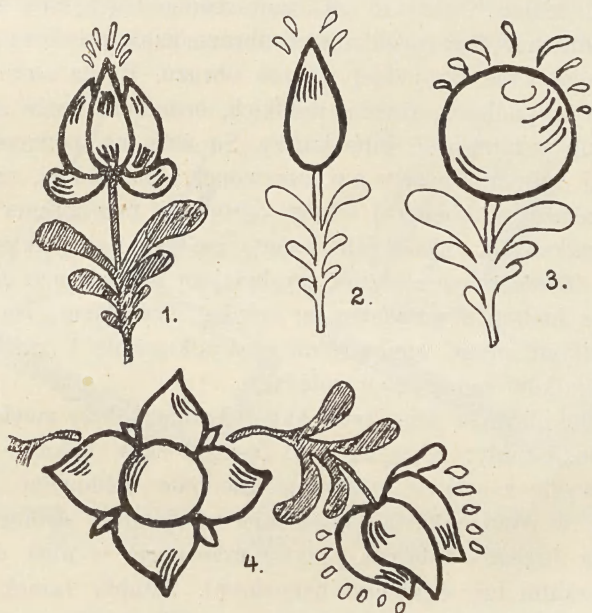
sobą zarówno sposobem malowania, rodzajem ornamentu, doborem barw, jak i pewnymi innymi cechami, np. rozmiarami, jakością ram i t. p. Można było nawet stwierdzić, że obrazy w pewien sposób malowane częściej się spotykają w pewnych okolicach, inne w innych, tak, że w rezultacie trzeba dojść do wniosku, że istniało parę centrów produkcyi tych obrazów, z których zaopatrywały się nimi okolice podtatrzańskie.

Większą część, gdyż $\frac{3}{4}$ zbiorów zakopiańskich stanowi pewien typ obrazów, wyłącznie prawie spotykany na Spiszu ¹⁾, gdyż 98% wszystkich zebranych tam obrazów należy do tego typu, wybitnie przeważający na Podhalu (77%), a najczęstszy również i na Orawie (61%). Obrazy tu należące posiadają tła przeważnie ciemne, najczęściej granatowe, ciemno-niebieskie lub ciemno-zielone, często bardzo subtelne w tonie, czasem czarne, rzadko białe lub żółte. Na tych tłach widzimy postacie świętych malowane śmiało i zdecydowanymi barwami. Przeważa granat i kolor czerwony. Ten ostatni zwłaszcza jest ulubionym i niema prawie obrazu, na którymby nie występował żywą plamą, czy to w ubraniu świętych, czy to w ornamencie. Jeżeli już mówimy o barwach naszych obrazów, to musimy zaznaczyć, że wieloletnie trzymanie ich w atmosferze dusznej, przepojonej dymem i wyziewami, jaka zwłaszcza w zimie z reguły panuje w izbach góralskich, pełnych często, jak mówi góral, »kwasu i puku«, łagodzi po szeregu lat jaskrawość barw, nadaje im niezdecydowane, a nadzwyczaj miłe dla oka tony i obrazy otrzymują wygląd rzeczy starych, pewną patynę starości, która zawsze tak pociąga zbieracza. Zresztą trzeba przyznać, że właśnie dzięki malowaniu na odwrotnej stronie szkła, obrazy te są nadzwyczaj trwale wobec tego rodzaju czynników, i wiele lat trzeba, żeby dym i brud tak wżarł się w warstwę farby, by widocznem to było od licowej strony obrazu. Owa odporność na wpływy zewnętrzne, jest czasem przyczyną, dla której góral nie chce się pozbywać obrazu na szkło i wyżej go ceni od współczesnych papierowych, które, jak powiada, mimo iż są w ra-

¹⁾ Przynajmniej w okolicach bliższych granicy galicyjskiej, gdyż w zbiorach zakopiańskich nie posiadamy obrazów z okolic dalszych, np. z wsi ruskich koło Lubowli, gdzie podobno można jeszcze znaleźć wiele obrazów na szkło.

mach i pod szkłem, lecz już po roku lub dwu wiszenia w izbie »zaczadną«, t. j. zczernieją i pokryją się warstwą brudu i sadzy, bezpowrotnie brzydnąc i tracąc świeżość barw.

Obrazy typu, o którym mówimy, oprócz właściwego im kolorytu odznaczają się jeszcze charakterystycznym ornamentem. Najczęściej są to kwiaty. Przeważa forma, przypominająca tulipan o 5-ciu płatkach, z których czasem zanikają dwa dolne, a nieraz



Ryc. 1. Ornamenty z obrazów typu spisko-podhalańskiego: 1. tulipan, 2. płomyk, 3. róża, 4. gwiazda i tulipan — środek i prawa strona ornamentu symetrycznego.

pozostaje tylko środkowy i wtedy nasz tulipan przypomina raczej płomyk, niż kwiat. Często ornament jest to kula wielka, o ile jest traktowaną samoistnie, — mała, jeśli wchodzi w skład ornamentu złożonego. Przypomina ona owoc granatu a także nieco różę, opatrzona jest łożyczką i różą przez górali bywa nazywaną. Najrzadziej spotyka się 4-promienna gwiazda, zwykle jako punkt wę-

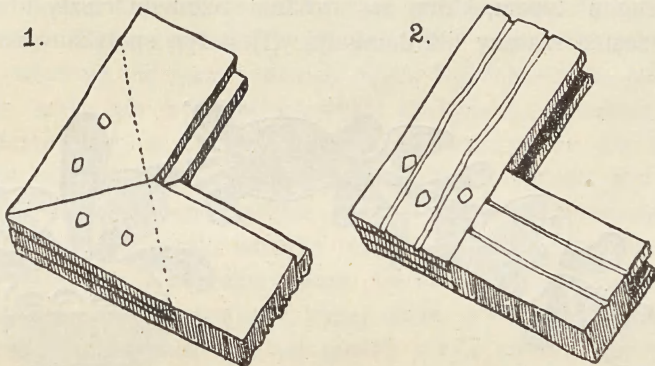
złowy symetrycznie komponowanego złożonego ornamentu, lub też wężkowata linia, opatrzona po obu stronach skośnemi kreskami, przypominająca ornament znany z rzeźby góralskiej, a zwany przez Matlakowskiego: »gaje«, imituje on raczej gałązki jodłowe, więc t. zw. »cetynę«. Zwykle ornament jest malowany w ten sposób, że obwiedziony silnemi, czarnemi liniami kwiat jest barwy czerwonej z kreskowaniem białem, łodyżka i listki zaś pozbawione obrysowujących ich kontury linii są ciemno-zielone, granatowe, popielate lub białe. Kwiaty te są umieszczone najczęściej symetrycznie po jednym w 2 górnych rogach obrazu, czasem tworzą girlandy lub są namalowane po jednej stronie obrazu. Rzecz naturalna, że w pewnych wypadkach, zresztą rzadkich, ornament może się przekształcać lub przyjmować inne barwy. Są więc na pewnych obrazach płatki tulipanu barwy n.p. czerwonej i niebieskiej, czerwonej i żółtej, czerwonej i białej i wtedy ogromnie przypomina on tak często spotykany w ogródkach kwiat, zwany »panieńskimi serduszkami« (*Dicentra spectabilis*), wyglądający jak wiszące czerwone serduszka z białym wystającym ze środka językiem. Na jednym obrazie tulipan przez odpowiednie pokratkowanie i zmniejszenie bocznych płatków ma wygląd żołądzi.

Format obrazów tego typu bywa dwojaki: duży zwykle około 40×31 cm. i mały: 31×20 cm. Jeszcze słów kilka o ramach. Robione zwykle z drzewa miękkiego, niedbale heblowane po licowej stronie w rowy i karbki, posiadają na spodniej stronie zwykle wcięcia dla brzegów obrazu, przytrzymywanego w nich drewnianymi kołeczkami lub wążkami listewkami. Sztabki ramek na rogach obrazu ścięte ukośnie połączone są klinowato zaostrzonymi trójkącikami, wpuszczonymi swą ostrą krawędzią w odpowiednie nacięcia listewek ramy, jak linia kropkowana na ryc. 2 wskazuje; wszystko z mocowanymi kołeczkami. Ten typ obrazów nazwijmy dla porozumienia typem dominującym lub spisko-podhalańskim, gdyż jak widzieliśmy panuje on niepodzielnie na Spiszu

Podhalu, również przeważa nad obrazami innymi i na Orawie

Przyglądając się uważniej obrazom tego typu, możemy zauważyć wśród nich pewne, które będą się nam wydawały starszymi, gdy inne chętnie uważać będziemy za mniej stare (ciekawe, że pierwsze z nich są zwykle dyskretniejsze w tonach i z większym

poczuciem smaku artystycznego robione), a czasem uda nam się napewno stwierdzić, że parę obrazów wyszło z pod jednego i tego samego pędzla. Więc np. o jednym z wspomnianych obrazów Matki Boskiej Lakowskiej, oraz o 2 obrazkach: jednym, wyobrażającym Chrystusa, »Ecce homo« i drugim, podobizną jakiegoś świętego z kluczami i trupią czaszką, dzięki specjalnemu sposobowi malowania aureoli barwą niebieską dookoła głowy świętych i użyciu specjalnych przezroczystych farb, napewno możemy twierdzić że są dziełem jednej ręki. Spotkany na wsi 4-ty podobny obraz odrazu rzucił się w oczy, jako rzecz tego samego pochodzenia;

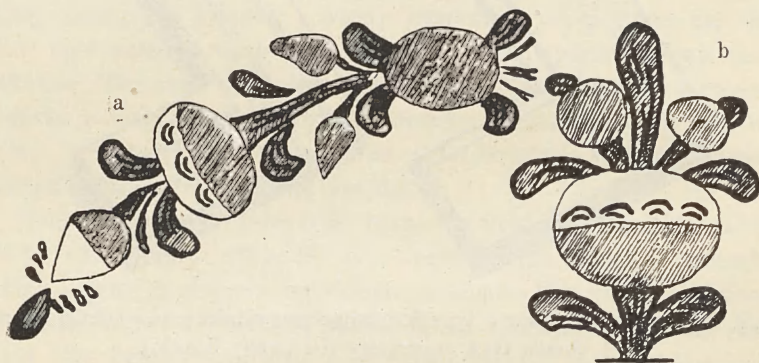


Ryc. 2. Róg ramy: 1) z obrazu typu dominującego (widziany od spodniej strony) 2) z obrazu typu orawskiego (od strony licowej).

wszystkie zresztą znaleziono w dwu sąsiadujących ze sobą wsiach spiskich: Jurgowie i Osturni. Jedynie te 4 obrazy oglądane pod światło robią wrażenie witrażu; inne, dzięki mało przezroczystym farbom oraz specjalnej technice malowania na szkle, gdzie raz założoną barwną plamę można potem bezkarnie np. przy podmalowywaniu tła po raz drugi i trzeci pociągnąć nową warstwą farby, pod światło oglądane, wyglądają jak mozaika plam ciemniejszych i jaśniejszych, zupełnie nie wiążących się w całość. Czasem znów bardziej wytworna technika lub dobór tych samych tonów barw pozwoli nam parę obrazów odnieść do jednego i tego samego ma-

larza. Wśród znanych mi obrazów, wszystkie treści świeckiej pod względem rysunku i kolorytu należą do tego samego typu, prócz jednego »Janosika«, pochodzącego z Orawy (własność Dr. H. Wilczyńskiego w Zakopanem), który jest malowany sposobem typu następnego. Oprawne są jednakże »na nut« t. j. sposobem typu drugiego (orawskiego). Również podmalowywanie białek oczu na fragmencie obrazu, przedstawiającym dwu niosących pieniądze zbójników, zbliża ten obraz do typu następnego.

Drugim typem, który się wybitnie różni od reszty obrazów, choć znacznie rzadszy niż dominujący, jest typ spotykany na Ora-



Ryc. 3. a) Środek i lewa strona złożonego symetrycznego ornamentu orawskiego. b) Ornament orawski zwykły.

Pola kreskowane kwiatów barwy czerwonej, białe — barwy żółtej, listki i łodyżki ciemno-zielone.

wie i sąsiadujących z nią wsiach Podhala. Tworzą go obrazy łatwe do odróżnienia już na pierwszy rzut oka. Tło białe, ornament złożony z żółto-czerwonych plam i kul nie obrysowanych liniami konturowymi, a połączonych ciemno-zielonemi gałązkami, postacie malowane bardziej nieudolnie, specjalny sposób traktowania oczu i twarzy (np. podmalowywanie białek oczu białą farbą, ostro odcinające się od reszty twarzy rumieńce, sposób rysowania nosa

i t. p.) nadają tym obrazom charakter malowideł starszych, posiadających znacznie więcej cech domowych wytworów ludowych niż obrazy typu dominującego, które to ostatnie często sprawiają wrażenie artykułów, produkowanych masowo dla sprzedaży.

Jest rzeczą ciekawą, że wszystkie, bez wyjątku, obrazy tego drugiego typu są opracione w sposób bardzo charakterystyczny, zupełnie inny niż obrazy typu dominującego. Sztabki ram gładko heblowane, upiększone jedynie dwoma równoległymi wazkami rowkami, biegnącymi wzdłuż sztabki, są spojone nie jak zwykle przez ukośne ścięcie sztabek i z mocowanie ich trójkątnym klinikiem, lecz w ten sposób, że jedna sztabka odpowiednio zacięta wpuszczona jest w drugą, która na wierzchu całą swą szerokością zachodzi na pierwszą. (Patrz rysunek 2). Spojenie jest więc takie, jakiego stolarze używają np. przy ramach okien. Najciekawszem jednak jest to, że szkło nie wchodzi w zwykłe nacięcie na odwrotnej stronie ramy zrobione, w którym bywa przymocowywane gwoździkami, ale że wzdłuż wewnętrznego brzegu sztabek wyciętą jest głęboka fuga, w którą wsunąć można szkło tylko przed złożeniem ramki. Ostatnia sztabka ramki zamyka ciągłość fug i nie pozwala na wyjęcie szkła bez rozebrania ramy. Ciekawą jest rzeczą, że w taki właśnie sposób opraciano dawniej szyby w chatach okolic podtatrzańskich. Oczywiście był ten sposób o tyle niewygodnym, że gdy się zbiła szyba, góral musiał całą ramę rozebrać, ażeby nowe szkło wstawić; za to nie trzeba było używać kitu, który nie był znanym i który podobno dopiero około 80 lat temu rozpowszechnił się na Podhalu. Oprawianie takie szyb w fugowane ramy nazywało się braniem ich »na nut«.

Również i rozmiarami obrazy tego typu różnią się nieco od poprzednich. Duży format ma wymiary te same: około 40×31 cm., mały jest jednak nieco większy: około 35×23 cm. Spotyka się bardzo rzadko obrazki znacznie mniejsze (około 15×12 cm. itp.), a czasem też większe od formatu dużego.

Wszystkie te cechy, jak również większy stopień zniszczenia zdają się wskazywać na to, że jest to typ obrazów starszego pochodzenia oraz, że jest to typ, który się wytworzył na Orawie. Jak zobaczymy później obrazy z Czech, Moraw lub krajów Alpejskich, najbardziej przypominają typ dominujący. Typ opisany mo-

znaby więc nazwać typem orawskim. W cyfrach pochodzenie obrazów zbiorów zakopiańskich w obrębie każdego typu tak się przedstawi:

	Typ orawski	Typ dominujący
Orawa	63 ⁰ / ₁₀₀ (89 ⁰ / ₁₀₀)	32 ⁰ / ₁₀₀
Podhale	35 ⁰ / ₁₀₀ (9 ⁰ / ₁₀₀)	42 ⁰ / ₁₀₀
Spisz	2 ⁰ / ₁₀₀	26 ⁰ / ₁₀₀
Razem	100 ⁰ / ₁₀₀	100 ⁰ / ₁₀₀

Przy tem choć z Podhala mamy obrazów typu orawskiego 35⁰/₁₀₀ lecz $\frac{3}{4}$ ich pochodzi ze wsi leżących blisko granicy Orawy, więc z Witowa, Chochołowa, Dzianisza i t. p. Jeżeli to uwzględnimy, to z Orawy i podhalańskich wsi, poblizkich Orawie, będziemy mieli 89⁰/₁₀₀ obrazków tego typu, a z reszty wsi podhalańskich tylko 9⁰/₁₀₀ (w tabliczce cyfry w nawiasach). Zauważymy jeszcze, że zbiory zakopiańskie posiadają tyleż obrazków zakupionych na Orawie, co i na Podhalu, a o połowę mniej pochodzących ze Spisza.

Oprócz tych dwu licznie w zbiorach zakopiańskich reprezentowanych typów wybitnie wyróżnia się grupka obrazów przeważnie mniejszych (27×17 cm., 30×20 cm. i t. p.), oprawnych w starannie wykonane z twardego drzewa ramki, o rysunku bardziej poprawnym, delikatniej cieniowanym, o tonach barw łagodnych, choć zwykle niegustownie dobranych. Postacie świętych są umieszczane zazwyczaj w medalionach, dookoła których pole obrazu jest wypełnione drobiazgowo i bez smaku komponowanym ornamentem, składającym się z girland, esów-floresów i festionów bogato złożonych. Z reguły cały zasadniczy deseń ornamentu jest zaznaczony zapomocą wklęsłych rowków na szkle, które w tym typie obrazów jest

gładkiem i równym, gdy w 2 poprzednich typach jest zwykle pełnem nierówności, grubszych smug, pęcherzyków powietrza i t. p. W owe rowki i wklęsnięcia wpuszczona jest złota farba. Z dobrej strony wygląda to jak złożone wytłaczania tak częste na papierowych obrazkach do ksiązek od nabożeństwa. Tłem często bywa lustro i górale zwą wtedy te obrazki obrazkami »na przezieradle«, co w ich mniemaniu podnosi wartość tych malowideł. Naogół obrazki te robią wrażenie niemiłe, rzeczy pretensjonalnych, pozujących na dzieła artystyczne, a niegustownych i pozbawionych wdzięku obrazów naiwnie prymitywnych. Na wszystkich prawie tych obrazkach są napisy niemieckie: »Angesicht Jesu«, »S. Mateus«, »Gnadebild zu Waldchürn« i t. p. Wszystkie te cechy wskazują, że są to obrazki, pochodzące z jakiegoś na większą skalę produkcji urządnego warsztatu lub fabryczki i że dla nas są one pochodzenia obcego. Spotykają się zarówno na Podhalu, jak i na Orawie i Spiszu i nie są zbyt rzadkie, a że w zbiorach zakopiańskich stanowią niewielki procent (ponad 3%), można objaśnić tem, że będąc brzydkimi i dzięki napisom nie wzbudzają sympatii zbieraczy. Możemy ten typ nazwać typem obrazków fabrycznych.

Oprócz tych trzech zasadniczo różnych typów musimy wyodrębnić jeszcze jedną grupkę obrazków o wymiarach około 35×23 cm., więc jak mniejszy format typu orawskiego, oprawnych również w fugowane ramy »na nut«, lecz różniących się od typu orawskiego ciemnem, zwykle czarnem tłem i ornamentem, kompozycją przypominającym może nieco ornament orawski, lecz złożonym z motywów typu dominującego. Obrazki te bardzo gustowne w doborze bardzo zresztą żywych barw, są może tylko prosto tworem jakiegoś jednego malarza, który nie poddając się żadnemu z przyjętych szablonów stworzył coś pośredniego pomiędzy obu typami.

Oprócz tych wyraźnie występujących typów, spotykamy jeszcze bardzo zresztą nieliczne obrazy, których nie możemy umieścić w żadnej z tych 4-ch grup. Niektóre z nich są to, być może, rzeczy znacznie starsze, którym podobne zaginęły; mogą

one również pochodzić z dalszych stron i mogły przywędrować w nasze okolice; inne są może dziełem mało płodnych, a nieulegających szablonom artystów. Zresztą tych obrazów jest bardzo niewiele, zaledwie kilka wśród wszystkich 500 obrazów, znajdujących się w Zakopanem i choć ciekawe jako unikaty, nie grają jednak roli przy ogólnej charakterystyce naszych malowideł na szkłe. Znamy jeszcze pewnego rodzaju rzadkie zresztą nalepianki na szkłe¹⁾, polegające na tem, że wycięte ze starych rycin postacie świętych, kościołów, wreszcie nawet ptaków i t. p. nalepiano na odwrotnej stronie szkła, zamalowując wszystko tłem białem. Nie są to jednak, w ścisłym tego słowa znaczeniu, malowidła na szkłe i zajmować się nimi obszerniej nie będziemy.

Gdzie i jak malowano obrazy.

Kto, gdzie, kiedy i jak malował te wszystkie obrazy trudno już dziś nieraz dociec. Górale, którzy mają je w swych izbach najczęściej nie wiedzą, jaką drogą dostały się do ich chałup. Wiedzą tylko, że wisiały one na tych samych miejscach, gdy gazdowali ich rodzice lub dziadkowie, gdy oni sami, raczkując na czworakach po podłodze izby, wojowali z uwijającemi się tuż kurami i prosiętami. Wprawdzie doszły nas cztery nazwiska malarzy tych obrazów, z których jeden, Orlecki, był podobno organistą w Sromowcach Wyżnich, koło Czerwonego Klasztoru i malował głównie obrazy świętej Katarzyny; drugi, Rokicki Jan²⁾ z Marfianej Góry pod Kowańcem koło Nowego Targu, był to majsterek, który malował, rzeźbił w drzewie, naprawiał zegarki i t. p. Pozostały jeszcze po nim przyrządy, służące do naprawy zegarków, czego zresztą z dziwnych kształtów ich sądząc, trudno byłoby się domyśleć, gdyby nie zapewnienia żyjącego jeszcze syna malarza. Wreszcie również w Nowym Targu miał mieszkać podobno Bryniarski i Nanke, który ostatnie obrazy malował 60 lat temu. Wiadomości

¹⁾ Są ich okazy w zbiorach Muzeum Tatrzańskiego im. T. Chałubińskiego w Zakopanem.

²⁾ Wiadomość o nim zawdzięczam pani B. Giżyckiej.

te należałoby jeszcze sprawdzić, a być może, idąc za tą nicią, udałoby się dowiedzieć czegoś pewniejszego o pochodzeniu naszych obrazów. W każdym bądź razie, to pewna, że wytwarzaniem tych obrazów musieli się zajmować właśnie tego typu ludzie. Więc jakiś przemyślny organista, jakiś zręczny i niepozbowiony nieraz talentu, podmiejski majsterek od wszystkiego, kopiując, lub wzorując się na dostępnych im drzeworytach i sztychach, lub też naśladowując także obrazy, pochodzące skądinąd, starali się zaspokoić zapotrzebowania okolicznych i dalszych wsi.

Drogą handlu kramarskiego rozchodziły się szeroko te malowidła. Roznosili je w »krosienkach« »obraźnicy«, lub też razem z szybami, szklarze, którzy, rzecz ciekawa, nazywali się »błoniarzami«. Używany jeszcze czasami podobno i dziś w niektórych okolicach ten stary wyraz pochodzi z czasów, kiedy zamiast szyb zaciągano okna błonami z pęcherza, zwanego przez górali »meharzyną«.

Oprócz tych domorosłych artystów istniała jeszcze na Słowaczynie fabryczka produkująca te obrazy i wyroby jej dochodziły podobno w nasze okolice. Była mianowicie tuż pod Gömör (»Gemerska stolica«) na przedmieściu, czy też wioseczce Czyrehat¹⁾ mała huta szklana, będąca w rękach niemieckich, gdzie jedno-, cześniej malowali obrazy święte. Fabryczka owa również posługiwała się ludźmi, którzy w »krosienkach« roznosili szyby i obrazy. Podobno ostatni taki »obraźnik«, gdy, być może, będąc nietrzeźwym, przewrócił się i potłukł kilka malowideł, rozgniewany tem, pobił i resztę mało już pokupnego wówczas towaru, wołając: »Kestie Bogi, — mejtie nogi! Ja was nosit' nie bede«, — i wyrzekł się tego niewdzięcznego zajęcia. Fabryczka owa w Gömör istnieje jeszcze dziś, jednakże już od kilkudziesięciu lat produkuje tylko szyby szklane. Trudno określić, czy wyrabiano tam obrazy typu dominującego, czy też może spotykane u nas obrazki typu »fabrycznego« pochodzą właśnie stamtąd.

Niewątpliwie i w wielu innych krajach istniała również produkcyja obrazów na szkle. Dr. M. Haberlandt w opatrzonej boga-

¹⁾ Informacje te posiadam od starego Słowaka, Jana Wojcieszaka, szklarza, osiadłego w Zakopanem, który ową fabryczkę znał jeszcze sam, oraz od Słowaczki, roznoszącej na sprzedaż po Zakopanem fartuszki, chustki i t. p.

tym atlasem pracy: »Oesterreichische Volkskunst« wymienia pewne miejscowości w krajach alpejskich i w Lesie Czeskim i powiada, że wyrabiano te obrazy na Śląsku (są podobno obrazy na szkle w Muzeum etnograficznym śląskiem w Cieszynie), skąd zaopatrywały się w nie: Czechy, oraz w Siedmiogrodzie, skąd rozchodziły się one między innymi na Bukowinę i do wschodniej Galicyi. Powiada on o tych obrazach, że »istnieje ściśle pokrewieństwo pod względem sztuki ludowej pomiędzy nimi, bez względu na to, czy pochodzą one z krańcowego zachodu, czy wschodu monarchii austriackiej«. I rzeczywiście, jeżeli porównujemy umieszczone w jego dziele liczne barwne reprodukcje obrazów na szkle, pochodzących z Górnej Austrii, Moraw, Czech, Bukowiny, to przekonamy się, że wiele z nich i pod względem rysunkowym i kolorystycznym niezem prawie nie różni się od naszych typu dominującego. Ciż sami Adam i Ewa i Święta Rodzina (z krajów słowiańskich; nie podano bliżej skąd), taż sama Święta Trójca (z Górnej Austrii), gdzie Bóg Ojciec trzyma ciało Chrystusa zawieszona na poprzecznym ramieniu krzyża, a niżej umieszczonym jest Duch św. Na obrazie tym widzimy nawet ornament dokładnie ten sam, co u nas: czerwony tulipan osadzony na białej łodyżce. Podobna do naszych koronacja Matki Boskiej z północno-zachodnich Czech, Chrystus na Krzyżu i św. Barbara z Moraw, Matka Boska Lalkowska z Czech i t. d. Format tych obrazów jest, zdaje mi się, ten sam, co i u nas, bo chociaż podane wymiary są nieco większe, ale prawdopodobnie obrazy były mierzone wraz z ramami, gdyż, jeśli do naszych cyfr dodać szerokość ram, to otrzymamy cyfry prawie identyczne. Są wprawdzie między tymi obrazami niektóre o tematach u nas niespotykanych, np.: »św. Grzegorz, Krzyż i św. Izidor«, obraz duży, 39 × 50 cm., pochodzący z Czerniowiec, lub »Święta ze sztandarem i krzyżem«, również z Czerniowiec, albo też obrazy o znacznie wyższej technice. Te ostatnie jednak są widocznie również rzadkimi i gdzieindziej, gdyż zwraca na nie uwagę p. Haberlandt, przypuszczając, że są to roboty starsze, pochodzące z klasztorów, gdzie przedewszystkiem było rozpowszechnione malowanie na szkle. Jednakże wszystkie reprodukowane w pracy Dr. H. obrazy przypominają nasz typ dominujący; obrazów takich, jak nasze typu orawskiego, lub typu mu pokrewnego, w jego

dziale niema. Zdawałoby się więc potwierdzać nasze przypuszczenie, że typ orawski jest typem u nas endemicznym. Owe zaś nieoczekiwane a wyraźne podobieństwo typu u nas dominującego do obrazów z innych okolic może być tłumaczonym wspólnym pochodzeniem, wspólnymi tradycyjno-kościelnymi wzorami, jak również samą techniką malowania na szkłe. Materiał i narzędzie wpływają na sposób twórczości, ograniczając ją i nadając jej pewne stałe cechy. Stąd częste podobieństwo wytworów sztuki ludowej, pochodzących z różnych stron. Można to zauważyć i w innych dziedzinach sztuki. Nawet człowiek kompetentny może nie odróżnić pewnych rzeźb litewskich, żmudzkich lub rumuńskich od zakopiańskich. I tu i tam widzimy te same motywa ornamentacyjne: tę samą gwiazdę sześciopromienną, te same »zabce«, »piłki«, »warkoczyki«, »recice« i t. d., a taki np. maglownik z datą 1869, pochodzący z powiatu wilkomirskiego, lub pralnik z pow. telszewskiego (ze zbiorów Lit. Tow. Szt. Pięk.), których reprodukcje podaje »Wieś ilustrowana« (nr. wrześniowy 1913 r.), oraz podobne przedmioty z Zakopanego mogą być łatwo wzięte za prace jednej ręki.

Zwyczaj malowania na odwrotnej stronie szkła, jak już mówiliśmy we wstępie, nie powstał u nas. Po za czasami starożytnymi i średniowieczem, po za wysoką techniką wyrobów szklarskich Wenecyi i Włoch, skąd rozszedł się po zachodniej Europie, był zwyczaj ów rozpowszechniony w XVIII wieku we Francyi, a stąd i w innych krajach Europy. Gdy zaś ze zmianą mody gorączkowego życia miejskiego zagał jako objaw produkcji artystycznej, w konserwatywnej chałupie góralskiej utrzymał się jako ostatnia faza wyżej dawniej stojącej sztuki zdobniczej¹⁾, przystosowanej tutaj do mającego skromniejsze wymagania świata chłopskiego. Utrzymał się zwyczaj ten przedewszystkiem w okolicach odległych od centrów miejskiej produkcji dewocyonaliów, tam, gdzie warunki specjalnie mu sprzyjały. A więc przedewszystkiem w okolicach, gdzie dzięki bogactwu lasów i odpowiedniego materiału mógł się rozwinąć wyrób szkła, gdzie istniały liczne huty szklane. Są to więc okolice podgórskie, zarówno w Szwajcaryi, gdzie do dziś

¹⁾ Dr. Haberlandt: ibidem.

jeszcze znaleźć można obrazki na szkle, również w Czechach, gdzie, jak mówiliśmy, przemysł szklany dosięga ogromnego rozwoju w XVIII w., a przede wszystkim na Śląsku, skąd według Haberlandt'a zaopatrywały się w obrazki Czechy, i skąd niewątpliwie zwyczaj malowania na odwrotnej stronie szkła przywędrował i pod Tatry. Jak już nadmieniliśmy w Muzeum etnograficznym w Cieszynie są okazy obrazków na szkle; w zbiorach zakopiańskich znajdują się również obrazki na Śląsku zbierane¹⁾.

Co do pytania od kiedy rozpowszechnionem było u nas malarstwo na odwrotnej stronie szkła, to zarówno przytoczone przed chwilą dane historyczne, jak i liczne cechy obrazków (strój panien świeckich, strój zbójników, czas życia Janosika, data na drzeworycie M. Boskiej Lakowskiej i t. p.), przemawiają za tem, że obrazy te rozpowszechnione były w drugiej połowie XVIII-go wieku i w pierwszej wieku XIX-go. Obrazów, co do których należałoby sądzić, że są starszego pochodzenia, nie znamy. Ostatnie zaś chwile ich produkcyi określa nam świeża jeszcze tradycja i pamięć o ostatnich handlarzach obrazów.

Wzory do swych obrazów czerpali malarze niewątpliwie z podobnych obrazów świętych lub świeckich, wykonanych nie na szkle, lub, być może, naśladowując szklane obrazy z innych okolic pochodzące. Niezmiernie ważną rolę odgrywały tu jako wzory stare drzeworyty, jak wymownie świadczą wspomniany już drzeworyt »Matki Boskiej Lakowskiej w kościele OO. Reformatorów pod Braticznem ukoronowanej r. 1752«, oraz drzeworyt ze zbójnikami, oba identyczne pod względem układu, a nawet i szczegółów rysunku z odpowiednimi obrazami na szkle. Ciekawym jest również nowszego wprawdzie pochodzenia obrazek²⁾ do książki do nabożeństwa, przedstawiający Chrystusa na krzyżu z 11-tu głowami obok i wylanym kielichem z krwią poniżej (cud w Valdringen), który to obrazek wyłómaczył zagadkową treść podobnych obrazów na szkle. Charakterystycznym jest, że ma on tekst objaśniający czeski, co wymownie świadczy o wpływach, skąd dany temat mógł do nas przywędrować. Pomimo poszukiwania podobnego

1) W zbiorze p. Giżyckiej, zebrane przez p. Klicha.

2) W posiadaniu autora.

obrazka z tekstem polskim u nas na straganach dewocyonaliów pod kościołami i na odpustach, jak również w księgarniach i w starych książkach do nabożeństwa nie znalazłem.

Jeśli chodzi o technikę malowania na odwrotnej stronie szkła, to polegała ona na tem, że malarz naprzód malował kontury rysunku, potem musiał podmalować wszelkie szczegóły, więc cienie, światła, deseń na sukniach, ornament, rumieńce na twarzy i t. p., a ostatnim momentem było zamalowywanie tła. Malarze nasi musieli mieć pewne stałe szematy rysunkowe dla swych obrazów, które, podkładając pod szkło, swobodnie już potem na owem szkle przemalowywali. Zdarzają się bowiem nieraz obrazy o tak dokładnie identycznym rysunku, że kawałki zbitego obrazu, przyłożone do takiegoż całego, wykazują zupełną zgodność linii¹⁾, co przy malowaniu bez szablonu jest zupełną niemożliwością. Czasami znów kopiowano widocznie w ten sam sposób wprost inne obrazy, gdyż zdarza się, że obrazy mają się do siebie jak przedmiot i jego odbicie w lustrze. Wskutek takiego kopiowania bywa często, że napisy na obrazie wyglądają jak ich odbicie w lustrze, np. jak na obrazie, przedstawiającym świętą z hostyą w rękę, inicyały imienia Jezus na hostyi i t. p. Także przytoczony błąd na obrazie przedstawiającym Św. Trójcę, że Chrystus znajduje się po lewicy Boga Ojca, pochodzi niewątpliwie stąd, że po namalowaniu wprost z prawidłowego wzoru obraz musiał być odwróconym. To samo mówią obrazy z Janosikiem, gdzie Janosik raz jest z prawej, raz z lewej strony obrazu i cały rysunek jest odpowiednio zorientowanym na jednych obrazach w pewien, na innych w odwrotny sposób.

Zdaje się, że jedynie ornament był malowanym zawsze od ręki bez szablonu, gdyż wykazuje on zwykle pewne różnice, zarówno co do miejsca na obrazie, jak i pod względem szczegółów rysunku.

W rysunku obrazów zdumiewa nas pewność ręki i śmiałość, z jaką prowadzone bywają linie i z jaką malowanym jest ornament. Zrozumiemy to tylko wtedy, jeśli zdamy sobie sprawę, że

¹⁾ Autor stwierdził to na obrazach: św. Piotra w okowach, św. Jerzego na koniu, Pana Jezusa nauczającego, św. Barbary.

malarze obrazów malowali stale jeden i ten sam, lub bardzo tylko nieliczne motywa i wreszcie w ten sposób dochodzili do mistrzowskiej wprawy. Podziwiać to możemy dziś u ludowych malarzy skrzyń¹⁾, gdzie skomplikowany różnobarwny ornament, ułożony w piękne wzory, artysta maluje zupełnie od ręki, kładąc na tło od razu śmiało plamy pewnej barwy, potem barwy następnej i t. d., aż wszystko splecie się w harmonijnie połączony deseń. Uczy się on tego od dziecka, gdyż umiejętność takiego malowania przechodzi zwykle z ojca na syna i tylko drogą ciągłego powtarzania jednego i tego samego motywu dojść można do takiej wprawy. Stąd to ubóstwo motywów ornamentu.

Co do farb używanych przez naszych malarzy trudno bez przeprowadzenia analiz chemicznych z obrazami różnego pochodzenia orzec coś stanowczego. Już przeźroczystość farb, lub jej brak, oraz różnice w zewnętrznym wyglądzie świadczą o tem, że były różne ich gatunki. N. p. dla plam złotych czasem używano farby złotej, częściej jednak malarz zostawiał owe plamy niezamalowanemi, a dopiero po skończeniu obrazu zaklejał je od spodu większymi od nich kwadratowymi kawałkami pozłotki, którą w takich kwadratowych lub prostokątnych listkach doskonale widać na powierzchni tylnej strony wielu obrazów. Niekiedy farba trzyma się tak silnie szkła, że niepodobna jej odmyć, a przy zeszkrobywaniu trzeba tak mocno naciskać nożem, że obraz zwykle pęka; kiedyindziej zaś farba sama odskakuje od obrazu tak, że pozostają tylko plamy pewnych trwalszych kolorów. Być może, że jest to w związku ze starością obrazu, z tem, czy wisiał on w suchej, czy wilgotnej izbie, napewno jednak i jakość farby gra tu rolę. Być może, że używano farb klejowych, rozrabianych kazeiną, łatwą do uzyskania na wsi. Ma ona tę właściwość, że po pewnym czasie skorupieje i farba taka już nie może być zapomocą wody odmyta. Takie przypuszczenie wygłosił znany artysta-malarz, p. Jan Rembowski, który sam zbierał obrazki na szkłe i sam nawet wykonał parę kopii również na szkłe. Olejne farby, według p. R., nie mogły być używane, gdyż nie chcą się one trzymać szkła, roz-

¹⁾ Skrzynie takie malują dziś n. p. w Skawinie.

lewają się lub spływają po niem. W każdym razie, jak już mówiliśmy, były używane różne gatunki farb.

Szkło używane do obrazów jest, jak mówiliśmy, bardzo cienkie, — dziś już takiego zupełnie nie wyrabiają, — pełne nierówności, smug, zgrubień, pęcherzy powietrza, stąd też obrazy te są nadzwyczaj kruche i wystarczy nieraz nieostrożnie wziąć je do ręki, by ułamać róg, lub, by cały obraz popękał w kawałki. Bardzo rzadko spotkać można obrazy malowane na grubych szybach, wyjątkowo dochodzących do centymetra grubości¹⁾. Zresztą i te szyby są dość nieudolnie robione, często są na jednym rogu grubsze, na drugim cieńsze i t. p.

Dzisiejszy stosunek górali do obrazów na szkle.

W jaki sposób odnoszą się dzisiaj górale do obrazów na szkle?

Możnaby na to odpowiedzieć, że obrazy te stały się już do pewnego stopnia w izbie góralskiej przeżytkiem, który obecnie zastępują analogiczne obrazy papierowe i ten stosunek górali do nich daje się już często odczuwać. Pamiętajmy o tem, że moda w życiu chłopskim panuje również i choć nie jest tu tak kapryśną i zmieniającą się z dnia na dzień jak w miastach, jednak i tu dyktuje swoje prawa, skazuje pewne zwyczaje na zagładę, zastępując je innymi. Łatwo to zaobserwować możemy w zakresie strojów ludowych: na Podhalu n. p. ginie zwyczaj noszenia spinek mosiężnych ludowego wyrobu, nie tak dawno wszedł zwyczaj noszenia spodni u dołu rozszerzających się i zachodzących aż na stopę i t. p. Tak samo rzecz się ma i z obrazami. Wyszły one z mody i często wraz z innymi »dziadami« (>dziady« = przedmioty po dziadach, stare graty, rupiecie, starzyzna) chętnie pozbywa się ich góral z izby, obiecując sobie za otrzymane za nie pieniądze kupić obrazy nowe. Nieraz znajdujemy je w izbach opuszczonych, niezamieszkałych, tak częstych na Podhalu. Raz znalazłem je w starej izbie za-

¹⁾ Obraz taki znajduje się w zbiorach Dr. Rudzkiego i przedstawia Dziecię Jezus i św. Jana.

mienionej na składzik i chlewek, gdzie wisiały tuż nad zagródką dla wieprzka, pokryte były taką warstwą brudu, że nie można było narazie rozróżnić ich treści. Wogóle obrazy te, zdaje się, nigdy nie bywają myte i raz na głucho przybite nad listwą lub do sosrębu, czy też ściany pozostają tam długie lata, pokrywając się warstwą brudu i kopcium.

Jednakże nawet pozbywając się obrazów, odnoszą się górale do nich, jako do rzeczy poświęconych, z pewnym nabożnym szacunkiem, połączonym często z obawą przed sprofanowaniem rzeczy świętej i przed karą za to. Gdy księża kazali obrazy te tłuc, górale ulegli im, lecz pobite resztki zakopywali do ziemi, aby nie dostały się w ręce niechrześcijańskie i aby »obrazy Boskiej« nie było. Bardzo często góral nie chce oddać obrazu, mówiąc, że on świętych z izby nie sprzedaje, bo to grzech, czasem nawet taka propozycja spotyka się z pewnym oburzeniem i wywołuje zgorzniecie. Dopiero długa perswazyja i opowiadanie o poszanowaniu obrazów w zbiorach i muzeach usuwa skrupuły. Raz przy kupowaniu obrazu zdarzyło mi się, że baba kazała góralczykowi, który nosił zakupione obrazy, wziąć na jego duszę wszelką odpowiedzialność za sprzedanie obrazu, — i dopiero, gdy chłopiec na to się zgodził, oddała obraz. Czasami bywa, że góral, patrząc z nieufnością na brodę kupującego, której sam zwykle za młodu nie nosi, informuje się, starając się delikatnością intonacji głosu złagodzić obcesowość pytania: »Panie! Ale wy nie zydek?«. Kiedyindziej znów argumentem są względy praktyczne, że obraz szklany nie »zaczadnie«, lub, że właściciel nie chce psuć kompletnego szeregu obrazów biegnących od ściany do ściany, wyjmując ze środka jeden.

Wszystkie te powody decydują nieraz, że góral za żadną cenę nie chce się pozbyć obrazu. Czasem umyślnie dla odstraszenia natręta stara się postawić zbyt wygórowaną cenę, a gdy mu się ją ofiarowuje, podwaja i potraja ją, ażeby wreszcie kategorycznie oświadczyć, że obrazu nie sprzeda. Czasem, choć rzadko, obrazy są cenione jako pamiątki po rodzicach, a jeszcze rzadziej, i to zdarza się w najbliższych okolicach Zakopanego, jako rzecz poszukiwana przez zbieraczy, za którą należy jaknajwiększą cenę uzyskać. Najczęściej jednak cena jest argumentem decydującym i nawet skrupuły natury religijnej ustępują, gdy się doda koronę lub dwie więcej.

Obrazów na szkle z dniem każdym ubywa; giną one bezpowrotnie z izby góralskiej i wkrótce już tylko w muzeach i zbiorach oglądać je będziemy mogli. Niestety jednak, musimy zauważyć, że bardzo wiele z nich przepada w ten sposób, że zostają w zbiorach po kilka lub kilkanaście wywożone przez amatorów zbieraczy w różne strony, a oczywiście zbiory takie, będąc dostępnymi tylko dla niewielkiego koła osób, nie mają wartości. Zresztą po pewnym czasie ulegają zniszczeniu i rozdrobnieniu. I w ten sposób marnują się tak ciekawe zabytki kultury naszego ludu, które bezwarunkowo powinny być bardziej cenione i szanowane.

Obszerne i dokładne zbadanie obrazów na szkle z okolic podtatrzańskich co do ich pochodzenia, sposobów malowania, podobieństwa do malarstwa na szkle w innych krajach i t. p., jest kwestyą, która czeka na szczegółowsze opracowanie.

Zakopane, w marcu 1914 r.

Tablica I.



Obrazy typu dominującego:
Św. Trójca, Ostatnia wieczerza, Św. Jerzy, Chrzest w Jordanie.

Tablica II.

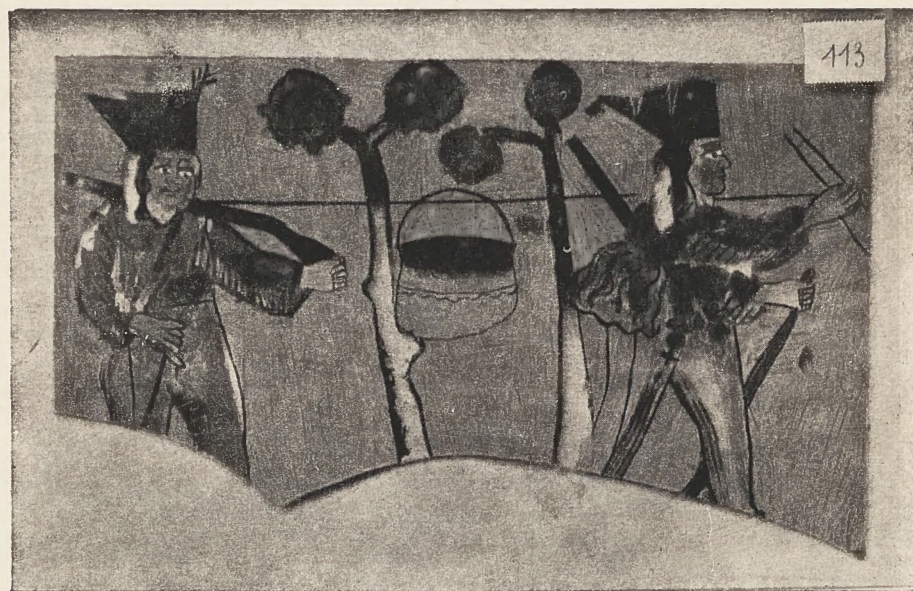


Obrazy typu orawskiego: Zasiubiny Matki Boskiej, Chrystus wskazujący na serce.



Obraz typu fabrycznego: »Angesicht Jesu« i obrazy typu dominującego:
Świecka panna i Siedm sakramentów.

Tablica IV.



Obrazy z życia zbójników.

Objaśnienia do tablic.

Tablica I. Obrazy typu dominującego.

1. **Św. Trójca.** Ze wsi Witanowa na Orawie. Wielkość (bez ram) 40×31 cm. Barwy: tło ciemno-niebieskie, suknia nad krzyżem i ornament czerwone, dolna część sukni Boga Ojca i ramiona krzyża zgniło-żółte, część sukni pod krzyżem czarna, aureole złote. Ze zbiorów K. Steckiego.

2. **Ostatnia wieczerza.** Ze wsi Osturnia na Spiszu. Na półmisku prosię wielkanocne, na worku Judasza liczba 80, powstała zapewne z odwrócenia i poprawiania napisu 30 przy dobrym uszeregowaniu liczb na odwrotnej stronie szkła: 03 lecz złym, bo normalnym, a nie odwróconym (g) napisie trójki. Wielkość (bez ram) $40 \times 31\frac{1}{2}$ cm. Barwy: tło szaro-niebieskie; suknie apostołów i dolne tulipany czerwone; suknia Chrystusa, górne tulipany i frendzla stołu zgniło-żółte; oparcie krzesel, aureola, taca, klucze Piotra złote. Ze zbiorów K. Steckiego.

3. **Św. Jerzy.** Ze wsi Żar na Spiszu. Wielkość (bez ram) $39\frac{1}{2} \times 31\frac{1}{2}$ cm. Barwy: tło ciemno-niebieskie; płaszcz czerwony; koń ciemno-czekoladowy; smok zgniło-żółty; czapka, buty i uprząż złoczone; jabłka orzechowe; listki jak tło, tylko nieco ciemniejsze. Ze zbiorów K. Steckiego.

4. **Chrzest w Jordanie.** Ze wsi Sromowce Wyżnie na Podhalu. Wielkość (bez ram) $40 \times 31\frac{1}{2}$ cm. Barwy: tło ciemno-niebieskie; suknia i tulipany czerwone; wzgórze w smugi ciemno-brązowe i białe; aureola, brzeg wywinęty sukni św. Jana, przepaska Chrystusa orzechowo-żółte. Ze zbiorów K. Steckiego.

Tablica II. Obrazy typu orawskiego.

1. **Zaślubiny Matki Boskiej.** Kapłan związuje oblubieńcom ręce stułą. Ze wsi Żar na Spiszu. Oprawa »na nut«. Wielkość (bez ram) $42 \times 31\frac{1}{2}$ cm. Barwy: tło białe; części sukien czerwone, części granatowe w białe i żółte smugi i plamy; części ornamentu, aureole, komża księdza jasno-żółte; inne części ornamentu czerwone, listki zgniło-zielone; włosy żółtawo-szare. Ze zbiorów K. Steckiego.

2. Chrystus wskazujący na serce. (»Serce Pana Jezusa«). Ze wsi Lipnica Wielka na Orawie. Wielkość (bez ram) 41×30 cm. Oprawa »na nut«. Barwy: tło białe; twarze i ręce cieliste, włosy ciemno-brązowe; suknia i serce czerwone; żabot na którego tle serce i części ornamentu jasno-żółte; obramienie żabotu i krzyż na sercu złote; rękawy i przód sukni ciemno-niebieskie; części ornamentu brązowe; listki blado-zielone. Ze zbiorów K. Steckiego.

Tablica III. Obrazy typu fabrycznego i dominującego.

1. „Angesicht Jesu“. (Typ fabryczny). Ze wsi Czarny Dunajec na Podhalu. Wielkość (bez ram) 27×18 cm. Barwy: tło czarne; esy-floresy, kontury ramki w ornamente bogato złoczone (w rowkach w szkle); w ornamente pola czerwone i niebieskie; twarz różowa delikatnie cieniowana; aureola biała w polu jasno-niebieskim. Ramki z twardego drzewa. Ze zbiorów K. Steckiego.

2. Panna świecka („Frajerka“ — kochanka Janosika). Typ dominujący. Ze wsi Jabłonka na Orawie. Wielkość (bez ram) 32×21½ cm. Barwy: tło białe; wstążki kapelusza i gorsecik czerwone; suknia czarno-brązowa; kapelusz popielato-żółty; naszyjnik, pasek złote; ornament szaro-żółty, liście niebieskie. Ze zbiorów K. Steckiego.

3. Siedem sakramentów. (Typ dominujący). Ze wsi Jurgów na Spiszu. Wielkość (bez ram) 40½×30 cm. Barwy: tło kwadratów naprzemian niebieskie i brudno-żółte; ubrania cywilnych i płaszcze biskupów czerwone; komże białe w jasno-niebieskie paski; suknie księży czarne; po bokach dolnego szeregu obrazków tęczowe smugi. Podłoga brudno-cielisto-różowa. Ze zbiorów K. Steckiego.

Tablica IV. Obrazy z życia zbójników.

1. „Janosik“. Typ dominujący, oprawa jak zwykle u »Janosików« na nut, więc jak w typie orawskim. Ze wsi Sihelne na Orawie. Barwy: tło ciemno-niebieskie; drzewa także lecz ciemniejsze; kurtki i czapki czarne; spodnie białe ze złotymi wyszyciami. Ze zbiorów B. Giżyckiej.

2. Zbójnicy, niosący dukaty w kotliku. Typ dominujący; białka oczu, jak w obrazach typu orawskiego podmalowane. Barwy: tło niebieskawo-zielonawe; drzewa ciemno-zielone; kotlik, dukaty złoczone; zresztą podobnie jak w poprzednim obrazie. Oprawa nie znana. Fragment obrazu ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem.

SPIS TREŚCI:

	str.
Od wydawców	III
WACŁAW SIEROSZEWSKI. Bronisław Piłsudski	V
DR. EDMUND DŁUGOPOLSKI. Przywileje sottysów podhalańskich	1
JAN CZUBEK. Początki i nazwa Zakopanego	48
DR. JÓZEF RAFACZ. Dzierżawa szaflarsko-nowotarska Marka Ratułda w w. XV.	76
JAN CZUBEK. Bitwa pod Nowym Targiem 1670 r.	88
X. JÓZEF STOLARCZYK. Kronika Parafii Zakopiańskiej (1848—1890). Wyd. Adam Wrzosek	101
JÓZEF KANTOR. Pieśń ludowa Podhala	124
BRONISŁAW PIŁSUDSKI. W sprawie Muzeum Tatrzańskiego	147
KONSTANTY STECKI. Ludowe obrazy na szkłe z okolic podtatrzańskich .	189



